

Urzekająca historia przemiany młodej Chinki z zaniechanej drugiej córki w Pierwszą Żonę bogatego i wpływowego pana Sang Xiong Fa

DUNCAN
JEPSON

Wszystkie kwiaty Szanghaju

Świat Książki

TYTUŁ ORYGINALNY: ALL THE FLOWERS IN SHANGHAI

REDAKTOR PROWADZĄCY: Katarzyna Krawczyk

REDAKCJA: Monika Paulińska

KOREKTA: Halina Ruszkiewicz, Olimpia Sieradzka

Copyright © 2012 by Duncan Jepson

Published by arrangement with HarperCollins Publishers

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Bartuzi 2014

Świat Książki Sp. z o.o.

02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2

Księgarnia internetowa: Fabryka.pl

Dystrybucja

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. k. a.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91

tel. 022 721 30 00 olesiejuk.pl

Wszystkie kwiaty w Szanghaju

ISBN: 978-83-7943-697-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

*Wszystkim córkom,
zapomnianym i niekochanym*

Rozdział 1

Pamiętam twoją twarz. Widzę ją taką, jaka była kiedyś, zanim cię skrzywdziłam.

Kiedy się urodziłaś, nie dostrzegłam w twoich oczach światła nowego życia, nie przytuliłam do piersi ciepłego, pulchnego ciała. Ogromnie tego żałuję. Żałuję, że po prostu ci się nie przyjrzałam... ale nie pozwoliłam sobie na to, bo dla mnie urodziłaś się martwa. Byłaś nie żywym człowiekiem, lecz obiektem nienawiści, zrodzonym wyłącznie po to, by go ranić i kaleczyć.

Kiedy myślę dziś o wyczerpaniu i głodzie, które znosimy od tak wielu lat, kiedy wertuję karty pamięci – a ta mnie nie zawodzi – wiem, że ujrzałam twoją cudowną twarzyczkę, gdy byłam jeszcze dzieckiem. To było w 1932 roku podczas jednego ze spacerów z Dziadkiem w parku miejskim, który dawniej przylegał do naszego domu, a teraz niszczeje zapomniany, podobnie jak cały Szanghaj. Dopiero teraz wiem, że od początku znałam twoją twarz i kochałam ją, lecz strach i ból nie pozwalały mi się do ciebie zbliżyć. Cierpienie, które stało się moim udziałem, wydaje się jednak niczym w porównaniu z cierpieniem, które ogarnia kraj. Dobrze wiem, że powinnam była obdarzyć cię uczuciem. Żałuję, że przed laty nie miałam odwagi, aby na ciebie spojrzeć i poczuć, że w twoim maleńkim, kruchym ciałku kryją się potrzeby i bezwarunkowa miłość.

Skromny prezent z okazji twojego ślubu i dwie książki, które dla ciebie napisałam, to wszystko, co po mnie zostanie – może tak będzie najlepiej. Siedząc przy nikłym płomieniu piecyka, z dala od domu, marzyłam o spotkaniu z tobą, o tym, że szaleństwo w kraju ustąpi choć na jeden dzień, a ja wybiorę się na twój ślub. Tymczasem nawet krótki wyjazd nie wchodzi w grę, wszystkiego nas pozbawiono, chodzimy głodni. Codziennie uciszamy żołądki trawą i sianem, robakami i ziarnem, ale wkrótce ziemia zamrznie i nie będzie nawet tego. A podobno w Republice Ludowej nikt nie chodzi głodny.

Mam nadzieję, że dzięki tym zapisanym stronicom szorstkiego sukna zrozumiesz, że byliśmy tak bardzo skrępowani przez tradycję i historię, że nie widzieliśmy tego, co oczywiste, i choć zawsze cię kochałam, nie rozumiałam, że niewypowiedziana miłość jest nic niewarta.

Rozdział 2

To było dawno temu, ale może pamiętasz ogród miejski. Nasz dom stał obok otaczającego go muru, w którym Dziadek zrobił dla nas przejście. Za główną bramą znajdowała się starannie zaprojektowana i utrzymana przestrzeń, natomiast nasza prywatna furta mieściła się pośrodku terenu, gdzie rosła dzika roślinność i gdzie zapuszczali się tylko nieliczni. Ogród rozciągał się wówczas na szerokość ośmiuset metrów, a naprzeciwko domu wznosił się gęsty las wysokich drzew. Pośrodku terenu założono ogromny trawnik – wiosną i latem na tle bladej zieleni kwiaty tworzyły cudowną kolorową mozaikę. Trawniki przecinała rzeczka, na której wzniesiono niewielkie mostki – na nich i na błotnistym brzegu całymi dniami przesiadywało kilku rybaków. Nabrzeże porastały wierzby i krzewy, a ich korony łączyły się w niektórych miejscach, tworząc baldachy, gdzie szukały cienia ptaki. Przed wielu laty Dziadek był Głównym Ogrodnikiem Ogrodu Królewskiego w pobliżu Nankinu, a podczas naszych długich spacerów uczył mnie nazw drzew i kwiatów w dziwnym języku, który – jak tłumaczył – był równie stary jak chiński.

Pewnego ranka, a było to latem 1932 roku, zatrzymaliśmy się na skraju zagajnika. Dziadek chwycił gałązkę, żeby pokazać mi liście.

– Spójrz, Xiao Feng – naciągnął pęd drzewka. – Cesarskie drzewo, *Paulownia tomentosa*. Prawda, że wspaniałe? Popatrz, od góry liście są gładkie i błyszczące, a od spodu szorstkie. Dzięki temu są bardziej odporne i szybciej spływa po nich deszcz.

Dziadek puścił gałązkę, która odskoczyła, a potem jeszcze przez chwilę drżała. Dwa przestraszone ptaki zerwały się z gałęzi i przeleciały tuż obok nas. Dziadek położył mi ręce na ramionach i podprowadził do pnia.

– Podnieś głowę. Co widzisz?

Wzruszyłam ramionami.

– Przyjrzyj się dobrze, Xiao Feng. Co widzisz? – uśmiechnął się i zerknął na gałęzie. – Nic, tylko liście, co? To baldachim, który nie

przepuszcza światła. Wiosną i latem liście pochłaniają energię słoneczną i magazynują składniki odżywcze. Jesienią i zimą, kiedy światła jest mało, liście opadają, a drzewo zasypia. Odchodzi, ale zawsze wraca. Tego jednego możemy być pewni – Dziadek zamilkł, zerknął na baldachim, a po chwili dodał pod nosem:

– Tym właśnie drzewa różnią się od ludzi. Ludzie nie wracają. Musimy czekać, żeby znów połączyć się z tymi, których kochaliśmy, prawda, Xiao Feng?

– Ale po co mam to wszystko wiedzieć? – zapytałam.

Dziadek patrzył w inną stronę, a usłyszawszy moje pytanie, odwrócił się raptownie, jakbym chwyciła go, nim odpłynął w cudowny sen.

– Ponieważ... mogę ci powtarzać tylko to, co sam wiem – zaśmiał się. – Może kiedyś przyjdzie dzień, w którym nie zostanie już nic do powiedzenia, a wtedy będziemy szli w milczeniu.

Popatrzyłam na niego. Zbierało mi się na płacz.

– Nie będziesz ze mną rozmawiał?

– Ależ skąd! Może się tylko okazać, że nic więcej o tym świecie nie będę ci mógł powiedzieć – Dziadek znów zachichotał. – A może ty nie zechcesz słuchać, postanowisz porzucić ten ogród i znaleźć własny.

Jego ciepły uśmiech osuszył moje łzy.

– Nigdy go nie porzucę, tak jak nigdy nie znudzą mi się nasze spacerunki. Zawsze tu będę przychodzić.

– Bardzo się cieszę. Zresztą, nie pozwoliłbym ci odejść, sama wiesz.

Mrugnął do mnie zadowolony. Miał twarz zniszczoną od pracy na świeżym powietrzu i siwe włosy, ale zachował czujne spojrzenie, zwłaszcza gdy przyglądał się roślinom i rozmawiał z ogrodnikami.

– Skoro ustaliliśmy, że ogród jest nasz na zawsze, muszę podzielić się tą wieścią z przyjacielem. Przy okazji zobaczymy jego hodowlę ryb, niedługo ma je wypuścić do rzeki.

Czasem myślę, że zmarnowałam kawał dzieciństwa, słuchając Dziadka i prowadząc rok w rok tę samą piękną i smutną rozmowę. Powinnam była uczyć się życia i przetrwania. Czemu zamiast pokazywać mi rozwijające się liście i delikatne pąki kwiatów, zamiast wpajać mi obce nazwy w starożytnym języku jakiejś odległej krainy, nie nauczył mnie, jak radzić sobie w życiu? Czemu nie objaśnił, jacy są ludzie – zwłaszcza mężczyźni – czego potrzebują i bez czego nie potrafią się obyć? Czemu nie ostrzegł, że duma potrafi być tak zgubna w skutkach?

Dziś wiem, że on sam nie opanował sztuki przetrwania; podobnie jak jego ukochane drzewa i kwiaty zdane na łaskę i niełaskę pór roku, tak i on był zakładnikiem własnej dumy udaremniającej mu wejrzenie w głąb siebie. W odróżnieniu od roślin nie potrafił jednak zapaść w sen, aby wiosną rozkwitnąć i urosnąć w siłę; z końcem każdego roku był coraz słabszy i coraz bardziej strachliwy. Piszę te słowa w samotności, zamknięta w skromnym domu, wolna od małżeńskiego majątku, za jedyne towarzystwo mając krawiecki manekin – przypominam sobie łagodny uśmiech Dziadka okolony zmarszczkami. Dręczą mnie wyrzuty, bo zdradziłam wspomnienia tamtych dobrych lat spędzonych na wydeptywaniu ścieżek pośród kwiatów i traw; tamte chwile – choć wymalowane barwami, które już wyblakły – to moje najdroższe wspomnienia.

Nosiłam wtedy wyłącznie ubrania po Siostrze – miała krótsze nogi i była węższa w ramionach, ale za nic nie przyznałaby, że to ja byłam zgrabniejsza. Ty wdałaś się we mnie. Ja miałam wzrost i równowagę, Siostra – wdzięk i poczucie rytmu. To za nią odwracały się głowy, a kiedy uczesała się i umalowała, również całe sylwetki. Kilkakrotnie byłam świadkiem, jak mężczyźni zawracali z drogi, żeby jeszcze raz na nią zerknąć.

W życiu Siostry liczył się tylko wygląd. Prosiła Ba o szminki i kremy do twarzy, także o te sprowadzane z Zachodu, bo chciała być piękna jak Europejki. Gdy Ba czasem odmawiał, Ma udawała, że kupuje kosmetyki dla siebie i natychmiast oddawała starszej córce. Czasami, kiedy Siostra szykowała się do wieczornego wyjścia, stawałam nieśmiało w progu jej pokoju i patrzyłam, jak maluje usta, podczas gdy służące czesały ją i ubierały.

– Co się tak gapisz? – pytała. – A zresztą, patrz ile wlezie – i tak zawsze będziesz wyglądała jak te chłopki na targu, co sprzedają trzcinę cukrową albo ostrzą noże i nożyczki.

Warknęła na służącą, żeby przyłożyła się do czesania.

– Stale ganasz po ogrodzie i chodzisz brudna. Niczym się nie różnisz od tych biedaków, którzy przesiadują na ulicy, wałą w garnki i pobrzękują dzwoneczkami rowerowymi, żeby zachęcić kupców. – Siostra zaczęła naśladować przekupki zachwalające tanie cukierki z trzciny cukrowej i słodkie wypieki. – Gdzie twoja duma, Feng? Albo będziesz od nich lepsza, albo skończysz jak oni – brudna i zhańbiona.

– Dziadkowi podobają się moje ubrania. Mówi, że dziecku takie pasują
– odpowiedziałam po cichu łagodnym tonem, próbując jej nie rozzłościć.

– Tylko że ty już nie jesteś dzieckiem. Masz siedemnaście lat, jesteś młodą kobietą. Chodź no tu.

Stałam między służącymi. Znalazłam się tak blisko Siostry, że nie śmiałam spojrzeć jej w oczy, wpatrywałam się w jej odbicie. Uderzyła mnie silna woń – nie naturalna i delikatna, jak zapach ogrodowych kwiatów, ale oszałamiająca, groźna. Siostra obróciła się na stołku i wbiła we mnie wzrok; służące przesunęły się, żeby dalej ją czesać.

– W sam raz dla prostytutki – wyciągnęła palec w stronę mojej bawełnianej bluzki ze stójką, po czym szczyknęła moje spodnie. – Chyba nie wystąpisz w takim stroju na moim weselu? Co my z tobą zrobimy? –

Zlustrowała mnie, z dezaprobatą wydeła wargi, zastygła na chwilę, jakby miała przed sobą niewidzialną publiczność, aż wreszcie uśmiechnęła się i odwróciła.

Rozejrzała się po zagraconej toalecie, sięgnęła po małeńki słoiczek różu. Gwałtownie się obróciła, przyjrzała się moim ustom i policzkom. Prawą ręką przytrzymała mnie za brodę. Wzdrygnęłam się, ale nie puściła. Stałam bez ruchu, a ona długim środkowym palcem nabrała nieco różu, poczekała, aż zmięknie, po czym delikatnie nałożyła mi go na usta i policzki.

– O, proszę, widzisz... Prawie kobieta – wybuchnęła śmiechem. – Feng Feng, z tą umalowaną buźką i w łachach chłopki z pewnością złamiesz wiele serc. – Siostra powróciła do instruowania służących i dobierania biżuterii, w jednej chwili o mnie zapominając.

Stałam za nią i wpatrywałam się w swoje odbicie. Miałam zdeformowaną, nieprawdziwą, nie swoją twarz. Kilkoma muśnięciami Siostra nałożyła mi maskę, która natychmiast wyniosła mnie w dorosłość. Groteskowy efekt wywołał jej śmiech. Przyglądałam się sobie jeszcze przez moment, wreszcie starłam róż rękawem. Powarkując na służące, Siostra popatrzyła na moje umazane ubranie. Zerknęłam w lustro. Znów wyglądałam jak chłopka.

– Może pójdziemy kiedyś razem do miasta? Kto wie, może nawet twoje wielkie stopy nauczą się tańczyć? – Siostra zachichotała pod nosem, popatrzyła w lustro najpierw na siebie, potem na mnie. – Co ty na to, Feng Feng? Tylko w co my cię ubierzemy? Wyglądałybyś prześmiesznie.

Głośno zarechotała, nadeła policzki, wybałuszyła oczy – jej źrenice płonęły ciemnym ogniem – i pokiwała głową na boki.

Wychodziłam do miasta, owszem, ale wyłącznie do szkoły. Czasami odbierał mnie Dziadek, a wtedy w drodze powrotnej krążyliśmy uliczkami starówki. Przyglądaliśmy się, jak sklepikarze przygotowują jedzenie, szyją suknie, sprzedają tani towar. Przystawałam, aby zobaczyć, jak robią *jiaozi* – smażone pierożki, które pękały, kiedy wgryzałam się w miękkie, białe ciasto, cudowny tłusty sos spływał na brodę. Sklepiki były wąziuteńkie, niektóre nie większe od szczelin w murze.

Stare miasto powstawało na przestrzeni kilku stuleci, wraz z napływem chłopów i imigrantów. Budynki były przeważnie dwupiętrowe, z nieociosanego ciemnego drewna, kryte ceglaną dachówką, a uliczki – bardzo wąskie. Najmniejszą przestrzeń zamieszkiwali ludzie. W każdym domu była dziura w podłodze, a w niej ogień albo piec – *kang* – do ogrzewania pomieszczenia w mroźne zimowe wieczory.

Po drodze mijaliśmy setki chłopów przemyskających wzdłuż murów; kiedy pojawiał się ktoś z kijem opartym na ramionach, objuczony towarami lub żywnością, wszyscy musieli się schylać. Przechodnie zatrzymywali się i przyklękali. Zdarzało się wówczas, że kuliłam się tuż obok chłopskiej rodziny. Przypatrywałam się rozpaczliwym uśmiechom, spękany ustom odsłaniającym zepsute zęby, łachmanom tak znoszonym, że nie miały koloru ani kształtu. Wyglądały jak czarna masa, z której wystawały głowa, ręce i stopy. Dziadek mocno ścisnął moją dłoń, jakby obawiał się, że któryś z biedaków pochwyci mnie i porwie, a przecież gołym okiem było widać, że ledwie wystarcza im siła, aby stać i pilnować swojego mizernego dobytku.

– Dlaczego oni tu mieszkają? – pytałam Dziadka szeptem.

– W Chinach żyje wiele ludzi. Naszą rodzinę los pobłogosławił, ale nie może sprzyjać wszystkim. Ci, od których się odwrócił, próbują tu coś sprzedać albo wyżebrać parę groszy lub coś do jedzenia. – Ruszyliśmy dalej, a Dziadek pochylił się, żebym go słyszała, ponieważ mówił ścisłym głosem. – Przypominają nam, żebyśmy podziękowali bogom szczęścia. Nie zapomnij o tym, gdy nadejdzie Nowy Rok.

– Może powinniśmy dać im pieniądze?

– Możemy coś od nich kupić, ale ani słowa Ma i siostrze, bo się rozzłoszczą, że cię tu zabrałem... Jakby się dowiedziały, że z nimi rozmawiałeś, to by dopiero było! Bądź ostrożna. Ktoś może cię zobaczyć

i im powiedzieć, a nasza rodzina nie powinna tu przychodzić. – Dziadek sprawiał wrażenie podenerwowanego.

Popatrzyłam na twarze biedaków – nie wystarczyłoby róż, żeby je odmienić; uroda i próżność były luksusami przekraczającymi granice ich wyobraźni. Pracowali w znoju i cierpieli od tak dawna, że poniechali nadziei, którą zastąpiły tępa rezygnacja i wyczerpanie. Nie miałam pojęcia, że w kraju było mnóstwo takich ludzi: głodnych i – w mniemaniu Siostry – bezwartościowych, których żołądki wypełniała jedynie złość.

Wyszliśmy ze starego miasta na brukowane główne ulice. Byłam zdezorientowana, chciałam dopytać Dziadka o szczegóły.

– Skoro nie powinnam chodzić na starówkę, dlaczego mnie tam zabierasz?

– Żebyś przekonała się, co jest ważne. Zobaczyła to, czym wiele osób w tych zmiennych czasach nie zaprzęta sobie głowy. – Dziadek spojrzał na mnie z powagą, po czym uśmiechnął się, mrugnął i dodał. – Miałabyś łatwiej, gdybyś była chłopcem. I na pewno byłabyś bardzo przystojnym wnukiem!

Wróciliśmy do domu, Siostra stała w korytarzu. Zobaczyła, że jem węża z trzciny cukrowej.

– Gdzieś to kupiła? – wrzasnęła i wyrwała mi smakołyk.

– U handlarza na ulicy. Oddawaj.

– Głupia jesteś czy co?

– Nie jestem.

– A właśnie, że jesteś. Jakby ktoś cię zobaczył, od razu by rozpoviedział, że nasza rodzina zadaje się z żebrakami i handlarzami. – Siostra posłała Dziadkowi chmurne spojrzenie. – Trzeba było jej zabronić.

Dziadek wymamrotał coś pod nosem, po czym głośno dodał:

– Próbowałem.

Siostra spojrzała na mnie.

– Xiao Feng, nie masz oleju w głowie? Ma będzie zła. Chcesz wszystko popsuć?

Nie oczekiwała odpowiedzi. Zamilkła, aby za chwilę dać upust swojej złości.

– Nigdy tego nie zrozumiesz, więc po prostu zapamiętaj, że wszystko, co robisz, przynosi rodzinie wstyd. Po co ty się w ogóle zadajesz z takimi ludźmi?

Wpatrywałam się w jej rozkrzyczane, uszminkowane usta obnażające zęby. Tak bardzo różniły się od stwardniałych, spierzchłych warg biedaków klęczących pod ścianą. Ale choć usta siostry przypominały idealny owoc, a cera blady jedwab, jej mowa była bardziej nieokrzesana niż jakiegokolwiek słowa wypowiedane przez prostaczków.

Siostra zawsze sprawiała wrażenie starszej, niż była w rzeczywistości: instynktownie wiedziała, jak żyją i czego pragną dorośli. Nie myliła się: ja zupełnie tego nie pojmowałam. Nawet teraz, po tylu latach, muszę przyznać, że jeśli chodzi o zrozumienie życia i tego, jak osiągnąć w nim sukces, zawsze byłam za nią daleko w tyle. Ona doskonale wiedziała, do czego dąży, ile brakuje jej do celu i jaki wykonać kolejny krok. Tymczasem moje dzieciństwo wydawało się toczyć tym samym rytmem. Zupełnie nie interesowały mnie uprzejmości wymieniane podczas popołudniowych herbatek ani gwar wieczornych tańców. Oglądałam kwiaty, biegałam do szkoły, zajadałam się makaronem na ulicy. Nie potrzebowałam niczego ponad to, co wpoili mi Dziadek i Ba. Nie wiązano ze mną nadziei ani marzeń. Dziadek uczył mnie milczącej akceptacji, na wzór tej w przyrodzie, uczył, żeby nie knuć, nie planować, jak wyjść na swoje. Nie miałam pragnień i nie rozumiałam ich, ale też nie musiałam spełniać wybujałych rodzicielskich ambicji.

Ma usłyszała krzyki Siostry i przybiegła z kuchni po drugiej stronie dziedzińca.

– Co znowu? Dlaczego tak krzyczysz? Jeszcze ktoś usłyszy!

– Była na starówce i rozmawiała z ludźmi.

Ma spojrzała na mnie.

– Jak tyś tam trafiła?

– To nie był pierwszy raz, a dzisiaj zabrałam Dziadka. Nie chciał wchodzić w uliczki, chociaż tam jest całkiem bezpiecznie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Tobie się wydaje? A kogo to obchodzi? Usłyszałam, że siostra wyzywa cię od głupich, i już miałam ją zganić, ale ty naprawdę jesteś głupia. Tam jest mnóstwo nosicieli chorób. Są porywacze, którzy wywożą ludzi na daleką prowincję. O tym nie pomyślałaś. Nasza rodzina nie zadaje się z elementem.

Matka zamilkła, w razie gdybym miała coś do powiedzenia, ale ja wiedziałam, że lepiej się nie odzywać i udawać głuchą.

– Nie wolno ci tam chodzić! Rozumiesz, Feng?

– Rozumiem. Już nie będę.

Dziadek stał za mną i nerwowo przebierał nogami. Ma odwróciła się na pięcie i wróciła dziedzińcem do kuchni. Chciałam płakać i krzyczeć, ale dobrze wiedziałam, że muszę być posłuszna. Siostra zignorowała mnie, spojrzała na Dziadka, a po chwili przeniosła wzrok na pokojówkę, która przypatrywała się nam, stojąc z boku.

Podąła jej trzciny smakołyk.

– Zabierz to. Jak chcesz, możesz dokończyć. A jeśli Feng znów coś takiego przyniesie, natychmiast mi o tym powiesz.

Siostra była raptem pięć lat starsza ode mnie, ale daję głowę, że jeszcze przed moim narodzeniem Ma zaczęła kształtować ją na podobieństwo dorosłej kobiety, którą obchodziło tylko to, czego nauczono ją kochać i pragnąć. Siostra zwykle była dla mnie niemiła, ale choćbym chciała, nie byłam w stanie jej nienawidzić, bo zawsze mnie przerastała, wiedząc życie tak złożone i finezyjne, że mogłam ją tylko podziwiać. Była niczym gość, członek innej rodziny: niespokrewniona z moją wstydlivością, nieskrępowana wiarą Ma w surowe tradycje i niekończące się utrapienia, daleka od naiwnej ufności Ba i Dziadka w nauki Konfucjusza. Nie kochałam jej, bo nie miałam za co jej kochać, ale lubiłam codziennie ją widywać i cieszyłam się blaskiem, którym opromieniała moje proste życie.

Nie dopuszczała mnie do swoich znajomych – przy czym robiła to nie wprost, lecz subtelnie – podobnie jak odsuwała każdego, kto był zbyt cichy lub zbyt wolny, by dorównać jej nieodpartemu urokowi i niestrudzonej aktywności. Zachęcana ambicjami, które przelała na nią Ma, ochoczo stworzyła sobie świat, w którym nie było litości dla niezdolnych dotrzymać jej kroku. Ja byłam z natury miękka i niczym ułomne dziecko zawsze zostawałam za nią w tyle. Nigdy jej nie zazdrościłam i nie próbowałam się do niej upodobnić, wiedząc, że to z gruntu niemożliwe. Wierzyłam wówczas, że wszystko, co powinnam wiedzieć, zawierało się w mądrości Dziadka i jego przypowieściach.

W niektóre wieczory, o godzinie wpół do szóstej, czyli w porze kolacji, na którą jadaliśmy z Dziadkiem ryż z warzywami, widywaliśmy Siostrę razem z Ba, czekających w korytarzu przy drzwiach wejściowych. Mogliśmy obserwować ich z kuchni po przeciwnej stronie dziedzińca. Najpierw Siostra szła sama wzdłuż galerii na piętrze, a po chwili była już pod schodami obok kuchni. Przecinała dziedziniec i wchodziła do salonu, gdzie na moment zniknęła nam z oczu; ponieważ jednak w ciepłe dni służące

otwierały drzwi wszystkich pomieszczeń na podwórzec, zaraz znów ukazywała się w głównym korytarzu, już w towarzystwie Ba. Czekala tam cierpliwie na kolejnego zalotnika, który niezmiennie stawiał się za kwadrans siódma w towarzystwie swojego ojca.

Któregoś razu Siostra włożyła czerwono-złoty *cheongsam* z haftowanym kwiecistym wzorem; jedwab tak wdzięcznie spowijał jej ciało, że przypominał cudowny zwój. Ramiona przykryła krótką, elegancką futrzaną etolą, którą dostała w prezencie od Ba. Obserwując Siostrę, Dziadek szepnął:

– Xiao Feng, nawet bogowie nie dobraliby jej piękniejszych kolorów – zachichotał. – Tyle czasu spędzamy w ogrodach, a okazuje się, że najpiękniejszy twór natury mamy tuż pod nosem...

Dziadek mrugnął do mnie porozumiewawczo. Miał rację. Siostra miała włosy ułożone w cudowne fale, po europejsku, w rękę trzymała małą torebkę. Używała najpopularniejszych wówczas perfum Florida Water. Kiedy nas mijała, zapach ciągnął się za nią i utrwał w naszej pamięci.

– Babcia byłaby z ciebie dumna! – krzyknął Dziadek. Siostra uśmiechnęła się bez cienia wdzięczności, doskonale o tym wiedziała.

– Przypomnij mi, żebym ci podarował stare suknie babki. Będą idealne.

– Babka była znacznie grubsza, a poza tym tamte wzory dawno wyszły z mody. Nie lubię staroci – odpowiedziała pospiesznie, ze wzrokiem utkwionym w drzwiach.

– Mnie pewnie też nie – tym razem to Dziadek miał uśmiech na twarzy, ale Siostra go nie widziała.

Dziadek mruknął coś pod nosem i zerknął na mnie.

– Twoja siostra jest piękniejsza od babki, prawda?

Nie wiem. Zmarła długo przed moimi narodzinami.

W ciągu tych kilku lat przez nasz dom przewinął się tłum zalotników. Byli wśród nich młodzieńcy samowolni i nierozgarnięci, którzy utrzymywali się z rodzinnego interesu i ciężkiej pracy innych. Niektórzy pojawiali się kilkakrotnie, a ich rodzice przynosili podarki dla Ma, czasem duże pudło zagranicznych papierosów dla Ba. Nasza rodzina nie była ani bogata, ani szerzej znana, mimo to Siostra uchodziła za dobrą partię – piękna, dobrze urodzona, o nienaganych manierach, wszechstronnie wykształcona. Nie wszyscy jej zalotnicy byli uprzejmi; jeden czy dwóch nie okazało Ba należnego szacunku. Nie stawili się osobiście, tylko przysłali

służącego, by poprowadził Siostrę do samochodu, w którym czekali adorator i jego ojciec.

Powszechnie wiadomo było, że rodzice chcieli korzystnie wydać Siostrę za mąż i że poczynili w tym kierunku odpowiednie kroki. Ba uskładał dla niej spory posag i wraz z Ma dopilnował, aby Siostra знаła każdy detal etykiety, od zachowania przy stole po zachodnie tańce. Wychowano ją tak, aby na pierwszym miejscu stawiała męża, a dopóki nie znalazła stosownego kandydata, dopóty traktowała wszystkie kobiety jak rywalki i bezwzględnie chciała je pokonać.

Niektórzy zalotnicy przekraczali próg naszego domu z nieśmiałością, niczym biedni krewni składający wizytę z zamiarem wyblągania pożyczki, kłaniali się nisko, odsłaniając fałdy tłuszczu pod opiętym ubraniem. Najlepsi stroili się w zachodnie ubrania – doskonale uszyte garnitury i kapelusze; bardziej tradycyjni wkładali jedwabne *ma qua* w kolorze głębokiej czerni. Latem ci grubi w filcowych kapeluszach spływali potem i zawstydzeni przepaszali Siostrę, gdy co chwila musieli ocierać czoło mokrą już chustką albo, co gorsza, rękawem wymiętego garnituru. Ci przystojni wyglądali jak gwiazdy zachodniego kina z plakatów – przybierali stosowne pozy i co chwila przeglądali się w lustrze albo w szybie. Uwielbiałam ich podglądać, gdy zdarzało się, że musieli zaczekać na Siostrę i Ba.

Ma miała swoich faworytów, ale nie wydaje mi się, żeby któryś z nich przypadł do gustu Ba. Matka klasyfikowała ich w zależności od pochodzenia, zawodu i rodzinnego biznesu. Nade wszystko przedkładała duży rodzinny interes, na przykład żeglugę handlową, handel czy bankierstwo; informację o wyuczonych zawodach przyjmowała do wiadomości, ale była praktyczna, więc bardziej niż intelekt liczył się dla niej kapitał.

Niektórzy konkurenci sprawiali wrażenie sympatycznych. Mieli ciepłe, brązowe oczy bez cienia podejrzliwości czy pogardy i rozbijające uśmiechy. Jeśli pojawiali się, kiedy akurat byłam w korytarzu, nigdy do nich nie podchodziłam i nigdy z nimi nie rozmawiałam. Przystawałam obok w milczeniu. Zdawałam sobie sprawę, że w niedopasowanych ubraniach wyglądałam dziwnie, ale przy tych przystojnych czasami się zapominałam. Zatrzymywałam się i wpatrywałam w nich, a jeśli któryś mnie zauważył i powitał uśmiechem, robiło mi się niezręcznie, toteż odwracałam się i powoli wycofywałam z głównego korytarza na

dziedziniec, a stamtąd do kuchni. W klasyfikacji Ma wygląd niespecjalnie się liczył, choć doceniała wzrost i „chińskość” – szerokie oczy, czarne włosy, gładką skórę. Nie tolerowała chudych albo tych o ciemniejszej karnacji.

Bywało tak, że czekając na adoratora, Siostra dostrzegała mnie przyczajoną gdzieś z boku.

– Jak chcesz, możesz tu przyjść. Stań obok i popatrz, jak żyją dorośli. To nie to samo, co twój mały bezpieczny świat u boku Dziadka. Ty przecież nic innego nie robisz, tylko brudzisz się w ogrodzie!

Któregoś wieczoru rzuciła zniecierpliwiona:

– Xiao Feng, chodź tu!

Byłyśmy same. Podeszłam cichutko i oparłam się plecami o drzwi. Spojrzałyśmy na siebie.

– Śmieszne te spodnie... Wyglądasz jak wieśniaczka. Może właśnie na wsi jest twoje miejsce – próbowała mnie prowokować.

Wpatrywała się we mnie, a ja stałam jak słup soli, nogi miałam z kamienia. Przygwoździła mnie wzrokiem do podłogi i nie odpuściła, dopóki nie zjawił się adorator. Najpierw przywitał się z Siostrą, a następnie posłał mi uśmiech. Zarumieniłam się i uciekłam w głąb domu.

Potem przez wiele miesięcy ten mężczyzna przyjeżdżał po Siostrę. Wyglądał wtedy zupełnie inaczej, miał gładką i lśniącą skórę jak świniak glazurowany miodem. Zawsze był potężny, ale wówczas wydawał się szczuplejszy, a poza tym tak niezdecydowany, że niemal bezbronny. To wrażenie potęgowało się, gdy towarzyszył mu ojciec, bo choć adorator był wielki, miał olbrzymie dłonie, szerokie bary i okrągłą twarz, to przy ojcu nagle kurczył się i wyglądał jak jego znacznie mniejszy sobowtór. Kiedy jego ojciec powarkiwał na Ba, on odwracał wzrok. Dziadek mówił, że młodzieniec wyrósłby zapewne na człowieka nadzwyczaj uprzejmego i hojnego, gdyby ojciec zadbał o jego siłę charakteru, empatię i dumę. Nie lubiłam jego ojca; byłam przekonana, że jest złośliwy i w pełni świadomy swojej władzy nad innymi. Przychodzili we dwóch w asyście kierowcy, podchodzili do drzwi, mocno stukali i czekali niecierpliwie. Otwierała im służąca, a my z Dziadkiem obserwowaliśmy ich z naszego punktu widokowego w kuchni.

Zalotnik bywał nieokrzesany. Czasem obecność jego wiecznie niezadowolonego ojca dodawała mu pewności siebie, a wówczas stawał się arogancki i okazywał Ba i Dziadkowi lekceważenie: nieodpowiednio się do

nich zwracał, nie wręczał prezentów. Najczęściej jednak stał potulnie za ojcem i czekał, aż ten wymieni uprzejmości z Ba lub z Dziadkiem, po czym na sygnał jego ojca obaj zegnali się skinieniem głowy i zabierali Siostrę na cały wieczór.

Z początku adorator rzadko przychodził sam. Jeśli tak się zdarzyło, to czekając na Siostrę, stał bezradnie albo drapał się po głowie. Na widok Ba podrywał się, aby uścisnąć mu dłoń – przypominał wtedy wielkiego psa rozradowanego perspektywą spaceru. Nadchodziła Siostra, młodzi wychodzili, a Ba stał w korytarzu ze sztucznym półuśmiechem na cienkich, bladych wargach i patrzył, jak potężny mężczyzna prowadzi jego córkę do wielkiego czarnego auta z szoferem.

Czasem Siostra wracała, zanim poszłam spać. Nasłuchiwałam stukotu obcasów i trzaśnięcia drzwi jej sypialni. Nigdy nie odwożono jej zbyt późno, zwykle około wpół do jedenastej, ale o tej porze wszyscy domownicy byli już w łóżkach. Siostra podśpiewywała zagraniczne piosenki i tańczyła na dziedzińcu, wystukując na kamieniach dziwny, radosny rytm. Nauczyła się słów trzech angielskich piosenek i śpiewała je na okrągło dotąd, aż do perfekcji opanowała wymowę. Poza tymi tekstami nie potrafiła powiedzieć słowa w obcym języku. W te ciche wieczory, kiedy nie wiedziała, że nasłuchuję, czułam, że łączą nas jakaś więź.

W końcu przyjęło się, że nieśmiały zalotnik przychodził trzy razy w tygodniu: w dwa dni robocze i w sobotę. Terminy były zawczasu określone, ale Ba i tak zawsze przekazywał córkę adoratorowi. Dziadek tłumaczył, że to jeden z ojcowskich obowiązków, ale nie wydaje mi się, żeby Ba miał jakieś inne. Nigdy nie odrzucił żadnego kandydata, a starać się o rękę Siostry mógł każdy, kto spełniał kryteria ustalone przez Ma.

Kiedyś natknęłam się na nieśmiałego adoratora Siostry, gdy w samotności na nią czekał.

– Xiao Feng – przemówił do mnie łagodnym tonem. Zerknęłam na niego przelotnie, by za chwilę ponownie wbić wzrok w jego buty. – Twoja siostra jest taka piękna. Dla mnie pewnie zbyt piękna. Ale mój ojciec jest nią zachwycony.

Z uporem wpatrywałam się w jego ogromne buciska.

– Uczę się tańczyć tak jak twoja siostra. Widziałaś, jak tańczy?

Właśnie wtedy zjawił się Ba. Młody człowiek uśmiechnął się do mnie i podskoczył, żeby podać ojcu rękę.

Bardzo rzadko słyszałam kroki Siostry tańczącej późną nocą na dziedzińcu. To był cudowny, harmonijny dźwięk; ostry stukot odbijał się echem od ścian i rozbrzmiewał w pustych pokojach na parterze. Uwielbiałam ten odgłos – później zawsze przywodził mi na myśl najmiłsze wspomnienia Siostry. Podobno na dansingach w zachodnich hotelach, na które chadzała Siostra, młodzi tańczyli blisko siebie, dotykali się, a czasem nawet zmieniali partnerów. Dziadek mówił, że poruszają się w rytm głośnej, agresywnej muzyki. Jego zdaniem dotykanie się w miejscu publicznym było nieuprzejmie i nietaktowne. Wyobrażałam sobie Siostrę w towarzystwie nieporadnego młodego mężczyzny. Na pewno paliła go ogniem czarnych oczu.

Po jakimś czasie młody człowiek zaczął kupować Siostrze biżuterię, co bardzo ucieszyło Ma. Była nawet bardziej zadowolona niż Siostra, na której przynajmniej z pozoru podarunki nie robiły żadnego wrażenia. Dostawała rzeczy, na jakie Ba nigdy nie mógłby sobie pozwolić. Młodzieniec najpierw wręczał prezent, a następnie wychodził z Siostrą. Wtedy natychmiast pojawiała się Ma. Stawała obok Ba i odprowadzała wzrokiem wychodzących.

– Jak myślisz, ile zapłacili za biżuterię?

Ba nie zdążył się odezwać, gdy Ma dodawała:

– Pewnie mają specjalne zniżki u najlepszych jubilerów. To musi być życie!

Ba milczał.

Ba i Dziadek rzadko wdawali się w konfrontacje, zupełnie jakby nie potrafili wykrztusić z siebie ani słowa. Narzuciwszy sobie milczenie, skupiali wzrok na jakimś odległym punkcie, rozpaczliwie szukając ratunku przed obezwładniającym zakłopotaniem. Dzielili się myślami poprzez wypowiedanie na głos komentarzy, sprawiając wrażenie, że mówią sami do siebie; przebąkiwali coś pod nosem łagodnym tonem. Obaj byli równie komunikatywni, jak żuczki ukryte pod płatkami kwiatu. Gdyby przypadkiem ktoś ich dosłyszał, mógłby pewnie zechcieć wdać się z nimi w dyskusję albo kłótnię, ale obaj unikali sporów i dowodzenia swoich racji. Najczęściej wycofywali się, okazywali uprzejmość. Tłumaczyli, że to po konfucjańsku. Dziadek zawsze powtarzał, że lepiej przetykać łyżę i żał niż stracić twarz. Tymczasem ja żałuję, że nie mówili pewnych rzeczy na głos. Żałuję, że milczeli, kiedy należało zabrać głos. Oponowali z rzadka, by ratować honor, ale po latach dobrze wiem, że lepiej stracić twarz niż życie.

Nie narzekając, Ba płacił za eleganckie, ekscentryczne wychowanie Siostry, nie kwestionując żadnej z zachcianek żony. Ma jeszcze przed ślubem wiedziała, że jej mąż nie będzie bogaty. Był bystrym, utalentowanym architektem, ale nie nadawał się do subtelnych gier, a bez tej umiejętności nie miał co marzyć o awansach i podwyżkach.

Rodzina Ma przed wielu laty przeniosła się do Szanghaju z niewielkiego miasteczka w północnych Chinach. Jej rodzice pracowali przy wyrobie tekstyliów, doskonale farbowali tkaniny, ale nie mieli wykształcenia. Ciężka praca zapewniła im życie na przyzwoitym poziomie, toteż posłali córkę do szkoły, aby nauczono ją ogłady, której sami nie mieli. Ma ćwiczyła wszystko, co w jej mniemaniu mogło poprawić pozycję społeczną: maniery przy stole, taniec, kurtuazję, niektóre zachodnie zwyczaje. Czerpała wiedzę ze wszelkich dostępnych źródeł. Jej życie obracało się wokół nawiązywania przydatnych znajomości i korzystnego zamążpójścia. Nade wszystko pragnęła wynieść siebie samą i rodzinę ponad niski status.

Ba nie podzielał jej aspiracji, dostrzegł jednak w młodej dziewczynie dyscyplinę i chęć zdobycia wykształcenia i za te cechy ją pokochał. On sam został tak wychowany, aby odnajdować szczęście w codziennej, sumiennie wykonywanej pracy. Jego rodzina trzymała się na obrzeżach socjety – cieszyła się znajomościami z bogatymi i potężnymi, wiedząc przy tym, że zacieśnianie więzów jest wykluczone. Taki stan rzeczy w zupełności ich zadowalał, a ponieważ stali o szczebel wyżej w hierarchii niż rodzina Ma, ona także miała powody do radości. Rodzina, którą założyli Ma i Ba, była całkowicie podporządkowana potrzebom jednego dziecka. Ba milcząco przystał na plan żony, aby każdym możliwym sposobem i za wszelką cenę zapewnić córce intratne zamążpójście. Kolejne dziecko było tylko pociechą na stare lata, a więc mogło się obyć bez wykształcenia i dobrego wychowania.

Aby dołączyć do socjety, należało bezwzględnie podporządkować się rozmaitym pomniejszonym, jakkolwiek bezlitosnym, regułom i zwyczajom. Po narodzinach Siostry Ba zrozumiał, że musi uskładać dla niej okazałe wiano, łożyć na lekcje tańca, muzyki, wysławiania się, a nawet na zabiegi wybielania skóry. Jednak cokolwiek robił, zawsze było to za mało. Gdyby rodzice sprzedali biżuterię podarowaną Siostrze przez zalotników, pokryliby przynajmniej część wydatków, ale Ma uznała, że trzeba ją zostawić w dowód, że rodzina nie musiała w desperacji spieniężać

podarków. Ma miała tylko jedno marzenie: zamążpójściem zapewnić Siostrze miejsce w socjocie, w najbogatszej rodzinie w mieście. Dzięki takiemu powinowactwu Ma zyskałaby wysoki status i szacunek, a przynajmniej tak się jej wydawało. Ba nigdy nie powiedział głośno, że ambicje jego żony są chore, a podejście – egoistyczne. Po latach małżeństwa zrozumiał, że należy do ludzi pozbawionych marzeń. A może uznał, że marzenia żony są lepsze od jego własnych. Choć przez wiele lat brakowało mi ojca, nie oszukuję się; wiem, że w pewnych sprawach był tchórzem i że on sam musiał o tym wiedzieć. Co gorsza, jestem przekonana, że było mu z tym dobrze.

Koniec tamtej wiosny i większą część ostatniego lata spędziłam w domu, siedząc w słońcu na trawie. W pierwszy dzień lata, właśnie wtedy, gdy mieliśmy poznać rodzinę zalotnika, zbierało się na burzę. Od rana padało, co było niemałym zaskoczeniem, ponieważ wróżbiarz, z którym Ma skonsultowała datę, przekonywał, że będzie to szczęśliwy dzień. Obiecywał równowagę wody i ognia, i bezchmurne niebo aż do późnej nocy. Z powodu deszczu zrezygnowaliśmy ze spaceru w ogrodzie. Usiedliśmy w pokoiku Dziadka i obserwowaliśmy krople spływające po drewnianych okiennicach. Czuwał nad nami portret Babki. Miała łagodną twarz i szerokie oczy. Czasem Dziadek zbyt długo wpatrywał się w jej obraz. Zawsze potem wycofywał się i popadał w przejmujący smutek.

– Za dużo deszczu, za dużo. Wszędzie woda – powtarzał Dziadek, jakby przyznawał, że wszystko stracone. – Ten dzień nie przyniesie nic dobrego. – Przyjrzał mi się, siedzącej na podłodze u jego stóp, bawiącej się małym ptaszkiem, którego sama zrobiłam z papieru. Nie byłam pewna, o co mu chodzi, więc milczałam.

– Babcia przełożyłaby ceremonię, kazałaby wróżbiarzowi wybrać inny dzień... Ale też nigdy by nie pozwoliła, żeby twoja siostra została wychowana w taki sposób.

– Czy nie tego właśnie chcą Ba i Ma? I Siostra? – wyrwało mi się. Pewnie dusiłam w sobie tę myśl już od dłuższego czasu, bo teraz prawie krzyczałam na Dziadka, ogarnięta niepojętą złością.

– Xiao Feng, może kiedyś przyjdzie i twój dzień. A wtedy przekonamy się, czego ty chcesz – wyszeptał Dziadek. – Boję się dnia, w którym cię stracę. – Dziadek mrugnął i położył palec na ustach, dając do zrozumienia, że nie muszę odpowiadać.

Popatrzył na mnie i pogładził po policzku.

– Sangowie to potężna rodzina. Tak, tego pewnie pragną twoi rodzice. Miejmy nadzieję, że o tym samym marzy twoja siostra – dodał dobrotliwie.

O godzinie drugiej przed naszą bramą zaparkowały dwa wielkie auta. Po chwili ukazał się narzeczony z rodziną w pełnej gali. Przeszli pod dom w otoczeniu służby uzbrojonej w parasole, które jednak na niewiele się zdały, bo brzegi ubrań – jedwabnych cheongsamów, *ma qua*, spodni – były całkiem przemoczone. Woda kapiała na nasze drewniane podłogi i dywany, znacząc je plamami, które na zawsze uwieczniły trasę tej królewskiej procesji.

Wszyscy dorośli wydawali mi się wówczas tacy sami. Nie miałam pojęcia, jak starzenie powoli manifestuje się na skórze; niektórzy po prostu wyglądali staro. Młodszy członek rodziny narzeczonego mieli nieco jaśniejszą cerę i sprawiali wrażenie bardziej energicznych, ale cała dwunastka była wielka, głośna i groteskowa. Młody człowiek nie pasował do tego grona, był jeszcze bardziej zawstydzony niż zwykle. Jego krewni poruszali się wolno i ociężale; kolorowe jedwabie tuszowały ich sylwetki, przez co jawili się jako olbrzymy. Ze zwojów tkanin wystawały tylko twarze i ręce, przypominające obrzmiałe różowe owoce.

Służący usiłowali suszyć stroje swoich państwa ręcznikami. Odprawiwszy ich machnięciem dłoni, rodzina weszła do saloniku. Kobiety i Ma usiadły. Pierwsza Żona i reszta krewniaczek miały na sobie cudowną biżuterię – nefryt i złote bransoletki odcinały się na przemoczonym, zniszczonym jedwabiu.

Schowałam się w kuchni z Dziadkiem, któremu kazano trzymać się z dala od towarzystwa. Ba nakazał, aby drzwi do kuchni były zamknięte, żeby nikt nas nie widział. Zabronił nam kręcić się na piętrze i niegrzecznie wypatrywać gości z balkonu. Z radością siedziałam w kuchni. Kucharka szykowała nam pierożki i zupę, które zwykle jadaliśmy przy małym stoliku tuż za drzwiami. Kuchnia była prostym, skromnym pomieszczeniem z białymi ścianami i kamiennym piecem, na którym grzały się dwie ogromne patelnie. Przyprawy i zioła przechowywano na ściennych półkach, z boku leżała wielka deska, na której kucharka kroїła warzywa i zioła albo zabijała ptaki i ryby. Było to jedyne pomieszczenie w domu, z którego korzystali wszyscy domownicy, królestwo kucharki, dlatego Ma i Siostra miały na nie niewielki wpływ. Kuchnia była bezpieczna.

Wraz ze służącymi uchyliliśmy nieco drzwi i próbowaliśmy podejrzeć, co się dzieje w saloniku. Po drugiej stronie dziedzińca Ma z ożywieniem

perorowała z rodzicami narzeczonego Siostry, Ba milczał. W towarzystwie strojnych, zamożnych gości wydawał się kruchy i blady. Odnosiłam wrażenie, że Sangowie wyssali z niego całą energię, tak że już tylko siedział i niemo potakiwał ojcu konkurenta.

Rozkoszując się bliskim triumfem, Ma rozdawała uśmiechy na prawo i lewo. Siostra wyglądała pięknie, na jej twarzy malowała się ulga, jakby ta właśnie chwila kończyła długi, niespokojny sen. Stała obok narzeczonego, który w przykrótkim zachodnim garniturze prezentował się raczej niezgrabnie. A jednak z Siostrą u boku wyglądał jak prawdziwy mężczyzna, dlatego nietrudno było pojąć, czemu Sangowie uznali ją za dobrą partię dla najukochańszego pierworodnego syna.

Wróciłam do Dziadka i o wszystkim mu opowiedziałam, a on uśmiechnął się do mnie i do siebie samego. Był to jeden z uśmiechów tak ciepłych i szerokich, że na zawsze zapadają w pamięć. Kiedy go dziś wspominam, przychodzi mi na myśl słoneczny dzień – zamknięte oczy i rozkoszne ciepło na twarzy.

– Dla nich wszystko właśnie się zaczyna, Xiao Feng.

Rozdział 3

Rozpoczęły się przygotowania do ceremonii. W ciągu kolejnych czterech miesięcy rodzice wydali większość oszczędności; uroczystość zaślubin Siostry miała być punktem kulminacyjnym i zwieńczeniem wysiłku całego życia. O moje wesele nikt się nie troszczył. Miałam zostać przy rodzicach i opiekować się nimi na starość.

Wszystkich naszych krewnych sprowadzano po kolei do domu, aby każdemu uszyć ubranie na miarę. Krawiec przychodził do nas codziennie przez trzy miesiące. Jego służący przynosili zwoje pięknych tkanin, głównie jedwabiu, ale także jakiegoś zagranicznego materiału z nudnym, prostym wzorem. Dziadek wyjaśnił, że był nawet droższy. Nie mogłam pojąć, dlaczego ktoś chciałby mieć garnitur z tak szorstkiej tkaniny.

Zwoje rozkładano na stole w jadalni, więc przed każdym posiłkiem trzeba było je przekładać. Dziadek zwykle jadał w kuchni, żeby nie robić służącym dodatkowego kłopotu, ponieważ Siostra często przychodziła do jadalni, aby dotykać tkanin, a wtedy trzeba ją było z uwagą omijać. Potrafiła tak stać godzinami, wpatrując się w bele jedwabiu, bawełny i grubych zagranicznych materiałów, jakby pochłonięta fantazjowaniem o przymierzaniu kolejnych sukni. Czasem podpatrywałam ją z drugiego końca bawialni.

– Xiao Feng, znów mnie podglądasz. Chodź no tu, nauczę cię czegoś – powiedziała któregoś razu.

Stałam jak słup soli. Nie lubiłam być z nią sama w pokoju – to była pułapka, zawsze mi dokuczała.

– Xiao Feng... – przywoływała mnie łagodnym, dobrotliwym tonem, choć ja i tak wiedziałam, że zaraz zacznie mnie besztać. – Feng Feng, chodźże! Przecież cię nie ugryzę!

Podeszłam bezszelestnie w miękkich, bawełnianych kapciach. Siostra odwróciła się, zaskoczona. Stałam tuż za nią w kącie jadalnym.

– Musisz się skradać jak kot? – Przysunęła zwój ciemnobłękitnego jedwabiu. – Dotknij. Gładki jak mgiełka. Właśnie takich rzeczy nasza rodzina nigdy nie zdobędzie. Ty tego nie rozumiesz, ale żeby być kimś, żeby zasłużyć na szacunek, trzeba otaczać się tym, co najlepsze. Musisz mieć wszystko najwyższej jakości.

Dotknęłam tkaniny. Rzeczywiście była wyjątkowo połyskliwa i delikatna, nie bardziej jednak niż płatki kwiatów, które oglądałam z Dziadkiem.

– Dlaczego tak jest, że jak się ma takie rzeczy, to ludzie cię szanują?

Siostra oglądała teraz jaskrawożółty jedwab po drugiej stronie stołu. Odpowiedziała, rozwijając go.

– Śmieszna jesteś. Jak to możliwe, że zostaliśmy tak zupełnie inaczej wychowane?

Nadal pochylała się nad stołem, ale wzrok utkwiała we mnie. Rzęsy pięknie okalały jej oczy. Wrogim spojrzeniem prowokowała mnie, bym zadała kolejne głupie pytanie. Nie zdążyłam otworzyć ust, gdy dodała:

– Chodzi tylko o to, co inni widzą. Jeśli pokażesz, że jesteś idealna, będą cię szanować i podziwiać.

– A czy ktokolwiek jest idealny? – spytałam nieśmiało.

– Nie, ale wystarczy, że będziesz udawać i nie przyznasz się do wad. Nikomu nie przyjdzie do głowy cię prowokować, zapewnisz sobie spokój i szacunek. Ale jeśli okażesz słabość, ludzie zaczną cię gorzej traktować. Uznają, że nie jesteś aż tyle warta. Weźmy te zniszczone ubrania... Co mówią o tobie? O nas?

– Nic.

– Nieprawda. Mówią, że jesteś biedna... albo bogata, tylko ci nie zależy... Nieważne. To sygnał, że masz niskie standardy – powiedziała z przekonaniem.

– A czy ktoś żyje według tych najwyższych?

– Rodzina Sangów. Cesarze. Oni mają przecież niebiański mandat. Bogowie.

– Ludzie nie mogą żyć jak bogowie.

Siostra wypuściła z dłoni miękkiego jedwab, przeszła wokół stołu i stanęła przede mną. Położyła mi ręce na ramionach i zmusiła, żebym spojrzała jej prosto w oczy.

– Feng, jeśli żyć, to tylko tak. Wszyscy tego pragną.

Popatrzyła na mnie krzywo i lekko mną potrząsnęła.

– Dorośnij. Ależ ty jesteś naiwna.

Puściła mnie i znów pochyliła się nad jedwabiem. Noszenie ubrań z takich materiałów przekraczało granice mojej wyobraźni. Czemu to służyło? Oddaliłam się.

Siostra miała rację. Nie rozumiałam.

Ma i Ba uzupełnili posag Siostry o całe mnóstwo pięknych przedmiotów, którymi chcieli zaimponować bogatej rodzinie: haftowane jedwabie, stopy zagranicznej odzieży, wysokie wazony z malowidłami smoków i kwiatów, piękne zwoje kaligrafii, drogie zastawy do herbaty i konserwy owocowe – wszystko po to, aby pokazać, że jesteśmy doskonali. Poza tym musieli kupić rzeczy wymagane, zdaniem Sangów, przez tradycję. Bardzo wielu Ba i Ma nigdy nie mieli, jak choćby złotej biżuterii, jadeitowych bransolet i ogromnych puszek zagranicznego jedzenia. Dom zaczął przypominać jedną z tych amerykańskich czy europejskich fabryk, które Dziadek pokazywał mi na fotografiach. Stale przychodziły dostawy, stale też rozsyłano podarunki. Całą służbę oddelegowano do przygotowań weselnych, aby uniknąć posłania prezentu pod zły adres albo pomylenia odbiorcy – gdyby tak się stało, nasza rodzina straciłaby twarz. Za wszelką cenę należało dochować tradycji i zwyczajów, co obejmowało wysyłanie stosownych zaproszeń i podarunków konkretnym osobom w odpowiedniej kolejności. Dziadkowi jak zwykle przykazano, żeby się mną zajął, więc całymi dniami wędrowaliśmy wśród wysokich traw, ale nawet tam dobiegało nas z domu pokrzykiwanie na służbę.

Siostra była coraz bardziej zmęczona i wybuchowa; nie tolerowała najmniejszego choćby błędu, jakby byłe potknięcie mogło przekreślić całą jej przyszłość. Im bliżej było dnia ślubu, tym bardziej mnie ignorowała, chyba że potrzebowała pomocy, lecz nawet wówczas traktowała mnie jak służącą. Uznałam, że osiągnąwszy swój cel, przestała interesować się tym, co czuję. W jej świecie nie było między nami więzi – byłam tylko jedną z wielu osób, które w pewnym miejscu i czasie pojawiły się w jej życiu. Ma nie wpoila jej do mnie żadnych uczuć, żeby po opuszczeniu domu rodzinnego nie tęskniła za mną. Miałam być wykluczona z jej życia w nowej rodzinie. Moim przeznaczeniem była opieka nad starymi rodzicami, choć Dziadek próbował czasami rozmawiać ze mną o małżeństwie. Chyba miał nadzieję, że kiedyś znajdę męża.

– Mężczyźni i kobiety nigdy się nie rozumieli i to się raczej nie zmieni. Naturalnie, mężczyźni pragną wielu kobiet – żon, kochanek. Weźmy choćby cesarzy w dawnych czasach... Mieli setki pięknych żon. Ale wydaje mi się, że miłość potrafi nas odmienić – oznajmił mi kiedyś w ogrodzie.

Zatrzymał się i odgarnął włosy z twarzy. Wysokie trawy tańczyły na wietrze. Dziadek wziął się pod boki i stał tak, wpatrzony w rozkołysane trawy i słońce zachodzące na horyzoncie.

– Tak samo jest i tu... Spójrz... Drzewa i słońce. Zielone liście, brązowe gałęzie i ta wielka, lśniąca złota kula. Z pozoru to nie ma żadnego sensu. Ogromna, odległa gwiazda i niepokażne drzewa. Dlaczego tworzą razem idealny obraz? Jak to wyjaśnić?

Popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Szkoda, że nie znałaś babki. Przy niej byłem lepszym człowiekiem. Miała wielkie serce, o sobie zawsze myślała na końcu. Rodzina ostrzegła, żebym się z nią nie żenił – Dziadek pokręcił głową. – Nie lubili jej. Nawet po ślubie mówili, że źle wybrałem, wytykali, że jest słaba i chorowita. Bez przerwy powtarzali, że przez nią nasze dzieci też będą słabe, że muszę znaleźć inną żonę.

Zamilkł na chwilę i pogładził mnie po policzku.

– Nic z tego pewnie nie rozumiesz – sapnął nagle, jakby poczuł ostry ból. – Nie mam pojęcia, dlaczego odeszła i udowodniła, że mieli rację. Dlaczego nie zaczekała choć kilka lat... – uśmiechnął się szeroko.

– Babcia zmarła, bo miała słabe płuca – powiedziałam.

Tyle wiedziałam. Słyszałam, że siedział przy niej, gdy z każdym dniem gasła. Pograżony w rozpacz zaniedbał małego synka.

Dziadek przycisnął dłoń do piersi; miał obwisłą, piegowatą skórę, cerę pociemniałą od słońca i wąskie usta, które kurczyły się z wiekiem. Jego nos był raczej spiczasty – nie taki duży, jak u cudzoziemca, ale trochę zadarty. Choć był już stary, nadal miał wydatne kości policzkowe i gęste włosy.

– Opiekowałem się nią aż do końca. Spędziliśmy razem zaledwie czternaście lat. Krótko, prawda? – nie przestawał się we mnie wpatrywać. –

Ile ty masz lat? Więcej niż czternaście, wiem. Przepraszam, Feng Feng, czasem zapominam. Tak czy inaczej czternaście szczęśliwych lat to lepsze niż nic. Nie mam pewności, czy twoja Siostra będzie równie szczęśliwa, ale cóż możemy zrobić? Nie mamy na to wpływu – zaśmiał się gorzko. – Nawet gdyby dostała drugą szansę i tak pewnie nie wybrałaby innej drogi.

O miłości wie niewiele i pewnie mało ją ona obchodzi, ale w każdym małżeństwie powinna być choć odrobina uczucia, niezależnie od tego, ile mężczyzna ma żon – Dziadek zachichotał, a ja kompletnie się pogubiłam. – Oby tylko nowa rodzina nie traktowała jej jak służącą, której jedynym zadaniem jest urodzić potomka. To pewnie wszystko moja wina, powinienem był zabronić synowi związać się z twoją matką. Wykształcenie nic już nie znaczy, ludziom chodzi tylko o władzę i pieniądze. Po tysiącach lat wszystko się zmieniło.

Wziął głęboki oddech, który przeniósł go w przeszłość, do krainy szczęśliwości.

– Radzili, żebym znalazł sobie drugą żonę, ale mnie nie brakowało towarzystwa, tylko jej, mojej zmarłej żony. Rozumiesz? Mam nadzieję, że kiedyś to pojmiesz.

Cmoknął, westchnął i rzucił do rzeki mały kamyk. Po wodzie rozeszły się zmarszczki, które chwilę potem wchłonął nurt. Wróciliśmy do domu.

Trzy dni później znów spacerowaliśmy w ogrodzie. Nad rzeką łowił ryby jakiś chłopak. Wpatrywałam się w niego jak urzeczona. Miał przycięte włosy i wielkie brązowe oczy, z których emanował nadzwyczajny spokój. Dziadek przedstawił się i zapytał:

– Biorą?

– Całkiem, całkiem. To jedno z najlepszych miejsc na tym odcinku. Wszystko przez te wierzby. Ich widok, kiedy kołyszą się na wietrze, oszłamia ryby. – Chłopiec mówił z ogromną pewnością siebie. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Rozmawiając z Dziadkiem, śledził oczami ruchy jego warg; kiedy się skupiał, jego źrenice robiły się wąziuteńkie. Mówił w nieswoim dialekcie i bardzo zależało mu na tym, żeby się dobrze wysławić.

– Czasem ryby są tak oszołomione, że można je wyciągać gołymi rękami – oznajmił.

– Poważnie? – zaśmiał się Dziadek. – Przez wiele lat pomagałem tu ogrodnikom, ale na pewno żaden o tym nie wie. Jesteś nietutejszy, co?

– Mieszkam na wsi, wujku.

– Jesteś rybakiem? – dopytywał się Dziadek.

– Dopiero się uczę... Od ojca. Ale u nas ryby są dużo sprytniejsze. Tutaj jest łatwo.

– Jak masz na imię, młody człowieku? – spytał Dziadek.

– Bi, wujku – odparł chłopak z szacunkiem.

Wstał i wszedł do wody. Wiała lekka bryza, gałęzie wierzb kołysały się w tym samym rytmie co falująca rzeka. Bi stał nieruchomo. Po chwili między jego nogami przepłynęła ryba. Była tuż pod powierzchnią. Chłopiec powoli wsunął ręce pod wodę i objął ją. Na moment przytrzymał rybę.

Przez cały ten czas stałam posłusznie obok Dziadka. Wpatrywałam się w Bi, gdy mówił i gdy wszedł do rzeki. Nagle podniósł wzrok i rzucił rybę w moją stronę. Złapałam ją, ale tak się szamotała, że wypuściłam ją z powrotem do wody. Oszołomiona, gwałtownie zaczerpnęłam tchu. Chłopak i Dziadek zaśmiali się. Bi posłał mi uśmiech. Zarumieniłam się, odwróciłam wzrok i wbiłam go w ziemię.

– Wieczorem będziesz głodna! – zachichotał Bi.

– Nie. Mamy kucharkę... – wypaliłam i szybko zamilkłam.

Dziadek i Bi znów się zaśmiali.

Następnego dnia Bi był w tym samym miejscu. Usiedli z Dziadkiem na brzegu i wrócili do rozmowy o łowieniu, wietrze i rzece. Po jakimś czasie Dziadek oficjalnie mnie przedstawił, pozwolił mi usiąść na brzegu i przyglądać się, jak chłopiec wędkuje. Spędzałam więc czas z Bi, gdy Dziadek z ogrodnikiem przycinali pędy drzew. Na początku siedzieliśmy w ciszy: Bi łowił, a ja patrzyłam na rzekę, owady, trzciny, lilie. Nie czułam się niezręcznie, po prostu nie miałam nic do powiedzenia, więc wspólne milczenie bardzo mi odpowiadało.

– Mało mówisz. U nas we wsi dziewczyny ciągle gadają. – Czułam, że na mnie patrzy, ale nawet nie drgnęłam i dalej wpatrywałam się w wodę.

Bi pachniał dzieciństwem spędzonym na wsi. To była słodka woń kwiatów i owoców sprzedawanych na targu. Dziś wiem, że powinnam była się sycić tym zapachem niewinności.

Mijały tygodnie, przygotowania do wesela trwały w najlepsze. Choć dom był pełen ludzi, na mnie nikt nie zwracał uwagi. Coraz więcej czasu spędzałam z Bi nad rzeką. Czasem siedzieliśmy beczynn timer, wpatrzeni w kamienie na dnie. Zwykle Bi był tak skupiony na wędce, że nie zauważał, że patrzę na niego przez kilka długich minut. Czasem zerkałam ukradkiem na jego nagą pierś między guzikami koszuli. Szybko odwracałam wzrok i udawałam, że wcale tam nie patrzyłam. Potem znów podglądałam, sama nie wiedząc dlaczego. Lekko spocona skóra Bi lśniła, była blada, nieskazitelna. Nie miał blizn jak starsi, zniszczeni życiem mężczyźni.

– Powiesz, gdzie mieszkasz? Pewnie niedaleko, bo ludzie z miasta zwykle nie ruszają się bez służby.

Milczałam.

– W końcu będziesz musiała coś powiedzieć. W mojej wsi długo nie dałabyś rady. U nas milczy się tylko przez sen, a tak to łowimy ryby, pracujemy w polu, sprzątamy i gadamy. – Bi przerwał, szukał słów, które objaśniłyby mi, jak żyje. – Kobiety pracują ciężiej niż mężczyźni, ale to mężczyźni są od przekazywania wiedzy. Tak mówi mój ojciec. Pod koniec dnia, po kolacji, wreszcie jest trochę spokoju, można popatrzeć na księżyc i gwiazdy. To moja ulubiona pora. Mam nadzieję, że kiedyś sama się o tym przekonasz.

Mijały tygodnie. Bi nauczył mnie, jak zbudować tamę, zrobić wędkę, oskrobać rybę. Niby nic, a ja do dziś to pamiętam. Najbardziej lubiłam siedzieć z nim w milczeniu i podążać za jego wzrokiem, kiedy wpatrywał się w nurt tam, gdzie ryby podpływały tuż pod powierzchnię. Czasem, gdy tak patrzył, stawałam za nim i wrzucałam do wody kamyki. On natychmiast wykręcał głowę, by podążyć wzrokiem za źródłem dźwięku, i dopiero po chwili orientował się, że to ja. Codziennie po szkole biegłam do domu – nie chciałam bawić się z koleżankami – i prosiłam Dziadka, żeby mnie zabrał do ogrodu. Dziadek oczywiście wiedział, dlaczego tak mi było pilno, dlaczego nie chciałam kolacji, dlaczego nie szłam przywitać się z Ba i Ma i zawsze mnie tam zabierał. Nigdy nie odmówił, nigdy nie wyjaśnił rodzicom celu naszych spacerów, tylko pozwalał mi iść za uczuciem, którego sama nie rozumiałam.

Pewnego dnia Bi czekał na mnie przed szkołą. Minęłam dziedziniec, skręciłam za rogiem, a on stał tam, trzymając dwa smażone paluszki *dofu*.

– Chciałem zobaczyć, gdzie chodzisz do szkoły. Poza tym wreszcie się przekonałem, że umiesz mówić – widziałem, jak rozmawiasz z koleżankami. Pomyślałem sobie, że skoro nie chcesz ze mną gadać, to może przynajmniej ze mną zjesz. – Podał mi paluszek.

Ruszyliśmy w drogę. Było gorąco, więc zatrzymaliśmy się i usiedliśmy na murku, żeby dokończyć jedzenie. Bi szybko połknął swoją porcję i mówił jak najęty, ja brałam coraz mniejsze kęsy, szczęśliwa, że mogę go słuchać.

– Słyszałem, że twoja siostra wychodzi za mąż. Kiedy u nas jest wesele, świętuje cała wieś. Rodzina pana młodego przynosi mnóstwo prezentów – owce, kozy, świnie i kaczki. Poza tym owoce, biżuterię, pieniądze... Mówię

ci, całą masę rzeczy. Ale coś mi się zdaje, że wy kóz i świń nie dostaniecie, co? – zaśmiał się, zadarł palcem nos i udął swinię, a ja zaśmiałam się razem z nim.

– U nas wesele trwa tydzień, ale po pierwszej nocy panna młoda dołącza do rodziny męża. To musi być strasznie dziwne zmienić rodzinę.

Wtem nasunęło mi się pytanie.

– A co daje rodzina panny młodej?

– Rodzina panny młodej? Ojej, odezwałaś się! Mów dalej...! Rodzina panny młodej dostaje prezenty, ale wiele z nich oddaje. To bardzo stara tradycja. Szacunek wymaga, żeby podzielić się podarkami. Wydaje mi się, że rodzina panny młodej daje tylko posag. Dziewczyna idzie do nowej rodziny i zabiera ze sobą skrzynię z kołdrą i jakimiś domowymi sprzętami. Czemu pytasz?

– Bo u nas to my dajemy wszystkie prezenty.

– Może jesteście bardzo bogaci.

Zawahałam się.

– Raczej nie.

– Moja mama mówi, że w różnych miejscach są różne tradycje, a nawet że każda rodzina może mieć własną. To chyba zależy od ludzi – Bi znów się zaśmiał i pokręcił głową.

Zamilkł, odwrócił wzrok, a potem spojrzał na mnie.

– Smakowało ci *dofu*?

– Było pyszne, ale poczekaj, aż spróbujesz pierożków naszej kucharki.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale nie wiedziałam co.

– Miałbyś ochotę przyjść do nas na pierożki? – spytałam.

– Faktycznie, mówiłaś, że macie kucharkę. A pierożki robi słodkie? Sama rozumiesz, muszą być słodkie.

Oblizął usta i wywrócił oczami.

– Są pyszne. Soczyste i słodkie – potwierdziłam.

– To dobrze. Ale muszę cię ostrzec: potrafię ich zjeść całe mnóstwo – wyprężył się i pogłaskał się po brzuchu.

– Są najlepsze na świecie.

Nie wiem, czemu to powiedziałam; dobre maniery zupełnie wyleciały mi z głowy. Bi przyjął zaproszenie, a ja ponieważ uświadomiłam sobie, że to Dziadek powinien go zaprosić. Ponieważ jednak byłam zbyt młoda, a do tego byłam dziewczyną, Dziadek nie mógł się na to zgodzić. Wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę domu. Bi był podekscytowany,

z zaciekawieniem przyglądał się ludziom na ruchliwych ulicach. Szliśmy w milczeniu i dopiero gdy zbliżyliśmy się do domu, Bi się odezwał.

– Dalej powinnaś pewnie pójść sama. Twoja rodzina mnie nie zna, lepiej żeby nikt nas razem nie zobaczył.

Skinęłam głową.

– Pamiętaj o pierożkach – przypomniałam.

Tym razem to on skinął głową, po czym odszedł w stronę ogrodu.

Powtórzyłam Dziadkowi rozmowę z Bi. Nie był zadowolony.

– Feng Feng, nie może tak być. Nie wolno ci zapraszać do domu chłopca. Przynosisz rodzinie wstyd.

Byłam pewna, że teraz mi odmówi.

Lecz on tylko westchnął.

– No, ale w końcu to ja mu cię przedstawiłem, a skoro on przyjął zaproszenie, to za nic nie można go wycofać.

Po kilku dniach Dziadek oficjalnie zaprosił Bi i wkrótce potem siedzieliśmy we troje w kuchni, zajadając się pierożkami przygotowanymi przez naszą kucharkę z Pekinu. Były bardzo soczyste – musieliśmy ostrożnie wysysać ze środka tłuszcz, żeby nie zmarnowała się ani kropelka. Bi wyjątkowo zwinnie posługiwał się pałeczkami i łyżką. Przyglądałam mu się, a on stale się do mnie uśmiechał. Delikatnie i cierpliwie otwierał kolejne warstwy ciasta, żeby odsłonić mięso. Siostra zajrzała do kuchni, rzuciła, że mam przystojnego kolegę i puściła do mnie oko. Byłam przeszczęśliwa. Miałam ogromną ochotę dotknąć Bi i pocałować go w policzek, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Rumieniłam się na samą myśl.

Dziadek zapewne zdawał sobie z tego sprawę. Naraz spytał:

– Xiao Bi, jaka jest twoja ulubiona domowa potrawa?

– Pierożki z kurczakiem, chociaż najlepszy jest karp z Huang He. Cały dzień siedzimy z ojcem nad rzeką, żeby złowić jak największą rybę. Potem trzeba ją moczyć w świeżej wodzie przez trzy dni, żeby wywabić zapach ziemi, i pokroić na kawałki: jedno się smaży, drugie gotuje w sosie słodko-kwaśnym. Z głowy i ogona robimy pyszną zupę – powiedział z dumą Bi.

– Brzmi wspaniale. Może kiedyś cię odwiedzimy i spróbujemy tych pyszności – odrzekł Dziadek.

– Bardzo bym chciał.

– Feng na pewno też – odparł Dziadek, a ja znów się zarumieniłam.

Nie odezwałam się, tylko dalej przyglądałam się Bi. Po posiłku wszyscy troje ruszyliśmy w stronę drzwi. Bi wyszedł. Patrzyłam, jak idzie ulicą.

– Mój ojciec, a twój pradziad, musiał być w młodości właśnie taki jak on: prosty, ale odważny, zawsze gotów mówić to, co myśli – powiedział Dziadek. – Może kiedyś Bi odniesie podobny sukces. Twój pradziad pochodził ze wsi, a został kapitanem Armii Cesarskiej i dowodził oddziałem żołnierzy. Jak myślisz? – spojrzał na mnie z uśmiechem. Nie czekając na odpowiedź, przeszedł w głąb domu, zostawiając mnie samą w korytarzu.

Patrzyłam, jak Bi się oddala, i marzyłam o tym, żeby znów go zobaczyć.

Rozdział 4

Minął tydzień. Kiedy wróciłam do domu ze szkoły, Ma i Ba się kłócili. Rzadko widywałam podobne sceny, bo poza sypialnią matka zwykle okazywała ojcu szacunek, za co on odwdzięczał się jej, nie krytykując otwarcie jej priorytetów. Ich małżeństwo było koślawym tańcem sprzecznych przekonań i żądań, w którym każda ze stron kwitowała poczynania drugiej milczeniem. Tym razem jednak okrzyki dobiegły mnie już na ulicy. Choćby ta absurdalna głośność wskazywała, że nie mieli wprawy w takich sprzeczkach. Stali na dziedzińcu, zupełnie nieświadomi tego, co działo się wokół. Ma była wściekła, prawie płakała. Wymachiwała rękami tak gwałtownie, że rozpadł jej się kok. Ba emanował wrogością: niemal rwał włosy z głowy, piorunował Ma spojrzeniem, ciężko dyszał.

Stałam jak wryta przerażona ich zajadłością. Naraz Ma zorientowała się, że jestem w pobliżu.

– Feng! Do pokoju!

Stałam jak słup soli.

– Ping, zabierz Feng do pokoju... albo do dziadka – nakazała Ma służącej.

Szłam powoli za pokojówką, usiłując podsłuchać fragment kłótni. Ping zaprowadziła mnie do pokoju i wyszła, a ja natychmiast wymknęłam się na balkon.

– Ślub się odbędzie i koniec! – Ma patrzyła ojcu prosto w oczy, jakby domagała się, aby natychmiast się z nią zgodził. – Nie możemy zmarnować takiej szansy! Jak w ogóle możesz sugerować, żeby wszystko odwołać? Trzeba tylko przyspieszyć ceremonię, żeby mogła wziąć w niej udział... Tak powiedzieli lekarze.

– Nieprawda. Powiedzieli, że trzeba ją dobrze przebadać. I że jeśli nie zdecydujemy się odwołać ślubu, to lepiej go przyspieszyć, żeby jej stan był mniej widoczny. Że tak byłoby lepiej dla jej zdrowia – Ba cedził słowa,

próbując nie podnosić głosu. Wbił wzrok w ziemię, może w nadziei, że kiedy znów spojrzy Ma w oczy, ona raptem przyzna mu rację.

– Przecież to właśnie przed chwilą powiedziałam! Trzeba przyspieszyć uroczystość.

– Tylko jeśli postanowimy jej nie odwoływać.

– Po latach wyrzeczeń naprawdę uważasz, że to jest wyjście? Wolne żarty! – Ma doskonale wiedziała, że ojciec, który za wszelką cenę unikał otwartych sporów, nie odpowie jej od razu.

– Lekarze radzą przyspieszyć uroczystość, o ile nie postanowimy czegoś z tym zrobić – odparł cierpliwie.

– Oczywiście, że nie postanowimy. Za żadne skarby! – krzyczała Ma. – Tylko głupiec mógłby coś takiego zasugerować. Byleby wyszła za męża, potem nic już nie będzie miało znaczenia. Naprawdę tego nie rozumiesz? – Matka rzuciła ojcu gniewne spojrzenie, wyraźnie go prowokując. Po chwili przyoblekła usta w szyderczy uśmiech, lekko uniosła i przekrzywiła głowę i hardo wpatrywała się w męża. – Zawsze byłeś głupcem. To wymarzona partia. Gdybyśmy byli bogatsi albo stali wyżej w socjocie, moglibyśmy wybierać... Ale nie możemy. Tylko głupiec będzie się upierał, że jest inaczej. – Zamilkła, by po chwili rzucić ostateczną zniewagę. – A może jesteś głupcem?

Ba podszedł do niej. Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał ją spoliczkować, ale powstrzymał się.

– Podejmę stosowne kroki, a wesele się odbędzie – ogłosiła matka i odwróciła się na pięcie, zostawiając wpatrzonego w nią ojca.

Ba był naturalnie szczupły i nigdy nie tył. Przyjaciele żartowali, że to właśnie dlatego nigdy nie obrośnie w dostatki. Dziadek miał tę samą szczupłą budowę ciała, nerwowy uśmiech i gęste włosy. W chwilach frustracji obaj zaczesywali włosy do tyłu lewą ręką. Obaj spuszczaali wzrok, jakby w nadziei, że kiedy znów go podniosą, będą mogli zacząć od nowa. Obu w chwilach szczęścia jaśniały twarze, w których brakło czasem mądrości, ale nigdy galanterii.

Z przykrością muszę stwierdzić, że przyrodzona wielkoduszność i życzliwość Ba i Dziadka uchodziły za ich słabości. Ba był zawsze wykorzystywany – głównie przez Ma, ale jestem przekonana, że także przez kolegów z pracy czy partnerów w interesach. Nigdy nie narzucał swoich racji, wierzył w uprzejmość, wysłuchiwał cudzych argumentów i próbował je zrozumieć. Ma nie była szczególnie butna ani dominująca;

dziś powiedziałabym, że wskutek zamkniętego umysłu była całkowicie obojętna na cudze zdanie. Nie widziała dalej niż czubek własnego nosa. Tego akurat dnia postanowiła zlekceważyć zdanie męża i uciąć dyskusję, bo dobrze wiedziała, że Ba nie udaremni jej zamiarów.

Przez jakiś czas wpatrywałam się w Ba, po czym pobiegłam do Dziadka, żeby powtórzyć mu wszystko, co słyszałam. Kiedy skończyłam, Dziadek nie odezwał się, tylko usiadł w drewnianym fotelu, rozpiął guzik koszuli i wpatrzył się w portret Babki. Długo milczał, choć ciągle pytałam go, co to wszystko znaczy. Wreszcie wstał.

– Xiao Feng, musimy to zatrzymać dla siebie. Obiecujesz? – pochylił się i zaczął mówić szeptem:

– Wygląda na to, że Siostra jest w ciąży, a matka i rodzina narzeczonego chcą przyspieszyć ślub, zanim jej odmienny stan będzie zbyt widoczny, a my stracimy honor. To ogromny wstyd – Dziadek na powrót zapadł się w fotelu.

Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to że w domu będzie dzidzius – uśmiechnęłam się i zapytałam, czy zostanę ciocią. Dziadek spoważniał i podniósł na mnie głos.

– Feng, nie bądź głupia! Sprawa jest zbyt poważna... Rodzina straci dobre imię. Takie są skutki, kiedy ktoś próbuje się wybić. Lepiej by było pozbyć się dziecka niż znosić takie upokorzenie. Wszyscy się dowiedzą.

Dziadek był tak zasepiony, że odjęło mi mowę. Wyszedł z pokoju, a ja dalej siedziałam na podłodze przed pustym fotelem. Trwałam bez ruchu w cichym pokoju, dopóki nie przyszła służąca i nie kazała mi wstać.

Chyba tylko ja nie mogłam doczekać się dziecka. Dalej chodziłam z Dziadkiem do ogrodu. Podczas kolejnego spotkania z Bi chciałam mu o wszystkim opowiedzieć, ale wobec jego niewzruszonego spokoju, myśli, które kłębiły mi się w głowie, uznałam za głupie, i nie puściłam pary z ust. Uśmiechnęłam się i usiadłam obok niego, chowając stopy w trawie. Podenerwowany Dziadek wymamrotał, że musi sprawdzić, czy figa zakwitła. Kiedy się oddalił, Bi przysiadł się bliżej.

– Ojciec mi mówił, że dziewczyny lubią kwiaty – nieśmiało podał mi trzy prześliczne piwonie z białymi zewnętrznymi płatkami i żółtym środkiem.

– Bardzo je lubię! Dziękuję. Nazywają się *Paeonia lactiflora*. Są piękne.

– Co powiedziałaś? To po chińsku?

– Dziadek mnie nauczył. To starożytny język, równie stary jak chiński, ale ludzie, którzy nim mówili, dawno nie żyją. Dziadek mówił, że budowali ogromne miasta i świątynie i że byli wielcy.

Zanurzyłam twarz w kwiatach, poczułam ich woń. Pachniały świtem. Położyłam je na kolanach i głaskałam płatki kciukiem i palcem wskazującym. Były miękkie i delikatne.

– Nie myślałam, że znajdę w mieście kogoś, kto lubi kwiaty. Powinnaś zamieszkać na wsi. Latem kwiaty są wszędzie. Lubisz miasto? Dla mnie za dużo tu ruchu i hałasu.

– Sama mogę chodzić tylko do szkoły, do miasta chodzę z Dziadkiem... A on najbardziej lubi ogród.

– Może wybierzemy się we dwoje.

To była kusząca propozycja, ale dobrze wiedziałam, że lepiej nie ruszać się z ogrodu. Gdyby rodzice się dowiedzieli, byłiby wściekli.

Wrócił Dziadek. Stał nad nami i przyglądał się kwiatom, które podarował mi Bi.

– To od ciebie Feng dostała taki prezent? *Paeonia lactiflora*... Bardzo piękne. Xiao Feng, mam nadzieję, że pamiętałaś nazwę? – spytał łagodnym tonem, choć bez wątpienia nadal był podenerwowany. – Pamiętaj, żeby przyciąć łodygi, zanim wstawisz je do wody. Dłużej postoją.

– Będę pamiętać – odparłam. – Zobaczymy się w domu.

Patrzyliśmy, jak odchodzi.

Kiedy wróciłam do domu, Dziadek rozmawiał z Ba. Stali blisko siebie. Dziadek – prosto jak struna, Ba – ze spuszczonego wzrokiem, z rękami zwieszonymi po bokach. Obaj cedzili słowa. To była rozmowa ojca z synem: Dziadek mówił, a Ba słuchał z szacunkiem. Ba spróbował coś wtrącić, ale Dziadek uniósł dłoń i kazał mu poczekać. Po chwili skończył, a wówczas Ba powiedział coś, co wyraźnie zdumiało Dziadka. Przez chwilę stali w milczeniu, po czym Dziadek poszedł do siebie.

Nie wiem, jakie padły słowa, ale domowa krzątanka stała się jeszcze bardziej gorączkowa, jakby pośpiech i aktywność mogły przyspieszyć dzień zaślubin. Każde kolejne zadanie wykonywano z najwyższą starannością: krzywy szew czy źle zapakowany prezent mogły rozżłościć bogów, ściągnąć na nas nieszczęście i przekreślić ten ważny dzień. Dziadek stracił zainteresowanie ogrodem i przesiadywał w fotelu blady i rozdrażniony.

O ile wcześniej nie widziałam, aby Siostrę odwiedzali lekarze, o tyle po rozmowie Dziadka z Ba zaczęli się pojawiać.

Najpierw sprowadzono miejscowego specjalistę, który codziennie przynosił tradycyjne medykamenty – świeże zioła i suszone narządy zwierząt do sporządzania wywarów. Był to staruszek równie wysuszony, jak jego specyfiki. Obchodził dom dookoła, usuwał przedmioty mogące tworzyć złe feng shui i dopiero wtedy wchodził do środka. Przychodził też lekarz medycyny zachodniej z poręczną torbą, w której dźwigał buteleczki i pastylki. Miał elegancki szary *ma qua*, zachodnie buty i okulary. Lekarze przychodzili przynajmniej raz dziennie. Ich wizyty musiały sporo kosztować, bo widziałam, jak Dziadek dawał Ba pieniądze na pokrycie kosztów.

Do ślubu zostały zaledwie trzy tygodnie. Całymi dniami Siostra odpoczywała w swoim pokoju i tylko wieczorami wychodziła z Ma. Rzadko ją widywałam, a pewnego dnia uderzyło mnie, jaka jest chuda i blada. Cerę miała szarą i przezroczystą, białka oczu zamglone, źrenice dzikie i wściekłe. Cięża nie była widoczna, ale kiedy powiedziałam to Dziadkowi i Ba, zabronili mi o tym wspominać, żeby nie przyciągnąć nieszczęścia. Bardzo chciałam, żeby dziecko urodziło się zdrowe, ale w duchu cieszyłam się ze słabowitości Siostry, która miała teraz co innego na głowie i przestała mnie nękać. Gdyby była silniejsza, na pewno powiedziała by rodzicom, że umawiam się z Bi w ogrodzie i że lubię z nim rozmawiać. Szczęśliwie dla mnie, wszyscy krewni, pokojówki i służące skupiali się tylko na jednym.

Dalej więc spędzałam czas wedle woli. Nawet Dziadek wydawał się teraz zbyt zajęty, żeby to zauważyć.

Wczesnym wieczorem, kiedy wychodziła krawcowa, zakradałam się czasem na górę, żeby zobaczyć suknię, którą Siostra miała wkładać na kolejne ceremonie parzenia herbaty. Wybrano materiał o najszcześniejszym odcieniu – głębokiej czerwieni. Codziennie pod koniec dnia szwaczka zostawiała suknię na manekinie w kącie pokoju. Na tym etapie obszywała ją zdobnym skomplikowanym haftem. W poświacie przenikającej z okienka w kącie pokoju suknia wyglądała jak duch. Czasem stawałam w progu i oglądałam ją z daleka, zbyt przerażona, aby wejść do środka.

Uznałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie spędzać jak najwięcej czasu poza domem, więc przesiadywałam w ogrodzie, czytałam lub leżałam

w trawie, wpatrując się w słońce. Przy każdej sposobności widywałam się z Bi, który albo łowił, albo wyplatał z trawy kosze na ryby.

– Chciałbym ci opowiedzieć więcej o moim życiu. Masz ochotę posłuchać? – spytał któregoś razu.

Kiwnęłam głową.

– Moja wieś leży w samym sercu Chin... Nazywa się Daochu. – Bi miał taką minę, jakbym powinna była wiedzieć, gdzie to jest. – Słyszałaś o niej kiedyś? – zaśmiał się. – To niedaleko dawnej stolicy Xian. Kiedyś lubiliśmy z kolegami bawić się w ruinach. Wspinaliśmy się na starożytny mur, który otaczał miasto, i udawaliśmy cesarskich żołnierzy. To był dawno temu. Teraz najczęściej spędzam czas z ojcem, uprawiamy rolę i łowimy ryby. –

Bi zamilkł i spojrzał na moje ręce, potem powoli przesunął wzrok na moją twarz i oczy. – Siedemnaście lat temu, w roku, w którym się urodziłem, była straszna susza. Wtedy zmarli moi dziadkowie. Żałuję, że nie zdążyłem ich poznać. Tym bardziej lubię patrzeć na ciebie z dziadkiem.

Nie mówiłem ci, że moja matka jest szwaczką. To ona szyje suknię dla twojej siostry. Macie szczęście, matka jest świetna w swoim fachu. Potrafi wyszyć cesarski haft... Nawet ten wielki, zakazany. Jej rodzina zajmuje się szyciem od pokoleń. – Raptem podekscytowanie Bi się ulotniło. Zamilkł, odwrócił wzrok, zaczął bawić się żdźbłem trawy. – Dzisiaj matka skończy pracę. Jutro wracamy do domu.

Serce zaczęło mi walić, nie byłam w stanie myśleć. Chciałam coś powiedzieć, ale zabrakło mi słów, zostało tylko uczucie, że nagle stałam się częścią ogrodu, że zapuściłam korzenie i odtąd będę jedynie obserwować świat, że jestem kwiatem, który delikatnie kołysze się na wietrze, a nie uczestnikiem rozmowy. Bi jakby spodziewał się milczenia, bo mówił dalej.

– Dobrze mi się z tobą rozmawiało i dobrze siedziało w ciszy. Jesteś bardzo ładna. W mojej wsi mężczyźni zwykle młodo się żenią. Kiedy matka uszyje suknię dla mojej żony, chcę, żebyś to ty ją włożyła.

Pogubiłam się. Nie potrafiłam zaoferować mu żadnej odpowiedzi, milczałam. Bi wstał i wyciągnął do mnie dłoń. Podałam mu swoją, stanęliśmy twarzą w twarz. Nigdy nie byłam tak blisko chłopca. Popatrzyłam na jego oczy, mocno zarysowane brwi, usta, ręce, stopy. Miał ubłocone nogawki.

Chwycił rąbek mojej bluzki. Byliśmy tacy młodzi, byliśmy jeszcze dziećmi, a on trzymał tę bluzkę, jakby trzymał mnie, przytwierdzając do tego miejsca w trawie nad rzeką, i choć nie dotykał mojej skóry, czułam

jego dotyk. Spuściłam wzrok i zobaczyłam jego rękę tak blisko mojego ciała. Chciałam, żeby dotknął mojej skóry, a nie materiału, ale wiedziałam, że byłoby to złe i niewłaściwe. Trzymał więc rąbek bluzki, a ja pomyślałam, że może nic by się nie stało, gdybym wzięła go za rękę. Chciałam sięgnąć po jego dłoń i spleść palce z jego palcami tak, żeby rodzice nie mogli ich rozpleść. Nie robiłam tego. Stałam nieruchomo i patrzyłam mu w oczy, które wpatrywały się we mnie z ogromną czułością.

Bi uniósł dłonie i objął moją twarz. Wtuliłam się w jego dłonie. Powinnam była się odsunąć, ale nie potrafiłam. Poczułam, jak oczy zachodzą mi łzami, które on ostrożnie wytarł kciukami. Uśmiechnęłam się i lekko kaszlnęłam, a on odwzajemnił uśmiech. I wtedy nasze usta się dotknęły.

To był mój pierwszy pocałunek. Przypominam go sobie, żeby ci o nim powiedzieć. Były w nim czułość i miłość – emocje zupełnie mi nieznane. To był miękki, cudowny pocałunek, pragnęłam takich więcej. Trwał tylko chwilę, choć tak naprawdę całe moje życie.

Bi odsunął się i znów chwycił rąbek mojej bluzki. Bawił się materiałem, może nie wiedział, co robić. Staliśmy nieruchomo, słychać było tylko szum rzeki i drzew.

– Usiądziemy...? Może jakaś ryba spadnie nam na kolana? – zaproponował.

Po kilku spędzonych wspólnie godzinach, po rozmowach o rzece, Bi wstał, mówiąc, że na niego już czas. Chyba nie byliśmy w stanie powiedzieć sobie nic więcej. Patrzył na mnie długo, jakby chciał się mną nasycić. Później ja patrzyłam, jak idzie wzdłuż rzeki i wychodzi z ogrodu, a potem usiadłam i wpatrywałam się wodę, aż zaczęło szarzeć i musiałam wracać do domu.

Bi zostawił mi swoją wędkę, więc ją zabrałam. Oparłam ją o ścianę przed pokojem. Nieco później tego wieczoru Siostra przechodziła obok, a haczyk zaczepił się o jej sukienkę. Chwyciła wędkę i złamała ją, krzycząc, żebym natychmiast przyszła. Zjawiłam się po chwili, jedząc lekkie ciastko ryżowe. Wytrąciła mi je z ręki i nakrzyczała na mnie za zniszczone ubranie. Zerknęłam na jej starą sukienkę z zaciągniętą nitką.

Siostra podążyła za moim wzrokiem, złapała mnie pod brodę i za policzki i zmusiła, żebym spojrzała jej w oczy. Dłonie miała kościste, wbiła mi palce głęboko w skórę. Jej twarz była wymizerowana, zapadła. Od kilku tygodni nie widziałam jej z bliska i dopiero teraz zrozumiałam, że

makijażem tuszowała zmiany. Dopóki widywałam ją przelotnie – kiedy wchodziła do domu albo do pokoju lub kiedy rozmawiała z Ba i Ma – dopóty jej wypielegnowana twarz wydawała mi się zawsze taka sama.

– Czemu jesteś taka głupia? Przesiadujesz w ogrodzie z tym małym prostakiem, zamiast uczyć się tego, co powinnaś wiedzieć. Na co ci się przyda cały ten ogród? Zostawiasz tu brudne graty, chyba tylko po to, żeby zrobić mi na złość... Nie będziesz wiecznie żyła w swoim małym bezpiecznym świecie. Już niedługo zrozumiesz, co to znaczy być dorosłą. Przekonasz się, że życie to nie zabawa. Może nawet dostaniesz moje życie, chociaż wcale na to nie zasługujesz.

Siostra wydzierała się na mnie z taką pasją, że przerażona zamarłam. Pokojówki przerwały pracę i przyglądały się nam z bezpiecznej odległości.

Wybuchłam płaczem. Siostra wpiła mi palce w twarz, mocno szarpnęła. Choć byłam od niej wyższa, to w butach na obcasie niemal dorównywała mi wzrostem. Łzy płynęły mi po twarzy. Z daleka zobaczyłam Dziadka. Na nasz widok na chwilę przystanął, po czym pospieszył schodami w dół, gdzie musiał się zatrzymać, bo nie widziałam, żeby wyszedł na dziedziniec.

– Płacz! Płacz ile wlezie! Właśnie taką chcę cię zapamiętać. Twój płacz niczego nie zmieni. Nie kiwnęłaś palcem, nie pracowałaś, nie starałaś się. Na nic nie zasłużyłaś. Jak już się stanie to, co ma się stać, ciesz się. Ciesz się tym, co ci dałam. Wszystko dostaniesz za darmo. Ale codziennie myśl o mnie i Ma. CODZIENNIE!

Wykrzyczała mi te słowa w twarz, po czym puściła mnie i odepchnęła. Przez chwilę patrzyła, jak się chwieję, i naraz uderzyła mnie w oba policzki, które Bi tak niedawno delikatnie ujął w swoje dłonie. Jej agresja nie miała żadnego znaczenia. Miałam coś własnego – moje wspomnienia – i nic nie mogło tego zmienić. Dalej wymierzała mi razy, aż przybiegł Dziadek i złapał ją za ręce. Stałam bez ruchu, wpatrzona w jej kościstą twarz i oszalałe oczy. Dziadek odprowadził Siostrę do jej pokoju. Wchodząc do środka, wydała z siebie dziki skowyt, który rozniósł się echem po dziedzińcu i zawisł w powietrzu jak wściekły duch, choć drzwi do jej pokoju zdążyły się już zamknąć.

Podniosłam złamaną wędkę i weszłam do siebie, położyłam się na łóżku. Cała się trzęsłam. Po kilku godzinach pod drzwiami stanął Ba. Trwał tam przez dłuższy czas, wreszcie spytał, jak się czuję. Leżałam cała w nerwach i strachu, milcząc. Nie rozumiałam, co się stało, nie rozumiałam słów Siostry. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Sprawiała wrażenie

tak słabej, że na nogach trzymał ją tylko gniew. Nie odpowiedziałam. Ba odczekał jeszcze kilka minut i odszedł.

Leżąc, myślałam, że jedynym wyjściem byłaby ucieczka z Bi. Wyjeżdżał z samego rana. Mogłam się wymknąć i spotkać z nim na stacji. Zamieszkalibyśmy u niego – chodziłabym do szkoły, godzinami łowilibyśmy ryby, siedząc na trawie pośród kwiatów. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie tę wieś. Może była to jedna z tych pięknych pradawnych osad nad brzegiem rzeki – wielkie drewniane domy na palach, pochylające się niemal ku błotnistemu brzegowi, sznurowe mosty rozpięte między domami. W myślach przechadzałam się wśród zabudowań, wspinałam po mostach, przyglądałam białym żurawiom urządzającym łowy nad wodą.

Ale nie wymknęłam się z bezpiecznego pokoju, nie zostawiłam łóżka z zagłówkiem, do którego od dzieciństwa tuliłam się i na którym siadałam okrakiem. Nie był to wyszukany mebel, ale na każdym słupie wyrzeźbiono wizerunek innego zwierzęcia: świni, królika, krowy i myszy. Po latach moja narzuta trochę wyblakła, lecz nadal była barwy głębokiego błękitu, który zawsze kojarzył mi się ze snem i dziecięcymi marzeniami. Kiedy byłam smutna kładłam się na łóżku i wodziłam palcem po rzeźbach zwierząt. Tym razem wybrałam mysz i jej wąsiki. Dotyk gładkiego drewna uspokajał mnie. Zasnęłam.

Po jakimś czasie przyszedł Dziadek z pokojówką, przynieśli mi coś do przegryzienia, bo nie jadłam kolacji. Dziadek usiadł i patrzył, jak jem owsiankę ryżową i gorącą bułeczkę. Kiedy podnosiłam łyżkę do ust, cała się trzęsłam. Dziadek tak się we mnie wpatrywał, jakby chciał uwiecznić w pamięci mój wizerunek w najdrobniejszych szczegółach. Patrzył w milczeniu, dopóki nie skończyłam jeść. Potem skuliłam się na łóżku, obejmując rękami kolana, a on siedział przy drzwiach. Minął jakiś czas, Dziadek zaczął się uśmiechać. Był to słaby, niepewny uśmiech, który zamiast pocieszyć, tylko mnie zmartwił.

– Nie wiń siostry. Bardzo cierpi, jest chora.

Mało mnie to obchodziło, chciałam tylko, żeby zostawiła mnie w spokoju. Spojrzałam na Dziadka wyczekująco, ale chyba nie miał mi nic więcej do powiedzenia. Wróciło dobrze znane mi uczucie: byłam młodszym dzieckiem, tym mniej ważnym. Jak zwykle musiałam się podporządkować. Nie mogę powiedzieć, że Ma i Ba mnie nie kochali, woleli jednak dochować wierności tradycji, zamiast ją zmienić. Pierwszemu dziecku

poświęcili się znacznie bardziej. Nie mogłam sprawić, by pokochali mnie mocniej ani wpłynąć na ich oddanie dla starszej córki. Dziś rozumiem, że to nie był ich wybór, lecz tysiącletni instynkt.

Pokojówka wróciła do kuchni, więc Dziadek wstał, by odnieść moją miskę. Wziął ją do ręki, drugą dotknął mojego policzka i tak zastygł. Skórę dłoni miał stwardniałą, bo całe życie sadił i przycinał rośliny. Musnął słone ślady po łzach. Jeszcze chwilę na mnie patrzył, po czym odwrócił się i wyszedł. Zapadłam w sen.

Rankiem przyjechał narzeczony Siostry z ojcem, który po grubiańsku kazał pokojówce sprowadzić Ba. Wszyscy usiedli, służąca poszła po herbatę. Zamiast grzecznie poczekać na poczęstunek, ojciec narzeczonego od razu rozpoczął przemowę. Nie wiem, co powiedział, ale Ba zerwał się na równe nogi i stał jak wryty nad niemile widzianym gościem. Wpatrywał się w starego grubasa, który rozwalił się jak zwycięski cesarz na cudzym tronie, co dodatkowo wytrąciło Ba z równowagi i odebrało mu śmiałość we własnym domu. Po chwili padły słowa, które go zdruzgotały. Ba usiadł i wbił wzrok w podłogę. Naraz pochylił się, jakby z zamiarem przedstawienia swoich racji, aby w ostatniej chwili zmienić zdanie i powstrzymać się od zabrania głosu. Ojciec narzeczonego mówił dalej, a Ba kiwał głową. Na koniec uścisnęli sobie dłonie i po ostatnich kilku słowach ojciec z narzeczonym wyszli, a Ba siedział i patrzył za nimi. Kiedy się wreszcie odwrócił, nasze oczy się spotkały. Jego twarz wyrażała silne emocje, których nie mogłam zrozumieć. Byłam za młoda.

Od tygodnia, może od kilkunastu dni, do domu nie przychodzili już lekarze. Sądziłam, że to znak, iż z Siostrą jest lepiej i pozostało tylko czekać na rozwiązanie. Miałam nadzieję, że Siostra będzie w lepszym nastroju.

Poszłam do niej. Chciałam zapukać do drzwi, ale były uchylone, więc weszłam. Siedziała przy toalecie i malowała się, wyglądała na bardzo chorą. Spytałam, czy lepiej się czuje. Nie odpowiedziała. Mówiłam dalej, że na pewno się cieszy, bo ślub już blisko i wkrótce zostanie matką. Zaczęła krzyczeć, płacząc przy tym tak mocno, że ledwie ją rozumiałam.

– Nienawidzę cię! Nic nie zrobiłaś, a wszystko dostaniesz... WSZYSTKO. Ale ostrzegam cię, wcale nie będziesz zadowolona. Zawsze, gdy będziesz cierpieć, przypomnij sobie moje słowa: pomyśl o mnie i o tym, jak bardzo cię nienawidzę. Bo na nic sobie nie zasłużyłaś! A teraz się wynoś.

Podczas tej tyrady cofałam się w stronę drzwi, aż wpadłam na Ba, który przyszedł, usłyszawszy krzyki. Siostra zanosła się kaszlem. Podłogę wokół moich stóp pokryły maleńkie czerwone plamki. Zerknęłam na Ba, który szybko wypchnął mnie z pokoju i zamknął drzwi. Stałam pod nimi i czekałam, ale nie wyszedł. W końcu odciągnął mnie Dziadek, który po chwili kazał pokojówce wezwać lekarzy. Ba wyszedł od Siostry dopiero po kilku godzinach. Przyjechali lekarze, weszli do pokoju razem z Ma i Ba. Zapadł zmrok, byłam zmęczona. Siedziałam z Dziadkiem w kuchni. Służąca zaparzyła mocną herbatę, jaką zwykle pija się na bankietach. Pozwalano mi na nie więcej niż dwie czarki, ale tym razem mogłam pić do woli.

Zasnąłam. Obudził mnie Ba. Dalej siedziałam przy stole kuchennym pod czujnym okiem Dziadka. Ba kazał mi iść do pokoju Siostry.

Weszłam po cichu. Siostra leżała w łóżku, Ma siedziała przy niej i trzymała ją za rękę. W pokoju panował zaduch i smród, paliły się tylko dwie świece. Stojąc w progu, nie widziałam twarzy Siostry. Podeszłam bliżej. Wyglądała na bardzo chorą. Była trupio blada, wydawała się stara i wycieńczona. Ma płakała.

Siostra chwyciła mnie mocno za ramię i przyciągnęła do siebie. Próbowiła coś powiedzieć, lecz nie mogłam jej zrozumieć. Wbiła mi paznokcie w skórę, a Ma nie pozwoliła mi się wyrwać. Słów Siostry nie sposób było zrozumieć. Oczy miała rozbiegane, nie mogła skupić na mnie wzroku. Coś mamrotała. Chciałam uciec do Dziadka, ale Ma kazała mi zostać. Siostra sepleniała, jej słowa grzęzły w ślinotoku. Wreszcie zamilkła wyczerpana. Przyszło mi na myśl, że dobrze wiem, co próbuje powiedzieć. Zabrałam rękę i cofnęłam się, żeby stanąć bliżej Ma.

Ma wyszeptała:

– To nie jest chwila na nieodpowiednie zachowanie. Musisz okazać starszej siostrze szacunek. Teraz pójdziesz się za nią pomodlić do naszych przodków. Idź już, denerwujesz ją.

Otworzyła mi drzwi, wyszłam. Popędziłam prosto do Dziadka, który mocno mnie przytulił. Nadal siedział w kuchni, spędził tu cały wieczór. Powiedziałam mu, że Siostra wygląda na strasznie chorą, i spytałam, co jej jest.

Dziadek kiwnął głową i zamiast mi odpowiedzieć, wymamrotał tylko „tak”.

Służące już spały, więc Dziadek przygotował makaron z dymką i imbirem i dwa pierożki. Zjedliśmy, milcząc, w półmroku, przy bladym płomieniu świecy stojącej na desce do krojenia. Dziadek jadł, a łzy spływały mu powoli po policzkach do miski.

Następnego dnia obudził mnie głośny łomot. Wychyliłam się z pokoju. Jacyś mężczyźni wnosili nosze do pokoju Siostry. Zobaczyła mnie Ma, szybko do mnie podeszła, wzięła za rękę i zaprowadziła do kuchni.

– Xiao Feng, usiądź i posłuchaj. Słuchaj uważnie. Twoja siostra była bardzo chora.

Zaczerpnęła powietrza, a ja dokładnie się jej przyjrzałam. Miała potargane włosy, była blada, zmęczona. Stała zgarbiona, choć zwykle trzymała się prosto.

– Dziś rano twoja siostra zmarła. Urządzimy pogrzeb, żeby goście mogli oddać jej i nam szacunek.

– Myślałam, że spodziewa się dziecka.

– Dziecka? Jakiego dziecka? Feng, to nie czas na głupoty. Dorośnij wreszcie! Twoja siostra była bardzo chora, lekarze nie mogli jej pomóc. Czeka nas mnóstwo pracy, weź się w garść. – Matka ostro wciągnęła powietrze przez nos. – Wszystko poszło nie tak... Wróżbiarz się pomylił. To chyba jakaś klątwa. – Przez chwilę myślałam, że matka wybuchnie płaczem, ale szybko się opamiętała.

Wtedy tego nie pojmowałam, ale dziś wiem, że zobaczyłam wówczas utrapienie i gorycz kogoś, kto przez ostatnich kilka miesięcy walczył z losem; kogoś, kto wyczerpał resztki nadziei i wszystkie modlitwy, próbując odwrócić straszliwe przeznaczenie. To działo się naprawdę: grabarze wynosili zwłoki Siostry, Ma pogrążała się w bóleści, lekarze przedstawili rachunki, a pokojówkom, zgodnie z tradycją, nie wolno było teraz sprzątnąć domu. Sytuacja wydawała się jednak nierzeczywista. Ma zawołała kucharkę.

– Przygotuj ovaltine dla Feng. Musi mieć dużo siły na czas żałoby i pogrzebu. Będzie mnóstwo pracy – trajkotała Ma, nie patrząc na mnie. – Feng, wypijesz ovaltine i pójdziesz do dziadka. Zajmie się tobą, powie ci, co robić.

Zarówno Ma, jak i Siostra miały gładką, lśniącą skórę. To dlatego Ma zawsze wyglądała młodo, a Siostra uchodziła za piękność. W tej jednej chwili po promiennej cerze Ma nie został nawet ślad. Na moich oczach Ma przeobraziła się w staruszkę.

Rozdział 5

Przygotowania weselne naraz ustały. Ba i Dziadek trwali przy Ma aż do końca pogrzebu, który odbył się w naszym domu i trwał pięć dni, po czym ciało Siostry skremowano. Najpierw wystawiono je w trumnie na dziedzińcu; co wieczór przychodzili żałobnicy oddać jej cześć. Raz pojawili się niedoszli teściowie. Spędzili chwilę nad trumną, po czym ojciec narzeczonego wziął Ma i Ba na stronę. Rozmawiali przez dłuższy czas. Ma nie odrywała oczu od zdjęcia Siostry u wezgłowia trumny. Oboje rodzice stale potakiwali. Gdy rozmowa dobiegła końca, narzeczoną wraz z ojcem ostatni raz złożyli Siostrze hołd, a następnie się oddalili. Ma i Ba wrócili na swoje miejsca po lewej stronie trumny. Zaraz podeszli do nich kolejni żałobnicy.

Zdjęcie pogrzebowe wybrała Ma. Siostra była na nim przepiękna. Fotografia stała na ołtarzyku jeszcze po spaleniu zwłok. Do krematorium poszliśmy w orszaku, aby zobaczyć, jak trumna zostaje wepchnięta w płomień. Rodzice spalili małe papierowe wersje domów i służących, a także imitacje banknotów, aby zapewnić zmarłej córce pomyślność w przyszłym życiu. Ma płakała, Ba ją tulił. Ja stałam w milczeniu i w tej nowej, niezręcznej sytuacji zapomniałam o gorzkich słowach Siostry. Nie czułam nic.

Siostra zmarła na raka – na zło, które powoli w niej rosło i zżerało ją od środka. Nie była w ciąży, Dziadek się mylił, a dowiedziawszy się prawdy, ustalili z Ma i Ba, że nic mi nie powiedzą. Siostra przewidziała wszystko, co miało się wydarzyć. Ja nie rozumiałam niczego.

Po pogrzebie dorośli poszli do siebie. Ja zostałam na dziedzińcu. Siedziałam na ziemi przed ołtarzem i wpatrywałam się w zdjęcie Siostry. Miało zostać spalone razem z trumną, ale wszyscy o nim zapomnieli. Gdy Ma nieco ochłonęła, postanowiła, że spali je później z naszymi ubraniami żałobnymi. Zdjęcie zrobił fotograf, który nalegał, aby Siostra umalowała usta jaskrawoczerwoną szminką i ułożyła włosy jak Europejka, co zresztą

bardzo jej odpowiadało. Ma nie była do końca przekonana, bo Siostra wyglądała zbyt zachodnio, ale teraz to nie miało znaczenia. Fotograf zrealizował swoją wizję, a jednocześnie utrwalił najprawdziwszy obraz Siostry – był to wizerunek stworzony wyłącznie na potrzeby adoratorów i socjety.

Wpatrywałam się w jej uszmińkowane wargi. Powinnam była zostawić to zdjęcie dla Ma, ale zabrałam je. Czułam potrzebę wpatrywania się w te usta i czarne, samolubne oczy. Chciałam pamiętać Siostrę, która nigdy mnie nie kochała i napawała lękiem, która żyła tylko dla siebie i dbała wyłącznie o podziw i szacunek grona, do którego pragnęła dołączyć. Zdjęcie przedstawiało osobę, za jaką Siostra chciałaby uchodzić. Miała opuścić rodzinę w orszaku weselnym, nie żałobnym. Wydawało mi się wtedy, że czeka mnie już tylko życie wraz z Ma, Ba i Dziadkiem. Może gdyby Bi wrócił, uciekłabym z nim, bo wreszcie pojęłam, że tutaj nie mam czego szukać. Byłam tylko młodszą córką, która została przy życiu. Miałam dbać o starzejących się rodziców.

Siedziałam cichutko w pokoju, kiedy przyszedł Dziadek. Pocałował mnie w czoło. Zerknął na fotografię i znów mnie pocałował.

– Nigdy nie lubiłem tego zdjęcia.

Popatrzyłam na niego. Przysiadł na brzegu łóżka.

– Myślałam, że wam się podoba, tobie, Ma i Ba. Siostra wygląda na dużo starszą. Na kobietę – niepewna ciągnęłam tę wypowiedź w nieskończoność.

– Wyglądała za staro, ale cóż ja miałem do tego?

Słowa Dziadka przebrzmiewały powoli.

Przysiadł ciężko na łóżku i ujął moją prawą dłoń, ale patrzył nie na mnie, lecz na ścianę naprzeciwko, potem na otwarte drzwi i wreszcie utkwił wzrok w przestrzeni ponad dziedzińcem. Ścisnął mnie mocniej.

– Powinienem był się sprzeciwić wystawieniu tej fotografii. Nie tak powinniśmy zapamiętać twoją siostrę, nawet jeśli taka właśnie się stawała – zamilkł i powoli zaczerpnął tchu. – Widzisz, Xiao Feng, czasem bardzo trudno jest zrobić to, co trzeba. Powinienem był podnieść głos, a nie potrafiłem. Wiem, co należy zrobić, a jednak nie umiem się na to zdobyć.

Nagle jakby nim wstrząsnęło, gwałtownie odrzucił moją dłoń.

– Nie martw się, Dziadku. Dla Ma i Ba to chyba nie jest takie ważne. Im się to zdjęcie podobało.

Dziadek wstał i podszedł do fotografii.

– Może masz rację, wszystko będzie dobrze.

Odwrócił się do mnie plecami, jego nogi były tak chude, że chyba ledwie na nich stał. Głowę pochylił nad zdjęciem.

– Żałuję, że nie miałem odwagi im powiedzieć. Im wszystkim.

Ponownie się odwrócił, spojrzał na mnie i uśmiechnął się, ale był to bolesny uśmiech, do którego zmusił się tylko dla mnie. Uśmiechał się, choć miał oczy pełne łez.

– Xiao Feng, zobaczymy się później. Pójdę na spacer. Sam.

Nigdy już nie wybraliśmy się razem do ogrodu. Dziadek całymi dniami przesiadywał w fotelu, jakby na coś czekał.

Tydzień później Ba i Ma zjawili się w moim pokoju z dwiema pokojówkami, które przyniosły suknię ślubną Siostry.

– Xiao Feng, musisz ją włożyć dla narzeczonego Siostry. Służące pomogą ci się ubrać – wyjaśniła Ma.

Zerknęłam na suknię, której do tej chwili nie zdążyłam uważnie obejrzeć. Była piękna, ale należała przecież do Siostry.

– Będzie za krótka. Ubrania po Siostrze zawsze były za krótkie i za szerokie – powiedziałam.

Poza tym noszenie ubrań po zmarłych przynosiło nieszczęście, ale wolałam o tym nie wspominać.

– Narzeczonego Siostry przyjedzie z rodziną. Chcą cię w niej zobaczyć.

– Dlaczego? Wcześniej nie chcieli mnie oglądać – odparłam pospiesznie.

– Żadnych pytań! Chcą odkupić suknię, żeby uczcić pamięć twojej siostry. Najpierw muszą zobaczyć, jak leży.

Zupełnie nie miałam ochoty się z nimi widzieć. Byli jak wstrętne ropuchy roztaczające wokół siebie fetor, gapiące się tępo wybałuszonymi oczami. Nie chciałam, żeby te ich wstrętne oczy mnie oglądały, nawet jeśli chodziło tylko o suknię.

– Miejscowa szwaczka zaczęła przerabiać suknię, żeby dobrze na tobie leżała. Krawcowa, która ją uszyła, przyjedzie za kilka dni i dokończy pracę. Masz być gotowa za pięć godzin. Najpierw służące cię wykąpią.

To było całe wyjaśnienie. Ma i Ba wyszli, zostawiając mnie z myślami o powrocie Bi. Służące rozebrały mnie i umyły. Zwykle włożenie ubrań zajmowało mi kilka chwil – nigdy nie nosiłam pięknych strojów, nigdy też nie miałam służących do pomocy. Wszystkie luksusy były zarezerwowane dla Siostry.

Suknię ślubną – *kua* – uszyto z czerwonego jedwabiu, na którym złotą nicią wyhaftowano piękne kwiaty i symbole. Każdy ścieg, zrobiony z najwyższą starannością, był efektem żmudnej pracy, którą dziś tak dobrze znam. Zamarzył mi się Bi, tak bardzo chciałam, żeby zobaczył mnie w tej sukni. Nigdy wcześniej nie miałam na sobie szykownego stroju. Siostra, która nosiła je stale, musiała czuć się wyjątkowa, lepsza, prawie nietykalna. Tylko że Bi na mój widok pewnie wybuchnąłby śmiechem. Sądzę, że suknia ślubna, którą matka uszyłaby dla jego przyszłej żony, również byłaby piękna, ale przy tym prosta. Byłaby odzwierciedleniem wiejskiego spokoju, który Bi tak bardzo kochał. Kiedy służące skończyły mnie stroić, nawet ja byłam zdziwiona.

Nie przypominałam Siostry. Byłam zbyt niewinna i dziecinna, a jednak twarz miałam ładniejszą. Nigdy wcześniej nie układano mi włosów, więc dopiero teraz odkryłam, że to bardzo przyjemny zabieg. Gdy służące zaczęły czesać moje czarne i mocne włosy, poczułam się starsza, prawie jak kobieta. Nagle znalazłam się w centrum uwagi i prawie zapomniałam, że to nie moja suknia i że Siostra nie żyje. Byłam odurzona poczuciem, że cały świat kręci się wokół mnie.

Narzeczony Siostry zjawił się z ojcem i matką. Zasedli w milczeniu razem z Ma i Ba i popijali herbatę. Weszłam do pokoju. Na mój widok narzeczony uśmiechnął się i szepnął coś ojcu, który natychmiast pokiwał głową. On też się uśmiechnął, a wówczas jego twarz rozciągnęła się, ukazując trzy podbródki, natomiast maleńkie oczka znikły pod gęstymi brwiami. Wyglądał jak rozradowana ropucha. Podałam im herbatę i usiadłam. Oni rozmawiali, ja milczałam. Myślami uciekłam do Bi. Znów siedzieliśmy w ogrodzie i całowaliśmy się. Do tego stopnia zatraciłam się w marzeniach, że poczułam smak pocałunku.

– Feng, dolej herbaty panu Sangowi – głos Ma wyrwał mnie z zadumy.

Suknia była bardzo obcisła – z trudem schylałam się, żeby nalać herbaty – ale czułam się w niej jak królowa i odpowiadało mi, że jestem w centrum uwagi. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nagle zrozumiałam, dlaczego Siostra była tak próżna i samolubna. Ponieważ stale okazywano jej zainteresowanie, nic dziwnego, że myślała tylko o sobie. Mnie to cudze skupienie całkowicie oszołomiło.

Usiadłam i wyglądałam przez okno ponad głowami gości, rozmyślałam o dansingach, choć to Siostra, nie ja, pobierała lekcje i umiała tańczyć. Zobaczyłam Dziadka, który wyszedł z domu i oddalał się drogą. Miałam

nadzieję, że wreszcie pójdzie do ogrodu. Odnalazłby tam spokój, którego bardzo potrzebował po śmierci Siostry. Ja nie byłam w ogrodzie od wyjazdu Bi. Nagle zapragnęłam pójść tam z Dziadkiem. Chciałam znów usiąść na trawie i patrzeć na rzekę. Ponieważ dorośli rozmawiali, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, zajęłam się podpatrywaniem Dziadka. Szedł powoli, z mozołem, co rusz się potykał, choć jeszcze przed kilkoma tygodniami nie miał z chodzeniem najmniejszych problemów. Na skraju drogi dojazdowej, tuż przy bramie, odwrócił się i popatrzył na dom. Jego oczy skrył cień, włosy rozwiał wiatr. Przez jakiś czas intensywnie wpatrywał się w dom, po czym odwrócił się i zniknął na drodze.

Rozmowa urwała się. Poproszono mnie, żebym wyszła. Zdjęcie ubrania i zmycie makijażu trwało blisko godzinę. Wyczerpana, zasnęłam. Służącym kazano obudzić mnie na kolację i znów mnie ubrać. Tym razem wybrano dla mnie *cheongsam*, jeden z tych, które Siostra wkładała do obiadu. Był gładziutki i lekki jak piórko. Nie leżał na mnie idealnie, ale i tak prezentował się bardzo elegancko. Oglądałam się z zadowoleniem, cieszyłam się, że służące znów mnie czeszą. Nagle to ja byłam w domu najważniejsza, wszystko koncentrowało się wokół mnie. Nie zastanawiałam się nad powodem takiego stanu rzeczy, tylko czerpałam z niego radość. Przez ten krótki czas chciałam, aby tak było wiecznie.

Stół był zastawiony dla trojga, więc spytałam, czemu Dziadek nie je z nami. Usłyszałam, że wyruszył na pielgrzymkę, aby uprzątnąć grób Babki, który znajdował się w dalekiej wsi, i że wróci dopiero za kilka tygodni. Ba był smutny i zmęczony, Ma wyjątkowo podekscytowana. Uznała, że służące za wolno nas obsługują, więc gdy tylko przyniosły jedzenie, kazała im wyjść. Chwilę wcześniej Ba zaczął coś mówić, ale Ma natychmiast mu przerwała. Patrzyła mi w oczy z butą. Jakby zniewalając mój wzrok, chciała jednocześnie zniewolić ducha.

– Feng, za dwa miesiące, po zakończeniu żałoby, wyjdiesz za mąż za narzeczonego Siostry.

Nie. Nie mogę.

Instynktownie rozejrzałam się za Dziadkiem, naraz mój wzrok napotkał własne odbicie w lustrze. Przez chwilę zobaczyłam w nim twarz Siostry. Ba milczał. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Usta Ma złożyły się w uśmiechu, pod którym jednak kryło się coś więcej.

– Twoja siostra nie żyje, ale rodzina narzeczonego pragnie, aby najstarszy syn się ożenił. Sangowie spytali, czy nasza młodsza córka zechce zająć miejsce starszej. Wyrazili się jasno: ten ślub musi się odbyć... W przeciwnym razie stracą twarz. Sądzą ponadto, że już najwyższy czas, aby ich syn spłodził potomka, więc nie będą szukać mu innej narzeczonej. Wszyscy uważali, że w sukni ślubnej wyglądałaś pięknie.

Skamieniałam. Bałam się, że jeśli drgnę, wybuchnę płaczem.

– Oczywiście zgodziliśmy się, dlatego za niego wyjdiesz. To doskonała partia, masz ogromne szczęście. Okaż siostrze szacunek i nie próbuj nas upokorzyć, mnożąc trudności.

Honor to wszystko. Sangowie – ten potężny ród – rozgłosili przyjaciołom, współnikom, krewnym i wielu innym bardzo ważnym osobom, że ich syn się żeni. Żeni się z piękną, utalentowaną, pokorną kobietą, która wie, w jaki sposób okazuje się szacunek takiej wielkiej, poważanej rodzinie. Jedyne wstydy, jakie ta poważana rodzina mogła zdzierżyć, to zmiana daty ślubu; plotki i domysły dotyczące nowej panny młodej zdecydowano się pozostawić kręgom mniej lub bardziej prywatnym. Gdyby do ślubu nie doszło, jak wyjaśniliby, że ich syn, potomek tak znakomitych przodków, nie otrzymał tego, co mu się należy? Co im się należy.

– Po śmierci twojej siostry uznali, że Ba postąpi z godnością i dołoży starań, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Spodziewali się, że odda im młodszą córkę zamiast starszej. Mieli prawo tego wymagać, a my doskonale to rozumiemy. – Ma zakończyła przemowę ostrym tonem, który wykluczał wymianę zdań.

Nie chciałam wychodzić za tego człowieka. Nie chciałam oglądać ani narzeczonego, ani jego ojca. Nie chciałam, żeby po mnie przychodzili i dokądś zabierali. Nie chciałam tańczyć z tym człowiekiem, jak robiła to Siostra. Nie mogłam jednak odwozić rodziców od tego pomysłu ani okazać im nieposłuszeństwa; tak jak Siostra musiałam założyć, że rodzice wiedzą najlepiej. Sangowie przedstawili im swoje żądania, a oni je przyjęli. Pozostało mi uszanować ich decyzję i podporządkować się jej. Nie miałam wyboru.

W ciągu kilku następnych dni Ma zdążyła o wszystko zadbać: zamówiła suknie, powiadomiła krewnych i wypytała wróżbiarza o najlepsze daty, kolory i symbole. Cała odpowiedzialność spoczywała na nas, ponieważ już raz zawiedliśmy rodzinę Sangów i to my straciliśmy twarz. Posłano po

krawcową, aby przerobiła suknię Siostry; spodziewano się jej za kilka dni. Miałam nadzieję, że Bi przyjedzie razem z nią. Tęskniłam za nim, chciałam, żeby mnie stąd zabrał.

Po wyjeździe Bi wielokrotnie o nim śniłam. Były to sny niczym wiersze – krótkie scenki, które nie trwały dłużej niż spadanie liścia z drzewa. Odkąd powiedziano mi, że mam wyjść za narzeczonego Siostry, sny stały się bardziej wyraziste, a mój poranny nastrój był wynikiem tego, co w nich widziałam. Często na przykład widywałam Bi rozmawiającego z Dziadkiem. Mówili tak cicho, że nie słyszałam ich słów. Dziadek potakiwał z uśmiechem. Kiedy do nich podchodziłam, Bi odwracał się i muskał wargami moje usta. Nawet dziś, gdy siedzę tu obolała, w samotności, gdy wpatruję się w jego zdjęcie i przypominam sobie tamten pocałunek, zapominam o całym świecie. On bierze mnie za rękę, a za chwilę siedzimy przy małym stoliku w kuchni i jemy pierożki. Jest bardzo zimno, parują nam oddechy. Bi podaje mi łyżkę z sosem z pierożków. Przęłykam płyn, który rozgrzewa mnie od środka. Bi uśmiecha się zadowolony, a ja czuję ciepło.

Potem nagle ląduję w ławce, w pustej sali szkolnej, wyglądam przez okno. Jest mroźny zimowy dzień, krótką trawę pokrywa szron. Grube płaszcze i wysokie buty chronią przechodniów przed zimnym północnym wiatrem. Bi unosi się w powietrzu za oknem, uśmiecha się do mnie. Wtem pojawia się obok mojej ławki. Zaglądamy do podręcznika. Bi podpira się na łokciu i wpatruje w tekst, po chwili podnosi wzrok i znowu uśmiecha się do mnie. Nie umie czytać, ale to nie ma znaczenia. Czytam mu słowo po słowie; to opowieść o Guanyin, bogini miłosierdzia. Kończę opowieść, a on bierze mnie za rękę, która jest gorąca, choć siedzimy w zimnej szkolnej sali. Dzielimy się ryżem z mojej śniadaniówki. Pałeczki Bi pękają, więc jemy moimi – na zmianę. Raptem wchodzi nauczycielka. Strofuje Bi, ale nie rozumiem, co mówi. Jest bardzo zła, chce go uderzyć.

Wtedy się budzę. Chcę, żeby do mnie przyszedł, żeby mnie odnalazł. Chcę, żeby na mnie patrzył, żeby mnie przytulił. Chcę poczuć jego słodki wiejski zapach.

Pięć dni później przyjechała krawcowa. Natychmiast zabrała się do pracy; zaczęła od poprawek po miejscowej szwaczce. Zabroniono mi chodzić do ogrodu, chociaż tylko o tym marzyłam, więc siadałam na stołeczku tuż za drzwiami na strych, gdzie pracowała krawcowa.

Sadowiłam się w kącie naprzeciwko niej. Nie widziałam jej twarzy, obserwowałam za to gęste, czarne włosy, szczupłą szyję i plecy. Patrzyłam, jak posługuje się igłą i nicią. Nade wszystko chciałam, żeby ze mną porozmawiała.

Godzinami przyglądałam się, jak pracuje, ale nie odważyłam się zapytać o Bi. Chciałam tylko usłyszeć, że faktycznie jest jej synem i że o mnie wspominał. Chciałam się dowiedzieć, czy o mnie myślał i czy z nią tu przyjechał. Miałam nadzieję, że czeka w ogrodzie. Nie mogłam pójść i sprawdzić, bo Ma i służące strzegły, żebym nie wyszła z domu. Pokojówki wszędzie za mną chodziły. Pilnowały, żebym była ostrożna i w żaden sposób nie wpłynęła na zmianę weselnych planów. Ma postawiła sobie za cel uchronić siebie i moją przyszłą rodzinę przed utratą twarzy.

Tak więc siedziałam cichutko i obserwowałam krawcową, a służące obserwowały mnie. Ręce szwaczki poruszały się to w lewo, to w prawo, wykonując ozdobny haft. Pokochałam jej dłonie; emanowały spokojem. Byłam pewna, że nigdy nie posłużyły jej do tego, aby niszczyć i ranić, tworzyły jedynie rzeczy, które dla kogoś innego miały być ważne i drogie.

Suknia, którą wyszywała, stanowiła najważniejszy element aktu wieńczącego niestrudzone wysiłki Ma i Siostry. I choć Siostrze nie dane było jej włożyć, dla mnie zaś miała stać się symbolem więzienia, krawcowa musiała usłuchać ich życzeń i stworzyć piękny strój. Wspaniałą klatkę, w której mężczyzna trzyma kobietę niczym handlarz ptaka. Handlarz może wystawić klatkę i zmusić ptaka do śpiewu, jeśli tylko ma na to ochotę, jeśli chce się pochwalić przed znajomymi, jeśli chce go zranić. Może też powiesić klatkę na ganku, żeby ptasim śpiewem ukoić samotność.

Przyglądałam się krawcowej, która budowała moją klatkę, i służącej, która pilnując mnie, rozdrapywała kolana spuchnięte po szorowaniu podłóg. Naraz ktoś wezwał służącą. Zaczekałam, aż przebrzmia jej kroki, i wybiegłam do ogrodu.

Nie byłam tam od wyjazdu Bi. Nastąpiła jesień, trawy urosły, drzewa straciły kształt, czekały na przycięcie. Ścieżka wydeptana przez Dziadka i ogrodnika, którą chodziliśmy z Bi, zarosła, więc nie mogłam odnaleźć naszego miejsca na brzegu rzeki. Przesłoniły ją trawa i kwiaty, jakby nasze wspólne chwile wydarzyły się w innym życiu. Lekka bryza rozkołysała nadbrzeżne trzciny i pogłaskała mnie po policzku. Nie zabrałam okrycia, zmarzły mi ramiona. Słońce wydawało się bardziej odległe, nie ogrzewało

już ogrodu, a kwiaty i drzewa szykowały się na ziąb i śnieg. Idealny pejzaż, który kiedyś pokazał mi Dziadek, był teraz posępny i groźny.

Nie czekał na mnie ani Bi, ani Dziadek. Mimo to szukałam ich, choć dobiegały mnie już okrzyki służących. Zdążyły tu, były coraz bliżej. Znalazły mnie i natychmiast odprowadziły do domu. Nie opierałam się, wiedziałam, że muszę im ulec.

Przysiadłam, żeby dalej obserwować krawcową. Zerknęła na mnie, a ja spojrzałam jej prosto w oczy, w których zobaczyłam jej syna.

– Dokąd poszłaś, panienko? – spytała.

– Do ogrodu. Szukałam kogoś.

– Syn mi mówił, że często tam chodzisz i że jesteś bardzo mądra. Mówił też, że znasz nazwy wszystkich kwiatów i drzew w dziwnym starożytnym języku.

Na wieść o tym, że o mnie myślał, odjęło mi mowę. Chciałam, żeby mówiła dalej, ale nie mogłam się przemóc i o to poprosić. Straciłam władzę nad językiem. Oniemiała czekałam. Ona tymczasem powróciła do pracy, a ja z całą mocą wpatrywałam się w jej kark, jakbym chciała wzrokiem zmusić ją, by podniosła głowę i znów do mnie przemówiła. Cisza.

Może moje milczenie skłoni ją do podtrzymania rozmowy.

– Powiedział, że jesteś bardzo ładną dziewczyną. Miał rację – odezwała się wreszcie. – Będziesz pięknie wyglądać w tej sukni, może nawet piękniej niż siostra. Przykro mi, że zmarła. Nigdy z nią nie rozmawiałam. Była piękną kobietą.

Matka Bi miała wiejski akcent, ciężki i melodyjny, w którym pobrzmiwały ciepło i otucha. Nie był tak czysty i wyrafinowany, jak ten miejskiej socjety, ale też nie był taki suchy i zimny. Chciałam mieć jej akcent. Chciałam mówić jak ona. Chciałam słyszeć o jej synu, nie o Siostrze i sukience. Wpatrywałam się w nią uporczywie, ale nie odwróciła się już, tylko szyla. Patrzyłam na jej długie czarne włosy upięte w wysoki kok, na gładkie nagie ramiona i szyję wystającą ponad bluzką. Chciałam przyłożyć policzek do jej karku, objąć ją i zasnąć wtulona w jej ciepłe ciało.

Nie robiłam tego, siedziałam w kącie pokoju, obserwując tę kobietę – zwykłą wieśniaczkę w oczach Siostry. Być może przytuliłaby mnie tak, jak dawniej tuliła małego Bi, może pozwoliłaby mi wypłakać się na jej ramieniu, może zabrałaby dla niego moje łzy. Chciałam, żeby wzięła mnie w ramiona, jak na pewno brała jego, gdy wracała do domu. Siedziałam przy niej jeszcze godzinę, a potem służąca nakazała mi zejść na kolację. Przed

wyjściem chciałam coś powiedzieć, przekazać Bi jakąś wiadomość, ale nie wiedziałam jaką.

– Ciociu, bardzo cię proszę, przekaż mu, że o nim pamiętam i że milczałam tylko dlatego, że bardzo lubiałam go słuchać. Zrozumie – powiedziałam wreszcie.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

Pracowała u nas jeszcze przez trzy dni, ale nie pozwolono mi więcej z nią rozmawiać ani przebywać z nią sam na sam. Chciałam wiedzieć, co powie synowi. Czy powie mu, że mnie widziała, że jej zdaniem jestem ładna, że nadawałabym się na żonę dla niego. Chciałam się upewnić, że rozumiała, co czuję, i mu to przekaże. Chciałam komuś powiedzieć, że pragnę widzieć tylko Bi. Chciałam, żeby ktoś mnie o tym zapewnił, ale widywałam tylko Ma, Ba i służące. Miałam nadzieję, że Dziadek wróci wcześniej i wytłumaczy Ma i Ba, że mój ślub z narzeczonym Siostry to zły pomysł. Skoro udało mu się sprowadzić do Siostry lekarzy, to może i mnie mógł się jakoś przysłużyć.

Kiedy krawcowa skończyła, natychmiast odesłano ją z domu. Nie miałam okazji pożegnać się z nią ani przekazać jej synowi kolejnej wiadomości. Nie przestałam marzyć o Bi i codziennie wyczekiwałam niecierpliwie wieczoru, aby zapaść w sen i wejść do świata, w którym byliśmy razem.

Rozdział 6

Po raz pierwszy, odkąd pamiętam, dom się wyludnił, a ja zostałam sama. Dziedziniec świecił pustkami, więc trzy pokoje od frontu miałam dla siebie i nie musiałam obawiać się, że kogoś spotkam. Pokój dzienny nie był zbyt wygodny. Stały w nim wysłużone, drewniane krzesła z marmurowymi oparciami i ciemne, lakierowane komody, na których Ma rozstawiła ceramikę z okresu panowania dynastii Tang – prezent od Dziadka. Przez pewien czas krzesła zdobiły narzuty wyhaftowane przez jej rodziców, później jednak, gdy zaczęli przychodzić zalotnicy, Ma uznała, że są nie dość reprezentacyjne, więc je zdjęła. Dopóki w domu był Dziadek, wszędzie stały bukiety. Po jego wyjeździe kwiaty uschły i nie było komu ich wymienić. Ma i Ba zupełnie nie zwracali na nie uwagi, nawet kiedy zaczęły roztaczać cierpką woń rozkładu. Może tak właśnie miało być.

Czasem Ma nachodziła mnie w gabinecie Ba obok pokoju dziennego. Zwłaszcza zimą było tam ciepło i wygodnie. W pomieszczeniu zalegały szkice i notatki, na biurku zawsze leżały papier i ołówki, regał ugiął się pod grubymi księgami i czasopismami. Któregoś razu Ma zastała mnie skuloną w fotelu za biurkiem – tym samym, w którym czasem zasiadała, gdy omawiali z Ba kwestie finansowe.

– Dobrze, że cię znalazłam... Chciałam ci powiedzieć, że masz ogromne szczęście. Nie każdej dziewczynie dany jest ślub, zwłaszcza z kawalerem z takiej rodziny. Oczywiście taki zaszczyt należał się przede wszystkim twojej siostrze... Wszyscy uważali, że jest piękna i bardzo zdolna. Nie zniszcz tej pamięci o niej. Okaż szacunek i jej, i nam.

Ma usiadła na krześle Ba. Zawsze prężyła się jak struna, a *cheongsam* miała nieskazitelnie czysty i wyprasowany. Makijaż nakładała oszczędnie, ale nie zapominała o wyskubaniu brwi i ułożeniu włosów w staranny kok. Wykonywała wyłącznie konieczne ruchy i nie znosiła ludzi, którzy wiercili się i przesadnie gestykulowali. Zawsze przyoblekała usta w ciepły uśmiech, który wynikał z głębokiego przeświadczenia, że wyrażając swoją opinię,

robi to w najlepszym interesie rozmówcy. To przekonanie przebijało w jej wzroku, który intensywnie skupiała na partnerze w rozmowie, dopóki nie skończyła mówić.

Słuchałam jej, choć chciałam wziąć nogi za pas.

– Zostaniesz pierwszą żoną najstarszego syna w bardzo poważanej rodzinie. Otrzymujesz ten zaszczyt w spadku po siostrze, powinnaś być jej wdzięczna. Ona sama zresztą powiedziała, że z radością odstąpi ci swoje miejsce, jeśli taka będzie wola rodziny Sangów. Szkoda, że rodzina twojego ojca nie cieszy się takim szacunkiem i wpływami. Stworzylibyśmy wspaniały wielki ród. Pomyśl tylko, jak niezwykłych rzeczy moglibyśmy dokonać.

Ma zamilkła, pewnie po to, aby wyobrazić sobie te niezwykle dokonania, choć bez wątpienia snuła podobne marzenia już setki razy, przy czym za każdym razem coraz bardziej nienawidziła Ba. Chciałam spytać, co takiego by zrobiła, ale milczałam.

– Czy to będzie tak jak z Dziadkiem i Babcią? – spytałam nagle.

– Nie rozumiem.

– Dziadek tęskni za Babcią. Zmarła dawno temu, a on stale powtarza, że bardzo mu jej brakuje.

– Kobiety muszą kierować się rozsądkiem. Nie każdy może sobie pozwolić na takie życie jak Dziadek – zaszyć się w ogrodzie i bawić w ziemi. Ten kawaler to doskonała partia, masz niebywałe szczęście. Ile razy mam ci powtarzać, żebyś wreszcie zmadrzała! – warknęła.

Spojrzała na mnie wyczekująco, ale nie miałam nic do powiedzenia. Było na to za późno. Matka wyszła, a ja zostałam w gabinecie i czekałam na Ba. Dopiero po kilku godzinach dotarło do mnie, że nie ma go w domu. Kiedy opuszczałam gabinet, zaczynało zmierzchać, ale służące nie zapaliły jeszcze świec i lamp. Na dobre nastąpiła już jesień, dni były coraz krótsze i chłodniejsze.

Nigdy więcej nie rozmawiałam z Ma o Siostrze. Snułam się po domu jak duch w oczekiwaniu na pierwszy dzień ceremonii zaślubin. Ma zmuszała mnie do nauki chodzenia w sukniach, kazała ćwiczyć zmiany ubrań, przypominała, jak mam się zachowywać na ceremoniach herbacianych. Podczas uroczystości zaślubin miałam przebierać się cztery razy na kolejne ceremonie parzenia herbaty i bankiety. Objasniając szczegóły, Ma nie okazywała radości i wyczekiwania, jak podczas rozmów z Siostrą, a tylko ograniczała się do przekazania mi niezbędnej, jej zdaniem,

wiedzy. Dla niej był to wyłącznie obowiązek, a ja słuchałam wszystkich tych nauk jednym uchem, a drugim wypuszczałam. Nie chciałam zawracać sobie nimi głowy.

Obrządek ślubny miał trwać trzy dni. Kilkakrotnie mieliśmy z mężem podawać herbatę członkom obu naszych rodzin. Moje osiemnaste urodziny przypadały w tygodniu poprzedzającym ślub. W duchu liczyłam na to, że moja nowa rodzina wyprawi mi przyjęcie, może nawet zaprosi Dziadka.

Dnie upływały mi na ćwiczeniach, przymiarkach, samotności i rozmyślaniach o przyszłym mężu. Nadal przypominał mi ogromnego glazurowanego świniaka z tą swoją tłustą, świecąca twarzą, płaskim nosem i wydatnymi nozdrzami. Włosy ze starannym przedziałkiem zaczesywał gładko na lewo. Nie miał w sobie elegancji Ba, był okrągły i ciężki. Od Dziadka dowiedziałam się, że pierwszy w rodzinie skończył studia, i to z doskonałym wynikiem, ale nawet w okularach nie wyglądał na inteligenta. Kiedy czasem ze mną rozmawiał, czekając na Siostrę, wydawał się miły i uprzejmy. Nazywał się Sang Xiong Fa, a ja miałam zostać jego żoną. Nie chciałam za niego wychodzić. Ani za nikogo innego.

* * *

Po wyjeździe Dziadka zaczęłam jadać obiady z rodzicami. Siadaliśmy naprzeciwko siebie. Co wieczór jedliśmy w milczeniu, Ma wkładała do ust małe kaski, Ba żuł cicho i powoli. Oboje czekaliśmy, aż Ma coś powie, ale ona nie przerywała ciszy. Mogło ją zakłócić tylko jedno pytanie. Powtarzałam je w myślach, bo do niego wszystko się sprowadzało. Nie mogłam jednak odezwać się do Ma, dopóki ona nie przemówi do mnie. Nie wypadało mi zacząć rozmowy, co matce najwyraźniej bardzo odpowiadało.

W przeddzień ślubu zrozumiałam, że muszę zadać to pytanie. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Nie mogłam przesiedzieć kolejnego posiłku ani jeść. Wszystkie dania przygotowane przez kucharkę wydawały mi się jałowe, bez wartości. Pod koniec posiłku służące podały ryż i wyszły. Sięgnęliśmy po miski, a ja przemówiłam. Ba podniósł wzrok, poruszony, że ośmieliłam się odezwać. Ma zmrużyła oczy. Wbiłam w nią wzrok i ponowiłam pytanie. Nie przerwała jedzenia, tylko wpatrzyła się we mnie hardo, jakby chciała przymusić mnie do milczenia. Tym razem za nic nie chciałam ustąpić.

– Dlaczego? – spytałam.

Ma dalej wpatrywała się we mnie tępo, potem utkwiała wzrok w misce i niewzruszona jadła posiłek. Przełknęła kęs, po czym sięgnęła po moją

miszkę, żeby mi nałożyć.

– Jedz. Musisz mieć dużo siły. Lepiej, żebyś nie rozchorowała się na czas ceremonii. – To była cała odpowiedź.

Ma zignorowała moje pytanie, ale właściwie nie wymagało ono odpowiedzi, bowiem ta kryła się w dziejach. W odróżnieniu od pradawnego, nieistniejącego już cesarstwa, którego językiem opisywano kwiaty i drzewa, Chiny przetrwały i rozwijały się od pięciu tysięcy lat. Przetrwały, bo taki był przymus. Przetrwały, nakazując swojemu ludowi przestrzeganie starych zwyczajów i zasad, nie bacząc na samookaleczenie, ból i zakłamanie, które się z tym wiązały.

Ba spojrział na mnie ukradkiem, po czym szybko skupił wzrok gdzieś ponad moją głowę. Znów wstydliwie na mnie zerknął. Wrócił do jedzenia.

Po kolacji poszłam do siebie. Usiadłam i czekałam na jutrzejszy dzień. Ba stanął pod drzwiami. Słyszałam, jak oddycha i kładzie rękę na boazerii. Mogłabym przysiąc, że po chwili rozległ się szloch. Minęła długa chwila, zanim wreszcie sobie poszedł. Nie rozumiałam, dlaczego nie wszedł porozmawiać ze mną. Chciałam, żeby mnie zapewnił, że nie ma się czego bać, ale on nie mógł się na to zdobyć.

Służące obudziły mnie około wpół do piątej nad ranem, żeby mnie umyć i ubrać. Panowała jeszcze ciemność, pokojówki były zmęczone. Powietrze było chłodne, a wszystkie przedmioty zimne w dotyku. Poruszaliśmy się w milczeniu, moją uwagę tylko na chwilę zaprzętnął haft – dzieło matki Bi – gdy przebiegłam po nim palcami.

Po kąpieli stanęłam nago przed lustrem, czekałam, aż służące mnie ubiorą. Miałam młode, delikatne ciało. Rzadko tak uważnie się sobie przyglądałam. W mojej rodzinie starannie pomijano temat fizyczności, komentowano jedynie wzrost i wagę. O innych sprawach rozmawiali tylko prostacy.

Obejrzałam się od góry do dołu. Nadal miałam lekką opaleniznę, ale już wkrótce moja skóra odzyska mlecznobiałą barwę, będącą przedmiotem marzeń tak wielu mężczyzn i kobiet. Dotarło do mnie, że jestem wysoka i naraz poczułam się ogromna, choć byłam znacznie szczuplejsza od Siostry. Na nogach miałam blizny, bo pozacinały mnie źdźbła trawy, kiedy biegałam po ogrodzie. Moje stopy były płaskie i silne od stapania po ubitej ziemi. Miałam małe piersi, a sutki wydawały mi się za duże. Pomyślałam – czy kiedyś wykarmię nimi dziecko.

Służące wyskubały mi brwi, natarły ciało balsamem. Przyszła kobieta, która mnie umalowała i spięła włosy tak, żeby zmieściły się pod ślubnym nakryciem głowy. Kiedy skończyła, wyglądałam jak Siostra. Nie poznałam się. Włożyłam suknię, stałam i czekałam. Za trzy godziny miałam wsiąść do palankinu i wyruszyć do domu narzeczonego. Nie płakałam. Ani nie przeczuwałam, ani nie rozumiałam tego, co się wydarzy.

Czekałam z Ba w głównym korytarzu.

Palankin był piękny – rzeźbione panele, polakierowane na czerwono-złoto, przedstawiały zwierzęta i symbole. Lektykę udekorowano wonnymi kwiatami. Stało przy niej czterech muskularnych mężczyzn ogolonych po mandżursku. W każdej chwili byli gotowi wsunąć dźwigi na miejsce i unieść mnie w dal. Ba i Ma stali gotowi do pożegnania. Ma powiedziała, że jestem piękna, prawie tak piękna jak Siostra, i że to mój wielki dzień. Potem uśmiechnęła się do mnie, za co zniechęciłam ją do reszty. Za ten głupi uśmiech przekazywany z pokolenia na pokolenie – bezmyślny, bezwolny, którym powierzano kolejnej kobiecie zatrute marzenia. Ba przez chwilę mi się przyglądał, po czym pomógł mi wsiąść do palankinu.

– Pięknie wyglądasz. Spójrz – powiedział, głaszcząc lakierowane ścianki lektyki – przeniesiesz się ze starej rodziny do nowej w takim pięknym pojeździe. Jest cudowny.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Zobaczymy się na ceremonii.

Jego głos cichł stopniowo, gdy zaciągano zasłonkę. Tragarze wsunęli dźwigi pod spód lektyki, która po chwili się zatrzęsła i uniosła. Ruszyliśmy. Siedziałam jak trusia i tylko co krok obijałam się o ściany, gdy Mandżurowie potykali się na wybojach. Choć poranek był chłodny, przez mój ciężki oddech w środku zrobiło się gorąco i wilgotno. Przez szczelinę w zaciągniętych zasłonkach wpadł promyk, zatrzymał się na hafcie, zatańczył na nim. Jaskrawa biała linia wyeksponowała staranny ścieg. Wyrzałam ukradkiem zza zasłony, zobaczyłam uliczki niedaleko domu i wierzchołki drzew w ogrodzie.

Łyk świeżego powietrza dobrze mi zrobił. Nagle zobaczyłam Dziadka, który szedł w stronę domu drugą stroną ulicy. Wyraźnie się spieszył, ale nagle przystanął i spojrzał na palankin. Był zmęczony, miał obwisłe policzki, przerzedzone włosy. Z trudem się wyprostował. Szarymi oczami wiódł za lektyką, mrużąc coś pod nosem. Wstrząsnął nim dreszcz. Nie dostrzegł mnie, a ja widziałam go wówczas po raz ostatni.

Powoli oddalałam się od niego, dzielącą nas przestrzeń wypełniali ludzie. Dziadek jeszcze chwilę patrzył, po czym opuścił głowę i ruszył w stronę domu. Krzyknęłam do niego, ale mój głos nie przedarł się przez grubą zasłonę.

Nie mogłam powstrzymać łez. Spływały mi po twarzy, a ja obijałam się o ściany i poprawiałam suknię. Nagle wybuchłam śmiechem. Nie miałam pojęcia, co teraz ze mną będzie, pograżyłam się w myślach o tłustym narzeczonym i jego rodzinie, aż nagle dotarliśmy do domu Sangów. Ktoś krzyknął, żeby otwarto drzwi i palankin stanął na dziedzińcu.

Zza zasłonek zobaczyłam olbrzymie pudła z prezentami od Ma i Ba. Część kartonów była otwarta, wystawały z nich tkaniny i słoma, inne zostały opróżnione. Rodzice przekazali Sangom tradycyjne podarunki – droższą wersję posagu Ma: złotą biżuterię, suszone owoce, zestawy do parzenia herbaty, narzuty, nasiona lotosu, miski dla synów i wnuków. Sangowie dostali też od nas prezenty niewymagane przez tradycję – drogą ceramikę i zwoje – które poświadczały nasz status, a Sangom przydawały honoru. To był świat Siostry, całkiem mi obcy.

Ktoś gwałtownie rozchylił zasłonki i zobaczyłam rozświetlony słońcem wysoki mur wokół dziedzińca, a tuż przede mną czterech odrażających Mandzurów z warkoczami na ramionach. Nadeszło trzech służących, którzy pomogli mi wsiąść. Dziedziniec był ogromny, wyłożony gładkimi marmurowymi płytami; nasz był mały i pokryty szarym kamieniem. Poszłam za służącymi, a za nami podążyli Mandżurowie. Jacyś inni pomocnicy odpalili petardy, aby odstraszyć złe duchy, a muzycy zaczęli walić w cymbały i wygrywać jęklive dźwięki na *erhu*. Dym z petard zasnuł dziedziniec i leniwie wznosił się ku niebu.

Weszliśmy do domu. Był ogromny, kilkupiętrowy. Rozglądałam się oszołomiona. Służąca pociągnęła mnie za sobą, ale nie przestawałam po drodze rozglądać się na wszystkie strony. Korytarz przy głównym wejściu był wyłożony ciemną boazerią, ponad nim wznosiły się trzy piętra otoczone galerią, z ciemnymi, fornirowanymi poręczami. Z balkonów wychylali się gapie i przyglądali naszej niewielkiej procesji. Sufit był bardzo wysoko. Ściany korytarza ozdobiono pięknymi, starożytnymi zwojami, między nimi znajdowały się ozdobne półeczki, na których wystawiono porcelanę Qinghua w ciemnoniebieskie wzory, filizanki i naczynia z okresu panowania dynastii Tang, pokryte zielonym szkliwem, porcelanowe poduszki z okresu panowania dynastii Song (jedna w kształcie chłopca,

druga – dziewczynki), celadonowe wazony ze wspaniałego okresu panowania cesarza Hongwu oraz wiele delikatnych ozdób z kolorowego szkła. Dziadek pokazywał mi takie naczynia na zdjęciach, objaśniając sztukę układania kwiatów i konieczność zachowania harmonii między roślinami a wazonem. Sangowie mieli imponującą kolekcję rzadkich i drogich przedmiotów; okazało się, że moi rodzice z trudem zdobyli prezenty, które dla Sangów były zupełnie bezwartościowe.

Poprowadzono mnie do pokoju w końcu korytarza i kazano stanąć pośrodku. Czekałam w towarzystwie służącej. W pomieszczeniu nie było żadnych mebli. Podłogę, podobnie jak w korytarzu, wyłożono polerowanym drewnem, na ścianach powieszono gigantyczne zwoje przedstawiające wodospady, żurawie, góry zasnuwane mgłą oraz przepiękną kaligrafię, której nie potrafiłam odczytać. Okiennice były zamknięte, zaczęłam się pocić.

Nagle do pokoju weszły dwie starsze kobiety. Rozpoznałam je, bo były u nas z wizytą przed kilkoma miesiącami, tego dnia, kiedy padał rześisty deszcz. Miały na sobie długie, piękne tradycyjne *kua* o jasnoczerwonej barwie i złotych zdobieniach, których kolory przywodziły na myśl płonący zachód słońca. Grubą lamówkę sukien pokrywał złoty haft w kształcie wielkich feniksów. Zapatrzyłam się w twarze kobiet – tłuste i mocno umalowane, aby zatuszować oznaki starzenia. Wyglądały groteskowo.

Dlaczego Siostra tak bardzo chciała z nimi zamieszkać? W ogóle tego nie rozumiałam. Kobiety podeszły bliżej i świdrowały mnie wzrokiem. Jedna dźgnęła mnie palcem w policzek, druga podniosła moją rękę i sięgnęła do rękawa, żeby pomacać skórę pod ramieniem, po czym uszczypnęła mnie pod pachą. Nie przestawały mnie szturchać i trącać, cały czas mamrocąc coś pod nosem. Byłam tak przerażona, że nie mogłam mówić. Zadarły mi suknię, żeby obejrzeć stopy i kostki. Nie podobał im się ani mój profil, ani ręce, ani skóra. Ta brzydsza, z mocnym makijażem i niemal bez szyi, wysyczała mi prosto w twarz:

– Pamiętaj, w tym domu Pierwszą Żoną jestem ja. To jest Druga Żona – wskazała na kobietę w progu, szykującą się do wyjścia.

Gdy zamknęły za sobą drzwi, zaczęłam płakać. Służąca, o której obecności zapomniałam, szybko podeszła do mnie z chustką, żeby ratować makijaż. Przez następne dwie godziny stałam tak i płakałam, a ona ocierała mi łzy.

Wreszcie wezwano mnie i poprowadzono do podwójnych drzwi, przy których czekał narzeczony.

W czarnym ślubnym garniturze i długim, czerwonym płaszczu wyszywanym w smoki i szczęśliwe znaki pan młody prezentował się bardziej elegancko niż zwykle i nie tak pretensjonalnie. W czapeczce z czerwonym pomponem przypominał pyzatego uczniaka.

Uśmiechnął się do mnie i powiedział:

– Ledwie cię widzę zza welonu, ale i tak nie mam wątpliwości, że jesteś bardzo piękna. Goście na pewno się ze mną zgodzą.

Zastanawiałam się, czy myśli o Siostrze, ale Ma zabroniła mi wspominać o niej podczas ceremonii, bo to przyniosłoby pecha.

– Czas na nas. Jesteś gotowa? Powiedziałbym ci, żebyś się nie denerwowała, ale sam się trochę denerwuję – puścił do mnie oko, uśmiechnął się przelotnie i dał sygnał służącym, aby otworzyli drzwi.

Półuśmiech był jedyną odpowiedzią, na jaką mogłam się zdobyć, ale on i tak nie widział go zza welonu. Od tej chwili wszystko potoczyło się tak szybko, że ledwie nadążałam za wypadkami. Otwarto drzwi i weszliśmy do wielkiej sali, w której zgromadziło się kilkuset gości. Na końcu stały dwa ogromne krzesła. Siedzieli na nich ojciec narzeczonego z Pierwszą Żoną wystrojeni w długie jedwabne szaty. Zdawało mi się, że mam przed sobą dwór królewski, na który zjechali poddani, aby oddać hołd panującym.

Szłam niezgrabnie alejką między gośćmi, robiąc zbyt długie kroki, przez co odstawałam od reszty procesji. Służąca musiała szeptem mnie instruować. Ogarnęła mnie panika i choć nie słyszałam, żeby ktokolwiek coś mówił, czułam na sobie karcące spojrzenia. Wokół moich przyszyłych teściów stali niezliczeni krewni w eleganckich, drogich strojach. Wszyscy ci ludzie przeszywali mnie wzrokiem, coś między sobą szepcząc. Później dowiedziałam się, że w domu mieszkało trzydzieścioro czworo członków rodziny, z których każdy miał własny pokój i plan dnia koncentrujący się najczęściej na wyłudzeniu pieniędzy od głowy rodziny, czyli mojego teścia, i wkradaniu się w jego łaski.

Uklękałam na poduszce przed moimi nowymi rodzicami. Byłam tak zdenerwowana, że zapomniałam o setkach gapiów. Kiedy zerknęłam na siedzącą powyżej Pierwszą Żonę, wydała mi się jakimś pokracznym stworzeniem w rodzaju tych, które wygrzebywaliśmy z Bi z błota podczas zabaw nad rzeką. W duchu chciało mi się śmiać, ale twarz miałam

ściągniętą ze strachu. Wraz z narzeczonym mieliśmy podać herbatę najpierw jego rodzicom, a potem moim. Nie wiedziałam, czy podając im czarki, powinnam się uśmiechać, czy stosownie będzie spojrzeć im w oczy, czy też spuścić wzrok. Ulżyło mi, że nie rozlałam płynu. Rodzice oddali nam opróżnione naczynia, a następnie wręczyli czerwoną paczuszkę z pieniędzmi. Sądząc po jej grubości, teściowie podarowali synowi raczej skromny *li shi*, Ba i Ma natomiast – ogromny. Nie miałam pojęcia, że tyle uskładali. Podziękowawszy im, wstaliśmy, a goście zaczęli wiwatować. Zszokowana, patrzyłam na mężczyznę obok. Właśnie zostałam jego żoną.

Czekały nas teraz trzy bankiety, a ja przy każdym posiłku musiałam spełniać toast ze wszystkimi gośćmi. Mój mąż pił alkohol i Pierwsza Żona doradziła, abym robiła to samo, ponieważ stronienie od toastów pierwszego wieczoru poczytano by za niegrzeczność. W sali było trzydzieści pięć stołów po piętnastoro gości, a my wychylaliśmy toast przy każdym stole. Podchodziliśmy, a wówczas weselnicy wstawali i unosili kieliszki, które następnie opróżnialiśmy. Ślubna etykieta, którą usiłowała mi wpoić Ma, wyleciała mi z głowy. Przerosło mnie spamiętanie niezliczonych zwyczajowych gestów. Nie zdążyłam się ich wyuczyć. Wszystko robiłam na opak. Nie tak zwracałam się do krewnych i nie tak się witałam. Dobrze wiedziałam, że zachowując się w ten sposób, okazuję zgromadzonym brak szacunku, ale nie mogłam nic na to poradzić, a na przeprosiny nie było czasu. Przy ósmym stole, po trzech kieliszkach wina, zrobiło mi się niedobrze. Jednak Pierwsza Żona kazała mi pić przy kolejnych stołach i poinstruowała służące, aby w razie potrzeby mnie podtrzymały. Choć piłam wino rozcieńczone wodą, pod koniec widziałam niewyraźnie i ledwie stałam na nogach. Wreszcie potknęłam się i upadłam. Pamiętam, że kiedy mnie podnoszono, rozległy się śmiechy.

Zostałam zaprowadzona do mojej nowej sypialni. Położyłam się na wznak, wbiłam wzrok w sufit. Obraz przed oczami to zamazywał się, to znów wyostrzał. Nagle poczułam taki ból, jakby głowa mi pękła, pokój zawirował, straciłam przytomność.

Służąca, która ocierała mi łzy przed ceremonią – kobieta o imieniu Yan – została przy mnie całą noc. Rankiem przyniosła zupe, po której zrobiło mi się lżej na żołądku. Yan przysiadła na brzegu łóżka, co było bardzo niegrzeczne ze strony służącej, ale był to pierwszy przyjazny, ciepły gest, z jakim spotkałam się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, wyjąwszy chwile spędzone z matką Bi, więc przyjąłam go z wdzięcznością. Yan powiedziała,

że ominęła mnie znaczna część bankietu, ale moja matka wyjaśniła wszystkim, że wyczerpało mnie szczęście i podekscytowanie.

Yan patrzyła, jak jem. Po kilku minutach przerwała ciszę.

– W tym domu musi być pani bardzo ostrożna. Proszę uważać na każde słowo. Krewni rywalizują jeden z drugim. Jest między nimi mnóstwo zadawnionych żalów, ale to opowieść na kilka godzin, a ja i tak nie powinnam o tym pani mówić. Proszę pamiętać, że Pierwsza Żona jest najważniejsza po pani teściu i że trzeba się do niej odnosić z największym szacunkiem. Nawet pani mąż musi się jej podporządkować. To jego matka.

Nie do końca rozumiałam, co Yan próbuje mi powiedzieć. Bałam się tej rodziny, nie miałam ochoty poznawać wszystkich mieszkańców domu.

Zupa była ciepła, zapach ryżu przypomniał mi posiłki z Dziadkiem w kuchni i popołudnie spędzone z nim i z Bi.

– Dziękuję ci, Yan – to jedyne, co byłam w stanie z siebie wykrztusić. Nie chciałam zdradzać swojej ignorancji przed służącą.

Pograżona w myślach, nie zauważyłam, kiedy wyszła z pokoju.

Przyszły pokojówki, które ubrały mnie na kolejny weselny dzień. Byłam zmęczona. Nie znałam ich, wstydziłam się, czułam się niezręcznie, kiedy mnie dotykały. Byłam skrepowana zainteresowaniem, które mi okazywały. Przerazało mnie wszystko, czego nie rozumiałam i co mogło stać się powodem mojej krzywdy. Przyszedł czas na spotkanie z mężem.

Kiedy szliśmy korytarzem, niektórzy krewni pokpiwali sobie i rzucali krzywe uśmieszki. Xiong Fa pogłaskał mnie po łokciu i posłał mi uśmiech. Uspokoiliam się.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Chyba tak.

– Teraz idziemy na ceremonię parzenia herbaty, a wieczorem odbędzie się bankiet dla dalszych krewnych, znajomych i partnerów biznesowych. Zajmiesz miejsce obok mojej matki, Pierwszej Żony. Musisz okazać jej szacunek – zaproponuj, że nałożysz jej jedzenie. Bądź uważna. Usłuż jej na samym początku. Nie czekaj, aż sobie sama nałoży, bo wtedy powie, że byłaś nieuprzejma i ją zlekceważyłaś. Zrób to jak należy, dobrze? Jesteś młoda, pozwól, że ci doradzę w sprawach etykiety, obyczajów i tych wszystkich drobiazgów. Będzie ci łatwiej. I bardzo cię proszę... nie martw się.

Puścił do mnie oko. Troska w jego słowach zupełnie mnie zaskoczyła. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że kiedy jego krewni nie patrzą, być

może Xiong Fa wcale nie zachowuje się tak jak oni. Tego wieczoru był wobec mnie łagodny i życzliwy. Denerwowałam się; wstrzymałam na chwilę oddech, żeby opanować drżenie. Zamknęłam oczy. Bałam się, że w obecności rodziny mój mąż się do niej upodobni. Będzie wyniosły, agresywny, przerażający.

– Usłużę Pierwszej Żonie tak jak trzeba – miałam nadzieję, że zabrzmiało przekonująco.

– To dobrze. I bardzo cię proszę, nie pij – zachichotał Xiong Fa.

Przeszliśmy przez korytarz i ukłękliśmy przed teściami, by za chwilę odprawić kolejną ceremonię herbacianą. Zebrani klaskali i wiwatowali, a mnie ulżyło, że choć jeden z obowiązków wypełniłam należycie. Yan stała z tyłu i przyglądała mi się z uśmiechem, więc nie czułam się aż tak samotna. Miałam w pobliżu przynajmniej jedną życzliwą osobę. Po drugiej ceremonii parzenia herbaty teściowie i rodzice podarowali nam kolejny *li shi*. Przebrałam się i udałam na odpoczynek.

Podeszłam do okna w moim pokoju. Był ogromny, stało w nim wielkie łóże z kolumnami i dwa fotele, na których leżały poduchy. Pod oknem znajdowała się toaletka, obok była olbrzymia garderoba. Okna wychodziły na dziedziniec i bramę, przez którą wniesiono mój palankin. Spadła mżawka, więc ciemny marmur na dziedzińcu lśnił. Wszystko było na miejscu: kamienny lew w każdym rogu, strażnicy po obu stronach bramy, gigantyczny staw z porcelany Qinghua, w którym pływał tłusty złoty karp koi. Staw był osią powodzenia, wokół której obracał się ten doskonały świat. Na dziedzińcu panowały zupełny bezruch i doskonała symetria; ład zakłócały tylko nieotwarte pudła, mające zresztą wkrótce stąd zniknąć. W domu tłumnie zgromadzili się weselnicy, jednak po zakończeniu uroczystości w rezydencji zapanuje taki porządek jak na podwórku.

Wpatrywałam się w strażnika, czekając, aż się poruszy. Przyszła Yan, żeby wyszykować mnie na bankiet. Strażnikowi nie drgnął żaden mięsień. Służąca krzątała się w milczeniu. Podając mi biżuterię, ujęła moją dłoń.

– Proszę pamiętać, co pani rano powiedziałam.

Skinęłam głową. Moja ręka przez chwilę spoczywała w jej dłoni, którą ona zaraz cofnęła.

Zeszłego wieczoru nie zauważyłam, że sala bankietowa jest tak długa; było to największe pomieszczenie, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie sądziłam, że tak wielkie wnętrza w ogóle istnieją. Salę urządzono po europejsku, pośrodku sufitu zwisał olbrzymi żyrandol, w rogu mieściło się

podium, na którym muzycy wygrywali melodie podobne do tych, które kiedyś nuciła Siostra. Myśl o jej radosnym podśpiewywaniu pod nosem późną nocą, była pierwszym szczęśliwym wspomnieniem, jakie mnie naszło od jej śmierci. To ona powinna kroczyć po lakierowanej podłodze, by zająć miejsce u szczytu stołu obok teściów, to na nią powinny być zwrócone wszystkie oczy. Ona nie kuliłaby się pod obstrzałem spojrzeń, nie czułaby się samotna pośród kilkuset gości. Roztoczyłaby na nich swój czar, a mnie by nawet nie zaproszono. Zostałabym w bezpiecznym zaciszu razem z Dziadkiem.

Mąż skinął, żebym usiadła, i przysunął mi krzesło. Nie byłam pewna, czy mam pierwsza zająć miejsce, obawiałam się, że to sprawdzian mojej znajomości manier, ale Xiong Fa kiwnął głową, że tak właśnie ma być. Usiadł obok mnie, goście spełnili toast na naszą cześć i salę wypełnił radosny gwar. Miałam wrażenie, że oto rodzina wyraziła zgodę na nasze małżeństwo i zaakceptowała mnie.

Siedzieliśmy z teściem, Pierwszą i Drugą Żoną, Ba i Ma, i krewnymi teściów. Pamiętałam, co powiedział mi Xiong Fa, który skinął na mnie, gdy podano jedzenie. Półmiski były cudownie przystrojone. Wybrałam rybę, która wydała mi się najdelikatniejszym daniem. Ujęłam ją pałeczkami i położyłam na talerzu Pierwszej Żony. Druga Żona uważnie obejrzała kąsek.

– Jie, spójrz, co ta dziewczyna ci wybrała! Same ości. Liczyła pewnie na to, że się udławisz, a przecież nawet nie wie, jaką bywasz złośnicą – zarechotała.

Moje policzki zajęły się żywym ogniem.

– Już dobrze. Teraz ty sobie nałóż – Pierwsza Żona wskazała rybę.

Sięgnęłam po kawałek przy ogonie. Chciałam im pokazać, że nie jestem chciwa i zostawiam im najlepsze kąski.

– Powinna była wybrać coś lepszego. Widocznie zupełnie się na tym nie zna – syknęła skrzywiona Druga Żona.

– Tego się przecież spodziewaliśmy. Widziałaś te jej wielkie stopy i umięśnione nogi? Nadawałaby się na żonę rybaka – odparła Pierwsza Żona.

Jakże żałowałam, że nie wyszłam za rybaka. Moje ożywienie natychmiast ustąpiło strachowi. Zaczęło do mnie docierać, do jakiej trafiłam rodziny. Oddałabym wszystko, aby być w tej chwili gdziekolwiek indziej, choć wówczas nie umiałam jeszcze wyrazić tego uczucia słowami.

Przez resztę bankietu nakładałam sobie skromne porcje wszystkich dań. Pod koniec, po spełnieniu kolejnych toastów, mąż wraz z Yan odprowadzili mnie do pokoju. Nazajutrz czekał nas ostatni dzień uroczystości, po którym oficjalnie zaczniesz mi przysługiwać tytuł Pierwszej Żony najstarszego syna Sangów. Całe życie Siostry było podporządkowane osiągnięciu tego jednego jedyne go celu.

Usiadłam przed lustrem, Yan krzątała się wokoło. Usilnie się wpatrując, dostrzegłam pod makijażem inną twarz. Dziś wiem, że to była twoja twarz. Przyglądałam się jej przez długi czas. Chciałam ją zapamiętać, aby już na zawsze ze mną została, ale z czasem zanikła, w miarę jak rosły złość i ból. Żałuję, że nie potrafiłam temu zaradzić.

Opowiem ci teraz o twoim prapradziadku Sangu. Około czterdziestu lat wcześniej przybył do Szanghaju z prowincji Hebei i założył biznes – zakupione w porcie towary sprzedawał w miastach w głębi kraju i na prowincji. Mieszkańcy centralnych Chin uwielbiali egzotykę sprowadzaną z Zachodu, z Indii, Malajów i Jawy. Stary Sang rozbudował firmę, kupił statki i biura i już wkrótce wznosił gigantyczny dom, w którym mieli zamieszkać wszyscy członkowie rodziny. Ciężko pracował i wiele wycierpiał, toteż w tym ogromnym pałacu pragnął chronić rodzinę przed trudami, których sam doświadczył. Budowla wzniesiona jako życiowa przystań po latach służyła izolowaniu potomków starego Sanga od całej reszty cierpiącego świata.

Nie chciałam bezpieczeństwa, jakie oferował ten dom; nie wzniesiono go dla mnie. Chciałam włożyć moje skromne ubranie i wybiec na dwór. Chciałam odnaleźć Bi i poprosić go, żeby wziął mnie za rękę. Chciałam patrzeć, jak łowi ryby, i powtarzać mu wyuczone przy Dziadku nazwy kwiatów.

Kładąc się do snu, zrozumiałam, że moje łóżko w domu rodzinnym było dziecięcym meblem, który teraz zamieniłam na łożo kobiety – wielkie, wykonane z palisandru i orzechowca, zdobione rzeźbionymi muszelkami. Czuję się w nim zagubiona, było za duże dla jednej osoby. Nowa rodzina podarowała mi jedwabie, złoto, biżuterię i inne wspaniałe rzeczy, o jakich wcześniej nawet nie myślałam. Ma ucieszyłaby się z nich zdecydowanie bardziej, choć dla niej tak naprawdę liczyło się jedno: osiągnęła najważniejszy życiowy cel, który najpełniej definiował ją jako kobietę i matkę. Nie pragnęłam otrzymanych zbytków, wiedziałam jednak, że przyjmując je, staję się w jej oczach dobrą córką i że nic innego nie ma

znaczenia. Nasza rodzina zachowała twarz, a dzięki mojemu zamążpójściu poprawiła swój status.

Yan przerwała ciszę.

– Jutro ostatnia ceremonia, po której oficjalnie dołączy pani do rodziny Sangów. Od jutra mąż może odwiedzać panią w nocy, jeśli zechce.

Yan zorientowała się, że nie rozumiem, co próbuje mi powiedzieć, więc podeszła do łóżka i usiadła na stołku. Byłam bardzo młoda i upokorzona własną niewiedzą. Krępowano mnie to, że służąca wie coś, o czym ja nie mam pojęcia. Powodowana wstydem i bezradnością, naskoczyłam na nią:

– Służąca nie powinna tak blisko siedzieć. Nie życzę sobie tego.

Yan nie wydawała się zaskoczona moją reakcją. Nie ruszyła się z miejsca. Łzy spłynęły mi po twarzy. Ona ani drgnęła.

– Idź sobie, nie wolno ci tak ze mną rozmawiać. Nigdy więcej tego nie rób – rzuciłam opryskliwie.

Yan nie wstała, ale w tej chwili zapukała i weszła inna służąca.

– Czy coś pani trzeba?

– Nie – odparłam nieco spokojniejszym tonem. – Wszystko jest w porządku. Miałam zły sen, byłam poruszona. To wszystko.

Yan zaczęła cierpliwie, aż przestanę płakać, a potem wyszła. Leżałam w łóżku przerażona. Bałam się wszystkiego, co było dla mnie nowe, wszystkiego, co dopiero mogło mnie spotkać.

Yan przyszła wcześniej, żeby mnie ubrać na ostatni dzień zaślubin. Szykowałyśmy się powoli, była bardzo delikatna. Najpierw mnie wykąpała, a czesząc mi włosy, przemówiła łagodnym tonem, jakby opowiadała dziecku bajkę na dobranoc.

– Mój mąż był strażnikiem cesarskim. Nie był nikim ważnym, wysłano go do portu na północy kraju. Pani nie może tego pamiętać, trwała wojna domowa, wielu buntowało się przeciw cesarzowi. Watażkowie, bandyci, cudzoziemcy, wszyscy byli zagrożeniem. Na początku mieszkaliśmy w barakach, ale mąż awansował, więc zamieszkaliśmy w małym domku na wsi. Mieliśmy niewielką farmę.

Mąż był spokojnym człowiekiem i choć większość życia upłynęła mu na wojnie, nigdy nie widziałam, aby coś wytrąciło go z równowagi. Nie mówił o pracy, o tym, co widział i robił. Czas upływał nam na wspólnej pracy – sadziliśmy, zbieraliśmy, doglądaliśmy domu. Kiedy wracał ze

służby, byliśmy nierozłączni. Bardzo go kochałam. Przeżyliśmy razem jedenaście lat. Zginął z rąk bandytów, kiedy strzegł zagranicznego towaru.

Jego życie było tak pełne grozy, że od początku przeczuwałam raptowny koniec naszych wspólnych dni. Myślałam nawet, że nastąpi znacznie wcześniej. Nie poszczęściło nam się tak, jak pani rodzicom, nie mieliśmy dzieci. Samodzielne gospodarzenie na farmie było ponad moje siły. Przyjechałam do Szanghaju. – Yan zamilkła i westchnęła. – Chciałam pracować dla ludzi, którzy mają przed sobą jakąś przyszłość. Teraz polecono mi się panią opiekować, może wreszcie mój los się odmieni. – Uśmiechnęła się do mojego odbicia w lustrze, a po chwili wróciła do układania fryzury.

– Myślisz, że pokocham męża tak, jak ty swojego? – musiałam zadać to pytanie, nie mogłam się powstrzymać.

– Trudno powiedzieć. Nie jest złym człowiekiem, ale to syn swoich rodziców. Będzie pani na każdy jego rozkaz, ale proszę zachować sobie takie miejsce, do którego nie będzie miał dostępu.

Pojęłam, o czym mówi Yan.

– Kiedyś chyba miałam takie miejsce.

– Proszę je zachować, choćby tylko w wyobraźni i we snach.

Ułożywszy mi fryzurę, Yan poszła po suknię, jedyną, jaka wisiała w garderobie. Siedziałam przed lustrem w samym *du dou*. Włosy, które sięgały mi do pasa, były teraz upięte. Jeszcze nie oswoiłam się ze swoim nowym wyglądem; nie przywykłam oglądać siebie na wpół nagiej, śledzić kształt szyi, wpatrywać się w czerwone usta umalowane w stylu dynastii Qing i policzki pokryte różem. Zrobiło mi się zimno. Nie poznawałam samej siebie. Wyglądałam jak dorosła. Jak żona.

W sali ponownie uklękliśmy, żeby przygotować herbatę dla mojej nowej rodziny. Znów otrzymaliśmy rozmaite drogie podarki. Teść domagał się, aby kolejne ceremonie sprawowano z największą starannością. Był przekonany, że zwyczajów należy ściśle przestrzegać, aby zapewnić sobie pomyślność, czyli majątek i długie życie. Był strażnikiem historii i przyszłości swojej rodziny, zatem dokładał wszelkich starań, by zabezpieczyć swoją spuściznę. Ma wielokrotnie powtarzała, że zostanie przyjęta do tak zacnego grona wyłącznie dlatego, że Siostra potrafiła skrupulatnie wypełnić najmniejszy szczegół etykiety. Żadnego jej gestu nie można było zakwestionować ani opatrnie zinterpretować. Wszystko robiła doskonale.

Tym razem, gdy moja nowa rodzina wznosiła toast, Ma i Ba stali z tyłu. Ma uśmiechała się i mówiła do wszystkich, czy ją do tego zachęcali, czy nie. Oto dzięki koneksjom weszła do socjety, wzniosła się ponad swoje pochodzenie i stale już miała rozgłaszać, z kim związała się jej córka. Jeśli nie zdążyła powiedzieć nic więcej, przynajmniej rzuciła nazwisko. A przecież to nie dzięki własnym zasługom przekroczyła te progi.

Dla Ba mój ślub nie był początkiem, lecz końcem. Mieliśmy się zobaczyć jeszcze tylko raz, a później rzadko o nim słyszałam. Podobno większość czasu spędzał z Dziadkiem i dalej pracował jako architekt w firmie budowlanej, żeby spłacić zaciągane przez lata długi. Pomógł Ma osiągnąć jej wielki cel, po czym mógł już wieść spokojne życie.

Jak wielu ludzi przekonanych, że świat jest z gruntu dobry, Ba nie martwił się o przyszłość, wierzył, że wszystko samo się ułoży. Żeniąc się z Ma, sądził, że będą żyć wygodnie i bez aspiracji, czyli tak jak lubił. Nie chciał być stale poddawany sprawdzianom, męczyły go ciągłe żądania. Dziadek kochał przyrodę, Ba zaś – miasto ze wszystkimi jego rozrywkami, czy były to dansingi, bankiety, czy drinki po pracy. Nigdy nie pragnął być w centrum. Wystarczało mu podziwianie spektaklu z obrzeży, ponieważ czuł, że tam właśnie jest jego miejsce.

Ma uwielbiała mu towarzyszyć na wystawnych przyjęciach, na które niekiedy ich zapraszano, ale w odróżnieniu od męża łudziła się, że takie życie jest jej pisane. Pragnęła dołączyć do wybrańców, Ba zaś dobrze wiedział, że ci nie okażą im szacunku; może nawet wyszydzą go za gorzej skrojone ubranie, nie dość śmiałe koncepcje i aspiracje. Zaakceptował ten stan rzeczy, a przy tym miał dość rozumu, by trzymać się na dystans od wielkich i wspaniałych i nigdy nie przekroczyć granic, które sam sobie wyznaczył. Bywało, że odczuwał taką pokusę albo też kusili go inni – jedni szczerze pragnęli, by do nich dołączył, inni chcieli go tylko sprowokować i obrazić. Ba potrafił zachować realistyczny osąd sytuacji i unikać nazbyt kosztownych towarzyskich komplikacji i konsekwencji; potem jednak oszołomiły go wybujałe ambicje przelane przez Ma na starszą córkę.

Ma nie ogarniała rozumem ani komplikacji, ani konsekwencji, wobec czego nie wyznaczyła sobie żadnych granic i nie uznawała sposobów, jakimi Ba pragnął uchronić się przed bólem i poniżeniem. Wykorzystywała go, ustawiała na pozycji, w której był bezbronny wobec sarkastycznych pytań i żądań. Późnym wieczorem, pod koniec wesela, Ma śmiała się i śpiewała w głos, nieugięta w swoim przeświadczeniu, że oto osiągnęła

życiowy cel. Ba trzymał się na uboczu, obojętny na to, co się działo. Dla niego był to koniec.

Zastanawiałam się nad tym, co dopiero miało się wydarzyć, a o czym uprzedzała mnie Yan. Żyłam w nieświadomości. Siostra z całą pewnością wiedziałaby, co wkrótce nastąpi – Ma objaśniłaby jej wszystko w szczegółach, – ale mnie ani Ma, ani Ba nie powiedzieli nawet słowa. Siedząc na bankiecie obok męża, pomyślałam, że do tej pory był dla mnie całkiem miły. Nie chciałam za niego wychodzić, ale on nie wydawał się zatroskany tym, że jestem jego żoną. Pomyślałam o Bi, o tym, jak siedzieliśmy razem w ogrodzie. Jak trzymał rąbek mojej bluzki i jak dotknęły się nasze usta. Na samo wspomnienie tego pocałunku ogarnęło mnie uczucie tak silne, że przyćmiło wszystkie zmysły i doświadczenia ostatnich kilku miesięcy. Przypomniałam sobie, jak obserwowałam jego matkę, gdy haftowała mi suknię, i jak z nią rozmawiałam. Pomacałam haft pod stołem. Nie znałam człowieka, który siedział obok mnie, niespecjalnie mnie interesował, ale zostałam Pierwszą Żoną w nowym pokoleniu Sangów. Tak jak przewidziała Siostra, odziedziczyłam jej życie i jej przyszłość.

Większość kobiet nadal wstępuje w związki małżeńskie zaaranżowane przez rodziców lub swatów. Na wsi wiele par spotyka się po raz pierwszy w dniu ślubu. W mieście jednak – o czym wspominał mi Dziadek – zdarzają się kobiety, które myślą po cudzoziemsku i szukają miłości. Mnie samej wydawało się, że o miłości nie mam najmniejszego pojęcia. Jak rozpoznać to uczucie? Czego się po nim spodziewać? Kiedy rozkwita? Gdyby nie umarła Siostra, być może miałabym okazję poszukać odpowiedzi na te pytania.

W poprzednie noce, gdy ja udawałam się do pokoju, Xiong Fa zostawał na bankiecie i pił z przyjaciółmi. Siostra na pewno by mu towarzyszyła, ja jednak byłam za młoda, z czego on zdawał sobie sprawę. Lecz dziś uroczystości weselne dobiegały końca, więc musiałam dotrzymać mu towarzystwa. Jeden z jego znajomych imieniem Cheung Liu, o drobnej, pociągłej twarzy, wąskich oczkach i żółtych zębach, stale mnie szturchał, polewając towarzystwu alkohol; wreszcie wytrącił mi jedzenie z pałeczek. Xiong Fa położył mu rękę na ramieniu i z powagą, która nagle wydała się nie na miejscu, warknął:

– Uważaj, Liu... Panuj nad sobą. Okaż mojej żonie uprzejmość.

Liu zamarł na chwilę, po czym uśmiechnął się i odparł:

– Prawie mnie nabrałeś, ale starych kumpli nie tak łatwo oszukać. Kto by pomyślał, żeś taki opiekuńczy. Dobrze cię znamy! Tylko patrzeć, jak będziesz szukał drugiej żony. Jesteś jednym z Sangów, wszyscy wiemy, co to znaczy.

Przyjaciele zaśmiali się razem z Liu, ale Xiong Fa miał poważną minę. Spojrzał na mnie przepraszająco.

Kolacja dobiegała końca, wychylano toast za toastem, Xiong Fa się upił. Wyszliśmy pierwsi, za nami goście. Wtedy podszedł Ba i chwycił mnie za rękę. Nigdy mnie tak nie dotykał, nie trzymał tak mocno. Zabawa dobiegała końca, ale do wyjścia gości było jeszcze trochę czasu. Ba miał włosy zaczesane do tyłu, po europejsku, na brylantynę. Wyglądał równie przystojnie, jak zapamiętałam go z dzieciństwa, gdy późno wracali z Ma do domu. Tego wieczoru włożył zachodni garnitur, białą koszulę i czarną muchę. W ubraniu szytym na miarę wydawał się mniejszy, sprawiał wręcz wrażenie, jakby miał się za chwilę rozpuścić. Trzymał mnie za rękę i nie odrywał ode mnie zamięszonego spojrzenia. Żywiłam nadzieję, że za chwilę coś powie, przekaże mi przed wyjściem jakąś ważną wiadomość, ale on zacisnął usta i zerknął gdzieś w dal. Znowu spojrzał mi w oczy. Ścisnął mnie mocniej i ucałował w czoło.

– Xiao Feng – zamilkł i uśmiechnął się. – Ach, nie jesteś już przecież Xiao Feng, tylko pani Sang Xiong Fa. Najdalej za trzy dni powinniście wraz z mężem i teściami złożyć nam wizytę. Wypada, abyśmy was podjęli tradycyjnym obiadem. Jeśli do odwiedzin nie dojdzie, nie martw się. Przy tym wszystkim – rozejrzał się wokół – możecie nie mieć czasu.

Poza tym, co moglibyśmy wam zaoferować? Macie tu znakomitą kuchnię, potrawy naszej kucharki już by ci pewnie nie smakowały – Ba wypuścił powietrze z płuc i lekko zadrżał. – Ach, moja córko, nigdy nie myślałem, że sprawy tak się potoczą.

Chciałam, żeby mnie objął, ale nie miałam odwagi wyciągnąć ramion.

Przez chwilę staliśmy w niezręcznej ciszy. Puścił moją dłoń. Chciałam mu powiedzieć, że dalej jest moim Ba, a jedzenie nie ma znaczenia, ale nie byłam w stanie otworzyć ust.

Podeszła Ma. Doskonale się bawiła i teraz uśmiechała się szeroko. Po raz kolejny powtórzyła, że mam ogromne szczęście, dołączając do tak wspaniałej rodziny, jednej z największych w Szanghaju. Popatrzyła na mnie, a potem rozejrzała się po sali, po twarzach żegnających się gości. Bez słowa zlustrowała mnie od góry do dołu, a następnie zwróciła się do Ba.

Widziałam, że kusi ją, aby wrócić na przyjęcie, jeszcze raz zachłysnąć się winem, jedzeniem i śmiechem, ale resztkami godności oparła się pokusie. Ba wziął ją za rękę. Poszli pożegnać się z rodzicami Xionga Fa i innymi gośćmi.

Na moment zostałam sama, aż nagle ktoś wepchnął mnie między rząd krewnych. Wszyscy goście przechodzili obok nas, składali gratulacje, zegnali się. Większość nie odezwała się do mnie słowem, choć kilkoro powiedziało, że jestem piękną panną młodą, wszyscy za to bacznie przyglądali się mojej sukni, postawie, twarzy. Zdobyłam się ledwie na półśmiech, byłam wykończona. Obok przechodził gość za gościem – przed oczami miałam tłuste podgardla, mdliły mnie oddechy zaśmierdłe jedzeniem i winem, drażnił parszkający śmiech. Zewsząd otaczało nas morze obwisłych twarzy. Pożegnanie trwało godzinę, wreszcie poszłam za Yan do pokoju. Odwróciłam się w progu, żeby spojrzeć na Pierwszą i Drugą Żonę. Przyglądały mi się, rozmawiały i kręciły głowami.

Ulżyło mi, kiedy Yan zamknęła drzwi. Było po wszystkim. Nagle ogarnęło mnie przemożne zmęczenie, ale i stres wywołany tym, co miało nastąpić. Zbliżał się kulminacyjny moment, efekt wieloletnich planów i starań. Planów związanych z Siostrą, nie ze mną.

Yan z trudem mnie rozebrała, bo opadłam z sił, ledwie mogłam się ruszyć. Usiadłam przed lustrem w *du dou*, żeby rozczesać mi włosy. Powiedziała, że przykazano jej nie zmywać mi makijażu, a tylko przyszykować na wizytę męża. Spytałam dlaczego, na co odparła, żebym pamiętała o jej wcześniejszych słowach: mam robić to, co każe mąż. Pomogła mi rozwiązać *du dou* i się położyć. Okryła mnie prześcieradłem, odsłoniła ramiona. Rozłożyła moje włosy na poduszce, zgasła świece i lampy. Zostawiła zapaloną tylko jedną świeczkę przy drzwiach.

Leżałam bez ruchu, ale tylko dlatego, że zatraciłam się w myślach i nie przyszło mi do głowy, żeby zmienić pozycję. Byłam niespokojna. Szukałam pokrzepienia w tym, że w ciągu ostatnich trzech dni mąż był dla mnie bardzo uprzejmy, zwłaszcza kiedy zwrócił uwagę Cheungowi Liu i gdy rano pytał, jak się czuję. Nie wiedziałam, jacy są mężowie, ale mój wydawał się miły. Okazywał mi uprzejmość podobną do tej, którą Dziadek wyrażał wobec odwiedzających go gości. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądał jutrzejszy dzień. Uroczystości ślubne dobiegły końca, więc może będę mogła pójść do ogrodu? Może po tych trzech dniach wśród gwarne-

tłumu mój mąż doceniłby ciszę na łonie przyrody, może przedstawię go Dziadkowi, jeśli oczywiście Dziadek zechce się ze mną zobaczyć.

Drzwi się otworzyły, Xiong Fa wszedł chwiejnym krokiem. Był nadal w stroju ślubnym. Usiadł ciężko na brzegu łóżka. Nic nie powiedział, tylko wpatrywał się w moją twarz, nagie ramiona, włosy na poduszce. Pogłaskał mnie po włosach, a potem po policzku. Nikt mnie tak nie dotykał. Xiong Fa był delikatny i uprzejmy, więc się nie bałam. Uśmiechał się.

Pochylił się. Przycisnął swoje usta do moich. Próbowałam się odsunąć, ale chwycił mnie pod brodą i mocno trzymał. Znów spróbowałam się odchylić, potem zaczęłam się szarpać. Chciałam, żeby dał mi spokój. Ściągnął ze mnie prześcieradło aż do talii, odsłonił piersi. Natychmiast skrzyżowałam ramiona, na co znów się uśmiechnął. Na chwilę zamarł, po czym ujął mnie za nadgarstek, żeby odsunąć rękę. Musiałam być bardzo przerażona, bo puścił, odczekał chwilę, a potem powoli przesunął dłoń po moim boku, od talii po udo.

Automatycznie zacisnęłam nogi, choć sama nie wiedziałam czemu. Byłam spanikowana, przerażona. Głaskał mnie po brzuchu. Spięłam się. Chciałam się skulić, zwinąć w kłębek, ale tylko zacisnęłam mocniej nogi. On rysował palcami szlaczek na moim brzuchu, a po chwili niżej, między nogami. Nagle poczułam, że delikatnie wsuwa mi palce do środka, więc zacisnęłam uda jeszcze mocniej. Zbierało mi się na płacz. Chciałam ukryć łzy, ale spłynęły po policzkach. Zobaczył je i przestał. Cofnął dłoń i siedział z rękami na kolanach. Leżałam bez ruchu, płacząc jak zranione zwierzę. Chciałam, żeby przestał zadawać mi ból, żeby sobie poszedł.

– Może spróbujemy jutro. – Jego oddech mocno pachniał winem. – Dobranoc.

Wstał, pochylił się i pocałował mnie w czoło. Przez tę sekundę go widziałam. Skamieniała ze strachu, nie byłam w stanie obrócić głowy, żeby zobaczyć, jak wychodzi. Płakałam. Wymacałam prześcieradło i powoli je na siebie naciągnęłam. Nagle zwymiotowałam na łóżko.

W środku nocy obudziła mnie Yan. Miała troskę wypisaną na twarzy. Zapewniłam ją, że nic mi nie jest i że to tylko zmęczenie. Zdążyła uprzątnąć wymiociny i rozłożyć bieliznę nocną. Zamknęłam oczy, próbowałam nie zwracać na nią uwagi. Nie mogłam zasnąć przy świetle świecy. Wydawało mi się, że męczę się tak całymi godzinami. Bładożółty płomień tańczył na moich powiekach, byłam sfrustrowana i spięta. Kiedy znów otworzyłam oczy, Yan wciąż siedziała na krześle po drugiej stronie

pokoju. Przyglądała mi się. Lekki wietrzyk wpadł do pokoju przez okiennice. Płomień świecy zadrżał gwałtownie, oszalałe cienie rozlały się po ścianach, tworząc dziwaczne kształty i wzory. Poprosiłam służącą, żeby nad ranem przekazała mojej nowej rodzinie, że jestem chora i zostanę w pokoju. Zamknęłam oczy i zasnęłam.

Rozdział 7

Obudziłam się w półmroku, okiennice przepuszczały część światła dziennego. Suknia ślubna wisiała na drzwiach garderoby, dziś zostanie spakowana. Zdobiał ją cudowny haft: feniksy, kwiaty i symbole. Każdy pojedynczy złoty szew naniosły piękne, delikatne ręce. Suknia wyglądała teraz jak zrzucana skóra. Jakże pragnęłam, żeby krawcowa przywróciła do życia i suknię, i mnie. Zateśniłam za widokiem jej dłoni, które nigdy nie zrobiłyby mi krzywdy. Zamknęłam oczy, lecz kiedy na powrót je otworzyłam, nic się nie zmieniło. Cały pokój był wyłożony ciemnym, lakierowanym drewnem. Na wysokim stoliku przy garderobie stały dwie ogromne figurki z błękitno-białej porcelany, a pomiędzy nimi stał piękny *meiping* w odcieniu rdzawej czerwieni. Od ozdób, podobnie jak od całego pomieszczenia, biło chłodem. Dotkliwie odczuwałam w nim własną samotność. Nie było Yan. Skuliłam się pod prześcieradłem i zapłakałam.

Później dowiedziałam się od Yan, że zgodnie z tradycją powinnam tego ranka przygotować nowej rodzinie późne śniadanie, więc moją nieobecność poczytano za obrazę. Wszyscy zebrali się w oczekiwaniu na posiłek, a przynajmniej na herbatę. Usłyszawszy od Yan, że nie przyjdę, Teść nie odezwał się słowem, za to Pierwsza i Druga Żona otwarcie mnie skrzytkowały. Rzuciły Xiongowi Fa oskarżycielskie spojrzenia i wyszły oburzone. Teść przesiedział w fotelu kilka godzin z założonymi rękami, wpatrując się w moje puste krzesło. Nie mógł pojąć, że jego synowa przyjęta do rodziny Sangów nie dopełniła tak wysoko cenionych tradycji i zwyczajów. Mojemu mężowi wypominano to przez wiele miesięcy, a mnie długo nie wybaczone.

Yan spełniła moją prośbę i okłamała rodzinę, tłumacząc, że dostałam gorączki. Że jestem przemęczona i potrzebuję czasu, by dojść do siebie. Co trzy godziny przynosiła mi miskę zupy na wzmocnienie, żeby przekonać wątpiących, jak bardzo jestem chora. Wystawiała naczynia na widoku, w rzędzie pod drzwiami. W końcu cała zupa trafiła do nocnika. Poprosiłam

Yan, żeby przekonała domowników, że nie obejdę się bez długiego masażu stóp. Wszystko po to, aby mogła spędzić ze mną cały dzień, nie wzbudzając podejrzeń.

Po południu Yan przyniosła zupę i wspaniałe kleik ryżowy – mój przysmak. Przysiadła na krześle i patrzyła, jak jem. Zerknęłam na nią. Bardzo chciałam powiedzieć coś, co by nas zbliżyło.

– Jest tu ogród? Mieliśmy z Dziadkiem nasz ulubiony, za domem. Dziadek uwielbia kwiaty i drzewa, nauczył mnie wszystkich nazw.

Yan pochyliła się, oparła ręce na kolanach, a brodę na pięściach.

– Wiem od służących, że stary pan Sang wykarczował część ogrodu, żeby postawić dom. Kawałek się ostał, ale nikt tam nie chodzi, bo rodzina woli siedzieć w pokojach. Na dworze jest miejsce dla wieśniaków i służby – powiedziała z uśmiechem.

– Kiedyś w ogrodzie poznałam chłopca. Nauczył mnie wędkować i wyplatać kosze. Stale się przy nim śmiałam – wyznałam bez zastanowienia.

– Mój mąż świetnie łowił. Próbował mnie nauczyć, ale mi nie wychodziło.

– Ten chłopiec miał na imię Bi, był bardzo dobry. Siadaliśmy na błotnistym brzegu. Lubiłam mu się przyglądać... – Nagle zawstydziłam się, że obie wiodłyśmy tak podobne życie. Zaczęłam dmuchać na zupę, żeby wystygła. Yan oparła się na krześle.

Przez resztę dnia albo spałam, albo rozmawiałam z moją służącą o ogrodach, kwiatkach i domu Sangów. Wreszcie zapadł wieczór. Yan zapowiedziała, że mnie uczesze, ale najpierw zapaliła przy drzwiach nową świecę. Z toaletki obok wejścia wzięła szczotkę i przybory do makijażu, po czym skinęła, abym usiadła przed lustrem. Szczotkowała włosy powoli i delikatnie. Podniosłam wzrok, ale nie mogłam zdzierżyć własnego odbicia. Chciałam ukryć się przed kobietą, która patrzyła na mnie z lustra, więc spuściłam wzrok. Yan dalej szczotkowała, a ja śledziłam pojedyncze włosy opadające na podłogę.

Moje dni i noce w nowym domu dzieliła ziejąca przepaść. Każda noc taka sama, każdy dzień spędzony na obawie przed jej nastaniem. Przejście z jednego w drugie przypominało lekturę podartych stronic: opowieść toczyła się swoim rytmem i naraz rwała się niezręcznie. Czułam, że tylko za dnia mogę być sobą.

Którejś nocy znów położyłam się naga w łóżku, nieruchomo, zacisnęłam uda, ręce skrzyżowałam na piersiach. Zamiast od razu mnie nakryć, Yan ujęła moje nadgarstki i próbowała ułożyć mi ręce po bokach. Najpierw była delikatna, a kiedy wyczuła opór, chwyciła silniej.

Nadal się opierałam, wykręcałam ciało w jedną stronę, a szyję w drugą, żeby nie tracić z nią kontaktu wzrokowego: jej widok przynosił mi pociechę. Przestała się siłować, przysiadła na brzegu łóżka, ręce złożyła na kolanach. Obróciłam się na plecy, ramiona przycisnęłam do piersi. Yan popatrzyła na mnie tak, jak kiedyś patrzył Dziadek. Na moment ściągnęła usta, z jej twarzy biła taka rozpacz, że zebrało mi się na płacz. Wiedziała, że tak już będzie noc w noc.

Powoli sięgnęła po moje dłonie i delikatnie ułożyła je po bokach. Przez cały czas patrzyła mi w oczy. Nakryła mnie prześcieradłem i zawinęła je tuż nad piersiami. Tę samą pozycję przyjmowałam co noc, w tej samej zastawie mnie nad ranem przez kolejnych kilka tygodni.

Tym razem tak mocno naciągnęła prześcieradło, że aż ścisnęła mi piersi. Poczułam się jak w pułapce. Z nerwów zaczęłam się pocić. Yan zobaczyła kropelki na moim czole, więc przyniosła wachlarz i chłodziła mnie przez kilka minut. Patrzyła mi w oczy, a jej spojrzenie niosło tyle pociechy i ciepła, że poczułam się jak dziecko i na chwilę o wszystkim zapomniałam. Kiedy ochłonęłam, rozłożyła mi włosy na poduszce.

– Taka jest rola kobiety. Pani mąż musi się zadowolić. Nie jest okrutnikiem, ale nie zdążył się jeszcze nauczyć uprzejmości i delikatności. Przesiąknął tym domem – tłumaczyła spokojnie.

Jak mój mąż miał się zadowolić? Nie rozumiałam. Serce zaczęło mi mocniej bić. Zacisnęłam prawą pięść, wbiłam paznokcie w dłoń. Ból przeważył, kazał mi zapomnieć o strachu.

Wkrótce po wyjściu Yan zjawił się Xiong Fa. Miał na sobie ciemną szatę, był starannie uczesany. Usiadł u wezgłowia. Mój strach musiał być oczywisty, bo mąż tylko siedział i się uśmiechał. Przez chwilę trwaliśmy w bezruchu, patrząc sobie w oczy, jak przed chwilą ja i Yan. Xiong Fa miał okrągłą twarz, puciołowatą jak u młodzieńca, i takiego go zapamiętałam, kiedy przyjeżdżał do naszego rodzinnego domu po Siostrę. Powiedział wówczas, że pewnie jest dla niego zbyt piękna. Koniec końców było to bez znaczenia. Znałam Xionga Fa zaledwie od kilku miesięcy, ale jego oczy już zdążyły się zestarzeć i zmęczyć. Białka pożółkły, źrenice poruszały się powoli i ostrożnie, jakby nie nadążały za oszalałym światem.

Mąż niespiesznie położył rękę na prześcieradle, przejechał palcem wskazującym między moimi piersiami, a potem sięgnął niżej, między uda. Wzdrygnęłam się. Cofnął palec i położył rękę na kolanie.

Znów oboje zastygliśmy, żadne nie wydało dźwięku. On rozejrzał się po pokoju, więc podążyłam za jego wzrokiem. Po chwili spojrzął na mnie, odciągnął prześcieradło i odsłonił mi piersi. Natychmiast zlał mnie pot. Zauważył to.

Nie wiedziałam, co teraz robi. Nie miałam doświadczenia ani pojęcia, jak się zachować. Nie rozumiałam jego ruchów i gestów – wszystko było dla mnie nowe. Bywał delikatny i wyczulony na moje znaki i mimikę, lecz po chwili potrafił zatracić się w żądzę i niemal zapomnieć, że jestem obok. Czułam się wtedy, jak rzucona na żer. Ma powinna była mnie uprzedzić.

Xiong Fa pochylił się i pocałował mnie w sutek raz i drugi, a potem zaczął go lizać koniuszkiem języka. Nie miałam pojęcia, że po mężczyznach można się czegoś takiego spodziewać. Wiedziałam, że któregoś dnia nakarmię piersiami dziecko, ale nie męża. Każdy ruch męża napawał mnie grozą, bo nie rozumiałam jego znaczenia ani celu. Otuchę czerpałam jedynie z tego, że nie spieszył się i był delikatny. Spróbowałam unieść głowę, żeby zobaczyć, co robi. Widziałam tylko czubek jego głowy, za to przez cały czas czułam na sobie mięsiste usta i język. Całował skórę między moimi piersiami i przesuwał się niżej, w okolice talii, a potem znów podciągnął się do góry i po kolei brał między zęby i ssał moje sutki.

Naraz poczułam, jak jego ręka przesuwa się coraz niżej pod prześcieradłem. Wiedziałam, co teraz nastąpi i bałam się tego. Chciałam przerwać, ale wiedziałam już, że uległość jest moim obowiązkiem, że jeśli się odwrócę, nie pozwolę mu, aby się zaspokoił. Yan powiedziała, że taka jest rola kobiety i że jestem Pierwszą Żoną. Nie wiedząc właściwie dlaczego, chciałam żeby tak zostało.

Mimo tych myśli instynktownie zacisnęłam uda, lecz on wcisnął między nie dłoń i zaczął wsuwać mi do środka palce. Zachłysnęłam się powietrzem. Podrapał mnie paznokciami, poczułam ostry ból i łzy. Próbowałam się odwrócić, ale z jego palcami w środku nie mogłam. Nie miałam żadnej kontroli nad sobą ani nad własnym ciałem.

Wepchnął mi do środka trzy palce, nie brutalnie, ale powoli i zdecydowanie. Zacisnęłam z bólu pięści. Pomyślałam, że zaraz mnie rozerwie, że to nienaturalne być wypełniona w taki sposób. Znów naparł, głębiej, a mnie popłynęły łzy – po części z bólu, po części ze strachu

i bezsilności. Za nic nie mogłam go powstrzymać. Usłyszał szloch, podniósł wzrok. Wysunął palce, zostawił mnie odkrytą i obolałą. Rozpaczliwie chciałam się przysłonić dłonią, ale bałam się poruszyć.

Xiong Fa wyprostował się, nakrył mnie aż po piersi, pogłaskał po głowie, pocałował w czoło, a potem cichutko wyszedł z pokoju.

Zwinęłam się w kłębek i zapłakałam. Tak mocno zacisnęłam pięści, że paznokciem rozcięłam sobie dłoń, ale zobaczyłam to dopiero nad ranem. Chciałam tym bólem zagłuszyć inny, ten w głębi. Płacząc ze strachu i samotności, wspomniałam swoją rodzinę: Ma i Ba za stołem, Dziadka siedzącego w fotelu, patrzącego na deszcz. Nie mogłam pojąć, dlaczego chcieli dla mnie właśnie takiego życia.

Nie wiem, kiedy zasnąłam. Nagle znalazłam się z Siostrą w naszej małej domowej kuchni. Siedziałyśmy za stołem, każda nad miską pierożków. Ocet w moim naczyniu był kwaśny, śmierdział. Spytałam kucharkę, czy ma jakiś inny, a wtedy Siostra podeszła od tyłu, jedną ręką złapała mnie za szyję, a drugą – za brodę i policzki, jak wtedy, pod moimi drzwiami. Była zapłakana, mocno mnie ścisnęła. Na próżno próbowałam się wyrwać i uciec. Siostra miała kościstą twarz, na której malował się gniew, krzyczała, żebym jadła to, co mi podano, że nie pozwoli mi wybrzydzać. Zaczęła wmuszać we mnie jedzenie, ale ja z całej siły zaciskałam usta.

Nagle się obudziłam. Czułam na piersiach ogromny ciężar, sapałam strudzona, jakbym szlochała. W tej jednej chwili zrozumiałam, dlaczego Siostra kazała mi o sobie myśleć. Doskonale zdawała sobie sprawę z mojej niewiedzy i bezbronności. W obliczu śmierci rozkoszowała się myślą, że choć dostanę to, o czym ona marzyła, czeka mnie tylko strach i cierpienie. Patrząc, jak dopala się knot, myślałam, jak bardzo nienawidzę swojej rodziny za to, że mnie przed tym nie uchroniła.

Rozdział 8

Następnego ranka Yan obudziła mnie bardzo wcześnie. Dłoń, którą rozciąłem, zaciskając pięść ze strachu, przemyła i owinęła bandażem.

– Trzeba się szybciotko ubrać, bo pan żąda, aby cała rodzina zjadła razem śniadanie. Dzisiaj nie może pani odmówić.

Yan była zatroskana, spieszyła się.

– Powinna mu pani podać herbatę.

Nagle przestała się krzątać i wzięła mnie za rękę.

– Proszę pamiętać, że skoro nie pojawiła się pani wczoraj, żeby uczynić zadość tradycji i podać śniadanie, to jeśli dziś pani nie przyjdzie albo się spóźni, straszliwie go pani obrazi i zostanie ukarana. O cokolwiek teść poprosi, proszę to zrobić ostrożnie i uważnie.

Pamiętając namaszczenie, z jakim Teść i Pierwsza Żona celebrowali zaślubiny, rozumiałam ryzyko porażki. Usiadłam przed lustrem, ale nie byłam w stanie podnieść wzroku, wpatrywałam się tylko w rękę, która piekła. Yan skończyła mnie szykować i zaprowadziła na dół do jadalni.

Nie widziałam wcześniej tego pomieszczenia. Na pobielonych ścianach wisiały portrety męskich członków rodziny. Rozciągały się aż po przepiękny złoto-jaspisowy gzyms pod sufitem. Stoły były okrągłe, jak nakazywała tradycja. Najważniejszy stół, przy którym niczym cesarz zasiadał Teść, był znacznie większy od pozostałych, rozstawionych po całej sali zgodnie z porządkiem ważności. W jadalni zebrali się już członkowie dalszej rodziny, z których kilku pamiętałam ze ślubu. Teść zajął miejsce pierwszy i teraz rozglądał się wokół, aby wychwycić spóźnialskich i niestosownie ubranych.

Kiedy weszłam z Yan, wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Wskazano mi krzesło obok Xionga Fa. Mąż posłał mi uśmiech i szepnął, że zaraz służąca przyniesie czarękę herbaty, którą mam zanieść Teściowi i uzupełniać za każdym razem, gdy ją opróżni.

Służąca podała mi tacę z czarką i przepięknym imbryczkiem. Zapadła cisza. Wstałam, wzięłam naczynia i podeszłam do Teścia.

Niepewnie trzymałam imbryk w obolałej dłoni. Postawiłam czarke przed Teściem i cofnęłam się o krok, spodziewając się, że odeśle mnie na miejsce, ale on uniósł wieczko czarki, dmuchnął i wypił herbatę jednym haustem. Rzucił mi spojrzenie, którego surowości nigdy nie zapomnę. Wspominając tamtą chwilę, cieszę się, że nigdy nie poczułam takiego chłodu od Xionga Fa.

Sięgnęłam po czarke Teścia i podałam ją służącemu, który popędził do dzbanka w rogu sali i szybko ją napełnił. Podał mi ją, a ja postawiłam czarke przed Teściem, zakładając, że nie ugasił jeszcze pragnienia. Spojrzał na mnie i spytał, gdzie ma postawić miskę, skoro stoi przed nim czarka. Zawahałam się. Przeszywał mnie wzrokiem, czekając, aż przestawię naczynie. Uniosłam je i postawiłam z boku. Skinął głową, wróciłam na miejsce.

Śniadanie jeszcze się nie zaczęło, a ja już byłam wykończona. Usiadłam przy stole, marząc o tym, aby wrócić do swojego pokoju. Nie potrafiłam utrzymać pałeczek w rozciętej dłoni, więc postanowiłam zjeść zupę. To nie spodobało się Teściowi i Pierwszej Żonie, o czym szeptem poinformował mnie Xiong Fa.

Podczas posiłku co chwila stawał nade mną służący z opróżnioną czarką Teścia, którą oddawałam do napełnienia, po czym mu zanosłam. Ręka bolała mnie od ściskania spodeczka. Wreszcie, za ósmym czy dziewiątym razem, wszystko upuściłam. Czarka, spodeczek i przykrywka rozbiły się na podłodze. Zapadła głucha cisza.

Teść zerwał się na nogi, popatrzył na rozbitą porcelanę. Pierwsza i Druga Żona zanosły się śmiechem. Xiong Fa wstał i kazał służącym posprzątać, ale Teść natychmiast ich odwołał. Stał wpatrzony w rozlaną herbatę i potłuczone naczynia, posłał synowi chmurne spojrzenie i wyszedł z jadalni.

Później tego ranka stałam w oknie pokoju i patrzyłam na dziedziniec i strażników trzymających wartę przy bramie. Nadchodziła zima. Wkrótce zapanuje ziąb, wiatr będzie wzniecać kurz, ale na ten dziedziniec wiatr i kurz nie miały wstępu. Wiedziałam, że niezależnie od pogody strażnicy będą trwać w bezruchu, bo tak właśnie im przykazano.

Codziennie o wpół do siódmej podawano w jadalni późny obiad. Wszyscy domownicy zbierali się tam punktualnie i w milczeniu czekali na Teścia przy krzesłach, służba zaś stała pod ścianą. Służący nosili się po mandżursku: przód głowy mieli wygolony, a na plecy opadał im długi warkocz. Chodzili w czarnych spodniach i prostych bawełnianych koszulach bez kołnierzyka, zapinanych na plecione guziki. Kobiety ubierały się tak samo. Teść wymagał, aby ich stroje były zawsze czyste i wyprasowane. Wszyscy służący, w tym Yan, byli mali i zwinni, poruszali się miękko i szybko. Nie było wśród nich osób brzydkich ani niezgrabnych, ponieważ Teść nie znosił widoków budzących odrazę.

Nadchodził i nie witając się z nikim, siadał za stołem, co było sygnałem dla zebranych do zajęcia miejsc. Półmiski najpierw stawiano przed nim, potem przed jego dwiema żonami, a na końcu przed resztą.

Domownicy zajmowali miejsca wyznaczone im zgodnie z hierarchią. Po weselu wielką salę balową zamknięto na cztery spusty i z czasem o niej zapomniano. Dzieci zajmowały osobny stół ustawiony jak najdalej od stołu głównego; przy pozostałych zasiadali dorośli według pokrewieństwa. Największy stół był przeznaczony dla Teścia, Pierwszej i Drugiej Żony, Xionga Fa i dla mnie oraz dla najstarszych członków rodziny.

Teść miał tylko kilka ulubionych dań, więc podawano je do znudzenia. Niekiedy rozlegały się jęki, bo oto serwowano kurczaka w ryżowym winie po raz trzeci w tym samym tygodniu albo tofu z szynką Jin Hua drugi wieczór z rzędu. Sangowie nie jadaliby ryżu uważanego za strawę dla wieśniaków. Skoro zamieszkiwali w pałacu, zamierzali starannie zatrzeć ślady wiejskiego pochodzenia. Specjalny jadłospis przysługiwał kobietom w ciąży, aby rodziły zdrowe, pulchne dzieci.

Od Yan wiedziałam, że mam zawsze siedzieć obok męża, a jeśli się oddali, iść za nim. Jadłam w milczeniu, nie za szybko i nie za wolno, starając się w żaden sposób nie zwracać na siebie uwagi. Jeśli Teść uraczył kogoś komentarzem czy wymianą zdań, wszyscy spojrzeli na wybrańca i plotkowali: czyżby krewny usiłował wkraść się w łaski pana domu? A może próbuje wymusić przysługę? Najczęściej jednak Teść odzywał się po to, aby skrytykować krewnego za naruszenie domowej etykiety i wygłosić wykład o tym, że podobne zachowanie w miejscu publicznym kosztowałoby rodzinę honor.

Marzyłam o tym, aby zamienić się w maleńki kwiat rosnący na łące pośród drzew, choćby taki *Ranunculus acris*, jaskier ostry. Przez wiele lat

uważałam go za swój najbardziej ulubiony – rzucał się w oczy, a jednak był delikatny; szczęśliwiec ukryty wśród traw. Jego nazwa w starożytnym języku była jedną z pierwszych, jakich nauczył mnie Dziadek.

Wpatrywałam się w jedzenie i skupiałam na przetykaniu. Dania były wyborne, przez lata kucharze nabrali wprawy w ich przygotowywaniu. Wśród innych rodzin powtarzano żart, że na obiedzie u Sangów można wybierać jedynie spośród pięciu potraw, ale za to przyrządzonych najlepiej w całym kraju. Teść był bardzo z tego dumny. Na jego polecenie półmiski zawsze wspaniale przystrajano. Dania przyciągały wzrok niczym doskonałe aranżacje kwiatowe – ciemnobrązowe mięso kaczki przywodziło na myśl rozgrzaną ziemię, a jaskraworóżowa szynka – płatki kwiatów. Nic dziwnego, że podczas posiłków wspominałam spacer z Dziadkiem w ogrodzie.

Musiałam uważać, aby nie zatracić się, śniąc na jawie, i nie zapomnieć o manierach. Pałeczki, którymi nakładano potrawy, służyły wyłącznie do tego. Do jedzenia używano drugiej pary, więc musiałam się bardzo pilnować, bo w moim domu każdy korzystał tylko z jednego zestawu. Uważałam, żeby nie upuścić kaska i starannie umieścić go w swojej miseczce. Następnie sięgałam po parę mniejszych pałeczek i ostrożnie wkładałam kęsy do ust. Nakładałam wyłącznie małe porcje i skrzętnie omijałam mięso z kośćmi, żeby nie uznano mnie za źle wychowaną, gdy zacznę rozrywać je zębami i wypluwać. Po każdym kęsie odkładałam pałeczki na bok.

Zwykle wbijałam wzrok w miskę albo naczynia na stole i unikałam spojrzeń współbiesiadników. Często przyglądałam się dłoniom Xionga Fa, gdy ujmowały pałeczki, sięgały po czarbkę z herbatą albo spoczywały na stole. Oglądałam umięśnione ręce, palce, kłykcie, paznokcie... ale dopiero później, po kolacji, kiedy przestawałam je widzieć, naprawdę je poznawałam.

Kończyłam posiłek razem z Teściem, aby po jego wyjściu z jadalni szybko wrócić do pokoju. Xiong Fa zwykle się na to zgadzał. Jeśli zdarzyło się, że musiałam zostać, czułam się bezbronna pośród tak wielu silnych osobowości emanujących pewnością siebie, domagających się uwagi. Myślałam wówczas tylko o tym, żeby wrócić do siebie i wyglądać przez okno na gasnący dzień, czy też obserwować zmianę warty albo starca łowiącego ryby. Tych kilka godzin spokoju między kolacją a pojawieniem się Yan należało tylko do mnie.

Po zmroku dom ulegał przeobrażeniu. Za dnia było to zgiełkliwe miejsce – krewni przychodzili i wychodzili, dzieci szły do szkoły i z niej wracały. Po południu, aż do obiadu było cicho i pusto. Po zachodzie słońca starsi zamykali się w pokojach, młodszy wychodzili, służba szła spać. Część domu była w ogóle nieoświetlona, więc na piętrach stali w gotowości służący z latarniami, którzy na wezwanie prowadzili domowników korytarzami. W odróżnieniu od usługujących w jadalni, byli to umięśnieni Mandzurowie, jak ci, którzy nieśli mój palankin. Latarnie wisiały na kijach zatkniętych w podłodze. Na okrzyk pana służący unosił kij i niósł lampę przed sobą. Reszta siedziała na ziemi ze skrzyżowanymi nogami – ciemne postacie w luźnych spodniach i miękkich kapciach. Późnym wieczorem przepoceni po całym dniu często zdejmowali koszule, czego nie wolno im było robić za dnia.

Kolejność korzystania ze służby zależała od miejsca w hierarchii rodzinnej. Teoretycznie moje było wysokie, jednak kiedy dochodziło do konfrontacji z innym krewnym, który potrzebował oświetlenia, zawsze ustępowałam. Nie wiedziałam, kto jest kim, wszyscy przerażali mnie dumą i pewnością siebie. Byli butni, skorzy do konfliktów i doskonale wiedzieli, co im się należy. Wycofywałam się z bladym półuśmiechem, jak zrobiłby to Ba, i cierpliwie czekałam na swoją kolej.

Po obiedzie często stawałam w oknie i przyglądałam się, jak służący zapalają latarnie przy wejściu na dziedziniec. Obserwowałam zmianę warty. Strażników można było rozpoznać po wymyślnych mundurach: ciemnoczerwonych koszulach z grubej bawełny ze skórzanymi pasami na piersiach i mnóstwem wielkich metalowych ćwieków na rękawach. Każdy miał miecz, włócznię i dziwaczne bokerskie buty. Wyglądali imponująco, ale podczas walki ich stroje musiały być zupełnie bezużyteczne. Yan kpiła z nich, nazywając tancerzykami, bo przybierali wytworne pozy i trzymali się prosto, a ich umiejętności sprowadzały się do należytej prezencji i karności, nie miały za to nic wspólnego z prawdziwą walką ani męstwem. Mówiła, że jej mąż pokazałby im, po czym poznaje się prawdziwego żołnierza.

Służąca przychodziła do mnie mniej więcej godzinę po obiedzie, żeby mnie uczesać i natrzeć skórę wonnościami. Do tej pory nie pielęgnowałam ciała, nie zwracałam uwagi na siniaki i blizny. Lubiłam kontrast między gęstymi, perfumowanymi kremami i twardymi dłońmi Yan. Dotyk jej szorstkich palców przypominał mi o tym, jak ciężkie bywa życie, i o tym,

że Sangowie otoczyli mnie zbytkiem. Podczas nacierania wspominałam też Dziadka, bo jego ręce były równie spracowane, jak dłonie mojej służącej, a kremy pachniały lotosem i jaśminem, które wspólnie hodowaliśmy.

Kolejne noce z Xiongiem Fa miały zawsze tak samo. W miarę upływu czasu oswajałam się z myślą, że moją rolą jest go zadowolić. Przyzwyczaiałam się do jego zachowania i pragnień i nie bałam się go już tak bardzo, ale kiedy zaczynał mnie dotykać, zawsze uciekałam myślami w odległe miejsce. Nie poszłam za radą Yan i nie myślałam o ogrodzie za domem, kolorowych kwiatkach i gęstej trawie. Ogród był wyjątkową, świętą przestrzenią, nie mogłam tam uciekać, kiedy Xiong Fa był tuż obok. W wyobraźni chodziłam na okazały dziedziniec otoczony czerwonym murem, z gigantyczną bramą strzeżoną z zewnątrz i od wewnątrz. Pośrodku znajdował się olbrzymi porcelanowy staw, a w nim pływały setki ryb. Lubiałam się w nie wpatrywać.

Mąż nigdy nie spytał, czy zadaje mi ból. Chyba się nad tym nie zastanawiał. Co noc całował mnie i dotykał tak samo. Nie rozumiałam, jak się w ten sposób zaspokajają, ale gdy wychodził z pokoju, wydawał się szczęśliwy.

Po pierwszym tygodniu Yan zaczęła przychodzić do mojego pokoju natychmiast po wyjściu Xionga Fa. Przy niej znikwały moje obawy i poczucie zagubienia, wreszcie mogłam zasnąć. Pieszczoty męża nie sprawiały mi przyjemności; nasz wspólnie spędzony czas był dla niego, nie dla mnie.

W domu Sangów czułam się mała i bezbronna. Przeszując próg pokoju, zaczynałam się denerwować. Obawiałam się spotkania z Pierwszą Żoną albo Teściem. Stale pamiętałam o gorzkich słowach Siostry, ale też z każdym kolejnym dniem coraz bardziej oswajałam się z nowym życiem. Siostra oczarowałaby Sangów, tego byłam pewna. Wchodziłaby do jadalni, wszystkie oczy zwracałyby się ku niej z zazdrością, a ona zupełnie by na to nie zważała.

Swoje szczęśliwe chwile przeżywałam wieczorem, w samotności, po wyjściu z tłocznej jadalni. Dotarło do mnie, że rodzina oczekuje ode mnie tylko jednego – mam dać Xiongowi Fa syna, a klanowi dziedzica. Dalej jednak nie miałam pojęcia, jak się zachodzi w ciążę. Wiedziałam, że dziecko rośnie w brzuchu matki, i nic ponad to.

Poraża mnie własna naiwność, gdy piszę te słowa. Gdybym była przygotowana na to, co miało się stać, nigdy nie pozwoliłabym ci odejść... Nigdy bym cię nie skrzywdziła. Żałuję, że nie miałam odwagi wypytać o wszystko Yan. Próbuję sobie wyobrazić twoją twarz tamtego dnia, gdy nie chciałam na nią patrzeć, i jawi mi się jako najdoskonalsza twarzyczka. Przez własne wady i słabości wyrządziłam ci najstraszliwszą krzywdę. Zamiast dać ci miłość i schronienie, skazałam cię na życie tak surowe i bolesne, jak wydawało mi się moje własne. Nie poprzestałam na tym, bo później zadałam ci jeszcze większy ból. Dlaczego nie dosłyszałam wtedy milczenia Yan?

Po tygodniu w nowej rodzinie Yan była jedyną osobą, której mogłam zaufać, choć odbyłyśmy tylko kilka szczerych rozmów. Z czasem mówiła coraz więcej, a ja z radością jej słuchałam – wyglądałam jak można pani, ale wciąż jeszcze byłam dzieckiem. Zawsze potrafiła czytać w moich myślach. W te rzadkie noce, kiedy nie odwiedzał mnie mąż, Yan zjawiała się z miską zupy, a ja wiedziałam, że posiedzimy w milczeniu. Przynosiła maleńką lakierowaną tacę zdobioną motywem peonii. Zupa parowała, ziarenka ryżu podskakiwały pod powierzchnią jak setki małych rybek. Szukałam ciepła i pociechy w każdej łyżce, ale przede wszystkim – w milczącej obecności Yan, wpatrzonej we mnie ze swojego stołka. Po posiłku zabierała tacę i pytała, czy życzę sobie czegoś jeszcze. Wiedziała, że po zmroku nie lubię wychodzić z pokoju. Bałam się ciemnych, niekończących się korytarzy i bezpieczniej czułam się w pokoju, mimo że zwykle musiałam w nim znosić wizyty Xionga Fa.

W noce, w które zapowiadał się mąż, postępowałyśmy z Yan wedle wypracowanej rutyny. Siadałam przy toaletce, a ona mnie szykowała, przyoblekając twarz w ciepły półuśmiech, który stopniowo rozszerzał się i niwelował zmarszczki. Ten uśmiech był znakiem, że martwi się o mnie, ale nie ma wyboru – musi słuchać rozkazów. Co wieczór Xiong Fa informował Yan, czy do mnie przyjdzie. Dowiedziałam się potem, że był to element długiej tradycji. Wszyscy Sangowie zapowiadali się żonom i kochankom.

Co wieczór siadałam przed lustrem. Próbowałam na siebie nie patrzeć, tylko skupiać się na przedmiotach w pomieszczeniu. Pamiętałam, jak niezadługo przed ślubem po raz pierwszy zobaczyłam siebie nago i jak zaintrygowały mnie i ucieszyły własne kształty. Teraz nauczyłam się spuszczać wzrok i nie widzieć niczego. To też była część rutyny. Byłam

szczęśliwa, nie patrząc na siebie, bo nie zdawałam sobie sprawy z własnej ignorancji. Nie miałam pojęcia, czego ludzie mogą od siebie chcieć – przekraczało to granice mojej wyobraźni. Nie przyszłoby mi do głowy, że mężczyzna będzie wpychał we mnie swoje palce albo język. Siadałam więc przed lustrem, unikając swojego odbicia, a jednak nie potrafiłam odeprzeć myśli, czy Bi także chciałby robić ze mną takie rzeczy.

Rozdział 9

Moje osiemnaste urodziny wypadają ósmego dnia po ślubie. Ani Ma, ani Ba, ani Dziadek nie przyszli w odwiedzin. Może byli źli – w końcu nie dochowaliśmy zwyczaju i nie złożyliśmy im wizyty trzeciego dnia – a może obawiali się, że tracą twarz. Tak czy inaczej, ponieważ rozdrażniłam Teścia, nie podając mu herbaty ani śniadania, a potem tłukąc naczynia, Xiong Fa uznał, że nie powinniśmy okazywać szacunku moim rodzicom, skoro znieważyliśmy jego. Nie dostałam prezentów ani wiadomości; może po ślubie nie wypadało obchodzić urodzin. Byłam teraz członkiem innej rodziny i gdyby miała odbyć się jakaś uroczystość, powinna ją zorganizować moja nowa rodzina. Na urodziny dostawałam zwykle od Dziadka skromny *li shi* – na słodczyce czy drobiazgi – a Ma i Ba kupowali mi ubrania.

Nowa rodzina podarowała mi więcej, niż mogłabym sobie wymarzyć – zupełnie jak przewidywała Siostra. Już nigdy nie miało mi niczego brakować, nie musiałam kłopotać się oszczędzaniem. Do niczego także nie musiałam się przywiązywać, bo wszystko poza nazwiskiem uznawano za dobra wymienialne. Mimo to pragnęłam, aby ktoś mi wręczył podarunek lub przynajmniej okazał, że to ważny dzień. Zastanawiałam się, czy nie byłoby najlepiej zaniechać przywiązania do wszystkiego, co przypominało dawne życie, na przykład świętowania urodzin, bo nie miało to znaczenia i nie było warte bolesnych wspomnień. Data mojego ślubu była dniem moich narodzin w nowej rodzinie. Może właśnie tę okazję powinnam obchodzić w przyszłości.

Spędziłam dzień w pokoju. Wyglądałam przez okno, obserwowałam bezruch i porządek na dziedzińcu, nasłuchiwałam ulicznego gwaru.

Rankiem dzieci wychodziły do szkoły, rozmawiały o ulubionych przedmiotach i znieawidzonych nauczycielach. Pokrzykiwały na ulicznych sprzedawców, chcąc kupić paluszki z trzciny cukrowej i suszone owoce. Słyszałam śpiew ptaków i kroki tragarzy dźwigających palankiny. Czasem

dobiegał mnie dźwięk samochodu, bójki albo wypadku: niczego nie widziałam, wszystko sobie wyobrażałam.

Nie chodziłam już do szkoły. Odeszłam w przedostatnim roku. Szkolne sale i zasady zamieniłam na wymyślne tradycje i politykę rodziny Sangów. Moje dni miały monotonię, w stałym rytmie. Obecność na śniadaniu i kolacji była obowiązkowa. Lunch mogłam zjeść we własnym pokoju. Musiałam bezwzględnie przestrzegać rozkazów Teścia, następnie Pierwszej Żony i wreszcie męża. Jeżeli nikt niczego ode mnie nie chciał, mogłam robić to, na co miałam ochotę, choć nie pozwalano mi wychodzić z domu bez pozwolenia, a nawet wówczas musiała mi towarzyszyć przyzwoitka. Yan powiedziała mi, że nie będzie tak stale; nowych członków rodziny zawsze najpierw obserwowano, aby sprawdzić, czy będą się należycie zachowywać, czy też sprawiać kłopoty.

Pierwsza Żona nie zażądała wprost, abym zwracała się do niej o pozwolenie, ale przekonałam się, że tak postępują wobec niej żony innych krewnych. Miała władzę usankcjonowaną tradycją tak starą jak dzieje Chin. Nikt nie chciał zostać wykluczony z rodziny, pozbawiony jej majątku i ochrony. Jakże inaczej by przetrwał?

Zatem w dniu moich urodzin siedziałam sama aż do czwartej po południu, kiedy to zjawiała się Yan, żeby mnie przygotować do popołudniowej drzemki. Przytąszczyła i postawiła przede mną wielkie pudło. W środku była etola z lisa, o wiele piękniejsza od szali Siostry, z ogonem i specjalnie spreparowaną głową. Była elegancka i zapewne bardzo droga.

– Od kogo to? – spytałam, podekscytowana. Nie spodziewałam się prezentu.

– Kazał ją przekazać służący pani męża – odparła Yan.

Zdumiałam się, że Xiong Fa pamiętał o moich urodzinach, chyba że ten prezent był z innej okazji. Zarzuciłam futro na ramiona. Bałam się w nim przejrzeć. Stałam przed ogromnym lustrem w garderobie. Byłam zmęczona i blada. Zerknęły na mnie martwe, hebanowe oczy lisa.

– Przyjdzie do mnie? – spytałam.

– Przykro mi, służący przekazał, że pan jest w pracy, a później umówił się na kolację. Być może przyjdzie jutro.

Przez pierwszych kilka tygodni, zaraz po śniadaniu, Xiong Fa wychodził z teściem do pracy w jednym z rodzinnych biur. Czasem wracał

do domu na lunch i zapraszał mnie do swojego apartamentu. Odwiedzałam go tam wyłącznie za dnia. Jeśli mąż chciał się ze mną widzieć, przekazywał liścik przez służącego Aha Cheuka, staruszką, który podobno służył jeszcze samemu protoplaście rodu. Ah Cheuk nigdy się nie odzywał i zawsze odwracał wzrok. Dzieci szeptały, że gdy miał czterdzieści lat, odcięto mu język za plotkowanie o matce Teścia. Każdy inny zostałby wyrzucony, jego jednak postanowiono pouczyć w inny sposób. Pozbawiony języka, stał się ostrzeżeniem dla pozostałej służby. Wydaje mi się, że była to tylko zmyślona historyjka, ale nie mam całkowitej pewności.

Od ślubu upłynęło pięć tygodni. Pewnego dnia zjawił się stary służący. Miałam pójść za nim do pokoi męża na lunch. Żeby się tam dostać, musiałam przejść przez cały dom wielkimi korytarzami wyłożonymi boazerią, ponieważ mój pokój mieścił się na tyłach, a reprezentacyjne pomieszczenia zajmowane przez Xionga Fa i jego rodziców były od frontu.

Po drodze zobaczyłam Yan na dziedzińcu, gdzie rozwieszano pranie. Rozpostarła moje prześcieradło i pokazywała je Pierwszej Żonie. Teściowa uważnie przyjrzała się pościeli. Naraz zaczęła krzyczeć, że Xiong Fa nie wypełnia swojej powinności. Dwukrotnie zawołała starego służącego, po czym podniesionym głosem wezwała syna. Ah Cheuk po chwili ją dosłyszał i pobiegł na dziedziniec, zostawiając mnie samą. Przyglądałam się sfrustrowanej Pierwszej Żonie wyklinającej wszystkich, w tym Yan.

Nadszedł Xiong Fa. Pierwsza Żona pokazała mu prześcieradło. Nawrzeszczała na niego, rzuciła prześcieradłem w Yan i oskarżycielsko wymierzyła w syna tłusty palec.

– Nie zależy ci na dziedzicu? A może na tobie nasz ród ma się skończyć? Dopóki nie zostaniesz głową rodziny, nie masz prawa podejmować żadnych decyzji.

Xiong Fa był wściekły, ale milczał.

– Spłodzenie potomka to twój obowiązek! Dopiero jak go wypełnisz, będziesz mógł robić, co ci się żywnie podoba; znaleźć sobie kobietę, jaką chcesz, albo w ogóle ich nie szukać. Twoja sprawa. Przede wszystkim masz przekazać następcy nazwisko. Kiedy się urodziłeś, twój ojciec miał tyle lat, co ty teraz. Zmądrzej wreszcie i nie trać czasu.

Pierwsza Żona zamilkła i podeszła do syna. Wyrwała prześcieradło z rąk Yan i podetknęła mu je pod nos.

– Nawet nie próbujesz wypełnić swojego obowiązku. Żeby spłodzić potomka, musisz odpowiednio się zachowywać... Być mężczyzną. Takim

zaniedbaniem lekceważysz i ojca, i mnie.

– Ma, jeszcze nie czas. Jest za wcześnie...

Pierwsza Żona spoliczkowała Xionga Fa i krzyknęła:

– Ile razy mam ci powtarzać, że to najwyższy czas! Ślub był miesiąc temu. Wróżbiarz powiedział, że nie wolno dłużej zwlekać. Jeśli nie chcesz zostać głową rodziny, poproszę któregoś z twoich młodszych braci. Na pewno zrobią co trzeba.

Xiong Fa milczał.

Pierwsza Żona nieco ochłonęła i dokończyła ciszej:

– Wielkość tej rodziny bierze się z wierności tradycji i zwyczajom. Jesteś od tego, żeby dbać o naszą reputację. Musisz to zrobić. Wolałabym nie informować o twoim zachowaniu ojca.

Mój mąż wpatrzył się hardo w matkę, ale nie wyrzekł słowa. Ona zaś rzuciła prześcieradło służącej i poszła. Xiong Fa był wzburzony. Ochłonawszy, przeprowadził z Yan cichą rozmowę. Trwało to jakiś czas, służąca z rozmysłem kiwała głową.

Wtedy po raz pierwszy widziałam, jak Pierwsza Żona wykorzystuje swoją władzę. Kilkakrotnie potraktowała mnie z butą i okrucieństwem, toteż w jej obecności zawsze byłam spięta, ale do tej pory nie napawała mnie jakimś szczególnym lękiem. Teraz przekonałam się, że potrafi być ostra i złośliwa, a w dodatku całkowicie kontroluje Xionga Fa. Zrozumiałam, czemu jej twarz była wiecznie wykrzywiona i zgorzkniała. W jej życiu liczyły się wyłącznie konfrontacja i dominacja. Jeśli nie miała na coś wpływu, przyjmowała strategię wyrządzania maksymalnych szkód. Dziadek powiedziałby, że jej uśmiech był zbyt szeroki, aby był prawdziwy, a oczy zbyt zimne, aby wyrażać prawdziwą troskę. Nie uznawała kompromisu – chciała albo coś kontrolować, albo to zniszczyć. Była jak obumarły kwiat w wazonie, nadal z płatkami i prostą łodygą, choć już dawno powinien zwiędnąć i ustąpić miejsca świeżym.

Stojąc w półcieniu korytarza, przyglądałam się, jak Xiong Fa rozmawia z Yan. Po chwili oddalił się zmęczonym krokiem. Czekałam. Yan wiedziała, że ich obserwuję. Posłała mi smutny półuśmiech, tak dobrze mi znany, zawierający przestrożę, że oto wkrótce czeka mnie dodatkowe cierpienie i trud.

Stary sługa przekazał mi później liścik, w którym mąż przeproszał, że jednak nie zje dziś ze mną lunchu, ponieważ musi pilnie wracać do pracy.

Zjedliśmy razem nazajutrz, w milczeniu. Xiong Fa nie wspomniał o kłótni z Pierwszą Żoną.

Po tygodniu znów udałam się na lunch do pokoju męża. Zawsze siadywaliśmy za niewielkim stołem z ciemnego marmuru, w kącie naprzeciwko drzwi wejściowych. Wydaje mi się, że stół przynoszono specjalnie w tym celu. Dwa dania zjedliśmy w milczeniu. Przy trzecim – kawałkach kurczaka w paście sezamowej na zimno – Xiong Fa odłożył pałeczki.

– Sądzę, że dość już nasiedziałaś się w domu – ogłosił z uśmiechem. – Hotel Cathay organizuje bardzo przyjemne dansingi. Poza tym chciałbym, żebyś poznała moich przyjaciół i ich żony. To byłby krótki wypad, tylko na kilka godzin. Co ty na to?

Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo choć Siostra zachwycała się dansingami, mówiąc, że są cudowne i eleganckie, nie byłam pewna, czy i mnie się spodobają. Słyszałam o europejskim hotelu z europejską muzyką, o jasnej, wesołej sali balowej, o gościach w szykownych zachodnich strojach, którzy tańczą i rozmawiają. Pomyślałam, że przyjemnie byłoby to wszystko zobaczyć.

– Nie wiem... Jeśli zyczysz sobie, żebym z tobą poszła, chętnie się wybiorę – odpowiedziałam.

Pochyliłam się nad miską. Xiong Fa się roześmiał. Odwzajemniłam uśmiech, odłożyłam pałeczki i splotłam ręce na kolanach. Kiedy podniosłam wzrok, on nadal patrzył na mnie życzliwym wzrokiem. Rzadko miewałam okazję dobrze mu się przyjrzeć. Albo spotykaliśmy się wśród krewnych, albo po ciemku, w moim pokoju – to były chwile, kiedy mój umysł się wyłączał, a ciało walczyło z bólem. Tym razem spojrzeliśmy sobie w oczy, więc obejrzałam jego twarz w świetle dnia, nie w mroku rozświetlonym pojedynczą świecą. Wyglądał na zmęczonego i był bardzo blady, ale włosy miał starannie zaczesane na bok i był schludnie ubrany.

– Dziękuję ci. Za prezent również – powiedziałam cicho.

– Chciałem ci coś podarować na urodziny. Spodobał ci się?

– Tak. Byłam bardzo zaskoczona. Skąd wiedziałeś, kiedy mam urodziny?

– Mężczyzna powinien chyba wiedzieć, kiedy przyszła na świat jego żona – odparł ze śmiechem. – Tak naprawdę trzymam pieczę nad dokumentami wszystkich domowników, od rodziców aż po służbę.

Zajrzałem do twoich papierów i w ten sposób się dowiedziałem. Może zechcesz włożyć etolę dziś po południu – dodał z nieśmiałym uśmiechem na ustach, które w nocy nie miały w sobie nic z nieśmiałości. Przeszedł wokół stołu i pocałował mnie w czoło.

– Zobaczmy się później.

Skinęłam głową, Xiong Fa wyszedł. Dokończyłam posiłek. Czas płynął, ale nie zjawiał się stary sługa, żeby mnie odprowadzić, więc postanowiłam się rozejrzeć, choć nie byłam pewna, czy spodobałoby się to mojemu mężowi. Podejmował mnie w pokoju dziennym. Było w nim troje drzwi – na korytarz, do sypialni i łazienki. Nie śmiałam ich uchylać, przeszłam się tylko po pokoju.

Pomieszczenie umeblowano tradycyjnie, ale na półkach stały podręczniki i stara, miniaturowa lokomotywa, która była wgnieciona i poobijana. Na ścianach naprzeciwko okien wisały ogromne portrety rodziców. Pierwsza Żona wyglądała przepięknie; nie mieściło mi się w głowie, że ktoś tak bardzo może się zmienić. Była to fotografia młodziutkiej dziewczyny w sukni ślubnej, ale nie potrafiłam pomyśleć o Pierwszej Żonie jak o niewinnym dziecku. Wtem pojawił się Ah Cheuk i skinął, żebym poszła za nim.

Zwykle po południu ucinałam sobie krótką drzemkę, ale dziś nie było na to czasu. Przyszła Yan, żeby mnie ubrać i umalować. Włożyłam tradycyjny *cheongsam* do samej ziemi, z długimi rękawami szczelnie zasłaniającymi ramiona i dłonie. Był zupełnie bezkształtny w porównaniu z krojami, które wybierała Siostra. Jej suknie nie miały takich rękawów, były bardziej obcisłe i krótsze. Moja była barwy głębokiej czerwieni, a ozdobił ją piękny haft. Taki właśnie strój Teść uważał za najbardziej stosowny dla młodych kobiet.

Yan upięła mi włosy i przystroiła głowę tradycyjnym przybraniem, przez co czułam się jak kochanka wyczekująca śmiałka, który przybędzie jej na ratunek. W niczym nie przypominałam Siostry, która zawsze olśniewała elegancją; wyglądałam raczej jak portrecik cesarskiej lalki na jednym ze starych zwojów. Jednak kiedy przykryłam ramiona etolą, zdumiał mnie mój wytworny wygląd. Na chwilę zapomniałam o całym świecie. Przyglądałam się sobie w lustrze z radością, jakiej nie czułam od wielu tygodni.

Yan poprowadziła mnie do ogromnego czarnego auta zaparkowanego przed domem. Był to jeden z samochodów, którymi Xiong Fa przyjeżdżał

z Teściem na spotkania z Siostrą. W środku panował mrok, ponieważ okna i szybę oddzielającą pasażerów od kierowcy zasłonięto grubymi storami, a światło wpadające do wnętrza przesmykami rozpływało się na ciemnobrązowych skórzanych siedzeniach. Yan uprzedziła mnie, że rodzina traktuje ten pojazd jak tradycyjny palankin. Przykazała mi nie uchylać zasłonek i pod żadnym pozorem nie wyglądać na zewnątrz, ponieważ takie zachowanie nie przystawało członkiniom rodu Sangów.

W ciągu sześciu tygodni, które upłynęły od dnia ślubu, tylko dwa razy wyszłam z domu – byliśmy na proszonym obiedzie u krewnych. Po posiłku mężczyźni zostawali przy stole i popijając, prowadzili rozmowy, kobiety zaś wychodziły do innego pokoju. Mnie jednak bezpośrednio po obiedzie Pierwsza Żona kazała wracać do domu.

Nie zapadł jeszcze zmrok, więc bardzo kusiło mnie wyrzeć zza zasłonki. Chciałam zobaczyć ruchliwe ulice i wszystkie te miejsca, do których chętnie bym się wybrała. Pokusa była tym silniejsza, że od kilku tygodni nasłuchiwałam dźwięków miasta z okna sypialni, ale nic nie widziałam. Teraz było podobnie, ale przynajmniej mogłam nieco uchylić okno i chłonąć nowe dźwięki i zapachy.

Nastała jesień. O tej porze roku kramarze gotowali chili, aromatyczne gorące bułeczki i rozmaite smażone przekąski, na przykład paluszki *dofu*. Gdybym była tu z Bi, zjedlibyśmy na spółkę sezamową bułę albo miszkę gorącego makaronu. Podobnie jak Ma i Siostra, Teść i Pierwsza Żona uważali tego typu potrawy za dania dla biedoty i pozwalali je jadać wyłącznie służącym i to tylko w ich własnych kwaterach. Zapach przekąsek wypełnił samochód. Zamknęłam oczy i wyobrażałam sobie te pyszności, których smak czułam na czubku języka.

Poza wonią potraw w powietrzu roznosił się dym z pieców opalanych węglem drzewnym, na których gotowali wszyscy kramarze. Samochód przystanął. Usłyszałam odgłosy skrobania sztućcami o patelnie i okrzyki handlarzy podających klientom ceny. Przez całą drogę nie milkło brzęczenie dzwonek, ponieważ większość, zamiast spacerować w zimną pogodę, wybrała rower.

Wdychałam wszystkie te zapachy, aż całkiem się nimi nasyciłam, a wówczas przez chwilę wydało mi się, że jestem tą radosną dziewczyną, która spędza czas z Dziadkiem.

Dojechaliśmy na miejsce. Portier otworzył drzwi auta i pomógł mi wysiąść. Poprowadził mnie prosto pod obrotowe drzwi prowadzące do

hotelowego lobby. Pierwszy raz takie widziałam. Bacznie przyglądałam się, jak przechodzi przez nie osoba przede mną. Wyglądało to tak, jakby za sprawą magii zniknęła nagle w budynku. Po chwili i ja znalazłam się w środku – tak jak mówiła Siostra, lobby było czyste i doskonale oświetlone. Budynki w stylu zachodnim miały mnóstwo okien, białe ściany i lustra zamiast ciemnej boazerii. Podłogę wyłożono białym marmurem, a sufit był tak wysoko jak w świątyni. W lobby stały wygodne krzesła i stoliki zastawione filiżankami i spodeczkami. W tej ogromnej otwartej przestrzeni poczułam się małeńka. Jeden z boyów – ubrany jak wszyscy pracownicy, w szykowny jasny uniform – podszedł do mnie i poprowadził przez lobby, obok oświetlonej recepcji, do sali balowej.

Usłyszałam muzykę, jeszcze zanim weszłam do środka. Z jednej strony onieśmielił mnie hałas, z drugiej jednak oczarował rytm. Zobaczyłam na parkiecie mężczyzn i kobiety, którzy poruszali się szybko i bezładnie, bez przerwy wymachując rękami. Przy stolikach wokół parkietu siedzieli goście, a wokoło stali kelnerzy w białych strojach. Wszystko było czyste i białe – ściany, podłogi, obrusy i uniformy.

Nagle podszedł do mnie Xiong Fa i poprowadził do stolika, przy którym siedziały same kobiety.

Po drodze szepnął:

– Wyglądasz przepięknie. W prezencie ode mnie bardzo ci do twarzy. Teraz przez cały rok będę się zastanawiał nad jeszcze wspanialszym podarunkiem na następne urodziny. – Puścił do mnie oko.

Wśród pań przy stoliku rozpoznałam dwie kobiety z naszego wesela. Nigdy wcześniej nie zamieniłam z nimi słowa. Miały na sobie wspaniałe zachodnie stroje, które spodobałyby się Siostrze. Poczułam się niezręcznie w tak eleganckim towarzystwie, ale zdążyłam się już przyzwyczaić do własnego zakłopotania; nauczyłam się kryć z własnymi uczuciami i niewiedzą, rzadko się odzywałam i starałam się nie zwracać na siebie uwagi. Stałam się małym kwiatem pośród drzew – ślicznym jaskrem, najszcześniejszym, gdy nikt nań nie patrzy.

Byłam bardzo ożywiona po przejeździe przez miasto. Siedziałam bez ruchu, ale rozglądając się po tej pięknej, rozświetlonej sali i zebranych w niej ludziach, czułam, jak od środka rozpiera mnie radość.

Xiong Fa wraz z innymi mężczyznami siedzieli przy sąsiednim stoliku i palili papierosy. Wesołość kolegów do pewnego stopnia udzielała się

mojemu mężowi, ale najbardziej zadowolony był chyba wówczas, gdy siedział z nimi cicho. Zerknął na mnie z uśmiechem.

Wytworna pani także posłała mi uśmiech i powiedziała życzliwym tonem:

- Bardzo eleganckie futerko. Skąd je masz?
- Dostałam od męża w prezencie – odparłam z dumą.
- Ach, czyli pewnie jesteś w ciąży?

Nic na to nie odrzekłam, popatrzyłam na nią zdezorientowana.

– Mąż zapewne już się stara... A jeśli nie, to bez wątpienia wkrótce zaczniesz – kobieta nie przestawała się uśmiechać.

Zarumieniłam się. Nie wiedziałam, o co pyta. Uśmiechnęła się do innych pań, które wydawały się skrępowane szczerością koleżanki.

– Nic się nie martw. Rodzina Sangów rządzi się swoimi prawami. Żeby w niej przetrwać, musisz się do nich dostosować. Staruszek nadal jada tylko pięć potraw? – zaśmiała się, błyskając oczami i ukazując piękne zęby.

– Musisz być oddaną, obowiązkową synową – ciągnęła uprzejmym tonem. – Ostatnim zadaniem twojej teściowej jest zapewnienie mężowi wnuka. Kiedy urodzisz syna, będzie lepiej, uwierz mi. Mam na imię Ming. Miło cię poznać.

– Ja jestem Feng... To znaczy pani Sang Xiong Fa – zająknęłam się. Po raz pierwszy przedstawiłam się nowym nazwiskiem.

– Dziwne, prawda? Po ślubie nagle stajesz się czyjąś własnością – rzuciła cicho Ming, po czym przedstawiła mnie głośno innym, podając mi po męsku dłoń. – Sang Feng Feng, witaj w naszym gronie.

Zebrane kobiety uśmiechnęły się do mnie i skinęły głowami, ale nic nie powiedziały. Ming położyła dłoń na mojej. Popatrzyłam na nią zdziwiona.

– Nie przejmuj się nimi. Za bardzo są zajęte myśleniem o sobie. Boją się, że zrobią coś nie tak i spadnie na nie jakaś straszliwa kara – wyszeptwała, chichocząc. – Ile ty właściwie masz lat? Pewnie nie więcej niż siedemnaście.

– Osiemnaście i miesiąc.

– Naprawdę? W takim razie spóźnione wszystkiego najlepszego. Może zamówimy *birthday cake* – zaproponowała radośnie.

– *Birthday cake*? A co to takiego? – spytałam, nieudolnie naśladowując wymowę Ming w obcym języku.

Ming ścisnęła mnie za ramię i przysunęła się z tajemniczą miną.

– Taka dziwna rzecz z Zachodu. Powiem ci więcej, jak się lepiej poznamy. Lubię cię, widać, że się nie boisz.

Wyprostowała się i zapaliła papierosa.

– Więc jesteście dopiero miesiąc po ślubie?

Skinęłam głową.

– Przykro mi, że nie pojawiliśmy się na weselu, byliśmy w Pekinie – Ming zamilkła, przyjrzała mi się, a po chwili ciągnęła łagodnym tonem:

– Pewnie byłaś przerażona. Rodzinne spędy bywają onieśmielające, zwłaszcza własny ślub. – Odchyliła dłoń z papierosem i wypuściła z płuc perfumowany dym. – Chodziłaś do szkoły? Coś mi mówi, że tak.

Od tego potoku słów kręciło mi się w głowie, ale moja nowa znajoma mówiła tak szybko i z taką pewnością siebie, że chciałam słuchać jej dalej.

– Chodziłam.

– To dobrze. Pozwól, że dam ci radę: nie przestawaj czytać i pisać. Czytaj wszystko, co ci wpadnie w ręce. To ci się przyda. My, kobiety, a przecież jesteś teraz kobietą – odchyliła się nieco, żeby dokładnie mnie obejrzeć – a do tego wyjątkowo piękną kobietą... musimy zadbać o własne wykształcenie. Nigdy nie wiadomo, co nas spotka w życiu, prawda? – Ścisnęła moją dłoń, jakby chciała dodać mi odwagi. – Może się okazać, że kiedyś będziesz miała komuś do powiedzenia coś bardzo ważnego.

Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Dziadek zawsze wysławiał się powoli, z rozmysłem; ona mówiła prędko, tajemniczo i o wielu rzeczach naraz.

– No dobrze, Feng Feng. Muszę teraz zatańczyć z mężem... To ten wysoki – wskazała na mężczyznę z szeroką twarzą. Nie wyglądał na Szanghajczyka; miał czarne, faliste włosy i ciemną skórę. – Zapuszcza brodę. Ohyda! Zapatrzył się na zarośniętych cudzoziemców – westchnęła. – Ileż to kłopotu!

– Mam nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy – Ming podniosła się, ale na chwilę przystanęła. – Wystarczył mi jeden rzut oka na tę twoją śliczną buzię i tradycyjną suknię i już wiedziałam, że jesteś zupełnie inna niż te stare matrony. Ja mam trzydzieści lat, uwierzyłyabyś? – W jej głosie rozbrzmiała tęsknota. Popatrzyła na mnie. – Jesteś piękna i jeszcze niezeepsuta. Zostań taka.

Nie zastanowiłam się nad jej ostatnim komentarzem; rozumiałam wówczas tylko tyle, że cokolwiek robi Xiong Fa, muszę mu na to pozwolić. Ze słów mojej nowej znajomej przebijały mądrość i spokój, toteż słuchałam jej bardzo uważnie, choć nie wszystko rozumiałam.

Jej mąż czekał na parkiecie. Podeszła do niego lekko, z gracją, niczym łąbędz sunący po krystalicznej tafli jeziora. Tańczyli, a ja przyglądałam im się z podziwem.

Zaczął się nowy utwór i kilku mężczyzn podeszło do stolika, żeby poprosić partnerki do tańca. Nikt tu nie przekazywał wiadomości przez służącego, mężczyźni po prostu wyciągali dłonie, a kobiety podawały im swoje. Przy stoliku zostałyśmy tylko ja i zmęczona, podenerwowana kobieta, która zapadła się w sobie i skuliła, jakby chciała wydać się możliwie najmniejsza. Doskonale wiedziałam, co czuje.

Orkiestra grała teraz piosenkę w wolnym tempie. Wtulone pary kiwały się do rytmu, obracając się w kółko. Niektóre szeptały, dzieląc się żarcikami i tajemnicami. Jedno z małżeństw zadziwiło mnie śmiałością: kobieta położyła głowę na ramieniu mężczyzny. Dziadek byłby zgorszony takim pokazem złych manier.

Rozbrzmiała kolejna spokojna melodia. Ku mojemu zdumieniu Xiong Fa podszedł do mnie i wyciągnął rękę. Zarumieniłam się. Powiedziałam, że nie umiem tańczyć, że nie jestem jak Siostra. Po raz pierwszy otwarciem się z nią porównałam i właściwie spodziewałam się usłyszeć, że doskonale o tym wie. Ale on nie wyrzekł słowa, tylko uśmiechał się ciepło i patrzył na mnie z wyciągniętą dłonią.

Wstałam. Mąż zaprowadził mnie na parkiet. Stanęliśmy z boku. Położył sobie na ramieniu moją prawą dłoń i przytrzymał mnie za lewą. Potem oparł swoją lewą dłoń na mojej talii. Zaczęliśmy się delikatnie kołysać. Dziwnie się czułam w jego ramionach. Przez chwilę zaznałam poczucia bezpieczeństwa – po raz pierwszy, odkąd przekroczyłam próg jego domu, ale wnet jego palce zacisnęły się na mojej talii, przypominając mi nasze wspólne noce i moją bezradność.

Wreszcie Xiong Fa powiedział, że bardzo dobrze mi idzie i ma nadzieję, że będziemy częściej wychodzić z domu.

– Chciałbym cię częściej zabierać na tańce. Co ty na to?

Milczałam.

– Stale gdzieś organizuje się dansingi z różną muzyką. Może nauczymy się tańczyć?

Przez jakiś czas powoli i niezgrabnie przemieszczaliśmy się po drewnianym parkiecie. Byłam zawstydzona, ale jednocześnie podekscytowana. Ośmieliłam się pomyśleć o życiu innym od tego, które wiodłam przez ostatnich sześć tygodni. Xiong Fa przerwał ciszę.

– Twoja siostra powiedziała mi kiedyś, że najbardziej lubiłaś spędzać czas w ogrodzie za domem. Zabierzesz mnie tam kiedyś?

– Tak... Tak!

Zaśmiała się, słysząc mój entuzjazm, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Na samą myśl poczułam się szczęśliwa. Przetańczyliśmy jeszcze kilka piosenek, a potem zrobiło się wpół do szóstej i musieliśmy wracać do domu.

Xiong Fa zaprowadził mnie do samochodu zaparkowanego przed wejściem do hotelu, po czym sam poszedł do drugiego auta. W drodze powrotnej wyobrażałam sobie, jak siedzimy w ogrodzie. Może on będzie łowił ryby, tak jak Bi, a ja powiem mu wszystkie nazwy kwiatów, których nauczył mnie Dziadek.

Po powrocie czekałam w pokoju, aż nadejdzie pora obiadu. Oglądałam zmianę warty, a później patrzyłam, jak stary służący karmi ryby w wielkim porcelanowym stawie. Przyniósł im z kuchni resztki – wygłodniałe podpływały tuż pod powierzchnię, żeby pochwycić kawałki mięsa i warzyw. Choć największe i najpiękniejsze ryby zdobywały najlepsze kąski, starzec i tak je faworyzował. Rzucił im przysmaki, aż się najadły, a dopiero potem wrzucił do wody pozostałości, o które biły się mniejsze ryby. Zawsze tak postępował. Nigdy nie pomógł mniejszym, które dzień za dniem musiały walczyć o swoje.

Codziennosc w domu Sangów zwykle mnie wyczerpywała i onieśmiewała, ale dziś, po tańcach, czułam się inaczej. Było mi lżej, ogarnęła mnie nadzieja, że wszystko może się odmienić. Gorzkie słowa Siostry przesładowały mnie przez ostatnich sześć tygodni, aż wreszcie odważyłam się pomyśleć, że może nie miała racji, a ja pokonam swój strach.

Po obiedzie jak zwykle przez godzinę siedziałam w oknie, obserwując pojawiające się na niebie gwiazdy. Dzisiejszy dzień tak bardzo różnił się od innych, że zaczęłam wyobrażać sobie, jak będzie wyglądało życie w tym domu, kiedy zajmiemy z Xiongiem Fa miejsce Teścia i Pierwszej Żony.

Przyszła Yan. Zająłam miejsce przy toalecie. Przyszykowała mnie i zaprowadziła do łóżka, ale tym razem usiadła obok mnie i pochyliła się nisko. Ujęła moją lewą dłoń i przystawiła tak blisko swojej twarzy, że myślałam, że ją pocałuje. Poczułam jej ciepły oddech na dłoni i tym większą z nią więź. Nie patrzyła mi w oczy, tylko w moją dłoń. Potem

wyszeptała, że matka Xionga Fa domaga się potomka i nadszedł czas, aby zrobić to, co trzeba, żebym zaszła w ciążę.

Słuchałam Yan, ale nie wiedziałam, o co jej chodzi. Przecież zrobiłam już wszystko, co mi kazano, dałam mężowi wszystko, czego chciał. Oczy Yan – małe i głęboko osadzone w zniszczonej twarzy – miały w sobie niezwykłą jasność. Nigdy wcześniej nie przyglądałam jej się z bliska; zwykle nie poświęcamy uwagi tym, którzy nam służą. Ciepły uśmiech, którym zawsze mnie witała, rozjaśniał jej szorstką skórę, tak inną od twarzy staruszek z tej rodziny, których skóra wszędzie indziej była tłusta i obwisła, ale twarze – stale nacierane olejkami i kremami – pozostały gładkie. Postarzała twarz Yan była jasnym znakiem, że miała ciężkie życie; nie chowała się przed nim, nie szukała ucieczki. Wielokrotnie ucierpiała i poniosła niejedną porażkę, ale przeżyła. W tamtej chwili wiedziałam, że cokolwiek się wydarzy, ja też przeżyję, i że Yan mi w tym pomoże, jeśli jej na to pozwolę.

Mimo wszystko wyczułam, że ten wieczór będzie inny. Choć trawił mnie niepokój, nie potrafiłam otworzyć ust i zapytać; nie pozwalała mi na to duma. Zamiast coś powiedzieć, wspomniałam dawne życie u boku Dziadka – spacerowałam, biegałam, pływałam, jadłam... i tak mało myślałam. Teraz nie nadażałam za wszystkim, co było dla mnie nowe.

Yan ruszyła do wyjścia. Złapałam ją za rękę i przytrzymałam. Popatrzyła na mnie, lecz ja dalej nie potrafiłam wykrztusić z siebie pytania. Ona była służącą, a ja panią, i choć byłam bezbronna i potrzebowałam jej rady, wolałam poczekać, aż sama się odezwie, niż wprost ją o coś spytać. Nie mogłam pogodzić się z tym, że ona wie coś, o czym ja nie wiem. To było sprzeczne z naturalnym porządkiem wpojonym mi przez rodziców i tradycję. Nie potrafiłam się przełamać. Yan uwolniła dłoń. Została jeszcze przez chwilę, pewnie żebym wreszcie się odezwała, ale skoro tego nie zrobiłam, w końcu wyszła. Zamknęłam oczy. Czekałam.

Xiong Fa nie był pijany, ale czuć było od niego ryżowym winem. Szybko podszedł do łóżka, ale nie usiadł na brzegu jak zwykle. Stanął w nogach, po chwili uklęknął. Ściągnął koszulę i spodnie. Po raz pierwszy zobaczyłam nagiego mężczyznę. Miał fałdy tłuszczu, które wcześniej oglądałam pod ubraniem, przeraźliwie białe uda i zwisający brzuch. W niczym nie przypominał Bi, któremu zaglądałam między guziki koszuli skrywającej piękną, lśniącą skórę. Xiong Fa miał owłosione sutki, co na moment mnie rozśmieszyło, bo przypomniało mi rzadko porośniętą brodę

staruszka. Mówi się, że to włoski na szczęście, których nie wolno zgolić, aby nie zniweczyć pomyślności.

Po chwili przeniosłam wzrok na jego łono, które było bardziej owłosione niż moje, a pośrodku plamy czerni wystawało coś ohydneho. Xiong Fa położył się na mnie, ale nie przygniótł mnie całym ciężarem ciała, tylko przytrzymał nade mną. Ręce oparł przy moich ramionach, kolana wcisnął mi między nogi. Popatrzył na moje piersi, a potem nakrył mnie zwalistym ciałem. Miał ciężki oddech i zapach. Zamknęłam oczy i pomyślałam o tym, jak Bi trzymał rąbek mojej bluzki, a ja tak doskonale go czułam, choć nawet mnie nie dotknął.

Dusiłam się pod ciałem męża, nie mogłam się od niego odkleić. Czułam ucisk w piersiach. Brakło mi tchu. Otworzyłam oczy, spodziewając się zobaczyć jego twarz, ale on zsunął się, ssał i lizał moje piersi. Poczułam jego rękę między nogami.

Nagle przestał dotykać mnie, a zaczął dotykać siebie. Tarł i ciągnął, a po chwili znów dotykał mnie. Do tej pory wydawał tylko lekkie pomruki, ale kiedy zaczął się dotykać, rozległy się jęki.

Wgniótł mnie w łóżko. Próbowałam spojrzeć ponad jego głowę, ale wszystko mi zasłaniał. Podniósł się, oparł dłonie nad moimi ramionami i całym ciężarem napał między moje nogi. Zaczął jeszcze głośniej jęczeć i docisnął biodra do moich, jakby chciał mnie zgnieść. Leżałam potulnie, obawiając się, że jakikolwiek ruch mógłby przeszkodzić mu w zaspokojeniu siebie i życzeń Pierwszej Żony.

Chwycił mnie za lewą rękę i zmusił, żeby dotknęła go między nogami. Poczułam ostre włosy, a potem coś jeszcze – tę część męczyzny, która do tej pory była dla mnie zakazana. Zacisnęłam palce, on stęknął, to coś napuchło i urosło, stało się twarde i gorące. Było ohydne, obce w dotyku. Chciałam, żeby to zabrał. Popatrzyłam na jego twarz, tuż nad moją brodą. Wyglądał na cierpiącego. Miał przymknięte oczy i rozdziawione usta. Przez tę sterczącą szczękę sprawiał wrażenie, jakby próbował się skupić.

Nagle podparł się na rękach i uniósł. Zerknęłam w dół. To coś wyglądało na jeszcze większe, bałam się, co mi tym zrobi. Ułożył biodra i brzuch między moimi nogami i wtedy zrozumiałam, że zamierza wepchnąć mi to coś do środka zamiast palców. Kiedy trzymałam to w dłoni, wydało mi się wielkie. Nie chciałam tego w sobie. Nie wiedziałam, co to zrobi mi w środku i co ze mną będzie.

Chciałam uciec. Spróbowałam się podnieść, ale on położył się na mnie całym ciężarem. Próbowałam odepchnąć go rękami, ale był zbyt ciężki. Złapał mnie za nadgarstki i przytrzymał ramiona nad głową. Mocno przyciskał, nie mogłam oddychać. Wymachiwałam nogami, szarpałam się i walczyłam, żeby przesunąć biodra. Kopałam w drewniane słupy łóżka.

Szamotałam się jak oszalała, ale nie mogłam uciec. W końcu nie miałam siły dłużej się opierać. Za żadne skarby nie chciałam dopuścić go do siebie, bo wiedziałam, że kiedy we mnie wejdzie, będę całkowicie pod jego kontrolą. Byłam obolała od tej próby sił, mój umysł stał się ociężały, nie mogłam jasno myśleć. Choć stawiałam mu opór, on nadal próbował mnie całować. Zsunął się niżej, ssał moje sutki, jakby domagały się tego jego usta. Po chwili znów się podciągnął, a wtedy podjęłam kolejną próbę uwolnienia się. Nadaremno. Czułam tę twardość między nogami, byłam przerażona.

Wreszcie przestałam się szamotać, a on zrozumiał, że opadłam z sił. Nie otworzył oczu, nie pocałował mnie, tylko sięgnął między nogi. Poczułam ból, jakby ktoś rozrywał mnie na pół. Krzyknęłam. Zalała mnie fala wspomnień: Siostra szczypiąca mnie w policzki, uśmiech matki, kiedy wsiadałam do palankinu. Zamknęłam oczy. Nie słyszałam niczego poza jego dyszeniem. Czułam tylko jego ciężar i krople potu spływające z jego brwi na moje policzki i powieki.

Przypomniął mi się nasz taniec i jego słowa. Zaledwie przed kilkoma godzinami poruszał się i przemawiał tak delikatnie. Nie mieściło mi się w głowie, że mężczyzna, który teraz siłą się we mnie wdziera, i ten, który tak czule trzymał mnie w ramionach, to jedna i ta sama osoba. Gdy ze mną tańczył, opowiedział mi, jak będziemy żyć, jak będziemy spacerować razem w ogrodzie Dziadka, a ja uwierzyłam w każde jego słowo.

Kiedy ból był już prawie nie do zniesienia, on nagle przestał. Zatrzymał się głęboko we mnie i wypuścił powietrze z płuc. Potem pchnął raz jeszcze i naraz ze mnie wyskoczył. Szybko wstał, niedbale zarzucił szatę i podszedł do drzwi. Nie odwrócił się, jak zwykle, żeby na mnie popatrzeć. Nie było pocałunku w czoło ani niepewnego uśmiechu. Mój mąż wymknął się z pokoju zgarbiony, jakby nie mógł znieść widoku, który za sobą zostawia.

Ból był tak straszny, że po prostu leżałam na boku. Nakryłam się dłonią. Było tam mnóstwo kleistego płynu. Powąchałam palce – cuchnęły krwią i ciężkim, słonym piżmem. Ta woń zupełnie mnie odurzyła. To był brudny zapach.

Rozdział 10

Yan przyszła niemal natychmiast po wyjściu Xionga Fa. Gdy na mnie spojrzała, jej wąskie, głęboko osadzone oczy zaszyły łzami. Ujęła mnie za nadgarstek i ostrożnie wytarła mi place, po czym ostrożnie obróciła mnie na plecy i umyła między nogami. Obiecałam, że podczas jej zabiegów nie będę się ruszać. Obejrzała sińce na nadgarstkach, udach, łydkach. Powiedziała, że ma specjalny balsam stosowany przez bokserów *gong fu*, dzięki któremu siniaki szybko znikają i przestają boleć. Kiedy już mnie całą umyła, okryła prześcieradłem aż po brodę. Zapaliła świece i wyszła, by po chwili wrócić ze starym, zużytym szalem z kilku warstw grubej, watowanej bawełny i ze słoczkim balsamu. Odchyliła prześcieradło, pomogła mi usiąść i otuliła mnie szalem przesiąkniętym jej zapachem, który stłumił ten pozostawiony przez Xionga Fa. Bardzo mi pomogła. Usiadła obok na łóżku i odgarnęła mi włosy z twarzy.

– Nacieralam tym balsamem męża, kiedy przyjeżdżał na przepustkę. Miał silne, prężne ciało, ale zawsze był poraniony i obity. To on przekazał mi recepturę, której nauczył się w szkole *gong fu*. Początkujący mieli koszmarne sińce i rany. Ćwiczyli uderzenia, w piach, potem w gorący piach, w naczynie z ołowianymi kulkami, a wreszcie w drewno i kamień.

Powoli uspokajałam się, słuchając łagodnego głosu Yan. Rozmyślałam o adeptach *gong fu* uczących się, jak walczyć i zabijać. Wiedzieli, jak zadawać i przyjmować ból.

– Z czasem ich dłonie stawały się tak silne, że potrafili nimi dziurawić mury i zatrzymywać pociski. Nacierali się balsamem po treningu, żeby wygoić rany i następnego dnia znów stanąć do walki – ciągnęła Yan z szerokim uśmiechem wynikającym z wiary w skuteczność balsamu. – Przekona się pani, jaka to wspaniała rzecz.

Znów wzięła mnie za rękę i posadziła na krześle, żeby zmienić pościel. Poczulałam potworny ból między nogami, w miejscu, w którym mąż mnie

naderwał. Prześcieradło było brudne – czerwona plama pobladła, zmieszana z tą jaśniejszą. Z daleka wyglądała jak piękna kwitnąca peonia.

Yan usiadła na stołeczku. Nabrała balsamu i wtarła mi go w dłoń – tę samą, którą trzymała tak delikatnie ledwie przed godziną, usiłując ostrzec mnie przed tym, co miało się stać. Powoli wmasowywała mi krem w ręce i ramiona. Potem oparła moje stopy o stołek i natarła łydki. Wreszcie nałożyła balsam na jedwabnobawełnianą wkładkę, rozchyliła mi nogi i włożyła opatrunek między uda. Poczułam chłód, ustało ostre kłucie. Otuliłam się szczelnie szalem, zamknęłam oczy.

– Czy pani wie, co musi zrobić? – spytała Yan.

Spuściłam wzrok.

– Musi pani urodzić syna, dać tej rodzinie dziedzica. Dziś był pani pierwszy raz... Przyzwyczaj się pani, z czasem będzie lepiej.

Ujęła moją twarz w swoje dłonie tak delikatnie, jak kiedyś zrobił to Bi. Poczułam na policzkach szorstką skórę jej palców. W żadnej innej sytuacji nie pozwoliłabym się dotykać w ten sposób, ale trzymała moją twarz tak czule, że poczułam się bezpiecznie i chciałam tak zasnąć. Mimo zamkniętych oczu czułam na sobie jej wzrok. Pogłaskała mnie po włosach i policzku.

– Mąż musi codziennie panią odwiedzać, aż zajdzie pani w ciążę. Nie ma innego wyjścia. Ale ja się panią zajmę.

Wreszcie zrozumiałam, co mówiła do mnie kobieta na tańcach...

Yan wyciągnęła starą, zniszczoną powieść *wuxia*. Pamiętałam kilka z dzieciństwa, czytał mi je Dziadek. Opowiadał ze śmiechem, że były to ulubione książki Babci. Do tego stopnia pochłaniały ją opowieści o odwadze i miłości, że bardzo nie lubiła, gdy ktoś przerywał jej lekturę. Yan nakładała kolejną warstwę balsamu, a ja czytałam.

Wuxia to opowieści o dzielnych rycerzach i bokserach, o ich niebezpiecznych przygodach i bohaterskich czynach. Podczas wielu kolejnych nocy czytałam o samotnych bohaterach, łobuzach, pijakach, okrutnych kupcach i pięknych konkubinach. Najbardziej lubiłam opowieści o bohaterach ratujących dziewczęta, w których następnie się zakochiwali, wiedząc, że ich miłość nie może się spełnić, ponieważ dziewczyna musi powrócić do swojego prawowitego właściciela – cesarza. Niespełnienie bohaterów przynosiło mi ulgę w moim własnym niespełnieniu.

Xiong Fa przychodził co noc. Z początku opierałam się tak długo, aż zmuszony moim zachowaniem wdzierał się we mnie siłą. Jednak przyszedł

czas, kiedy przestałam walczyć, bo albo byłam zbyt obolała po poprzedniej nocy, albo zbyt zmęczona, by się z nim siłować. Szybko kończył i wychodził. Co noc, gdy było już po wszystkim, nie potrafił spojrzeć mi w oczy, uciekał do siebie. Wydawał się rozczarowany moim zachowaniem, a ja czułam się winna, nie potrafiąc spełnić jego potrzeb.

Yan wchodziła wkrótce po jego wyjściu. Czasem nie byłam w nastroju do rozmów – wtedy opatrywała mnie i ścieliła łóżko w milczeniu, a ja przyglądałam się jej, siedząc na krześle. Nie patrzyła mi w oczy. Doskonale wiedziała, kiedy mam ochotę rozmawiać, a kiedy tylko słuchać, kiedy zagubiona w strachu i gniewie potrafię tylko krzywdzić siebie samą i innych.

Było wiele takich dni, gdy wylewałam na nią całą złość, raniłam gorzkimi, wstrętnymi słowami. Prześladowały mnie wówczas wizerunki Ma i Siostry, zatruwały wszystkie myśli. Widziałam, jak siedzą w bawialni i omawiają wesele Siostry, jak witają się z rodzicami Xionga Fa. Patrzyłam na ślady po wodzie kapiącej z drogich ubrań Sangów. Każdy ślad był niczym głęboki siniec, który nigdy się nie zagoi. Przypominałam sobie Ma siedzącą w milczeniu naprzeciwko mnie przy kolacji, Ba powoli przeżuwanego każdy kęs. Pytanie nadal rozbrzmiewało w mojej głowie, ale odpowiedź nie miała już znaczenia. Nienawidziłam ich.

Czasem prosiłam Yan, żeby opowiedziała mi jakąś historię tylko po to, żeby słyszeć jej głos i wypełnić jej słowami myśli, żeby nie było już miejsca na nic więcej. Nawet nienawiść zniknęła na kilka chwil. Mówiła o ogrodzie, uprawianych warzywach, sadzonkach, pogodzie. Po jakimś czasie wszystkie jej historie znałam na pamięć, ale niezmiennie mnie krzepiły.

Samotną, późną nocą, po zgaszeniu świateł, wyobrażałam sobie, jak Bi – mój bohater z opowieści *wuxia* – przybywa mi na ratunek. Zamiast wędki ma miecz, a pokonawszy strażników przy bramie, wchodzi do domu stawić czoło Teściowi. Lubiłam snuć takie marzenia, czekając na sen.

Noc w noc byłam wydawana na żer, niczym pokarm rzucony rybom w porcelanowym stawie. Noc w noc ten dom wykradał mi cenne godziny, chciwie, jedną po drugiej. Dopiero Yan przywracała mnie do życia swoją troską. Moje ciało nie należało do mnie. Było ledwie mięsem, narzędziem dla mojego umysłu. Pozwalano mi z niego korzystać, ale każdą z jego części – skórą, ustami, nogami, ramionami, pośladkami – mogli

rozporządzać inni. Nocą stawałam się własnością rodziny, obiektem, któremu zadawano ból. Moje dni i noce dzieliła przepaść.

Od dansingu i nocy, która nastąpiła po nim, upłynęło wiele tygodni. W tym czasie utrwalił się między mną a mężem nowy obyczaj. Już nie zapalano świec, bo on nie był w stanie spojrzeć mi w oczy, a ja nie chciałam patrzeć na niego. Robiliśmy to, nie zważając na siebie nawzajem i nasz ból. Gdy był ze mną w łóżku, nadal nie mogłam jasno myśleć. Co noc wchodził we mnie, wypełniał nasieniem i pospiesznie wracał do siebie. Podczas tych wspólnie spędzonych chwil czułam tylko jego potrzebę zaspokojenia siebie i rodziny.

Często uciekałam myślami na dziedziniec, który stworzyłam w wyobraźni, i czasem długo po wyjściu męża nie mogłam wrócić do rzeczywistości. Yan przybiegała zaraz po nim, żeby pomóc mi dojść do siebie przed kolejną nocą.

Po jakimś czasie, czy to dniem, czy nocą, Xiong Fa nie potrafił się do mnie odezwać. Chciałam zadać mu jedno pytanie, wykrzyczeć to jedno słowo.

– Yan, noc w noc zjawiasz się tu po jego wyjściu. To on każe ci przychodzić?! – wrzasnęłam któregoś razu z łóżka, wyczerpana po kolejnej wizycie męża. Wiedziała, że nadal mu się opieram, że muszę dać upust złości i znów się na niej wyładować.

– Wie pani, że mąż mnie o to nie prosi. Byłoby to niezgodne z życzeniami Pierwszej Żony. Proszę mnie o to więcej nie pytać – odparła, nie przerywając krzątania.

– Będę pytać, o co tylko chcę! – krzyknęłam. Przyglądałam się jej twarzy i rękom, gdy uwijała się po pokoju, szykując ręcznik, miskę z wodą i stary szal, którym owijała mnie po nałożeniu balsamu.

– Czy on z tobą rozmawia? Mówi, dlaczego wciąż tu przychodzi? Jak może mi robić takie rzeczy? – wrzeszczałam na Yan, bo była jedyną osobą, wobec której mogłam sobie na to pozwolić.

– Nie rozmawia. Jestem pani służącą, nie jego, więc pan nie ma powodu żeby ze mną rozmawiać – odpowiedziała cicho. Wiedziała, że wkrótce minie mi kłótlivy nastrój.

– Nie kłam. Widziałam, jak rozmawialiście tego dnia, kiedy Pierwsza Żona oglądała pościel. Ty też mnie wtedy widziałaś. Dlaczego mnie okłamujesz? Wiem, co sobie myślisz.

– Dobrze pani wie, że mąż ma taki obowiązek. Nie ma wyboru. Tyle razy mnie pani o to pytała. Naprawdę nie ma innej odpowiedzi – Yan mówiła błagalnym tonem. Nie patrzyła mi w oczy, dalej robiła swoje.

Śledziłam ją wzrokiem, aż moją uwagę przykuła etola z lisa podarowana mi przez męża na urodziny. Wisiała przy lustrze obok innego szala, który od niego dostałam. Miałam ją na sobie raz, na dansingu w hotelu Cathay; nigdy więcej nie poszliśmy na tańce. Zaintrygowały mnie zęby i ciemne dziąsła lisa, jego mahoniowe oczy i nos – spreparowane, by nadać mu pozory życia, tak żeby zadowolona posiadaczka zapomniała, że otula się martwym zwierzęciem. Zrozumiałam, że szal jest ohydny świadectwem przemocy i ucieszyłam się, że nie miałam okazji w nim chodzić. Na chwilę zapomniałam o służącej. Kiedy znów na nią spojrzałam, po moim gniewie nie został nawet ślad.

Yan wyjaśniła, że Xiong Fa nie może przestać mnie odwiedzać, bo musi wypełnić życzenie swojej matki; podobnie jak Ba i Dziadek byli gotowi mnie krzywdzić tylko dlatego, że nie mieli odwagi przeciwstawić się woli innych. Wiedział, jak powinien postąpić, ale tego nie robił. Dlaczego wszyscy ci mężczyźni okazali się tak słabi, że pozwalali na moją krzywdę, zdając sobie sprawę, jak bardzo będę cierpieć?

Pierwsza Żona stale sprawdzała moją bieliznę i pościel, szukając śladów krwawienia miesięcznego. W czwartym miesiącu nie nadeszło. Oczekaliśmy kilka tygodni. Xiong Fa więcej się u mnie nie pojawił, a mnie przykazano nie wychodzić z pokoju. Cieszyłam się, że mogę tam siedzieć i jeść posiłki na miejscu. Że nie muszę ich wszystkich oglądać.

Przyjechał lekarz. Sprawdził mi puls i oddech i powiedział Pierwszej Żonie, że jestem w ciąży i najprawdopodobniej urodzę chłopca. Rodzina wręczyła doktorowi wielki *li shi*, a potem świętowała, pijąc rzadką, drogą herbatę z dalekiej prowincji Chin.

Ja spędzałam czas u siebie. Spałam, czytałam powieści *wuxia*, obserwowałam strażników przy bramie, przez którą weszłam w ten doskonale uporządkowany świat. Nie wierzyłam lekarzowi. Jemu podobni znachorzy, hołdujący tradycji z mistycznym zacięciem, nie wyleczyli Siostry. Gdyby im się powiodło, to ona żyłaby w tym domu. Ja pracowałabym z Bi w polu, siedziała nad rzeką albo odpoczywała z nim spokojną nocą pod niebem rozświetlonym gwiazdami, o których mi opowiadał. Zamieszkałabym u krawcowej, kroila płótno i jedwab, szyła eleganckie ubrania. Byłabym wszędzie, tylko nie tutaj.

Teraz, kiedy zniknął strach i ból, pozostała mi tylko nienawiść do własnego życia i tych, którzy mi je zgotowali.

Przepraszam cię, z całego serca cię przepraszam, ale poprzysięgam sobie w tym pokoju, w tym pozłacanym więzieniu, że jeśli urodzę chłopca, postąpię zgodnie z wolą Sangów – zupełnie jasną, choć niewyrażoną wprost pomimo ich arogancji. Oddam im syna, aby wychowali go po swojemu na idealnego następcę. Nie chciałam tego dziecka. Jeśli natomiast urodzę dziewczynkę, nie oddam jej Sangom; i tak by jej nie chcieli. Uznałam, że dziewczynce należy się takie traktowanie jak mnie. Może nawet gorsze.

Poprzysięgam, że moja córka zostanie prostaczką usługującą nieszczęśnikom i bezdomnym. Postanowiłam oddać ją na wychowanie wieśniakom, aby zaznała cierpienia, które stało się moim udziałem. To miał być odwet na Ma i Siostrze. Moja córka zamieszka wśród kramarzy i wędrowców, których obie tak bardzo nienawidziły i grubiańsko lżyły.

Przy moich drzwiach stale siedzieli dwaj służący. Kazałam jednemu z nich sprowadzić Yan. Musiała być zdziwiona tym wezwaniem, bo przybiegła pędem. Mój pokój znajdował się na pierwszym piętrze, a kwatery służby były w piwnicy i poza budynkiem. Przypędzila zdyszana. Niewątpliwie ulżyło jej, gdy ujrzała mnie siedzącą w oknie i wpatrzoną w niebo. Z trudem łapiąc oddech, zapytała:

– Dobrze się pani czuje? Z dzieckiem wszystko w porządku?

Mój odmienny stan nie był jeszcze wówczas widoczny. Nie widziałam cię i nie czułam, lecz obiecałam sobie znienawidzić cię i porzucić.

– Nic mi nie jest – odparłam i na chwilę zamilkłam. – Yan, jesteś moją służącą i masz się o mnie troszczyć – dodałam.

– Tak, proszę pani.

– Musisz mi coś przysiąc.

– Cokolwiek pani każe.

– Obiecuj, że jeśli urodzi się dziewczynka, wyniesiesz ją z domu i oddasz wieśniakom. Jednym z tych uliczników, którzy ostrzą noże i nożyczki.

Yan nie odezwała się od razu, czekała, czy dodam coś jeszcze. Wreszcie się przemogła:

– Wiem, że syn byłby lepszy i że na wsi wiele kobiet oddaje córki. Ale czy tego właśnie pani chce? Rodzina ma dość pieniędzy, aby zadbać o córki. Trzecia Ciotka ma dwie.

Zrozumiałam, że nie tak łatwo przyjdzie mi przekonać Yan.

– Wiem, że nie brakuje pieniędzy, ale teraz to ma być syn. Rodzina potrzebuje chłopców. Nie chcę córki. Dziewczynki są nic niewarte... słabe, bezbronne. Wszyscy je źle traktują, nawet własne rodziny. Sangowie mają być silni. Jeśli urodzę córkę, oddaj ją parze bezdzietnych wieśniaków. Zaopiekuje się nimi na stare lata. Córki możemy mieć później, najpierw synowie.

Nosiłam cię pod sercem, a jednak skłamałam, żeby osiągnąć swój cel. Podałam tradycyjne powody, zwyczajowe wymówki. Chciałam, żeby Yan uwierzyła w moje dobre zamiary i obiecała wypełnić moją wolę. Pochodziła ze wsi, praktyka oddawania córek była jej dobrze znana. Wysłuchiła mnie i zgodziła się z moimi argumentami. Po jej oczach poznałam, że przez tę krótką chwilę uważa nas za przyjaciółki, jak podczas wielu nieprzespanych nocy. Myśli, że może mi powiedzieć prawdę i spodziewać się po mnie tego samego. Biorąc moje wyjaśnienie za dobrą monetę, po sekundzie wróciła do roli służącej – zamilkła, popatrzyła na łóżko i toaletkę z zamiarem ich uprzątnięcia. Wreszcie to ja miałam kontrolę; nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. Dodałam jeszcze, że zależy mi na jej obietnicy i że chcę teraz zostać sama.

Zgodnie z domowymi regułami, którym wtórował mój lekarz, nie wolno mi było wychodzić na dwór aż do końca drugiego miesiąca ciąży. Natomiast od początku czwartego będę musiała stale siedzieć z domu, bo ciężarne nie powinny pokazywać się publicznie – byłaby to zniewaga dla całej rodziny. Tego akurat nie zalecał lekarz, ale nakazała Pierwsza Żona, którą gorąco popierał Teść. Yan wyjaśniła, że choć trzeci miesiąc byłby odpowiedni na wyjście z domu, to z szacunku dla Pierwszej Żony nie powinnam tego robić.

Minał może miesiąc. Jedną z korzyści stanu odmiennego były przenosiny do większego apartamentu na przedzie domu, z lepszą łazienką. Miałam stąd widok na ulicę i sąsiednie budynki, przez co jeszcze bardziej zapragnęłam wyjść na dwór. Wezwałam służącą.

– Yan, bardzo cię proszę, czy możemy pójść na spacer? Muszę się przejść – jęknęłam.

– Proszę pani, gdyby ktoś przyłapał mnie poza domem, straciłabym pracę. Wszyscy wiedzą, co spotkało służącego pani męża – odparła roztropnie.

– To tylko stare plotki... Jeśli kogoś spotkamy, wezmę winę na siebie. Powiesz, że cię zmusiłam, zagroziłam, że sama cię wyrzucę. Muszę wyjść

z domu, choćby nie wiem co! Mówiłam ci, że tak bardzo lubię siedzieć w ogrodzie. Tylko na godzinę. To będzie dobre dla dziecka.

Yan nadal się wahała, ale wiedziałam, że przekonam wieśniaczkę, sugerując, że dziecku dobrze zrobi świeże powietrze.

– Sprawdzę, czy Pierwsza Żona i pani mąż poszli już na lunch. Możemy się wymknąć wyjściem dla służby.

– Cudownie. Dziękuję ci, Yan.

Zmądrzałam. Miałam już większe pojęcie o tym, czego chcę i jak to osiągnąć.

Zaczekałyśmy, aż Pierwsza Żona, Teść i Xiong Fa wyjdą, i po cichu wykradłyśmy się tylnym wyjściem prowadzącym na targ. Yan prowadziła mnie bocznymi uliczkami i alejkami. Zrozumiałam, jak bardzo brakowało mi wolności. Był początek maja, słońce zaczynało grzać. Powiedziałam, że mam ogromną ochotę na zupę z makaronem i pierożki.

Weszłyśmy do maleńkiej restauracji. Właściciele natychmiast zwrócili uwagę na mój drogi strój i przesadzili gości, żebyśmy mogły usiąść przy stoliku same. Okazywana mi atencja dała poczucie władzy, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Złożyłyśmy zamówienie i pierwsze dostałyśmy posiłek. Makaron był wyborowy. Wciągając kluski, rozmazałam szminkę i zaplamiałam sukienkę kropelkami tłuszczu. Chichotałam na wspomnienie posiłków w towarzystwie Dziadka. Yan przyglądała mi się z uśmiechem. Wyszłyśmy z restauracji, kupiłyśmy gorące bułeczki i przeszłyśmy na niewielki plac, aby tam usiąść na kamiennej ławce i obserwować ludzi przy pracy. W drogiej sukni i futrzanej etoli zupełnie nie pasowałam do tego miejsca, ale mało mnie to obchodziło.

Skończyłyśmy jeść, a ja zapragnęłam przejść się ulicą krawców i popatrzeć na zapracowane ręce szwaczek szyjących ubrania. Powoli mijałam sklepiki, przyglądając się kobietom zajęтым dzierganiem i haftowaniem na tle gigantycznych bel zachodnich materiałów w barwach zakazanych w tradycyjnym domu Sangów.

Przy końcu ulicy znajdowały się drogie sklepy. Nagle z jednego z nich wyłoniła się Pierwsza Żona wraz z dwiema służącymi. Cekał na nią samochód. Zobaczyła mnie i krzyknęła, żebym się zatrzymała. Wiedziałam, że mnie zbeszta, ale nie dbałam o to. Szybko do mnie podeszła, tuż za nią przydreptały służące. Stała tak blisko, że jej twarz prawie dotykała mojej. Poczułam ohydny gorycz jej lekarstwa ziołowego na długowieczność.

– Co ty tu robisz? – warknęła, opluwając mnie przy tym. Nie czekając na odpowiedź, dodała: – Wracaj do domu. Ciężarne nie powinny pokazywać się w miejscach publicznych.

Wpatrywałam się w nią bez słowa. Byłam od niej osiem, dziesięć centymetrów wyższa, więc musiała zadzierać głowę, co dodatkowo ją rozzłościło. Nagle dotarło do niej, że pokrzykując, zwróciła na nas uwagę gapiów. Zawahała się, rozejrzała wokoło. Wyprostowałam się, więc musiała jeszcze wyżej zadrzeć głowę. Gdy wydawała z siebie wściekłe okrzyki, zza jej rozchylonych warg wyzierał szerniały, zepsuty ząb.

Popatrzyłam na nią z góry. Była brzydka, nadpsuta. Była nikim.

– Nie mów mi, co mam robić – odparłam. – Mam pod sercem dziedzica rodziny. To ja jestem Pierwszą Żoną. Rozumiesz? Teraz to ja nią jestem.

Jej twarz spochmurniała, nadęła się na moich oczach.

– Służąca cię tu przyprowadziła? – zapytała, ignorując ciekawskie spojrzenia gapiów. – Pewnie tak, jesteś w końcu za głupia, żeby tu trafić.

– Sama przyszłam.

– W takim razie wykazała się arogancją. Nie powinna była tu za tobą przychodzić. Dobrze wie, że masz siedzieć w domu.

– Rozkazałam jej. Nie miała wyboru.

Prężyłam się dumnie, ale w środku dygotałam. Było mi zimno, wszystko mnie swędziało. Czułam, że lada chwila wybuchnę płaczem, zemdleję, dostanę konwulsji albo podniosę na nią głos. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli drgnę, stracę nad sobą panowanie, więc dalej patrzyłam na nią z góry. Teściowa pogubiła się, nie wiedziała, co robić. Gapiła się tępo na moje usta, twarz, oczy. Wreszcie wymierzyła mi policzek, a ja dalej stałam bez ruchu. To ona pierwsza cofnęła się o krok.

– Wracaj do domu – powtórzyła.

Odeszła, zanim zdążyłam zareagować. Zrozumiałam wtedy, że ze mną nie wygra. Że to ja jestem przyszłością, a ona przeszłością i że doskonale o tym wie. Poszła do samochodu, a służące podążyły za nią. Wsiadła, auto odjechało.

Odwróciłam się, żeby popatrzeć na Yan. Była smutna. Wiedziałam, że się o mnie martwi.

Rozdział 11

Pod drzwiami pokoju czekał Ah Cheuk, służący Xionga Fa. Spytał, czy pan mógłby się ze mną zobaczyć. Teraz, gdy już zaszłam w ciążę, mąż zachowywał się, jakbym była nadwrażliwym dzieckiem, którego nie wolno denerwować. Zgodziłam się. Po niedługim czasie przyszedł i oznajmił, że matka poskarżyła się na moją nieuprzejmość i brak szacunku. Odparłam, że od sześciu tygodni siedzę w domu i że nie ma zasady, która zabraniałaby ciężarnym wychodzenia w trzecim miesiącu. Xiong Fa wbił we mnie wzrok, a ja przez chwilę zobaczyłam w jego twarzy usta i oczy jego rodziców.

– To prawda, ale nie przystoi zachowywać się w ten sposób.

Nie chciałam rozmawiać ani z nim, ani z jego rodziną.

– Doskonale, będę siedzieć w domu, ale zostawcie mnie wszyscy w spokoju aż do narodzin syna. Pierwsza Żona mnie uderzyła. Kto wie, czy nie zaszkodziła dziecku.

– Rozumiem – poddał się mój mąż.

I rzeczywiście, kolejne pół roku przeżyłam w spokoju. Widywałam rodzinę tylko wówczas, gdy wyraziłam na to zgodę. Spędzałam czas samotnie albo w towarzystwie Yan. Przy zupie opowiadała mi o przygodach męża w armii. Był prostym, odważnym człowiekiem, poświęcił życie cesarzowi i rodzinie, której pragnął, ale nigdy nie miał. Zjeździł cały kraj, więc spytałam Yan, czy kiedykolwiek był w Daochu – niewielkiej miejscowości niedaleko dawnej stolicy Xian. Odparła, że nigdy o takiej nie wspominał. Na dźwięk własnego głosu pytającego o rodzinną wieś Bi, mocniej zabiło mi serce. Zadrzałam.

Ponieważ byłam w ciąży, dostawałam specjalne posiłki, żeby dziecko było silne i zdrowe, wysokie i piękne. Koniec z szynką Jin Hua. Jadłam ryby, zupy i warzywa, żeby mój syn był mądry. Wiedziałam, że urodzę doskonale dziecko, byłam tego pewna, a jednak mało o nim myślałam. Dziś żałuję, że zamiast skupić się na tobie, oddałam się nienawiści i intrygom.

Powinnam była się cieszyć każdą chwilą ciąży, poczuć, że jesteś częścią mnie, a nie dodatkiem, którego można się pozbyć. Powinnam była zrobić to, czego nigdy nie zrobiły Siostra i Ma, a co obawiał się zrobić Ba – wtedy nigdy bym cię nie oddała. Tymczasem ogarnięta gniewem wzięłam ich spuściznę, nie zważając na ciebie, twoje ruchy, poranne nudności, nabrzmiałe piersi gotowe do macierzyństwa. Zignorowałam wszystkie oznaki twojej obecności, zmarnowałam wszelkie okazje, aby zmienić swoje postanowienie. Przestałam nawet przeglądać się nago w lustrze, żeby cię nie widzieć, ale i tak cię czułam i to mi pozostało.

Podczas tych sześciu miesięcy Xiong Fa przywykł do nowego życia. Zaczął odwiedzać służące. Musiał się zaspokoić, więc robił to, co Sangowie praktykowali od pokoleń. Był przy tym dyskretny i nigdy mnie nie znieważył, pokazując się publicznie z nałożnicą czy ogłaszając którąś z nich oficjalną kochanką. Tolerowałam takie zachowanie, bo nie zależało mi na mężu. Tak jak powiedziałam jego matce na ulicy krawców, teraz ja byłam Pierwszą Żoną. Jedynie to się liczyło.

Kiedy zaczął się poród, była przy mnie tylko Yan. Pomogła mi. Parłam, cierpiąc okrutnie, gdy otwierały się blizny po nocach spędzonych z Xiongiem Fa. Poród był bolesny, a ja wykorzystałam ten ból, żeby do cna cię znienawidzić i znaleźć w sobie siłę, aby wydać Yan odpowiedni rozkaz. Myślałam tylko o tym, że służąca natrze mnie balsamem, i już wkrótce poczuję się lepiej.

Yan powiedziała, że straciłam dużo krwi, ale urodziłaś się zdrowa i piękna. Leżałam na łóżku z zamkniętymi oczami. Wyobrażałam sobie, jak wyglądasz, ale wbiłam głowę w poduszkę i mocno zacisnęłam powieki. Mówiłam powoli i wyraźnie. Nawet nie zerknęłam w twoją stronę. Do pokoju wpełzł chłód późnego listopada, nastał wieczór. Zadrzałam, choć przez kilka godzin w ogóle nie czułam zimna.

Żałuję, że na ciebie nie spojrzałam. Byłaś otulona kocykiem, Yan trzymała cię blisko piersi, tłumiąc twój płacz.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytałam.

– To nie ma znaczenia, wszystkie dzieci trzeba kochać – odrzekła powoli, łagodnym tonem.

– Mów! – wrzasnęłam.

– Jest pani zła. Tyle pani przeszła mimo tak młodego wieku. Proszę znaleźć w sobie miłość. Proszę się zmusić, żeby pokochać to dziecko.

– Mów wreszcie, chłopiec czy dziewczynka – domagałam się przez zaciśnięte zęby.

– Dziewczynka – wyszeptła.

Pod zaciśniętymi powiekami, w ciemności, zobaczyłam głupi uśmiech Ma, kiedy wsiadałam do palankinu. Zobaczyłam Siostrę wystrojoną jak kurwa w tandetne ubrania z drogiego materiału. Wizerunki obu kobiet ścigały mnie przez cały ostatni rok spędzony wśród tej potężnej rodziny, która tak mocno wierzyła w siebie i własne przeznaczenie, że uwierzyli w nie też wszyscy inni. Moi rodzice i Siostra poddali się czarowi Sangów, choć nie wiedzieli, co tak naprawdę ich urzekło. Próbując ich naśladować, postawili na stroje, maniery, socjetę i obnoszenie się bogactwem. A przecież wśród Sangów także byli biedacy i głupcy. Moja rodzina nigdy nie rozumiała, że swoją wysoką pozycję ten ród zawdzięczał nie zasługom, lecz dumie, arogancji i obłudzie. Poprzysięgam, że będę ostatnią kobietą w tej rodzinie. To ja miałam położyć kres marzeniom Ma i Siostry, słabościom Ba i Dziadka, naszej rodzinie.

Nie otwierałam oczu, na moich powiekach tańczyło migotliwe światło świec. Nie zobaczyłam twojej twarzy.

– Idź na ulicę za domem, znajdź parę bezdzielnych wieśniaków. Daj im dziecko, nie mówiąc, czyje ono jest. Sangom powiesz, że urodził się martwy syn, poród był bardzo ciężki, a dziecko trzeba było natychmiast zabrać.

– Możemy jej potem nigdy nie odnaleźć – przerwała mi Yan.

– Wiem. Powiedz wieśniakom, że nikt jej nie kocha i nikt jej nie chce.

Yan znów mi przerwała:

– Musi pani spróbować...

– Zamknij się! – krzyknęłam. Wtedy ty zapłakałaś, a ja zaczęłam krzyczeć głośniejsze, żeby zagłuszyć twój płacz. Nie chciałam żadnych wspomnień. – Przestań to powtarzać. Lepiej, żeby wychował ją ktoś, komu przyda się córka. – Uspokołam się nieco, ale nadal słyszałam twoje kwilenie. – Pospiesz się. W górnej szufladce toaletki jest czerwony, aksamitny woreczek z biżuterią. Daj go wieśniakom, niech sprzedadzą świecidełka. Proszę cię, idź już.

Yan zawahała się, czekała w nogach łóżka. Dawała mi szansę na zmianę decyzji i biegu mojego życia: chciała oszczędzić mi lat goryczy i gniewu, które potem nastąpiły. Nie rozpoznałam w jej milczeniu zachęty do odwrotu. Krzyczałam na nią, pospieszałam. Gdyby nie potworny ból,

spoliczkowałam ją i odepchnęła. Stała tak jeszcze kilka chwil. Kazałam wepchnąć ci do buzi jedwabną szmatkę, żebyś przestała płakać, i zawinąć cię w brudne prześcieradło – żaden z Sangów nie dotknąłby nieczystej pościeli. Wykonała moje polecenia, zabrała kosztowności i wyszła. Cicho zamknęła drzwi.

Zostałam sama. Otworzyłam oczy. Między nogami został ślad po twoich narodzinach – krew i kał rozmazane na prześcieradle i udach. Obolała przyglądałam się temu, nie czując żadnej więzi z własnym ciałem. Wydawało mi się ono niemal przedmiotem, który należało wyczyścić i odstawić do późniejszego wykorzystania. Usiadłam i wdychałam poporodowy odór, żeby nie zostało mi po tobie w pamięci nic więcej.

Xiong Fa nie wrócił jeszcze do domu, ale Pierwsza Żona zdążyła posłać po niego Aha Cheuka. Przekazano jej moją wersję wydarzeń, więc gdy mój mąż dotarł na miejsce, poinformowała go, że syn zmarł przy porodzie. Utrata dziedzica była bolesnym ciosem, ale Sangowie byli przecież praktyczni i wkrótce mieli przejść nad tym do porządku dziennego.

Kiedy wróciła Yan, straciłam przytomność. Tak długo wytrzymywałam ból, że wreszcie mnie obezwładnił. Służąca ocuciła mnie. Spodziewałam się, że bez zwłoki podejmie swoje obowiązki i się mną zajmie. Ona jednak nie pomogła mi się podnieść, tylko wbiła we mnie wzrok. Obejrzała moje spękane usta, przepoczone, potargane włosy, wymęczone ciało, brudną pościel. Wszystkie uczucia miała wymalowane na twarzy. Przyjęłam jej naganę, nie zareagowałam. Po chwili powróciła do swojej roli. Zażądałam, żeby pomogła mi się podnieść i mnie umyła.

Leżałam w jednej pozycji przez tak długi czas, że złapały mnie skurcze. Nie wiem, co robiłam przez te kilka godzin, które upłynęły, odkąd poleciłam jej wynieść dziecko na ulicę. Musiałam leżeć w bezruchu, bo mięśnie mi zastygły, ale nie pamiętam, o czym myślałam ani na co patrzyłam. Gotowałam się ze złości.

Yan masowała mi nogi, milcząc jak zaklęta. Przekazała tylko prośbę Xionga Fa, który chciał się ze mną zobaczyć. Odpowiedziałam, że może mnie odwiedzić nazajutrz, ale musi się wcześniej zapowiedzieć.

Yan wykapała mnie i zmieniła pościel. Dość było na niej krwi dla Pierwszej Żony, ale nie było potomka. Teściowa z całą pewnością będzie się domagała, żebym zaszła w kolejną ciążę, ale wiedziałam już, że to ja mam władzę. Dziedzic nadal był potrzebny. Aż do czasu jego narodzin obietnica wspaniałej przyszłości Sangów pozostawała niespełniona,

podobnie jak obowiązek Pierwszej Żony w postaci zapewnienia Teściowi wnuka. To właśnie teściową postanowiłam obarczyć winą za rzekomą śmierć dziecka: zaatakowała mnie na ulicy krawców, a ten wybuch gniewu ściągnął nieszczęście na jej wnuka, który nacierpiał się podczas ciąży i porodu, aż wreszcie zmarł.

* * *

Obudziłam się późno. Yan wpatrywała się we mnie, siedząc przy łóżku. Miała obwisłą skórę, wymęczone, przekrwione oczy. Wstała.

– Idę po supkę. Zaraz wracam – wyszeptała tak cicho, jakby obawiała się, że podnosząc głos, potwierdzi wydarzenia wczorajszej nocy. Miałam nadzieję, że do czasu spotkania z Xiongiem Fa będziemy trwać w kłamstwie i udawać, że wcale nie poprosiłam jej, aby zdradziła swój niespełniony instynkt macierzyński. Okryłam się prześcieradłem i leżałam bez ruchu. Nadal czułam zapach krwi i kału, z których Yan zdążyła mnie obmyć. Byłam obolała i wycieńczona, ale chciałam doczekać jej powrotu i ustalić, jak będziemy dalej żyć po tym, co się stało. Leżałam z zamkniętymi oczami. Wdychałam woń, która przypomniała mi, jak zeszłej nocy wypełniła mnie ciemność, gdy leżałam na plecach z zamkniętymi oczami, a Yan trzymała cię w ramionach; nie chciałam poczuć twojego zapachu, więc skupiałam się na własnym smrodzie. To nie był sen, wszystko wydarzyło się naprawdę.

Yan przyniosła miskę esencjonalnej zupy rybnej na wzmocnienie. Postawiła tacę na krzeselku przy łóżku i pomogła mi usiąść. Kiedy przystawiła mi miskę do ust, aromat oczyścił mi nos i umysł. Upiłam łyk i zakrztusiłam się. Poczułam głód, zjadłam wszystko, aż do ostatka.

– Przyniosłam też *mantou*. Proszę jeść jak najwięcej, żeby odzyskać siły
– Yan położyła gorące bułeczki na łóżku i ruszyła do drzwi. – Drzemka dobrze pani robi. A ja poproszę, żeby sprowadzono lekarza.

– Nie! – krzyknęłam. – Żadnych lekarzy!

Zatrzymała się, zdumiona tym nagłym przypiływem sił.

– Przepraszam cię, Yan. Żadnych lekarzy. W niczym nie pomogą. Wolę, żebyś ze mną posiedziała. Ale najpierw powiedz mojemu mężowi, że trzeciego dnia go odwiedzę. Przekaż, że przyjdę o jedenastej i wypiję z nim herbatę.

– Będzie wtedy w pracy z ojcem.

– Jeśli chce się ze mną widzieć, będzie się musiał spóźnić do pracy albo zostać w domu.

– Dobrze. W takim razie jutro przygotuję kąpiel – zapaliła się Yan, podbudowana moją chęcią zobaczenia się z mężem.

– Doskonale.

Zostawiła pachnące bułeczki, żeby pobudzić mój apetyt. Zamknęłam oczy. Zobaczyłam wielki, płaski kosz bambusowy, który kucharka stawiała na kuchni w moim rodzinnym domu. Czekaliśmy z Dziadkiem, aż bułeczki będą gotowe. Gdy tylko rozchodził się ich cudowny aromat, ze swojego gabinetu wyłaniał się Ba. Jedliśmy we trójkę. Kucharka nalewała do miski gęsty sos, w którym maczaliśmy kawałki pieczywa. Czekaliśmy, aż nasiąkną, po czym kładliśmy kęs pośrodku języka, żeby wypełnić usta smakiem bułki, soli i chili.

Kiedy się obudziłam, bułeczek nie było. Yan rozpałała świece w pokoju i chciała iść po kolejną porcję zupy, ale ja musiałam się załatwić.

– Yan, pomóż mi. Muszę na nocnik.

Jeszcze nie wstawałam od porodu. Służąca pomogła mi zejść z łóżka. Wsparłam się na niej, przesunęliśmy się w stronę lustra. Spadł ze mnie koc. Popatrzyłam na swoje ciało po raz pierwszy, odkąd wydałam na świat nowe życie. Na brzuchu miałam obwisłą fałdę skóry, na udach zaschniętą krew. Miejsce, w którym pękłam, Yan przesłoniła wkładką zawiązaną wokół talii i między nogami. Poczułam obezwładniający ból, ruch sprawiał, że dalej się rozdzierałam. Yan przyniosła nocnik i zdjęła wkładkę. Popatrzyłam na swój brzuch, biodra, uda, obwisłą białą skórę. Miałam wrażenie, że to mnie od czegoś oderwano, a nie coś oderwano ode mnie, a jednak czułam się cała – byłam jednym ciałem i umysłem. Nie myślałam o tym drugim ciele, które powinnam była utulić.

Yan podeszła od tyłu i delikatnie oparła dłonie na moich ramionach, żebym powoli usiadła na nocniku. Zapieкло, gdy oddawałam mocz, przygryzłam wargę. Potem służąca znów włożyła mi wkładkę, wiążąc sznurki wokół brzucha.

– Yan, wynieś nocnik i natychmiast go opróżnij – nakazałam.

– Ale proszę pani, lekarz i wróżbita chcieli zobaczyć zawartość.

– Wiem – opadłam na łóżko i naciągnęłam na siebie koc. Zwrócona do ściany, wodziłam oczami po obrysie własnego cienia. – Wszyscy czekają na dole, chcą mnie obarczyć winą, żeby Xiong Fa zaczął szukać drugiej żony – wymamrotałam, wpatrując się w ciemne odbicie swojej sylwetki, której

migotliwe światło świec nadawało coraz to inny kształt. – Nie pozwól im zobaczyć, co było w nocniku... Opróżnij go przez okno na półpiętrze.

Zamknęłam oczy, chciałam zasnąć.

– Obudzę panią jutro na kąpiel. Porządnie panią umyjemy.

– Nie, Yan. Wróć tu zaraz. Opowiesz mi o swoim mężu i ogrodzie. Bardzo jestem zmęczona, ale chcę słyszeć twój głos. Przepraszam za wszystko, co kazałam ci zrobić, ale tak było lepiej.

Yan wyszła, w korytarzu rozległ się stukot jej kroków, zatrzymała się. Usłyszałam chlust i kroki mojej służącej wracającej do pokoju. Cicho otworzyła drzwi, wśliznęła się do środka i usiadła na krześle przy moim łóżku. Zaczęła mówić, a ja odpłynęłam.

Minęła może godzina. Ktoś zastukał, Yan poszła otworzyć drzwi. Powiedziała służącym, że się spóźnili i że nocnik został już opróżniony. Ile osób czekało na dole z Xiongiem Fa, Teściem i Pierwszą Żoną? Krewni na pewno przybywali przed oblicze trojga najważniejszych członków rodziny, oferując im fałszywe współczucie i rozkoszując się ich bólem i zawodem. Wyobrażałam sobie Xionga Fa w zachodnich spodniach i koszuli, na którą narzucił tradycyjną jedwabną szatę, i jego ojca w tradycyjnym ubraniu od stóp do głów, z brzuszyskiem sterczącym nad przepaską. Twarz Teścia jak zwykle nie wyrażała emocji, nic nie można było wyczytać z jego wąskich oczu pod krzaczastymi, siwymi brwiami, sprawiających wrażenie jeszcze mniejszych przez napuchnięte policzki i podgardle. Siwe włosy miał zawsze zaczesane gładko do tyłu. Nigdy nie przebiłam się przez tę jego niezmienną fasadę i w odróżnieniu od wielu kobiet w tym domu nigdy nie próbowałam. Xiong Fa z pewnością zajmował miejsce obok ojca, ale raczej nie siedział bez ruchu. Pewnie wstawał z krzesła i przechadzał się po pokoju, rozmawiał z lekarzem i wróżbitą o tym, co teraz będzie. Czy urodzi mu się syn? Mężczyźni, sami mężczyźni. Xiong Fa potrzebował potomka. W przyszłości musiałam mu go dać.

Pomyślałam o Bi, o tych setkach chwil, które spędziliśmy, siedząc na brzegu rzeki i przechadzając się po ogrodzie. Wpatrzona w cienie, wróciłam myślami do dnia, w którym leżeliśmy obok siebie na plecach pod wielką wierzbą nad brzegiem rzeki, niczym w ogromnym łożu z baldachimem. Gałęzie opadały na ziemię wokół nas, a ja śledziłam, gdzie się zaczynają i krzyżują. Obróciłam głowę, żeby popatrzeć na Bi, a on albo usłyszał mój oddech, albo wyczuł na sobie mój wzrok, bo spojrzął mi w oczy. Ostrożnie wyszukał palcami moje dłonie i delikatnie je pogłaskał.

Takie pieszczoty były dla mnie nowością. Otworzyłam dłonie i szybko zacisnęłam, gdy tylko on położył na nich swoje. Byliśmy złączeni, a ja myślałam, że nic nas nie rozdzieli. Popatrzyliśmy na siebie, potem na ręce i powoli na nasze twarze wstąpił uśmiech. Wpatrzyliśmy się w rzekę nieustrudzenie płynącą naprzód.

Obrazy zatarły się, otworzyłam oczy. Cienie tańczyły na ścianie przy migocącym płomieniu świecy.

Rankiem Yan obudziła mnie na kąpiel. Przyniosła wody dla dwóch osób, a służącym z kwater poniżej kazała przynieść dwie wanny. Woda w pierwszej już po chwili była cała czerwona od skrzepniętej krwi. Służąca wyszorowała mnie gąbką i pomogła przejść do drugiej wanny, w której namydliła mnie i umyła do czysta, a następnie natarła olejkiem.

Czułam się pusta w środku i tak samo odbierałam otoczenie: wszystko wokół miało tylko barwę i kształt. Zdawało mi się, że podczas porodu usunięto mi wszystkie narządy i pozostawiono tylko powłokę. Uczucie pustki było dojmujące; wiedziałam, że wkrótce będę musiała tę pustkę czymś wypełnić.

Po trzech dniach przyszedł Xiong Fa. Cicho zapukał i powoli uchylił drzwi. Ostrożnie wszedł do środka i zatrzymał się po kilku krokach. Na jego widok Yan wstała, żeby wyjść.

– Usiądź, Yan. Jestem ci bardzo wdzięczny za to, że zajmowałaś się Feng w tych trudnych chwilach. Feng, ogromnie mi przykro, że straciliśmy dziecko. Bardzo go pragnąłem.

Stał niespokojnie przy łóżku. Mówiąc, rozglądał się po pokoju, skrzętnie unikając mojego wzroku.

– Ja... Ja... Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej. Wszystko byłoby dobrze, gdyby...

Nie dokończył zdania. Popatrzył na Yan, zerknął na mnie i utkwiał wzrok ponad moją głowę.

– Zobaczymy się, kiedy będziesz gotowa. Odpoczywaj. Wracaj do zdrowia.

Spałam przez blisko cztery tygodnie. Przerzywałam sen, żeby coś zjeść i poczytać. Leżałam w łóżku, a godziny i dni płynęły niespiesznie, jak dawnymi czasy płynęły łodzie kierowane przez jednego wiosłarza. Nasłuchiwałam odgłosów zza okna. Zaledwie przed rokiem, zanim zaszłam

w ciążę, tak bardzo pragnęłam zobaczyć świat na zewnątrz; teraz stracił barwy i blask.

Pamiętałam o słowach Ming: Pierwsza Żona musi dopilnować, by jej mąż doczekał wnuka, i nie spocznie, dopóki tak się nie stanie. Ming była zorientowana, chciałam się z nią zobaczyć. Nie widziałam jej od tamtego dansingu. Podobno podróżowała z mężem, pomagała mu robić karierę w polityce i biznesie. Była zupełnie wyjątkowa – wykształcona i pewna siebie, z własnymi opiniami i pomysłami. Starsze kobiety, w tym Pierwsza Żona, nienawidziły jej, bo zagrażała wszystkiemu, co definiowało ich egzystencję. Poszłam za radą Ming i czytałam, co tylko wpadło mi w ręce, choć książki niewiele dla mnie znaczyły. Miałam wrażenie, że ja sama istnieję tylko w wąskich przestrzeniach między znakami, kolumnami i rzędami pisma, że żyję życiem bez formy, treści i znaczenia, które stale mi umykają.

Nieobecność na rodzinnych posiłkach tłumaczyłam słabością po stracie dziecka i koniecznością dłuższej rekonwalescencji. Pierwsza Żona przysłała lekarza, który mnie zbadał, niczego nie stwierdził, ale zgodził się ze mną i przekazał Teściowi, Pierwszej Żonie i Xiongowi Fa, że zanim znów spróbujemy, muszę odpocząć. Tak mijał dzień za dniem, aż któregoś ranka Yan wpadła do mojego pokoju. Dochodziło wpół do jedenastej, a ja nadal byłam w łóżku.

– Proszę pani! Służący pana, ten brzydal Ah Cheuk, właśnie przekazał mi liścik. Jutro przyjdą z wizytą pani rodzice!

Nawet nie drgnęłam wpatrzona w bezkresną biel sufitu. Niczego już nie czułam.

– Czego chcą?

– Nie wiem, ale spotkanie z nimi dobrze pani zrobi.

– O której będą?

Nie miałam ochoty się z nimi widzieć. Czego ode mnie chcieli? Co mieli mi do powiedzenia?

– Rano, o dziesiątej. To list od pana Xionga Fa.

Podawała mi kartkę papieru. List był krótki. Na wieść o tym, że straciłam syna, rodzice poprosili o widzenie. Xiong Fa dodał, że jego zdaniem to spotkanie może mi pomóc wrócić do zdrowia.

– Dziękuję, Yan – oddałam jej liścik. – Zdrzemnę się. Możesz wyjść.

Służąca odczekała chwilę, zdziwiona moją oschłością, a potem odwróciła się i wyszła.

Leżałam na plecach z zamkniętymi oczami. Widziałam Xionga Fa, czułam na sobie jego ciężar, jego biodra ocierające się o moje uda. W ciemności to wstrętne coś próbowało się we mnie wedrzeć, kontrolować mnie, zadawać ból. Zobaczyłam wykrzywioną, pokraśniałą twarz męża, poczułam na policzkach krople jego potu. Mocno je tarłam, ale dalej były mokre. Za nic nie mogłam ich osuszyć, jego ohydny pot zostawiał na mojej twarzy trwałe plamy.

Przebudziłam się raptownie, cała we łzach. Wytarłam je prześcieradłem.

Nie miałam rodzicom nic do powiedzenia. Uprzejmość wymagała, żeby się z nimi zobaczyć. Postanowiłam, że to będzie ostatni raz.

Rankiem Yan obudziła mnie na kąpiel. Potem ubrały mnie, wraz z dwiema młodymi służącymi. Leżałam w wannie pośrodku pokoju i wyglądałam na chmury za oknem. Wyrzało słońce, ogrzało mi ramiona i twarz. Nie zdecydowałam jeszcze, co na siebie włożę. Próbowałam sobie wyobrazić, jak to będzie znów zobaczyć Ba. Zastanawiałam się, co mi powie. Nie widziałam go od ostatniego dnia zaślubin, kiedy jeszcze byłam jego małą córeczką. Tak mocno trzymał mnie wtedy za rękę; dziś wiedziałam czemu. Bał się o mnie. Wiedział, co się stanie, lecz nie zamierzał temu przeszkodzić. Przypomniałam sobie, jak na mnie patrzył i posmutniałam. Ba i Dziadek kochali mnie, a jednak zawiedli.

O tobie nie myślałam, byłam zaprzątnięta wyłącznie samą sobą.

Potem moje myśli powędrowały ku Ma. Nie wiedziałam, co poczuję na jej widok. Oddała mnie tej rodzinie, przekonana, że podobnie jak Siostra uznam korzystne zamążpójście za życiowy sukces, na którym obie skorzystamy. Spodziewa się zapewne, że spłacę zaciągnięty wobec niej dług, zapewniając jej wstęp do kręgu wyżej urodzonych. Budziła we mnie jedynie nienawiść. Postanowiłam za nic nie dać jej tego, co uważała za należne sobie, i wyłuszczyć, że nigdy tego nie dostanie, że jej wysiłki i poświęcenie poszły na marne.

Zdecydowałam się włożyć najdroższy *cheongsam* i najpiękniejszy szal. Wszystko miało być idealne, nieskazitelne. Chciałam usłyszeć, jak błaga o to, czego pragnie, o co walczyła i do czego nas wykorzystała.

O dziesiątej przybrałam pozę posłusznej córki i czekałam na krześle w głównym korytarzu. Rodzice dotarli pięć po dziesiątej. Ba miał na sobie zachodni garnitur i filcowy kapelusz, Ma włożyła nowy *cheongsam*, który kupiła zapewne po mojej wyprowadzce. Jedwab był matowy, kolory nie miały głębi, haft został zbyt luźno naniesiony. Suknia była marnej jakości.

Stanęli w przejściu, przyjrzeni mi się, a potem z podziwem popatrzyli na sufit trzy piętra wyżej.

– Xiao Feng, wyglądasz cudownie... Jak ty dorosłaś – powiedział Ba. – Słyszeliśmy, że straciłaś syna. Czy wróciłaś już do zdrowia?

Podszedł tak blisko, jakby chciał wziąć mnie za rękę, ale zawahał się. Może przypomniał sobie, że jestem teraz mężatką i poczuł, że mu nie wypada. Wyglądał zdrowo, a w jego oczach znów pojawił się blask, który przygasł po śmierci Siostry. Ma postarzała się; nigdy nie przeboleła straty ukochanej starszej córki i goryczy, że to ode mnie zależało ocalenie jej reputacji.

– Tak, Ba, już mi lepiej. Byłam bardzo zmęczona, ale widząc ciebie i Ma, odzyskuję siły. Yan zaprowadzi nas do pokoju. Napijemy się herbaty.

Weszliśmy do pomieszczenia, w którym kazano mi stać przed ślubem. Właśnie tu Pierwsza Żona z Drugą Żoną poddały mnie oględzinom i obmacywały, tu po raz pierwszy doświadczyłam troskliwości Yan. Wkrótce po weselu do tego pokoju przeniesiono stoły i krzesła i odtąd służył do przyjmowania oficjalnych wizyt.

Usiedliśmy – rodzice obok siebie, a ja naprzeciwko, oddzielona stołem z zastawą.

– Masz ogromne szczęście. To wspaniały dom – zaczęła Ma.

– Owszem.

Rozejrzała się po pokoju. Jej uwagę przykuły piękne zwoje, które ja oglądałam blisko dwa lata wcześniej, stojąc tu i zanosząc się płaczem.

– Mam nadzieję, że nie zapominasz w modlitwach o siostrze i dziękujesz jej za to, czego się dla ciebie wyrzekła – ciągnęła Ma.

Nigdy.

Nic na to nie odpowiedziałam.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie w milczeniu. Ba popijał herbatę i uśmiechał się do mnie. Skrzyżował nogi i wyprostował plecy, siedząc na antycznym krześle ozdobionym rzeźbionymi żurawiami.

– Wypadałoby, żebyście zaprosili nas na obiad. Zasugeruj to rodzinie. Nie odwiedziliście nas po ślubie, okazaliście brak szacunku – warknęła Ma.

– Przykro mi, że nie przyszliśmy.

Nie mam cię za co przepraszać.

– Jak twoje zdrowie? – spytał Ba. – Xiong Fa bardzo się o ciebie martwi.

– Nic mi nie jest. Przez długi czas źle się czułam i byłam bardzo zmęczona, ale jest dużo lepiej. Yan bardzo mi pomogła – popatrzyłam na moją służącą przy drzwiach i uśmiechnęłam się. Ojciec podążył wzrokiem za moim spojrzeniem i także posłał jej ciepły uśmiech.

– Jak się miewa Dziadek?

– Nie najlepiej. Właściwie źle z nim od dnia, w którym... Kazał cię pozdrowić.

Po kimś, kogo Kocham, spodziewałabym się czegoś więcej.

– Feng, nie zapomnij powiedzieć teściowi i mężowi, że trzeba nas zaprosić, dobrze? – domagała się natarczywie Ma.

– Spróbuję.

– Nie wystarczy, że spróbujesz. To dzięki moim staraniom tak doskonale wyszłaś za mąż.

– Dziękuję, Ma, ale nie mogę niczego obiecać. Jesteśmy w końcu tylko kobietami, prawda?

– Jeśli tego nie dopilnujesz, jeśli nie okażesz nam szacunku, więcej się do ciebie nie odezwę.

Bylebyś dotrzymała słowa, pomyślałam.

– Spróbuję – powtórzyłam, przyjmując potulną postawę.

– Zrobisz to. Jesteś moją córką.

– Xiao Feng, bardzo cię proszę, zrób to dla swojej matki – wtrącił Ba.

Dla mnie nie była już matką.

– Spróbuję.

– Przestań tak mówić! To wszystko miało być moje... To znaczy twojej siostry – szybko poprawiła się Ma.

Ba siedział obok żony, milcząc. Nie ruszał się, jakby czekał na pozwolenie – moje albo innego członka rodziny Sangów.

– Słyszeliśmy, że straciłaś syna, że zmarł przy porodzie – Ma patrzyła na mnie hardo. – Od razu pomyślałam, że nie masz pojęcia, jak się żyje w takiej rodzinie. Twoja siostra wiedziała. Rozumiała, że trzeba się poświęcić i do wszystkiego odpowiednio przygotować. Ona zrobiłaby, co trzeba, żeby urodzić zdrowego syna i wypełnić swój obowiązek.

Ma sztyletowała mnie wzrokiem jak dawniej, gdy wymuszała na mnie posłuszeństwo. Ale ja już nie bałam się jej oczu. To ona nie miała pojęcia, co znaczy żyć wśród Sangów. I nigdy nie miała się tego dowiedzieć.

– Owszem, straciłam syna. A Siostra nie żyje i nie urodzi już ani synów, ani córek. Ja być może jeszcze spróbuję – siedziałam idealnie prosto,

z wyciągniętą szyją i zadartą brodą, we władczej pozie. Przypomniała mi się Ming, jej niewymuszona elegancja i obycie, tak kontrastujące z prymitywną mądrością Ma i jej wybujałą ambicją. Uniosłam czarękę do ust i poczułam wrzątek na wargach. Na samą myśl o ponownych staraniach o ciążę zrobiło mi się niedobrze.

Ba nadal siedział bez ruchu ze skrzyżowanymi nogami.

Ma oparła się, zadowolona, że wykonam jej polecenie.

Siedzieliśmy przez kilka minut w milczeniu. Raptem odezwał się Ba.

– Pięknie wyglądasz, Feng Feng. Stałaś się kobietą.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Dziękuję, Ba.

Ma wbiła wzrok w podłogę, a potem rozejrzała się po pokoju.

– Dla mnie nie będziesz kobietą, dopóki nie wypełnisz powinności względem rodziny i nie okażesz szacunku swojej matce – wysyczała z goryczą. – Wydanie cię za mąż było dla nas ogromnym poświęceniem. Musisz nam odplacić szacunkiem.

– Czyż to nie dla siostry się poświęcałaś? – spytałam. – Mojego zamążpójścia nie miałaś przecież w planach.

– Wszystko jedno, która z was wzięła ślub – Ma podniosła głos, przesywając mnie wzrokiem.

Znów zapadła cisza. Twarz matki była pomarszczona, usta miała zacięte. Mocno się umalowała, a pod grubą warstwą makijażu wyglądała jak kukła z wosku.

– Musicie już iść. Jestem umówiona na lunch – skłamałam.

Wstałam. Po chwili podniósł się Ba. Ma wstawiała powoli, nie przestając karcąco się we mnie wpatrywać.

Dla niej to miał być koniec. Chciałam, by wyszła stąd ze świadomością, że odebrałam jej to, czego najbardziej pragnęła.

Yan otworzyła drzwi do pokoju, wyszliśmy na główny korytarz. Ba zatrzymał się i wyrzekł ostatnie słowa, jakie miałam od niego usłyszeć:

– Feng Feng, na pewno wspaniale tu żyjesz... zupełnie jak cesarzowa – jego słaby uśmiech szybko zniknął w przepastnym korytarzu. – Powiadom nas, kiedy będziesz się spodziewać kolejnego dziecka.

Ma i Ba poszli w stronę drzwi wejściowych. Odźwierny otworzył je, spojrzeliśmy na siebie po raz ostatni i wyszli. Popatrzyłam, jak drzwi się zamykają, odprawiłam Yan i wróciłam do siebie.

Usiadłam przy toalecie. Zdjęłam biżuterię i zmyłam makijaż. Zerknęłam na swoje odbicie i zdumiona stwierdziłam, że z zahukanej młodszej córki Ma przeobraziłam się w członkinię rodziny Sang. Zrozumiałam, co próbowała powiedzieć mi Ming tamtego wieczoru. Zdałam sobie sprawę, że stałam się częścią rodziny męża, zostałam przez nią wchłonięta. Byłam jedną z Sangów, którzy biorą to, co im się należy.

Jakże siebie oszukiwałam.

Rozdział 12

Mijały tygodnie. Nikt niczego ode mnie nie chciał. Aż nagle pewnego popołudnia zjawił się Ah Cheuk z prośbą od Xionga Fa. Mąż chciał się ze mną widzieć.

Na korytarze wyległo kilkunastu domowników, wszyscy mi się przyglądali. Ah Cheuk najwidoczniej zdążył pokazać liścik innym służącym. Część krewnych stała w milczeniu, inni zwieszali się przez balustrady otaczające galerie na wyższych piętrach. Wybałuszali oczy i wyciągali szyje.

Powoli szłam z Yan do pokoi Xionga Fa. Yan zapukała. Mąż sam otworzył drzwi. Przesunął się, żeby mnie wpuścić.

– Wejdz, proszę – powiedział, śledząc mnie wzrokiem. – Wyglądasz, jakbyś wróciła do zdrowia. Bardzo się martwiłem. – Zamilkł. – Co dolegało naszemu synowi? – spytał po chwili.

– To nie był syn, tylko martwy płód. – Celowo nie złagodziłam swoich słów. Chciałam, żeby Xiong Fa cierpiał.

– To straszne. Straciliśmy małego człowieka. Jak wyglądał?

– A jakie to ma znaczenie? Niedługo znów możemy spróbować. – Zerknęłam na zamówione przez męża potrawy. – Rozumiem, że tego właśnie chcesz. A może rozglądasz się za inną żoną?

Xiong Fa wydawał się kompletnie zagubiony.

– Chciałbym mieć syna... albo córkę. Chciałbym mieć dziecko. – Podszedł w moją stronę, ale zatrzymał się w pewnej odległości. – Zjedzmy coś. Zamówiłem ci zupę na wzmocnienie. Pewnie nadal jesteś bardzo wyczerpana.

Jedliśmy w milczeniu. Wreszcie oznajmiłam:

– Chciałabym pojechać do tego hotelu, w którym kiedyś byliśmy. Pamiętasz, piękne kobiety, tańce i herbata? – W moim tonie nie było cienia zażenowania. Wypowiedziałam swoje życzenie zniecka, nad miską wybornej zupy.

Xiong Fa był zszokowany. Nie odpowiedział. Powoli sięgał pałeczkami po wołowinę, kapustę, pierożki i nakładał do miski. Jadł niespiesznie, przerywając co kilka kęsów. Od czasu do czasu zerkał na mnie, ale przez kolejnych dziesięć minut jedliśmy w milczeniu.

– Po tak strasznym przeżyciu masz ochotę jechać na tańce? – zapytał wreszcie.

– Chcę się nauczyć tańczyć, pięknie się ubierać i spotykać z ludźmi. Twój znajomi to w końcu elita, prawda?

– Tak. Członkowie najważniejszych, najbardziej szacownych rodzin w mieście, bardzo wpływowi – przyznał, odkładając pałeczki i opierając się na krześle. – Nie rozumiem tylko, skąd pomysł z dansingiem. Nie powinnaś teraz odpoczywać?

– Chcę wyjść z domu. Od ośmiu miesięcy siedzę w zamknięciu. Mam ochotę wyjść z tobą do miasta, cieszyć się życiem – W tej właśnie chwili zrozumiałam, że tylko na tym mi zależy i że mam do tego prawo.

Pragnęłam wypełnić się czymś innym niż jedzenie i herbata. Pragnęłam tego, co spędzało sen z powiek Ma i Siostrze. Tak jak one pragnęłam wypełnić pustkę. To, co miały dostać, było tylko moje.

– Chcę żyć tak, jak żyłaby moja siostra – ogłosiłam.

Xiong Fa spojrział na mnie z powagą, pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

– Chcesz być taka, jak twoja siostra? Tylko takie masz myśli po tym, co się stało? – Uśmiech znikł z jego twarzy, a jego oczy zwięzły się w ciemne szparki, jak u jego ojca. – Jesteś pewna?

– Tak. Będę taką żoną, jakiej pragnął dla ciebie twój ojciec.

– Nigdy nawet o tym nie wspomniałem.

– Wiemy, jaka miała być twoja żona – podniosłam wzrok znad talerza. – A ja będę jeszcze lepsza niż moja siostra.

– Skoro tak, kupimy ci nowe ubrania i pójdziemy na tańce – gwałtownie nabrał tchu. – Ale bardzo mnie dziwi, że tego właśnie chcesz.

Patrzyłam na niego spod rzęs. Zauważył to, odwrócił wzrok.

– Rodzice chcą, żebyśmy jak najszybciej postarali się o kolejne dziecko – przeszedł wokół stołu, palcem wskazującym pogłaskał mnie po policzku. – Jutro kupimy ubrania i wszystko, czego zapagniesz. Muszę wracać do pracy. Zobaczymy się przy obiedzie.

Podniosłam wzrok.

– Nie martw się, będziemy mieli dziecko. Wiem, że damy tej rodzinie silnego następcę – zapewnił mnie.

Kretyn.

– Wierzę ci i szanuję każde twoje słowo... ale nie zapominaj, że to przez twoją matkę straciliśmy syna.

Xiong Fa nic na to nie odpowiedział. Z wieszaka na drzwiach zdjął marynarkę i wyszedł z Ahem Cheukiem, który odprowadził go do samochodu.

Zostałam przy stole, rozejrzałam się po pokoju. Zrozumiałam, że to miejsce już mnie nie przeraża. To był tylko pokój – starannie umeblowany, pełen przedmiotów i ozdób. W misce została połowa zupy rybnej, jeszcze nie ostygła. Podniosłam naczynie, poczułam ciepło na policzkach. Duszką wypiąłam płyn i odstawiłam miskę na stół. Najadłam się samą zupą. Wstałam, żeby lepiej obejrzeć pokój.

W rogu obok głównego wejścia stała niewielka przeszklona szafka, a w niej niezliczone barwne szklane buteleczki – najładniejsze przedmioty w tym pokoju. Zupełnie nie pasowały do męskiego wnętrza, podobnie jak dziecięca lokomotywa. Trzy czy cztery buteleczki stały na szafce w zasięgu ręki. Pochyliłam się, żeby przyjrzeć się jednej z bliska. Była żółta, w kształcie piramidy, z maleńką srebrną nakrętką i wizerunkiem smoka schodzącego z nieba na wszystkich ściankach. W środku umieszczono zdjęcie przedstawiające małego Xionga Fa w objęciach matki. Przez żółte szkło wyglądali na chorych albo na duchy uwięzione w szkle.

Podniosłam buteleczkę za nakrętkę i zbliżyłam do prawego oka, zamykając lewe. Jeszcze raz przyjrzałam się zdjęciu. Matka i syn unosili się w buteleczce – nie uwięzieni, ale chronieni, bezpiecznie zamknięci. Upuściłam flakonik. Roztrzaskał się na tysiące kawałeczków. Rozdeptałam je. Bez pukania wpadł do pokoju Ah Cheuk. Spojrzał na mnie ze złością i ukląkł przy moich nogach, żeby pozbierać szczątki.

Odsunęłam się i patrzyłam, jak zbiera każdy najmniejszy odłamek, kalecząc się przy tym. Chwilę potem przyszła Yan. Na widok sprzątającego Aha Cheuka posłała mi smutny półuśmiech i powiedziała, że się o mnie martwi.

– To niechcący – wyjaśniłam. – Wróć do siebie. – Wysłałam za Yan. – Zjem kolację z rodziną, a jutro pojedziemy na zakupy – poinformowałam służącą.

Część domowników nadal stała na galeriach. Byli ciekawi, co wydarzyło się między mną i Xiongiem Fa. Może myśleli, że wkrótce zostanę jedną z dwóch żon.

W następnych tygodniach i miesiącach stałam się kobietą, którą znasz. Dzień po dniu folgowałam sobie, zdobywałam wszystkie te rzeczy, których pragnęły Ma i Siostra. Nagrody, których one nie dostały. Nazajutrz po lunchu, na którym poprosiłam o nowe suknie, przyszedł Ah Cheuk z wiadomością, że mąż czeka w samochodzie, aby zabrać mnie na zakupy. Yan sprowadziła mnie po schodach, auto stało obok głównej bramy wychodzącej na ulicę. W budynku było jeszcze wyjście do ogrodu. Na tyłach ulokowano kwatery służby i warsztaty. Po prawej stronie głównego budynku, w którym mieściły się nasze pokoje, znajdował się podjazd dla kilku samochodów. Tam właśnie czekał Xiong Fa.

Kierowca otworzył drzwi, mąż siedział w środku.

– Wiesz, co chcesz kupić? Założę się, że nie masz pojęcia – rzucił pobłażliwym tonem.

– Coś znajdzie – odparłam, wsiadając.

– Jeśli rzeczywiście masz w sobie coś z siostry, to nie wątpię.

Dał kierowcy sygnał, żeby ruszał.

Zasłony były zaciągnięte. Chciałam wyjrzeć na zewnątrz, więc jedną uchyliłam.

– Mam nadzieję, że pamiętasz zasady – Xiong Fa zniżył głos, brzmiał surowo. Nawet nie odwróciłam się w jego stronę. – Możesz robić prawie wszystko, na co masz ochotę, ale bardzo cię proszę, szanuj rodzinne obyczaje.

Nie odpowiedziałam. Rozparłam się wygodnie i patrzyłam przez szybę. Świat wydał mi się dziwny – ani ważny, ani ciekawy. Czuję się zupełnie oderwana od tych ulic i ludzi oglądanych kiedyś z Dziadkiem. Odwróciłam się do męża.

– Dokąd jedziemy?

– Do najlepszego krawca w Szanghaju. Szył kiedyś ubrania dla wdowy po cesarzu – odparł z dumą.

– Dziadek mówił, że była bardzo brzydka kobietą – oznajmiłam butnie.

– Owszem, była, i to pewnie dlatego wybuchła rewolucja. Ale jaki miała gust! – zaśmiał się Xiong Fa, a ja po raz pierwszy zaśmiałam się razem z nim.

Wyjrzałam przez okno. Byliśmy na tej samej ulicy, na której po raz ostatni widziałam Dziadka. Przez chwilę wypatrywałam go w tłumie, ale nie było tam nikogo oprócz kramarzy, biedoty i żebraków przechadzających się tam i z powrotem w nadziei na otrzymanie oferty pracy albo jałmużny. Po niedługim czasie samochód zatrzymał się przy niewielkim sklepiku, z którego wyszedł maleńki mężczyzna z długą brodą i wąsami. Nie była to ulica krawców, lecz ekskluzywna dzielnica. Xiong Fa wysiadł z auta i przywitał się ze starcem, który chwycił jego dłoń w obie ręce i gwałtownie nią potrząsał. Kierowca otworzył mi drzwi, weszłam do sklepu.

Wnętrze było przepiękne. Dwa wspaniałe obrazy podarowane krawcowi przez słynnego malarza Qi Baishiego wisiały między półkami uginającymi się pod ciężarem tkanin. Z ulicy sklep wyglądał niepozornie, a był tak ogromny, że zmieściłoby się w nim czterdzieścioro ludzi. Podłogę wyłożono czarno-białym marmurem, od frontu znajdowała się olbrzymia witryna. Umeblowanie składało się z półek, malowideł, czterech manekinów i gigantycznego stołu krawieckiego pośrodku pomieszczenia.

Starzec wskazał mi, gdzie mam stanąć, i obszedł mnie dookoła. Spojrzał mi w oczy i pomacał ramiona, jak kiedyś Pierwsza i Druga Żona. Obejrzał nogi, łydki, stopy, zmierzył obwód szyi. Potem powoli przeszedł się po sklepie, przyglądając się materiałom. Znów do mnie wrócił. Nagle zaczął ściągać z półek bele jedwabiu i rzucać je na stół, na którym się rozwijały. Gdy już skończył wybierać, kazał jednemu z asystentów po kolei przystawiać mi tkaniny do twarzy, sam zaś stał z boku, obserwując i robiąc notatki.

Potem pokazał mi zdjęcia rozmaitych tradycyjnych cheongsamów i kilku sukien o zachodnich krojach i wyjaśnił, że Xiong Fa już za nie zapłacił. Spytał, czy mam jakieś życzenia, ale oszołomiona zdobyłam się jedynie na kiwanie głową. Po raz drugi w życiu byłam w centrum uwagi.

To były pierwsze spośród niezliczonych ubrań, jakie kupiłam w nadchodzących miesiącach i latach. Gdy sklepikarze zaczęli rozpoznawać we mnie ważną klientkę, wychodziłam z Yan popołudniami i odwiedzałam wielu krawców, żeby popatrzeć na nowe wzory i hafty. Wybierałam najzdolniejszych w Szanghaju – wszyscy mi nadskakowali, a ja przekonałam się, że bardzo to lubię. Czas upływał mi na korzystaniu z cudzych usług. Mogłam poprosić, o co tylko chciałam, i mieć pewność, że to dostanę. Wkrótce przyzwyczałam się do takiego traktowania i oczekiwałam go. Dogadzałam sobie dniami i nocami, które często zlewały

się w jedno, gdy trawiłam długie godziny na osiemnastodaniowych bankietach z muzyką, tańcami, popisami.

Tak drogie mi kiedyś wspomnienia wyblakły wśród niekończących się bezsensownych zajęć i częściej gadaniny. Resztki cudownego spokoju wyniesionego z dzieciństwa prysły na zawsze, a ja, jak to zwykle bywa, zauważyłam to wtedy, gdy było za późno. Nauczyłam się mówić, plotkować, opychać jedzeniem i – co najbardziej zdradliwe – polubiłam bycie w centrum uwagi. Wcześniej czułam podskórnie, że życie zgotowane Siostrze przez Ma było pułapką, ale dopiero teraz przekonałam się, jak nieodparty był jej powab. Dotarło do mnie, że to, jaka była Siostra, nie było kwestią jej wyboru. Któż mógłby się oprzeć zdradliwemu urokowi pochlebstw?

Regularnie bywaliśmy z Xiongiem Fa na dansingach i dołączyliśmy do grona znajomych zapraszających się na bankiety i wystawne kolacje. Organizowano je w hotelowych salach balowych, równie wspaniałych jak ta w Cathay o dziwnym europejskim wystroju – białych ścianach, złoceniach i lustrach. Czasem przez okrągły tydzień nie jadaliśmy obiadu w domu. Xiong Fa był bardzo szczęśliwy, że zaczęłam nosić się, czesać i malować jak Europejka i że wreszcie stałam się kobietą, jakiej – co było dla mnie jasne – jego ojciec pragnął dla swojego syna. Choć starzec głośno wyrażał dezaprobatę dla mojego odmienionego wyglądu, kiedy wchodziłam do jadalni w dopasowanych ubraniach podkreślających nogi, piersi i szyję, to wiedziałam, że jego oburzenie jest udawane.

Mąż szalał za mną, nie odstępował mnie na krok. Na przyjęciu noworocznym w roku 1936 poczułam, jak chwyta mnie od tyłu i instynktownie przyciąga do siebie. Zamiast się wyswobodzić, przylgnęłam do niego.

– To ty? – spytałam, nie odwracając głowy.

– Czemu pytasz? – wymamrotał. – A któż mógłby to być?

Chciałam, żeby się niepokoił. Wyglądałam doskonale, odwracały się za mną wszystkie głowy. Uwielbiałam to. W środku jednak przepełniała mnie nienawiść. Chciałam skrzywdzić Xionga Fa, ale przecież kobiety mają tak niewielką władzę. Co ja miałam w swoim arsenale? Zaczynałam od niczego. Jednak teraz nie byłam już całkiem bezbronna.

– Nie wiem – odrzekłam, uśmiechając się przez ramię do Xionga Fa wciskającego mi w szyję tłąstą twarz. Czułam, że ma lekki wzwód. – Mężu, chciałabym coś dla ciebie zrobić – dodałam.

– Co? – wymruczał mi we włosy.

– Chciałabym wydać przyjęcie. Może tutaj, w hotelu Cathay? – powiedziałam powoli. Patrzyłam mu prosto w oczy, dobrze widziałam, jak rozszerzają mu się źrenice, gdy przygląda się moim policzkom i wargom.

– Bardzo proszę. Nigdy nie urządziłem przyjęć – odparł łagodnym tonem.

Właśnie wtedy nastał Nowy Rok. Goście wiwatowali, całowali się. Odwróciłam się do Xionga Fa, nie przestając trzymać go za rękę. Popatrzyliśmy na siebie, a ja powoli wysunęłam dłoń z jego uścisku, pieszcząc jego ręce opuszkami. Xiong Fa patrzył na moje palce, a potem spojrział mi w oczy. Nie miałam wątpliwości, że pragnie mnie tu i teraz. Weszłam w tłum, jakbym chciała zniknąć mu z oczu, ruszył za mną. Goście pili, pokrzykiwali radośnie, śpiewali stare piosenki. Wśliznęłam się między zebranych, czułam, że Xiong Fa śledzi każdy mój krok, lawiruje między gośćmi, by za mną nadążyć. Wyszliśmy z sali balowej do przepastnego foyer. Doszłam do drzwi, a wtedy on chwycił mnie mocno za nadgarstek, żebym się nie wymknęła. Zachowywał się tak, jak chciałam.

– Podstawcie prędko mój samochód! – krzyknął. Jego słowa odbiły się głuchym echem. Uwolniłam się z jego uścisku. Stałam tuż obok niego, czekając na boya.

W samochodzie Xiong Fa całował mnie, na co mu pozwoliłam. Obmacywał mi łydki i uda, na co też mu pozwoliłam. Kleił się do mnie przez całą drogę do domu. Gdy dojechaliśmy na miejsce, Yan wyszła mi na spotkanie i zaprowadziła do pokoju. Xiong Fa stał sam w korytarzu, podniecony, patrząc, jak idę na górę. Wiedziałam, że wkrótce mnie odwiedzi.

– Dobrze się pani bawiła? – spytała grzecznie Yan.

– Tak, było cudownie. *Xin Nian Dao Kuai Le* – Szczęśliwego Nowego Roku. Pan Xiong Fa wkrótce przyjdzie – oznajmiłam pogodnie.

– To dlatego, że pięknie dziś pani wygląda. Mąż nie może się oprzeć – odparła ciepło.

– Wiem – rzuciłam i wyprzedziłam ją, żeby wejść do pokoju.

Podeszłam do toaletki. Okno było otwarte, do środka wpadał ostry powiew. Yan wychyliła się, żeby zamknąć okiennice. Wyrzała na nocne niebo i westchnęła.

– Na pewno chce się pani widzieć z mężem? Możemy mu powiedzieć, że źle się pani czuje i nie może go przyjąć.

Zacząłam czesać włosy, uważnie wpatrując się w swoje odbicie.

– Nie mogę patrzeć, jak dzieje się pani krzywda – wyszeptała.

Spojrzała na mnie. Na tle ogromnego okna – liczącego ponad cztery metry wysokości i sięgającego aż po sufit – wydawała się mała i krucha. Przybyło jej na twarzy zmarszczek. Miała je przeze mnie.

– Proszę na mnie nie krzyczeć, ale nie dam rady znów opatrywać tych wszystkich sińców i ran. Boję się tego.

Jej oczy zaszkły łzami.

– Bardzo kochałam męża, ale straciłam go. Zginął na wojnie – powiedziała, ocierając łzę, po czym pokręciła głową i odwróciła się do okna. – Pewnie jestem zmęczona, to wszystko. Będę pod drzwiami na wszelki wypadek. Zaczekam na wezwanie, jak zawsze.

Ruszyła w stronę drzwi.

– Yan, bardzo cię proszę, podejdź tutaj.

Wykonała moje polecenie, stanęła tuż za mną. Spojrzałam na nią w lustrze. Z jej oczu biła pewność, że żadna inna służąca w tym domu nie ma ze swoją panią takiej relacji, jak ona ze mną.

– Opiekujesz się mną z największą troską. Wiem, jak bardzo się martwisz – powiedziałam. – Nie umiem ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz. To dzięki tobie tu przetrwałam. Tylko dzięki tobie odnajdywałam w tym wszystkim sens. Ale dziś nie musisz się obawiać.

Yan przygryzła dolną wargę, jakby chciała ją zmusić, żeby przestała drzeć.

– Nie nasłuchuj pod drzwiami – dodałam. – Bardzo cię proszę, nie czekaj, tylko idź spać.

– Niech pani będzie ostrożna. To duży człowiek, bardzo silny.

– Poradzę sobie. A teraz idź.

Odwróciła się i cichutko wyszła z pokoju. Przez chwilę stała za zamkniętymi drzwiami, zastanawiała się pewnie, czy tam nie zostać. Potem jej kroki ucichły w korytarzu.

Xiong Fa miał się pojawić za jakieś dziesięć minut. Najpierw wypije kolejnego drinka i przebierze się. Może jeszcze pobawi się sam ze sobą, żeby się podniecić, jak to wielokrotnie robił w mojej obecności. Potem Ah Cheuk przyprowdzi go do mnie. Służący wydawał się nie zauważać, że Xiong Fa jest podniecony, że wzwód plami mu szatę. Jego praca polegała wyłącznie na przestrzeganiu zasad. Dowiedział się o tym przed wielu laty i słono za tę wiedzę zapłacił.

Nie zamierzałam leżeć nago w łóżku i czekać na męża. Siedziałam przy toaletce. Chciałam, żeby powitało go moje odbicie.

Stary sługa zapukał i otworzył drzwi. Zostawiłam zapaloną tylko jedną świecę na toaletce, tuż obok mnie. W słabym świetle mój mąż widział jedynie moją twarz i szyję; ramiona i piersi skrywał mrok. Podniosłam wzrok, uśmiechnęłam się do niego uszmińkowanymi wargami. Widziałam go za mną w cieniu. Miał wzwód, wiedziałam, że pragnie natychmiast mnie osiąść. Pierwsze słowa padły z moich ust.

– Pragniesz mnie? – spytałam powoli, splatając dwa słowa w jedno.

– Tak. Dziś nie mogę się tobie oprzeć. Wyglądałaś tak pięknie. Wszyscy mężczyźni się za tobą oglądali – zamilkł i spojrzął na moje usta. – Wszyscy cię pragnęli, ale jesteś moja.

– Owszem – wyszeptalam.

Wstałam, podeszłam do niego. Nie chciałam patrzeć na jego ciało ani czuć go blisko. Pragnęłam tylko jednego: mieć nad nim władzę. Chciałam, żeby mnie usłyszał i poczuł, przekonał się, że mam własną wolę.

Cóż miałam w swoim arsenale? Tylko jego pożądanie.

Stałam tak, żeby widział w lustrze, że pod szatą nie mam bielizny. Stał w odległości około siedmiu metrów. Powoli szłam w jego stronę, a on patrzył na mnie, sycił się moim widokiem, wiedziałam, że myśli o tych wszystkich rzeczach, które chce mi zrobić. Chwyciłam za poły jego szaty, rozchyliłam ją. Ubranie opadło, stał przede mną nagi. Wzięłam go za rękę i zaprowadziłam do łóżka. Zmusił mnie, bym przyklękła, chciał mnie wziąć od tyłu. Przez chwilę trwałam w tej pozycji, ale poruszałam biodrami, żeby było mu trudniej. Jęknął i mocno uderzył mnie w pośladki, ale zignorowałam go i weszłam głębiej na łóżko. Usiadłam pod wezgłowiem z szeroko rozwartymi nogami, żeby widział to, czego tak bardzo pragnął. Pożerał mnie wzrokiem.

– Połóż się na plecach pośrodku łóżka – rozkazał.

– Czego ode mnie chcesz? – warknęłam, starając się jednak brzmieć nęcąco.

Cofnął się o krok, zszokowany moim zachowaniem. Oparł kolano na łóżku, pochylił się między moimi nogami.

Mocno załatywało od niego alkoholem. Na pewno wypił u siebie jeszcze dwa albo trzy kieliszki wina ryżowego. Siedziałam bez ruchu, on pochylił się jeszcze niżej. Jego wielkie ciało jawiło się jak czarna plama otoczona ciepłą żółtą poświatą pojedynczej świecy. Raptem z mroku

wychynęła jego twarz – wszystko inne przesłoniły mi jego białka i rozszerzone źrenice. Zastygliśmy tak na moment, po czym on powoli sięgnął po moją rękę i przystawił do swojej twarzy. Złapał mnie za nadgarstek i przycisnął mi rękę do klatki piersiowej. Klęczał teraz między moimi łydkami, jedną ręką podparł się na materacu, drugą mocno objął mnie w talii. Podciągnął się, żeby klęknąć przy moich udach, położył obie ręce na moich ramionach i napał na mnie, żebym położyła się na plecach. Pochylił się i próbował we mnie wejść. Zamiast mu się opierać, przesunęłam nieco biodra, uniemożliwiając penetrację.

– Ja też cię pragnę – szepnęłam mu do ucha. Jego głowa była tuż nad moją, ramiona nad moimi ramionami. – Chcę poczuć cię w środku, mężu.

Stęknął i znów spróbował, ale nie wszedł we mnie, tylko otarł się o moje uda.

– No, dalej – szepnęłam zachęcająco. Oparł głowę o materac i popatrzył na toaletkę po mojej lewej stronie. W słabym świetle widać było leżące na niej szczotkę, słoiczek różu i grzebień podarowany przez Yan.

Xiong Fa szamotał się, próbując we mnie wejść, ale prężyłam mięśnie i ustawiałam się pod złym kątem. Pijany, nie był w stanie nic zrobić.

– Jesteś moim mężem? Nie pragniesz mnie? Weź mnie – drażniłam się z nim łagodnym tonem.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, co robię, oszukany przez własne pożądanie i przeświadczenie, że ma prawo mnie posiadać.

Znów jęknął, przytrzymał się nade mną na prostych ramionach. Ale było za późno. Miał miękki członek.

Wbiłam w niego wzrok, rozluźniłam ciało.

– Co się stało? – spytałam niewinnie. – Jeszcze przed chwilą tak bardzo mnie pragnąłeś.

Popatrzył na mnie. Żółte światło świecy okalało prawą stronę jego twarzy. Po jego tłustych policzkach spływał pot. Zamrugął gwałtownie, wstał z łóżka i stanął nagi przede mną. Jego członek był mały i miękki, a włosy łonowe zmierzwione od potu i kleistej cieczy, która pociekła mu po nogach i na materac. Nic nie powiedział. Schylił się po szatę.

Spojrzał na mnie ze złością i ubrał się. Potem złapał za moje lewe udo i mocno zacisnął palce. Po chwili gniewnie wepchnął mi je do środka. Zachłysnęłam się, a on patrzył. Zamarłam, poczułam, że wraca głęboko schowany strach. Szybko pozbyłam się tego uczucia. Miało zostać tam, gdzie zamknęłam wspomnienia.

Zaczerpnęłam tchu, wbiłam w niego wzrok. W żółtej poświacie wyglądał jak demon, ale dalej patrzyłam mu w oczy. Sięgnęłam po jego dłoń między moimi udami, powoli wysunęłam jego palce. Nie opierał się. Trzymałam jego dłoń nad brzuchem. Po chwili delikatnie uwolnił się z mojego uścisku.

Jednak ja jeszcze nie skończyłam.

Wiedziałam, że nie może oderwać ode mnie oczu. Wyrężyłam piersi. Wciągnął powietrze przez nos, powoli rozdymając klatkę piersiową, potem gwałtownie je wypuścił.

– Spróbujemy jutro – szepnęłam.

– Tak.

Popatrzyłam na niego, myśląc w duchu: nigdy nie będziesz mnie miał, jeśli ci na to nie pozwolę. Zrozumiano?

Ale on nie umiał czytać w moich myślach.

Odwrócił się i wyszedł. Drzwi się zamknęły, odwróciłam się twarzą do ściany. Znów wpatrywałam się w zarys swojego cienia. Moje ciało odzyskało kształt sprzed ciąży, ale dla mnie było nowe. Miałam wrażenie, że dopiero teraz je odkryłam.

W ciągu następnego miesiąca przychodził do mnie raz w tygodniu. Za każdym razem traktowałam go podobnie. Zawsze wychodził upokorzony.

Rozdział 13

– Wydaje się pani dużo szczęśliwsza z panem Xiongiem Fa – stwierdziła kiedyś Yan.

Stałyśmy na wewnętrznym dziedzińcu na tyłach domu pomiędzy wielkimi prześcieradłami suszącymi się na sznurach. Otaczała nas ściana jaskrawej bieli. To właśnie tu Pierwsza Żona złażała Xionga Fa.

– Tak, jest lepiej. Jeśli za kilka miesięcy spróbuję znów zajść w ciążę, czy to nie będzie zbyt wcześnie?

Spojrzała na mnie surowo, ale nic nie powiedziała.

Wewnętrzny dziedziniec był wyłożony ogromnymi płytami szarego, niepolerowanego granitu. Po wielu latach woda z prania wyżłobiła między nimi szczeliny. Z jednej z nich wyrastał pęd. Rozpoznałam liście i załazek kwiatu *Rehmannia elata*. Dziadek powitałby ten widok z uśmiechem zarezerwowanym dla starego przyjaciela powracającego z długiej podróży. Była to wdzięczna roślina o pięknych dzwonkowatych kwiatach w kolorze głębokiego różu. Nie wymagała specjalnej troski, ale była przecież tak daleko od domu. Dziadek mówił, że zwykle rośnie w górach. Może dlatego upodobała sobie szparę w kamieniu.

Wpatrywałam się w kwiat, a Yan wpatrywała się we mnie. Dzień był słoneczny, promienie rozświetlały dziedziniec, migocąc między prześcieradłami. Kwiat był tu jedynym barwnym akcentem.

– Mam go dla pani zerwać?

– Nie, nie. Zostawmy go. Może kiedyś będzie tak potężny, że przesunie kamień – zażartowałam.

– Może nawet cały dom?

Wymieniłyśmy uśmiechy.

– Przynieść pani zupę?

– A może opowiesz mi jakąś historię o swoim mężu? – spytałam jak dziecko.

– Wszystkie już pani słyszała i to wielokrotnie. Ale mogę powiedzieć jeszcze raz – Yan szukała w mojej twarzy oznak zachęty.

– Wiesz, jak lubię ich słuchać.

Zaczęła mówić. Uklękłam i pogłaskałam kwiat. Nikt go nie zauważył. Musiał zakwitnąć niedawno, a służący – stale zajęci doglądaniem rezydencji – patrzyli pod nogi tylko wówczas, kiedy ich besztano albo gdy zamiatali podłogi. Poza mną nikt z domowników nigdy tu nie zaglądał, chyba że miał specjalny powód, jak Pierwsza Żona. Pomyślałam, że warto za jakiś czas sprawdzić, czy kwiat przetrwał. Nagle nadszedł nadzorca pralni Ah Meng. Zobaczył mnie na klęczkach.

– Ajajaj, nie powinno tu pani być. Tu jest bardzo brudno – sarknął niecierpliwie, przestępując z nogi na nogę. Był ode mnie starszy, ale jeszcze młody, i bardzo chciał się wykazać. Niski i kościsty, miał długą, cienką szyję i długi, wąski nos, a do tego małe oczka. Wyglądał nietypowo, może był z Zachodu, gdzie jak słyszałam, żyły rozmaite chińskie ludy.

– Nic mi się nie stanie.

– Sss! – wciągnął powietrze przez zęby. – To nie miejsce dla pani. Co pani robi?

– Oglądam kwiat – wskazałam roślinę.

– O, nie, trzeba się go pozbyć... – schylił się, by go wyrwać.

– Nie! – krzyknęłam, a służący zamarł.

– Ale proszę pani, on zaśmieca dziedziniec.

Gdybym oglądała nas wtedy z lotu ptaka, zobaczyłabym wielką budowlę z kamienia, na tyłach zaś – wewnętrzny dziedziniec otoczony przez niskie zabudowania z szarej cegły – kwatery służących. Zobaczyłabym płachty krzykliwej bieli, a pośrodku troje ludzi pochylonych nad różowym kwiatem. W tym zimnym, odpychającym miejscu byłby to magiczny widok.

– Bardzo cię proszę, zostaw go, niech tu dla mnie rośnie – poprosiłam.

– Dobrze, proszę pani.

– Jeśli ktokolwiek, nawet Wielki Ojciec Sang każe ci go wyrwać... – tak mówili na Teścia tylko służący, więc Ah Meng zdziwił się, słysząc to określenie w moich ustach – najpierw przyjdź do mnie. Zabiorę go do siebie.

– Proszę go zabrać od razu – zasugerował entuzjastycznie.

– Nie, jest jeszcze za mały, ledwie zaczął rosnąć.

– Zna się pani na kwiatkach?

Yan przyglądała mi się z dumą, kiedy wyjaśniłam:

– Wiele się nauczyłam, zanim tu zamieszkałam.

– O, to dobrze. Bardzo dobrze – popatrzył na Yan i kiwnął głową z uznaniem. – Masz mądrą panią.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Proszę porozmawiać kiedyś z ogrodnikiem Lao Tungiem. Ma ogromną wiedzę, taką z dawien dawna – mrugnął do nas.

– Może tak zrobię. Teraz wracam do siebie na zupę – tymi słowami zakończyłam rozmowę.

Ah Meng poszedł do pralni, a Yan zaprowadziła mnie do pokoju. Usiadłam przy oknie i wyglądałam na jerzyki unoszące się ponad sąsiednimi domami. Stado musiało się składać z kilku tysięcy osobników. Cała ta wielka masa wirowała – ptaki krążyły i nurkowały, a jednak nie wpadały na siebie, nigdy nie robiły innym krzywdy, nie wychylały się, by przejąć dowodzenie. To poruszenie przypomniało mi chwile z Dziadkiem pod wielkimi drzewami w ogrodzie. Wiał silny wiatr, gałęzie łopotały gwałtownie, tworząc falę dźwięku. Wydawało mi się, że ogród nas woła, czeka, aż się zapomnimy i damy unieść nagłemu podmuchowi.

Rozdział 14

Xiong Fa nie przestał odwiedzać mnie nocami. Potrafił przyjść dwa razy w jednym tygodniu, a w następnym w ogóle się nie pojawić. Drażniłam go i kpiłam z niego, ale czasami musiałam znosić konsekwencje jego poniżenia. Nie bił mnie, ale próbował gwałcić, jak podczas tyłu wcześniejszych nocy. Zdążyłam dobrze poznać jego palce, ich gniewne reakcje. Dręczenie go sprawiało mi przyjemność.

Niezmiennie grałam w swoje gierki, byłam w nich coraz lepsza i zyskiwałam pewność siebie. Z upokorzenia męża czerpałam siłę i poczucie władzy.

Powoli zaczęło do mnie jednak docierać, że tak naprawdę Xiong Fa nie chciał mnie wykorzystywać. Jego ręce i usta wykonywały wciąż te same ruchy. Zrozumiałam, że były częścią dziedzictwa Sangów, a zatem niezależne od jego woli. Po jakimś czasie zawsze przerywał, spoglądał na mnie, na siebie, na swoje krocze albo odwracał wzrok. Twarz mu płonęła, rzucał mi groźne spojrzenie i wychodził.

Być może to wcale nie jemu zadawałam największy ból. Wkrótce przestałam go prowokować i po prostu odmawiałam mu wstępu do swojego łóżka, co on, ku mojemu zdumieniu, zaakceptował i wreszcie przestał do mnie przychodzić.

Rzadko rozmawialiśmy. Ostatnią prawdziwą wymianę zdań odbyliśmy przed pięcioma miesiącami, kiedy dostrzegłam kwiat rosnący na dziedzińcu.

Któregoś wieczoru Xiong Fa niespodziewanie złożył mi wizytę. Przyszedł w roboczym garniturze. Ja miałam na sobie tylko *du dou*. Leżałam w łóżku. On usiadł na krześle obok. Był lekko wstawiony.

Opadł ciężko na mebel, zmęczony po całym dniu w biurze. Wbił wzrok w swoje stopy, potem spojrzał na moje piersi, szyję, usta, wreszcie popatrzył mi w oczy.

– Moja rodzina pragnie potomka. Już czas, abyśmy znów spróbowali. Zgadzasz się? – Nie rozkazywał mi, tylko wyjaśniał, że oczekiwanie na potomka jest zwykłym faktem, który musimy wziąć pod uwagę.

– Tak, spróbujmy. Chcę zostać matką – odparłam. A przecież byłam już matką. Nieznanej córki, którą porzuciłam, aby znalazła swoje miejsce wśród biedoty na dalekiej wsi.

– Tym razem musisz zrobić wszystko tak jak trzeba. Jesteś gotowa? – zapytał niepewnie.

Przestałam wpatrywać się w sufit i odwróciłam do niego. Z zaciśniętymi ustami śledził zarys mojej talii i bioder pod prześcieradłem.

– Muszę to zrobić po swojemu.

Zaintrygowałam go, postanowiłam mówić dalej.

– Ostatnim razem podporządkowałam się żądaniom twojej rodziny i straciliśmy dziecko. Zmarło przez waszą głupotę.

Gwałtownie odwróciłam się od niego i znów wpatrzyłam w sufit.

– Przykro mi... – zaczął przeproszać za obcesowość swoich krewnych, ale ja nie słuchałam. – ... Jeśli zajdziesz w ciążę, Yan się tobą zajmie. Ona wie, co robić – dokończył mój mąż.

– Nie chcę chińskich lekarstw – fuknęłam. – Chcę doktorów, którzy leczą cudzoziemców. Lekarzy z wielkimi torbami. – Podniosłam się, prześcieradło opadło, odsłaniając moje piersi, ale go nie poprawiłam.

Xiong Fa spuścił wzrok i głośno przełknął ślinę.

– Dlaczego? Pan Ding jest naszym lekarzem i wróżbitą od dwóch pokoleń. Miałem sześć lat, kiedy złamałem rękę na rowerze. On mi ją nastawiał. – Pokręcił głową, drżały mu mięśnie żuchwy. – Nie. Ojciec nigdy się nie zgodzi.

– Ale chcesz potomka, tak? – Jasno dawałam mu do zrozumienia, że moje warunki muszą zostać spełnione.

– Oczywiście! Muszę mieć dzieci... Chcę mieć całą gromadkę. W tym domu jest za dużo pustych pokoi. – Miał na twarzy uśmiech wyrośniętego uczniaka. – Niech będzie tak, jak chcesz, ale musisz słuchać Yan.

– Dobrze.

Uśmiechnął się, słysząc, że się zgadzam.

– Jutro pójdziemy na tańce, a potem spróbujemy! – Zawahał się, po czym spytał: – Ale postarasz się, żeby to byli chłopcy?

– Oczywiście – odparłam zmieszana.

Podszedł do okna, otworzył okiennicę i wychylił głowę na zewnątrz. Na ulicach płonęły ogniska, w sąsiednich domach paliły się światła.

– Tylu ludzi jest na świecie – usłyszałam przytłumiony głos – a dzięki nam wkrótce będzie jeden więcej... A może nie jeden. Nasi synowie będą bogaci, wrodzą się w znaną, potężną rodzinę. Nie podzielą losu tych nieszczęsnych biedaków.

Słuchałam, uważnie wpatrując się w jego tłuste ramiona i kark. Był szczęśliwy. Twój ojciec był tego wieczoru bardzo szczęśliwy. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam i nie słyszałam. Przypominał Dziadka rozprawiającego o kwiatach i porach roku.

Xiong Fa odchylił głowę, zauważył różowy kwiat na parapecie.

– Piękny. Skąd go masz?

Był zbyt podekscytowany, aby czekać na odpowiedź, więc nie dowiedział się, że roślina wzrosła niepostrzeżenie tuż pod nosem jego krewnych.

– A co powiesz na córkę? – ciągnął. – Śliczną dziewczynkę? Byłoby wspaniale. O, tak, to by było coś. Chłopiec mógłby się bawić moimi pociągami... Mam ich wiele. Dziewczynkę zabieralibyśmy do ogrodu, o którym tak dawno temu wspominałaś. Moi rodzice czekają na wnuka, bo tego wymaga tradycja, ale ja wolałbym córkę. Byłoby cudownie, prawda?

Dotknął płatka różowego kwiatu, który zadrżał pod jego wielkim palcem.

Stanął pośrodku pokoju, energicznie poprawił marynarkę, jakby szykował się do jakiejś oficjalnej przemowy, po czym się pożegnał. Do jutra.

Chciałam za nim krzyknąć. Powiedzieć mu, że ma już córkę. Że to on i jego rodzina cię zabili. Że to oni wydali cię na cierpienie, znojną pracę i życie pośród nieszczęsnej biedoty. Niech wie, co zrobił. Niech wszyscy się dowiedzą.

Ale szydząc z męża przez ostatnich kilka miesięcy, zrozumiałam, że nie tylko na nim spoczywa odpowiedzialność.

Pewnego wieczoru, podczas kolacji dla trzydziestu osób, znów siedziałam obok Ming. Nie widziałyśmy się od tamtego pamiętnego dansingu, więc przyglądała mi się z zaciekawieniem, jakby zastanawiała się, kogo tak naprawdę widzi w tym nowym makijażu i fryzurze.

– To ty, Feng? Nieśmiała dziewczynka w szalonej rodzinie Sangów? – Pamiętałam, że Ming jest bezpośrednia, ale jej sposób bycia już mnie nie przerażał, tylko ekscytował.

– To ja. Co u ciebie? Gdzie się podziewałaś? – spytałam z krzywym uśmiechem, w pełni świadoma zmiany, jaka we mnie zaszła, i zdumienia mojej dawnej znajomej.

– Byliśmy w Pekinie, na szczęście już wróciliśmy. A ty? Pięknie wyglądasz, ale co się stało z tą zawstydzoną dziewczynką całą w pąsach?

– Niestety dorosła – odparłam ponuro.

– Sami słyszeliście – Ming zwróciła się do reszty gości, z których ani ona, ani ja nikogo nie znałyśmy.

– A co u ciebie? Stary Sang dalej jada to samo? Widzę, że nauczyłaś się używać różu – nachyliła się do mnie, błyskając ciemnymi oczami. – Doczekaliście się potomka?

Zamilkłam i wówczas jej uśmiech nieco przygasł. Być może zrozumiała, że mam sekret, bo ona sama miała podobny.

– Straciłaś dziecko? – spytała po cichu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zauważyła moje zmieszanie.

– To się zdarza częściej, niż się wydaje. To bardzo, bardzo smutne. Chciałoby się płakać do końca świata, a nikt nie rozumie... Przekonują cię, że będą następne. – Tym razem ona zamilkła. – Może mają rację, nasz naród widział tylu martwych i stracił tak wiele dzieci, że dla niego nie ma już różnicy między tym a kolejnym. W podróży na północ, aż do Pekinu, przekonałam się, jak dużo jest Chińczyków i jak wielu ginie. Nie zastanawiamy się, czemu tylu ludzi umiera i tyle dzieci głoduje. Myślimy tylko o sobie, nie zważamy na cudze cierpienie.

Przez jakiś czas milczałyśmy.

– Tak czy inaczej, jak żyjesz? – spytała radośnie po chwili.

– Planujemy kolejne dziecko. Poza tym – dodałam już mniej pewnie – chcemy wydać przyjęcie. Marzy mi się to już od jakiegoś czasu.

– Ojej, ty naprawdę dorosłaś!

Głośno się zaśmiałyśmy.

– Świetny pomysł, tylko gdzie je urządzicie?

– Nie wiem. Może ty masz jakiś pomysł? Xiong Fa chciałby je wydać w rodzinnej jadalni – przyznałam ponuro.

Ming zrobiła minę, a potem uśmiechnęła się za nas obie. Była piękna. Nie mogłam się napatrzeć na jej długie rzęsy okalające oczy jaśniejące

niezachwianą pewnością siebie. Miała jędrną, gładką skórę, cudowne kości policzkowe. Najbardziej podziwiałam ją za naturalny wdzięk, przy czym nie był on kwestią idealnej postawy, jak ta, którą Ma wpoila Siostrze, ale lekkości, którą Ming ujmowała wszystkich swoich rozmówców. Jej gracji ani Ma, ani Siostra nie umiałyby ogarnąć rozumem, pojęłyby najwyżej, że jest dla nich nieosiągalna. Ruchy mojej znajomej nie były wyuczone. Ming była naturalna i miała cudowny głos.

– Chyba nie uraczysz gości kurczakiem w winie ryżowym ani szynką Jin Hua? Chociaż Teść na pewno by się ucieszył. Będzie tylko bankiet czy tańce też?

– Skoro nauczyłam się tańczyć, to wolałabym bankiet z dansingiem – przyznałam. – Tym bardziej, że Xiong Fa pragnie potomka, więc to może być ostatni dansing na dłuższy czas.

– Spieszno im. Kto bardziej napiera, Pierwsza Żona czy Teść? – Ming zacisnęła usta i zmarszczyła brwi. Nie czekając na moją odpowiedź, ciągnęła: – To zawsze kobiety. Bardziej się troszczą o ciągłość rodu niż o samą rodzinę. Moja siostra oddała córkę bezdzielnemu kuzynostwu.

Byłam zdziwiona tym wyznaniem i dałam temu wyraz.

– Wiem, że to szokujące – Ming cedziła słowa, próbując chyba wybadać, co o tym sędzę – ale wcale nierzadkie. Nie mówi się o tym, a często właśnie same matki podejmują taką decyzję. Wolimy synów niż córki i to się pewnie nigdy nie zmieni.

Pomyślałam o tobie. Czy byłeś jednym z zagłodzonych dzieci, które Ming widziała podczas podróży? Nie rozpoznałabym cię, nawet gdybyś do mnie podeszła i wyciągnęła ręce, żebrząc o jedzenie. Podobno matka zawsze pozna swoje dziecko, ale nie ja. Twoja twarz, oczy, zapach... nie znałam ich. Poczułam, jak pali mnie twarz, a oczy zachodzą łzami, ale nie zapłakałam.

– Wszystko w porządku? – spytała troskliwie Ming.

To nic, to nic, to nic, powtarzałam sobie i słodko się do niej uśmiechnęłam.

– Martwię się przyjęciem.

– Trzeba się zastanowić, gdzie je urządzać. Może w hotelu? Na przykład tutaj? – Ming pogłaskała czarkę z liściastym wzorkiem. – W wielu innych hotelach Chińczykom nie wolno wynajmować pokoi, ale Cathay i tak jest najlepszy. Zorganizujcie wielki bankiet z tańcami. Niech Sangowie choć raz wydadzą pieniądze na coś pożytecznego. Będzie wyborne jedzenie

i wspaniale ubrani goście. Tylko żadnych zarośniętych, niezgrabnych cudzoziemców!

– Znasz ich wielu? – spytałam szeptem. Zwęziłam oczy i uśmiechnęłam się prowokująco. – Lubisz ich?

– Ja? – zaśmiała się Ming. – Są za bardzo owłosieni... Przypominają małpy z tymi swoimi brodami, wąsami i wielkimi czerwonymi nochalami. Pod innymi względami podobno też – puściła do mnie oko.

– Nie, cudzoziemców nie zaprosimy. Xiong Fa chyba nikogo z nich nie zna, poza tymi, z którymi robi interesy. Porozmawiam z nim jeszcze na temat listy gości, ale na pewno spotkamy się w tym samym gronie, co zwykle. Mamy dobrą wymówkę: urodziny Teścia. Co o tym myślisz? – dopytywałam podenerwowana, bo nie miałam doświadczenia w organizowaniu takich imprez.

– Świetny pomysł – ponownie zaśmiała się Ming, odrzucając głowę do tyłu, przez co odsłoniła smukłą szyję i szerokie blade ramiona. – Nie ma to jak idealny pretekst, o którym można szybko zapomnieć! Wyprawicie starcowi urodziny we wspaniałym hotelu, podacie mu trzy półmiski szynki Jin Hua prosto z domu, a potem jeszcze każecie za wszystko zapłacić! – oparła się na krzesło i położyła rękę na piersiach, które aż falowały, tak była rozbawiona. Posłała mi uśmiech, wpatrując się we mnie śmiałymi, ciepłymi oczami, a ja zarumieniłam się. Zazdrościłam jej, bo pod każdym względem była idealna. Inne kobiety przyglądały się nam z posępnymi minami. One też musiały być zazdrosne. Ming była kobietą, w jaką Ma chciała przeobrazić Siostrę, ale wszelkie wysiłki były daremne. Tak rozkoszną istotą trzeba się urodzić, nie zostaje się nią wskutek niestrudzonej pracy matki.

Do końca wieczoru zdążyłyśmy się z Ming zaprzyjaźnić. Choć nigdy nie zamierzałam zdradzić jej swojej tajemnicy, to wreszcie znalazłam kogoś, kto rozumiał moje życie podporządkowane zasadom i obowiązkom i kto wierzył, że mimo wszystkich ograniczeń można odnaleźć w nim radość w najmniej spodziewanych chwilach. Ming obdarowała mnie ciepłem i optymizmem, kiedy najbardziej ich potrzebowałam.

Po tym, jak zareagowała na mój odmieniony wygląd, nie mogłam pozbyć się myśli, że moje życie dopiero się zaczęło, a wszystko, co wydarzyło się do tej pory, było bez znaczenia. Miałam urodzić kolejne dziecko i wychować je tak, aby doskonale odnalazło się w rodzinie cieszącej się wysokim statusem. Miedź trzeba najpierw wybić, by nadać jej

odpowiedni kształt, i wypolerować, aby zyskała blask. Moje dziecko od początku miało być wyjątkowe.

Siedziałam przed lustrem, myśląc o tym, kim się stałam. Miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata, ale dobrze wiedziałam, że zostawiłam Ma i Siostrę daleko w tyle, że osiągnęłam coś, czego istnienia nawet nie podejrzewały. Chciałam urodzić dziecko, aby dalej żyć takim życiem.

Xiong Fa odwiedzał mnie teraz regularnie. Wizyty nie trwały długo – tylko tyle, ile trzeba. Byliśmy dla siebie uprzejmi. Mąż przysyłał służącego z wiadomością, że mnie odwiedzi, a ja miałam kwadrans, żeby się rozebrać i nago położyć do łóżka. Nie czułam się ani obnażona, ani bezbronna. Postępowałam przecież zgodnie z własną wolą. Xiong Fa nie szykował się specjalnie do tych spotkań. Przychodził w prostej czerwonej szacie. Przestał dbać o czynienie zadość tradycji i zabobonom wymagającym strojów z wizerunkami i znakami na szczęście. Odkładał szatę na krzesło, na którym siedziałam, krwawiąc, po jego pierwszej wizycie, po czym wsuwał się między moje nogi. Ssał moje piersi, dotykał swojego członka, wchodził we mnie. Czasem zajmowało to dziesięć albo piętnaście minut, on próbował sprawić mi przyjemność, ale ja nie lubiłam, kiedy był we mnie. Nic nie czułam. Za nic nie nadawałabym się do tego, co Ming nazwała *making love*, w którym była czułość i szukanie obopólnej przyjemności.

Po jakimś czasie Yan doszła do wniosku, że nie musi czekać pod drzwiami, więc oddalała się do kwater służących. Xiong Fa kończył i wychodził, a ja leżałam nieruchomo przez pół godziny, bo Yan przekonywała, że to najlepszy sposób, aby począć dziecko.

Liczyła się tylko kontynuacja rodu.

Rozdział 15

Rodzinne kolacje przebiegały tak jak zwykle, z tą różnicą, że Pierwsza Żona przestała mi dokuczać. Zawsze siadała po lewej stronie Teścia, nie patrzyła w moją stronę i nie odzywała się do mnie. Uznała, że tylko ignorując mnie, może zachować twarz. Drugiej Żonie nadal przysługiwało miejsce przy głównym stole, ale straciła prawo głosu i przestała się liczyć, podobnie jak starsi krewni. Xiong Fa siadał po prawej stronie Teścia i choć o poszerzeniu jadłospisu wciąż nie było mowy, to teraz przynajmniej ojciec prowadził z najstarszym synem ożywione rozmowy – opowiadał stare historie, dyskutował o interesach, żartował na temat dawnych dziewcząt i kochanek. Nikt mi nie wyjaśnił, czemu nagle towarzystwo Xionga Fa zaczęło sprawiać mu przyjemność.

Uświadomiła mnie dopiero Ming podczas pierwszej wizyty w naszym domu. Zaprosiłam ją na lunch.

Z tej okazji Xiong Fa pozwolił mi skorzystać ze swojego pokoju. Yan otworzyła drzwi, Ming wśliznęła się do środka, a ja poczułam się ogromnie szczęśliwa. Ming usiadła i rozejrzała się wokoło. Zobaczyła starą lokomotywę i uśmiechnęła się.

– To pokój Xionga Fa? – spytała radośnie.

– Tak, pozwala mi z niego korzystać. Dziś po raz pierwszy podejmuje w nim gościa.

– Jestem zaszczyczona. – Rozejrzała się ponownie, po czym, uśmiechając się, utkwiała we mnie wzrok. – Wśród znajomych mówi się tylko o was dwojgu. Twój mąż bardzo się zmienił. – Ming potrafiła plotkować jak inni, ale wiedziała też, kiedy przestać.

– Jak to? – spytałam zaciekawiona.

– Trzeba się cofnąć do czasów, kiedy był zaręczony z twoją siostrą. Wszyscy wiedzieli, że ciężko pracuje – jest skrupulatny i uważny i przejmuje zarządzanie rodzinnym interesem. Zawsze go za to podziwialiśmy, ale problem polegał na tym, że był bardzo nieśmiały.

Czasem twój teść wstydził się za niego i potrafił publicznie go zbesztać. W sprawach towarzyskich rodzice musieli mu wszystko podpowiadać. Xiong Fa raczej nie zachowywał się jak mężczyzna.

Przypomniałam sobie, jak przychodził do bawialni w moim domu rodzinnym, jak przestępował z nogi na nogę, czekając na Siostrę, i jak nerwowo ścisnął dłoń Ba. Uśmiechnęłam się do tych wspomnień. Mój mąż potrafił być zabawny.

– Rodzina traciła twarz. Potem nagle swatka znalazła twoją siostrę, która na każdą kolację i dansing wchodziła tak, jakby były organizowane specjalnie dla niej. Nie była lubiana, ale prowadziła za sobą Xionga Fa... Przy niej nabrał pewności siebie, zaczął tańczyć i pić z towarzystwem – Ming zamilkła, powiodła wzrokiem wokoło i zapytała:

– Napijemy się herbaty?

– Oczywiście. – Zawołałam Yan. – Przynies nam herbaty – pospieszyłam ją, żeby dalej słuchać Ming.

– Twoja siostra dręczyła go, ale przy niej stał się kimś, a tego właśnie pragnął twój teść. Wierzył, że taka kobieta zmieni Xionga Fa w mężczyznę, który przyda rodzinie szacunku i pewnego dnia przejmie władzę – Ming zachichotała, wyprostowała się na krześle i wygładziła rękawiczki. –

Przepraszam, to było niegrzeczne. – Odchrząknęła i dodała: – Wydaje mi się, że po śmierci twojej siostry stary Sang liczył na to, że Xiong Fa dalej będzie się zmieniał na lepsze, byle tylko miał żonę. Ale przy tobie, moja droga, wszystko jest zupełnie inaczej.

– Dlaczego...? Co takiego zrobiłam? – dopytywałam.

– Bo ja wiem? – Ming oparła się wygodnie, kładąc ręce na kolanach, uśmiechnęła się. – Wygląda na to, że Xiong Fa nabrał pewności siebie, bo go nie dręczysz. Wszyscy widzą, że jest szczęśliwy, kiedy jesteś obok. Szczerze mówiąc, zawsze był zbyt wrażliwy. Weźmy choćby taki szczegół: do dziś trzyma swoją zabawkę z dzieciństwa. Inni mężczyźni dawno by się jej pozbyli. Chciałabym, żebyś mnie dobrze zrozumiała i nie podejrzewała o nieuprzejmość. Wszyscy myśleliśmy, że jest za słaby, zbyt cichy i bezwolny, żeby przetrwać w socjocie. Aż tu nagle mówi wprost, co myśli... Stanowi sam o sobie. Ciekawa jestem, jak do tego doszło.

Odchyliła głowę, zaśmiała się i mówiła dalej:

– Starsze pokolenie szybko to zauważyło, a twojego teścia natychmiast doszły słuchy. Nie wiem, jaka byłaś wobec męża przez ostatnich kilka lat,

ale zmusiłaś go, żeby wyszedł ze skorupy i teraz masz teścia po swojej stronie. Wyobraź sobie, co będzie, jak urodzisz dziecko.

Chciało mi się płakać. Dlaczego cię oddałam? Jaki miałam w tym cel? Zemściłam się na kobiecie, której już nigdy miałam nie zobaczyć, i na drugiej, która od dawna nie żyła. To nie Xiong Fa zdecydował, jak będzie mnie traktował; został do tego przymuszony, podobnie jak ja. Moje usta rwały się do krzyku, ale nie przestawałam uśmiechać się do swojej czarującej przyjaciółki popijającej herbatę. Gdzie jesteś? Podałam jej czarę, odwdzieczyła się uśmiechem. Spuściłam wzrok. Patrzyłam na plamy na stoliku – ślady po moich niezliczonych posiłkach z Xiongiem Fa – utrwalone niczym znaki wodne pozostawione na podłodze przez rodzinę Sangów owego deszczowego popołudnia.

Przez chwilę nie byłam w stanie podnieść głowy i popatrzeć na Ming. Czułam, że nie wytrzymam spojrzenia żadnej ludzkiej istoty. Gdyby dowiedziała się, co zrobiłam, zdjęłaby ją groza, i była to jedyna reakcja, na jaką zasługiwałam. Zrobiło mi się niedobrze, zaczęło mnie mdlić, ale nadal siedziałam ze spuszczonego wzrokiem, przełykając ślinę. Wreszcie podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się, ale miałam łzy w oczach. Ming przyjrzała mi się zatroskana.

- Nie najlepiej wyglądasz. Może już sobie pójde?
- Nie, nie. Tylko ta opowieść bardzo mnie zdziwiła.
- Wybacz. Stare dzieje. Nie miałaś prawa o tym wiedzieć.
- Tak.

Znów cofnęłam się myślami w przeszłość, przypominałam sobie tę chwilę, gdy po raz ostatni widziałam Dziadka. Mamrotał coś pod nosem, odprowadzając wzrokiem mój ślubny palankin podskakujący na wybojach. Postanowiłam zmienić temat.

– Urządzimy bankiet w hotelu Cathay, tak jak sugerowałaś. Teść jest bardzo podekscytowany, co znacznie ułatwia organizację... Z wyjątkiem wyboru jadłospisu – zażartowałam. – Chciałam podzielić się z tobą czymś jeszcze. – Zawahałam się, a po chwili dodałam:

- Jestem w ciąży.
- To cudownie – Ming miała radość wymalowaną na twarzy. – Teraz twoja pozycja w tej rodzinie jest pewna. – Uśmiech zniknął. Przez chwilę wydało mi się, że moja przyjaciółka poczuła wyrzuty sumienia. – Przepraszam, że stale wracam do tego tematu, zupełnie nie mogę się od niego uwolnić. To wspaniała wiadomość!

– Yan wie, ale jeszcze nie mówiłam Xiongowi Fa. Dowie się dziś wieczorem. Najpierw chciałam powiedzieć tobie.

Uścisnęła moją dłoń. Porozmawialiśmy jeszcze o kilku sprawach i po mniej więcej godzinie Ming wyszła. Zostałam z Yan. Nie mogłam przestać myśleć o rozmowie.

Yan zabrała się do sprzątnięcia czarek.

– Yan, usiądź ze mną, proszę.

– Muszę sprzątnąć, zanim pan wróci z pracy.

– Tylko na chwilę, dobrze? – Popatrzyłam na nią ze łzami w oczach.

Yan usiadła.

– Możemy ją odnaleźć? – wykrztusiłam.

Yan wstała, obeszła stół dokoła, wzięła mnie za rękę, którą położyłam na blacie. Pozwoliła mi się wypłakać.

– Xiao Feng. – Podniosłam wzrok, bo tak zwracał się do mnie Dziadek. Yan miała na twarzy ten smutny, stroskany półuśmiech pełen miłości. – Wie pani, że to niemożliwe. Gdybym mogła, sprowadziłabym ją dawno temu. – Ścisnęła moją dłoń. – Jeśli nadal żyje, ma ponad dwa lata i może być dosłownie wszędzie.

Odwróciłam się, wtuliłam w jej łono i lałam łzy. Yan głaskała mnie po głowie, jak zawsze. Jej czarna bluzka pachniała mydlinami, ale wyraźnie czułam charakterystyczny zapach mojej powiernicy: mieszanek maści ziołowej i oleju, którym przesiąkała w kuchni, grzejąc się i jedząc gorący makaron i pierożki. To był zapach, który dobrze znałam i który działał na mnie krzepiąco. Jeśli ona potrafiła zrozumieć, dlaczego kazałam jej to zrobić, być może kiedyś zrozumieją i inni. A jeśli tak, to może i ja sama kiedyś to zrozumie i uzyskam przebaczenie.

Wyprostowałam się i popatrzyłam jej w oczy. W ciągu tych kilku lat nasza relacja stała się silna. Nie sprzeczałyśmy się, zbyt dobrze znałyśmy swoje zachowania i zwyczaje. Ona wiedziała, co zrobię albo powiem, lub kiedy rzucę coś niemądrego, a ja wiedziałam, kiedy moje zachowanie jej się nie podoba. Nie musiałyśmy niczego sobie wyjaśniać. Zawsze wspierała mnie uśmiechem, a ja patrzyłam na jej zepsute, żółte zęby i zmarszczki, które gdy się uśmiechała, zdawały się przesuwac ku kącikom oczu, a teraz lśniły, bo płakała razem ze mną.

– Feng Feng, nic nie możemy zrobić. Pozostaje nam tylko modlić się do bogów, żeby była zdrowa i żeby ktoś się o nią troszczył – wyszeptała Yan. Puściła moją dłoń. – Zaraz wróci pan Sang, muszę sprzątnąć.

Wstałam od stołu i przesiadłam się w wygodniejszy fotel, gdzie zamierałam zaczekać na męża, ale dopiero teraz, gdy zostałam sama, poczułam, że w pokoju jest zimno. Zapadł wieczór, mroźne powietrze wychłodziło pomieszczenie. Ruszyłam w stronę drzwi. Chciałam poprosić służącego, który czekał na półpiętrze, żeby przyniósł mi z pokoju koc, który dostałam kiedyś od Yan. Otworzyłam drzwi, a tam stał Xiong Fa.

– Witaj, jesteś bardzo blada. Coś się stało? – spytał.

– Zimno mi, chciałam poprosić o koc.

– Przyniosę ci – zawrócił, wyszedł na korytarz i ruszył w stronę mojego pokoju. Szedł zdecydowanym krokiem. Usiadłam w fotelu, żeby na niego zaczekać.

Niedługo potem wrócił i otulił mnie kocem.

– Lepiej?

– Tak, dziękuję – odparłam. Xiong Fa odłożył na miejsce lokomotywę przestawioną przez Ming.

– Jestem w ciąży – ogłosiłam bez zbędnych wstępów.

– Naprawdę? – obrócił się na pięcie, był rozpromieniony. – Tak się cieszę! Nie myślałem, że nam się uda.

– A gdyby się nie udało, to co byś zrobił? – spytałam ostro.

Wydawał się zaskoczony, ale chyba zrozumiał powód mojej podejrzliwości.

– Tak daleko nie wybiegałem myślami. Od dawna wiesz?

– Po tym, co się stało, lekarz medycyny zachodniej radził, żebym nie spieszyła się z powiadamianiem rodziny. – To było kłamstwo, ale skoro ja sama zatrudniałam lekarza, nie obawiałam się, że zostanie odkryte. – Od kilku tygodni.

Tak naprawdę nie wiem, dlaczego czekałam; może tym razem chciałam przeżywać swój odmienny stan, nie powiadamiając nikogo poza Yan. Pierwsze dni swojego macierzyństwa zachować tylko dla siebie. Ponieważ jednak zdradziłam się przed Ming, musiałam powiedzieć mężowi.

– W takim razie odwołajmy bankiet. Nie ryzykujmy.

– Nie. To ważna uroczystość i dla ciebie, i dla twojego ojca. Jeśli ją odwołamy, rodzina straci twarz. Wszystko zostało przygotowane.

– Masz rację. – Xiong Fa miał rozbiegany wzrok, sprawiał wrażenie, jakby oglądał niewidzialne przedmioty. Po chwili znów spojrzał na mnie nachmurzony. – Będę się niepokoił.

– Na wszelki wypadek będzie przy mnie lekarz – mój mąż nadal nie wydawał się przekonany. – Nie martw się, będę na siebie uważać. Ja także pragnę tego dziecka.

Uśmiechnął się.

– Zdrzemnę się przed kolacją. – Xiong Fa już wcześniej był bardzo zmęczony. Teraz rozluźnił ramiona, jakby ktoś wreszcie zdjął z niego ciężar.

– Połóż się, ja też odpocznę. Zobaczymy się na obiedzie – pożegnałam go, powodowana niespodziewaną troską o zapracowanego męża.

– Czy to nie wspaniałe, że będziemy mieli dziecko? Tak bardzo chcę być ojcem. – Nagła gadatliwość Xionga Fa musiała być wynikiem zmęczenia. – Będę najlepszym tatą. Widziałem, jak cudzoziemcy sadzają sobie dzieci na kolanach i im śpiewają. Myślisz, że i ja tak mógłbym?

– Oczywiście. Tylko co zrobisz, jeśli urodzę bliźnięta? – zażartowałam.

– Mam dwa kolana.

Mąż podszedł do mnie, położył mi ręce na ramionach.

– Pomogę ci we wszystkim... Nie tak, jak przedtem. – Spojrzał mi w oczy. – Nigdy sobie nie wybaczę, że nie byłem przy tobie, ale nie wiedziałem, że można inaczej – pokręcił głową.

Puścił mnie, wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Siedziałam jeszcze przez chwilę w fotelu, a potem podeszłam do lokomotywy. Dotknęłam daszku nad kabiną kolejarza. Zabawka była stara i zniszczona, ale Xiong Fa powiedział, że nadal działa i jeśli rozłoży się tory, będzie po nich jeździć. Lokomotywa miała wysunięty przód, a z tyłu kabinę i cztery wielkie koła. Była czerwona w cienkie czarne paski, a na drzwiczkach kabiny widniało wielkie logo. Z przodu była wgnieciona, jakby ktoś rzucił nią o ścianę, i zamalowana znacznie grubszą warstwą farby. Odłożyłam ją na miejsce, ale byłam pewna, że Xiong Fa i tak dostrzeże różnicę.

Otulona kocem, wróciłam do pokoju i usiadłam na krześle przy łóżku. Yan nadal przynosiła mi powieści *wuxia* i komiksy, więc przez dwie godziny czytałam. Historie pozwalały mi uciec od rzeczywistości. Lubiłam czytać późną nocą albo za dnia, jeśli nie miałam ochoty wychodzić z pokoju. Przenosiłam się w magiczne miejsca: do labiryntu kamiennych kolumn w Kweilin, gdzie bohaterowie szukali schronienia w wysokogórskich jaskiniach i toczyli walki ze złymi możnowładcami; na przepastne pustynie i mongolskie stepy, gdzie jeźdźcy ścigali się, by zdobyć kobiety i skarby; w potężne góry Kunlun, gdzie mnisi kontemplowali

niebiosa i uczyli młode księżniczki, jak rządzić mądrze i sprawiedliwie. Teraz te lektury wydały mi się nierealne i dziecinne; w porównaniu z moim własnym życiem były płaskie i bezduszne. Kiedyś zapewniały mi ucieczkę, ale nie można się kryć przed własnym życiem w nieskończoność. Nagle poczułam, że konsekwencje wszystkich moich czynów, wszystkiego, czego doświadczyłam – czy to świadomie, czy nie, czy jako dziecko, czy jako dorosła – zawsze będą częścią mojego życia. Nie mogłam ich uniknąć.

Odłożyłam książki, aby nigdy już do nich nie powrócić.

Przyszła Yan. Siedziałam, otulona kocem, zapatrzona w dal. Uśmiechnęłam się do niej. Usiadła na stołku obok mnie.

– Wybiera się pani na obiad do jadalni? – zapytała.

– Tak – potwierdziłam z uśmiechem. – Włożę niebieski *cheongsam*, podobny do tego, który Ming miała dziś na sobie, i szal.

– Zobaczą, że spodziewa się pani dziecka.

– To już czas. – Podeszłam do toaletki i zaczęłam czesać włosy. – Mogłabyś przekazać mojemu mężowi, żeby po mnie przyszedł i zabrał na kolację?

Xiong Fa wstąpił po mnie pięć minut przed kolacją. Spóźniliśmy się minutę, ale pora okazała się idealna, bo wszyscy czekali właśnie na Teścia, który szedł tuż za nami. Dołożyłam starań, aby wyglądać możliwie najpiękniej. Wszystkie głowy odwracały się za nami, Teść zauważył mój zaokrąglony brzuch. Zająwszy miejsce za stołem, pochylił się do Xionga Fa i coś szepnął, a Xiong Fa pokiwał głową w odpowiedzi. Teść wstał, by ogłosić nowinę.

– Jak wiecie, nie lubię przerywać posiłków i wygłaszać mów – zapadła cisza, co poniekąd przesuwali się, żeby lepiej słyszeć. – To wspaniały rok dla Xionga Fa. – Spojrzałam na mojego męża. Czy kochałam go tak, jak Yan kochała swojego albo jak kochali się Babka z Dziadkiem? Teść przemawiał, a Xiong Fa przyglądał mi się z uśmiechem. Po chwili zaskoczył mnie, bo odwrócił się w moją stronę, popatrzył mi w oczy i wziął za rękę.

– Przejął interesy, dzięki którym opływacie w dostatki – Teść nie omieszkał przygryźć zebrany – a także zajął wraz z pierwszą żoną należne im miejsce w socjocie. Właśnie przekazał mi, że Feng jest w ciąży. Wzniesmy za nich toast! W przyszłym miesiącu odbędzie się wielki bankiet dla rodziny i znajomych, wówczas wzniesiemy kolejne. – Teść zamilkł i podniósł czarękę, a wszyscy poszli w jego ślady.

Wreszcie usiadł i poklepał Xionga Fa po ramieniu. Chwilę jeszcze mówił coś pod nosem, uśmiechał się i wreszcie zabrał do jedzenia. Popatrzyłam na Pierwszą Żonę, która szeroko uśmiechała się do syna i męża. Nawet mnie posłała uśmiech. Było tak, jak powiedziała Ming. Po tym wszystkim, co nawzajem sobie zrobiliśmy... zastanawiałam się, co jeszcze nas czeka. Stale rozmyślałam nad tym, czy Kocham męża. Czym jest miłość dla nas, Chińczyków? Z całą pewnością czułam się związana z rodziną więzami ukształtowanymi przez zatargi, uprzejmość, współczucie. Te więzy miały znaczenie, były mi potrzebne.

Chciałam się przekonać, czy Xiong Fa będzie dobrym ojcem i czy ja będę dobrą matką. Byłam ciekawa, jakich dokonamy wyborów, razem i każde z osobna. Kiedy patrzyłam na Teścia opowiadającego ze swadą, z dumą poklepującego syna, zachodziłam w głowę, jak będziemy traktować siebie nawzajem w przyszłości, jak to będzie, kiedy mój mąż zostanie głową rodziny. Zaświtała mi też myśl, czy znajdzie sobie inne żony. Z każdym kolejnym pytaniem na temat przyszłości, zawsze wracałam do myśli o tobie.

Rozdział 16

Socjeta Szanghaju nigdy nie była świadkiem takiego wydarzenia, jak bankiet wydany przez Sangów. Życie cudzoziemców i miejscowych zwykle biegło osobnym torem, segregacja istniała w wielu dziedzinach, niezależnie od bogactwa i wykształcenia chińskich rodzin. To był nasz kraj i nasze miasto, ale do wielu rzeczy mieliśmy ograniczony dostęp. Na bankiecie u Sangów dżentelmenów obowiązywały stroje zachodnie, damy prezentowały suknie chińskie. Teść chciał pokazać cudzoziemcom to, czego wszyscy byliśmy świadomi: pod względem wyrafinowania w niczym im nie ustępujemy, a może nawet ich przewyższamy.

Goście przybywali w limuzynach prowadzonych przez szoferów, zaproszonych wprowadzano do hotelu głównym wejściem. Zarezerwowaliśmy wszystkie pokoje, żeby uniemożliwić wstęp cudzoziemcom; nawet dyplomaci mieli zostać odprawieni z kwitkiem, żeby uniknąć kłopotów związanych z ich żądaniami wyłączenia określonych pomieszczeń z użytku dla Chińczyków, co oczywiście także zrobiło na gościach ogromne wrażenie. W menu znalazły się najrozmaitsze potrawy, w tym mięso rzadkich gatunków; część składników sprowadzono z Azji Południowej i Japonii.

W sali balowej grała tradycyjna chińska orkiestra, która umilała czas podczas powitania i posiłku; później miał ją zastąpić zespół z repertuarem zachodnim. Xiong Fa, Pierwsza Żona i ja musieliśmy być w hotelu o szóstej, ponieważ pierwsi goście mieli dotrzeć na miejsce pół godziny później. Trzy tygodnie wcześniej udałam się do krawca, do którego kiedyś zabrał mnie Xiong Fa, aby uszyć suknię. Na wzór zabrałam ze sobą zdjęcie wycięte z magazynu. Chciałam mieć suknię z czarnego szyfonu z długim trenem, ciągnącym się po ziemi. Włożyłam do niej czarne rękawiczki z mięciutkiej skóry i szpilki, które sprowadzono specjalnie dla mnie. Od Xionga Fa dostałam przepiękny brylantowy naszyjnik prosto z Francji. Twój ojciec kazał sobie uszyć nowy garnitur i choć nie był przystojny,

prezentował się dumnie i elegancko. Teść po raz pierwszy włożył garnitur. Zwykle nosił do spodni *ma qua*, ale tego wieczoru chciał pokazać cudzoziemcom, że cudze zwyczaje pasują Chińczykom nie gorzej niż własne, toteż narzucił gościom zasady dotyczące ubioru. Pierwsza Żona miała na sobie tradycyjny *cheongsam* i – podobnie jak na naszym weselu – zbyt mocny makijaż; wyglądała koszmarnie. Czekaliśmy we czwórkę w hotelowym lobby, które ciągnęło się aż do sali balowej. Tam częstowano przybyłych drinkami; po wybiciu szczęśliwej godziny wszyscy mieli wejść do sali balowej i zająć miejsca. Moja suknia była nieco za ciasna, więc mój stan nie pozostawiał wątpliwości. Xiong Fa poprosił, żebym usiadła i wstawiała tylko wówczas, gdy było to absolutnie konieczne.

Bankiet miał być perfekcyjny. Celowo wyznaczyłam Ming miejsce obok Pierwszej Żony – nikt tak jak ona nie umiał wprawić mojej teściowej w konsternację. W drodze z aperitif baru, kiedy przechodziłyśmy przez ogromne foyer do sali jadalnej, Ming wzięła mnie pod rękę. Jak zwykle była piękna, elegancka i pełna wdzięku. Nie mogłam oderwać od niej oczu.

– Dopięłaś swego. To dzięki tobie rodzina zabłysnęła w towarzystwie, potwierdzając swoją pozycję. Nikt jeszcze nie urządził przyjęcia dla starego i młodego pokolenia w takim stylu. Dobra robota – ścisnęła mnie za ramię i wydała z siebie niemy krzyk, po którym nastąpił szczery wybuch śmiechu. – Nieprawdopodobny wystrój, jestem pod wrażeniem.

– Dziękuję ci, najlepsza przyjaciółko – wypowiedziałam te słowa żartobliwym tonem, ale była to prawda. – Wcale tak wiele nie zrobiłam. Wybrałam tylko miejsce i zasugerowałam, żeby połączyć tradycję z nowoczesnością i po koncercie chińskiej orkiestry urządzić dąsing przy zachodniej muzyce. Wyglądasz cudownie, jak zawsze.

– Stale mi to powtarzasz – znów ścisnęła mnie za ramię. – Lepiej zdradź, co to za naszyjnik.

– Dostałam od Xionga Fa – wyjaśniłam, rumieniąc się mocno.

– Pierwszy raz dostałaś od niego biżuterię?

– Tak. Wybrał ją specjalnie dla mnie – znów się zarumieniłam.

– Piękny. A teraz przywitajmy się ze starszymi i okażmy im szacunek. W końcu tylko to trzyma ich przy życiu.

Bankiet był ogromnym sukcesem. Podano osiemnaście dań, w tym niektóre tradycyjne przysmaki, na przykład kurczak w winie ryżowym, gotowana szynka cielęca i tofu w szynce Jin Hua. Po kolacji wielu starszych gości rozeszło się do domów, jak to mieli w zwyczaju, młodszy zaś

zostali, żeby pić i tańczyć, a znali niemal wszystkie europejskie tańce. Uznałam, że ze względu na mój stan lepiej będzie nie szaleć, toteż usiadłam z boku z Ming i patrzyłyśmy na gości.

– Kiedy podadzą teściowi *birthday cake*? – spytała bez cienia kpiny w głosie.

– Co to jest *birthday cake*? – z trudem, choć nie bez przyjemności wymówiłam dźwięczne obce słowa.

– Cudzoziemska tradycja – wyjaśniła. – Na urodziny podaje się suche, przesłodzone ciasto. Ohydne, sam cukier.

– Ostatecznie teść nie miał specjalnych życzeń poza swoją szynką. – Zaśmiałyśmy się, obserwując tańczące pary.

– Czy to nie wspaniałe, że porządnie wyprasowany garnitur potrafi zrobić z niemoty mężczyznę? Cudzoziemcy miewają czasem dobre pomysły – zachichotała Ming.

– Cóż, garnitury i tańce, dwie cudowne rzeczy – dodałam. – Kto by pomyślał?

Obserwując ruch na parkiecie, pożałowałam, że nie mogę tańczyć. Wiedziałam, że nie powinnam, ale tak bardzo pragnęłam pobyc tam choć przez chwilę, że gdy Xiong Fa podszedł zapytać, jak się czuję, poprosiłam o jeden taniec.

Wyciągnął dłoń, podałam mu swoją. Orkiestra grała fokstrota, bardzo wówczas popularnego, więc parkiet w jednej chwili się zapełnił. Kilkakrotnie mieliśmy już okazję spróbować swoich sił w tym tańcu, ale teraz Xiong Fa był wstawiony, a ja miałam długi, niewygodny tren. Zrobiliśmy kilka kroków, potknęłam się i upadłam. Wylądowałam na boku, uderzyłam żebrami w podłogę. Nie upadłam na brzuch, więc dziecku nic nie miało prawa się stać, ale bardzo się przestraszyłam. Pary obok przestały tańczyć. Zanim Xiong Fa podniósł mnie wraz z kilkoma mężczyznami, ucichła muzyka.

Xiong Fa zaniepokoił się, widząc, że trzymam się za bok.

– Nic ci nie jest? – spytał łagodnie, prowadząc mnie do krzesła.

– Chyba nic. To nie było za mądre, prawda? Wszystko przeze mnie – tylko tyle mogłam z siebie wykrztusić, byłam zbyt obolała. Usiadłam, a Xiong Fa uklęknął przede mną.

– Oboje powinniśmy byli pomyśleć. Sprowadzę lekarza. – Wstał, odwrócił się do gości i zespołu i krzyknął:

– Wszystko w porządku! Grajcie dalej, niech wszyscy tańczą i piją. – Potem wyszedł z sali, żeby sprowadzić lekarza, który wkrótce się zjawił i zbadał mój brzuch.

– Z dzieckiem wszystko w porządku? Bardzo się martwię – dopytywałam się zaniepokojona.

– Wygląda na to, że nic się nie stało. – Lekarz delikatnie ucisnął mi żebra. – Czy to boli?

Podskoczyłam.

– Bardzo.

– Najwyraźniej stłukła pani żebra. Przejdźmy do jednego z pokoi, odpocznie pani, a ja przeprowadzę odpowiednie badanie – zasugerował spokojnie, prosząc gestem Xionga Fa, aby pomógł mi wstać.

– Dobrze, ale czy dziecku nic się nie stało?

– Nie ma krwawienia ani niczego, co wskazywałoby na komplikacje.

Yan i lekarz pomogli mi przejść do apartamentu na pierwszym piętrze. Korytarze hotelowe były długie i kręte, więc gdy wreszcie znalazłam się za zamkniętymi drzwiami, z ulgą zdjęłam buty i położyłam się. Lekarz usiadł na brzegu łóżka i po kolei zbadał wszystkie żebra. Kiedy dotknął dwóch najniższych po lewej stronie, jęknęłam.

– Tak, to te dwa – potwierdził. – Dam pani środek przeciwbólowy. Przez resztę wieczoru powinna pani odpoczywać.

– Nie może mnie zabraknąć na przyjęciu. Muszę tam być razem z mężem.

Lekarz był zdumiony, ale odkąd Ming mi go przedstawiła, zdążył mnie poznać i wiedział, czego się po mnie spodziewać.

– Dobrze. Proszę teraz odpocząć. Jeśli za dwadzieścia minut będzie się pani dobrze czuła, może pani wrócić na bankiet, ale proszę siedzieć. Żadnych tańców i biegania. – Na koniec dodał: – To pani mnie zatrudniła. Proszę mnie słuchać.

Lekarz i Yan zaczęli czekać ze mną, a ponieważ czułam się dobrze, sprowadzili mnie na dół do sali balowej. Xiong Fa stał przy wejściu, doglądał gości i czekał na mnie.

– Nic jej nie jest, doktorze?

– Wszystko w porządku. Proszę znaleźć żonie wygodne miejsce. Nie powinna się ruszać. – Nasz pomysł był lekarzowi wyraźnie nie w smak. – Będę czekał na zewnątrz, jak wcześniej.

Przyjęcie trwało jeszcze dwie godziny. Pożegnaliśmy ostatnich gości, a Yan zaprowadziła mnie do apartamentu. Rozebrała mnie, odłożyła suknię na krzesło i pomogła mi się położyć. W półmroku podniosła suknię i powiesiła na drzwiach dużej garderoby, naprzeciwko wielkiego okna wykuszowego. Obchodziła się z nią nadzwyczaj troskliwie, a ja myślałam tylko o tym, żeby się tej sukni pozbyć. Chciałam być najpiękniejszą i najbardziej elegancką damą na przyjęciu, a przez tę wstrętą suknię omal nie zrobiłam dziecku krzywdy. Yan zniknęła za rogiem, poszła w stronę drzwi. Wpatrując się w ciemność, zaczęłam się denerwować, że dziecku jednak coś się stało. Kiedy moja służąca wróciła, mamrotałam coś pod nosem pogrążona w rozterce, powoli zasypiając. Usiadła obok, aby delikatnie głaskać mnie po brzuchu i głowie.

Rozdział 17

Zimy w Szanghaju są mroźne. Siedziałam w pokoju przy grzejniku przyniesionym przez Lao Tunga. Dni płynęły spokojnie, a ja nie szukałam przygód w mieście. Unikałam Pierwszej Żony. Czasem przychodził do mnie Teść zapytać, jak się czuję, najczęściej jednak przysyłał w tym celu służącego. Gdy nadeszła wiosna, Xiong Fa przejął zarządzanie kolejnymi interesami i przesiadywał w pracy dzień i noc, więc rzadko go widywałam. Dawno przestał mnie odwiedzać w celach seksualnych; teraz przychodził, aby posiedzieć i wypić ze mną herbatę. Słyszałam od Yan, że młodsze służące próbowały go kusić wdziękami, ale żadnej jeszcze nie uległ, choć podejrzewałam, że to tylko kwestia czasu, zanim zacznie je odwiedzać; robił to przecież wcześniej. Zastanawiałam się, kogo wybierze na drugą żonę. Domyślałam się, że będzie to jakaś młódka z wielkiej rodziny z koneksjami. Mój mąż stał się człowiekiem pewnym siebie, nie miałby kłopotu ze znalezieniem nowej kobiety.

Przyszedł kwiecień. Pochłaniałam ogromne ilości jedzenia, byłam bardzo gruba. Yan stale donosiła mi tradycyjne potrawy, żeby dziecko było silne i zdrowe, oczywiście wszystkie te przysmaki zjadałam oprócz regularnych posiłków.

– Grube dziecko to zdrowe dziecko – powtarzała.

Tego ranka, kiedy nastąpiło rozwiązanie, po przebudzeniu czułam się całkiem dobrze, aż nagle nadszedł ból i odeszły wody. Yan pomogła mi wstać i zaprowadziła do łóżka. Posłała po Xionga Fa i Aha Cheuka, który miał wezwać mojego lekarza. Xiong Fa przyszedł pierwszy. Podeszedł do mnie.

– Tym razem wszystko będzie dobrze. On będzie żył, będzie wspaniałą głową rodziny. Będzie wielki i silny – mamrotał podekscytowany. – Silny i mądry, prawda?

– Mam nadzieję – odparłam z nieco mniejszym przekonaniem. – Bardzo cię proszę... sprowadź szybko doktora. – Zdążyłam się przywiązać do

mojego nowego lekarza wykształconego w Europie.

– Ah Cheuk już po niego poszedł. Wkrótce tu będzie – mąż wziął mnie za rękę.

– Za chwilę brzuch mi pęknie! – krzyknęłam.

Podczas tego porodu żadna siła wyższa nie mogła złagodzić bólu. Nie miałam innych pragnień, jak tylko zobaczyć swoje dziecko; nie planowałam nikogo krzywdzić ani na nikim się mścić, więc czułam każde naciągnięcie mięśni i każde naderwanie skóry. To było tak, jakbym rodziła po raz pierwszy. Popatrzyłam na Xionga Fa, zastanawiając się, jak to możliwe, że tak się do siebie zbliżyliśmy. Przeżyliśmy ostatni rok, snując plany związane z dzieckiem – to był dobry, łatwy czas. Patrząc na niego w tej chwili, nie mogłam pozbyć się myśli, że ta bliskość jest tylko ułudą. Przeszłość nie umiera, nie jest rośliną, która kończąc swój żywot, nawozi glebę dla następnych. Przeszłość nie blaknie. Albo zostawia po sobie cudowne, niebosiężne przybytki piękna i miłości, na których możemy wznosić nasze szczęście, albo blizny i deformacje, które jedynie przysparzają nam bólu. Nigdy nie odchodzi i nie znika, choć pozostaje przed nami zakryta.

Yan wybiegła po doktora, a ten natychmiast kazał Xiongowi Fa wyjść. Ulżyło mi, bo za każdym razem, gdy na niego zerkałam, przypominałam sobie kłamstwo, w które do dziś kazałam mu wierzyć. Wszedł niechętnie, zaniepokojony moim cierpieniem i zbliżającym się rozwiązaniem. Sam był zdenerwowany, ale próbował dodać mi otuchy. Był pewnie dobrym człowiekiem, a ja po latach zrozumiałam, że nie potrafiłam myśleć o nim jak o moim mężczyźnie, tak jak Ming myślała o swoim mężu.

Doktor poprosił Yan o gorące ręczniki i wodę. Kazał mi przeć. Ból mnie rozrywał, widziałam zakrwawione ręczniki, czułam odór żelaza i kału. Tym razem nie zamknęłam oczu, zobaczyłam główkę, potem poczułam potworny ból i chciałam płakać, po chwili zobaczyłam stopy, aż wreszcie zapadła cisza.

Usłyszałam płacz mojego dziecka.

– Chłopiec czy dziewczynka? – zapytałam. – Nic dziecku nie jest?

– Nic, nic, muszę je tylko zbadać – odpowiedział lekarz zdecydowanym tonem. Yan coś szepnęła, lekarz potwierdził.

Yan podeszła z mokrym ręcznikiem, zaczęła mnie myć i suszyć. Przykładała wkładki, żeby powstrzymać krwawienie. Patrzyłam, jak się krząta.

– Yan, co urodziłam? – spytałam cicho, ale ona nadal nie patrzyła mi w oczy. – Yan, spójrz na mnie i powiedz, co się dzieje.

Jej łza spadła na moje usta, poczułam sól na wargach.

– Yan! – krzyknęłam.

– Proszę pani, mam dobre wieści... To chłopiec.

– To dobrze – wypuściłam powietrze i poczułam, jak spada na mnie kolejna łza. – Dlaczego płaczesz?

– Proszę pani, stało się coś strasznego. Dziecko ma chorą nogę – wyszeptała chrapliwym głosem.

Spróbowałam usiąść. Potwornie mnie bolało, nadal krwawiłam. Lekarz trzymał na rękach maleńkiego chłopczyka; mój synek miał zdeformowaną prawą stopę. Nie obchodziło mnie to; nic nie mogło zakłócić radości wywołanej ujrzeniem mojego drugiego dziecka.

– Doktorze Pang, czy synek jest zdrowy? Widzę, że ma chorą nogę, ale czy poza tym jest zdrowy? – dopytywałam. Doktor trzymał mojego synka w ramionach, oglądał jego małą główkę, ramiona, dłonie i nogi.

– Jest zdrowy i silny, ale nie wykształciła mu się prawa stopa – wyjaśnił lekarz niemal przeproszającym tonem. – Proszę teraz odpocząć, straciła pani dużo krwi. Przyniosę dziecko, gdy krwawienie ustanie i będzie pani miała siłę je trzymać.

Doktor położył synka w kołysce. Do pokoju wszedł Xiong Fa. Podszedł prosto do łóżeczka, nachylił się nad synem i naraz gwałtownie cofnął. Podobnie jak Yan i doktor wiedziałam, że starsze pokolenie Sangów nie zaakceptuje takiego dziedzica. Uzna go za niezdatnego do wypełnienia tej funkcji, niezależnie od tego, na kogo wyrośnie i od tego, jak wielu krewnych było kompletnie bezużytecznych. W ich oczach równie dobrze mógłby być dziewczynką. Dla mnie jednak był idealny. Patrzyłam na Xionga Fa, który odskoczywszy od kołyski, rozejrzał się, popatrzył na mnie, na krew i kał na materacu, po czym znów wbił wzrok w naszego syna.

– Doktorze... Co... Co się stało? – wydukał.

– Nic się nie stało, panie Sang.

– To dlaczego... Dlaczego on taki jest? – wyjąkał mój mąż.

– Panie Sang, nie wiemy, dlaczego czasem tak się dzieje. Od początku dziejów niektóre dzieci rodzą się kalekie i nic nie można na to poradzić. Poza tym to zupełnie zdrowe dziecko.

– Muszę powiedzieć rodzicom – Xiong Fa szybko wyszedł z pokoju.

Byłam wycieńczona, Yan pomogła mi się położyć. Zamknęłam powieki i zobaczyłam przed oczami obraz wykręconej, skarłatej stopy przypominającej wielki pomarszczony orzech włoski. Nic mnie to nie obchodziło. To był mój syn. Leżałam bez ruchu jakiś czas, a potem ktoś tak gwałtownie otworzył drzwi, że huknęły o ścianę, i do pokoju wparowali Teść i Pierwsza Żona. Zajrzeli do kołyski. Nie słyszałam, co mówili, choć ze wszystkich sił wyciągałam szyję.

– Yan, co mówią? – spytałam.

– Proszę odpocząć. Potem pani z nimi porozmawia.

– Yan – krzyknęłam – co oni mówią?!

– Że takie dziecko do niczego się nie nadaje. Że nie jest normalne. Że nie może być dziedzicem – służąca zaczęła straszliwie płakać, łzy zalewały jej twarz. – Nie chcę tego powtarzać, proszę mnie o to nie prosić.

Chciałam wziąć ją za rękę, ale nie mogłam jej dosięgnąć. Przez łzy nie słyszała moich słów. – Yan, to nie ma znaczenia. On jest mój – wykrztusiłam. Wreszcie nachyliła się i mnie usłyszała. – To mój syn – charczałam przez łzy, zdjeta poporodowym bólem. – Chcę tego dziecka! – prawie krzyczałam. – Chcę go takiego, jakim jest. Nieważne, że nie będzie dziedzicem... Nic mnie to nie obchodzi.

Puściłam jej rękę, Yan wstała i otarła łzy.

– Niech sobie idą. Jak poczuje się lepiej, przynieś mi go – dodałam słabym głosem, zamknęłam oczy i straciłam przytomność.

Obudziłam się późnym rankiem. Yan spała na krześle przy moim łóżku. Podciągnęłam się, żeby usiąść przy wezglowiu. Byłam zmęczona i obolała. Potrząsnęłam Yan.

– Yan, co się stało? Przynieś mi dziecko – poprosiłam niecierpliwie. Popatrzyła na mnie przekrwionymi oczami. Twarz miała trupio bladą, w starczych plamach. Strąki włosów z koka opadły jej na twarz. Zaniósła się kaszlem jak dogorywająca staruszka, poprawiła włosy, wstała i poszła wykonać moje polecenie. Odskoczyła od kołyski jak oparzona.

– Proszę pani, nie ma synka! Nie ma go! – krzyczała.

– Co?!

– Nie ma go w kołysce. Pan musiał go zabrać.

– Co się wydarzyło zeszłej nocy? – krzyczałam do niej z drugiego końca pokoju. – Yan, powiedz mi, co się stało po tym, jak zemdlałam.

Służąca powiedziała, że Teść i Pierwsza Żona stali tu, pełni gniewu i zawodu, kiedy przyszedł Xiong Fa. Stanął przy kołysce i wpatrzył się w syna. Teść odezwał się pierwszy. Oznajmił, że omówili kwestię dziecka z Pierwszą i Drugą Żoną i uzgodnili, że nie zaakceptują takiego następcy.

– To dziecko trzeba oddać, po co je tu trzymać – powiedział bez ogródek Teść.

Szybko wtrąciła się Druga Żona:

– Gdybyś był moim synem, radziłabym ci znaleźć sobie drugą żonę. Taką, która urodzi odpowiedniego potomka, bo ta rodzi albo trupy, albo kreatury!

Xiong Fa milczał. Nic nie mówił, tylko przyglądał się maleńkiemu chłopczykowi. Wreszcie oderwał wzrok od dziecka, popatrzył na ojca i ohydłą twarz Drugiej Żony.

– Ojczy, chcę z tobą pomówić na osobności. Proszę, każ Drugiej Żonie się oddać – powiedział zdecydowanie.

– Nie widzę powodu, dla którego miałabym wyjść – warknęła.

Teść spojrzał na nią i skinął głową, aby wyszła. Fuknęła i niechętnie wykonała polecenie.

– Ojczy, przez myśl mi nie przeszło oddać to dziecko. Komu je oddamy? Kto by się nim zajął? Nie ubędzie nam, jeśli postanowimy go wychować. Przede wszystkim... to mój syn. – Ledwie Xiong Fa zamilkł, już odezwał się Teść.

– Synu, dobrze się spisałeś w tym roku i w zeszłym. Stałeś się silnym mężczyzną, prowadzisz rodzinny interes. Ale tak być nie może. Po co ci syn, któremu nie możesz przekazać odpowiedzialności za rodzinę? Weź sobie drugą żonę, która da tobie i rodzinie to, co trzeba. Ta żona ci pomogła, ale jest niewłaściwa, bo nie założysz z nią rodziny. Musisz być rozsądny.

Yan powiedziała, że po wyjściu Teścia Xiong Fa czuwał przy synu, aż ten zasnął, ucałował go w czółko i wyszedł.

Ledwie Yan skończyła relacjonować wypadki zeszłego wieczoru, drzwi się otworzyły i weszli mój mąż i pielęgniarka z dzieckiem na rękach, otulonym w biały kocyk z wzorem w kształcie smoka. Widać było tylko różową twarzyczkę i czarne włoski. Miał zamknięte oczy i wydawał się tak bezbronny, że nie wiadomo, skąd wziął siłę, by przetrwać noc wypełnioną gniewem i nienawiścią.

– Dzień dobry – przywitał się Xiong Fa, patrząc mi w oczy. Jego tłusta twarz była uśmiechnięta, oczy miał rozpromienione. – Przepraszam, że cię obudziłem, ale chciałem go zabrać.

Serce zabiło mi mocniej.

– Dlaczego? Dokąd chcesz go zabrać? – zaczęłam.

– Niedaleko. Tylko na półpiętro.

– Dasz mi go? Jeszcze go nie widziałam. – Rozpaczliwie chciałam wziąć dziecko w ramiona, przytulić do piersi, poczuć jego słodki zapach.

Xiong Fa popatrzył na pielęgniarkę i skinął głową. Podała mi syna, a ja go przytuliłam. Spojrzał na mnie – miał moje oczy, duże, nie wąskie szparki Xiong Fa. Małe paluszki napinały się odruchowo, jak kwiat ukwiału. Dałam mu palec do potrzymania.

– Będziesz w stanie go wykarmić? – Xiong Fa przysunął się bliżej. Stali nade mną z Yan. Xiong Fa nie wspomniał o rozmowie z ojcem, ale ja nie pozbyłam się podejrzeń. Może chciał mnie zwieść, dać mi kilka minut z synem, a potem go oddać. Nie zniosłabym utraty dwojga dzieci.

– Myślę, że dam radę. Zostawisz go przy mnie? – spytałam.

– Przecież dlatego wstawiliśmy tu kołyskę – Xiong Fa wyduł usta i unióśł brwi, jakby chciał powiedzieć: A dokąd miałbym go zabrać? – Na razie cię zostawię, ale po południu sprowadzę lekarza. Dopytamy o tę chorą nogę, dlaczego taka jest i co można zrobić.

– Wybrałaś dla niego imię? – spytał mój mąż.

Imię pokoleniowe wybrano dawno temu, więc wiadomo było, że nasz syn będzie się nazywał Sang Lu. Ja miałam wybrać tylko pierwsze imię.

– Jeszcze nie. Muszę pomyśleć.

– Myśl szybko, bo bez imienia nie mogę go zarejestrować – odparł Xiong Fa na zakończenie rozmowy. Stał tuż nad nami. Palcem wskazującym pogłaskał syna po policzku i się uśmiechnął. Po chwili wyszedł z pokoju, a zaraz za nim wyszła pielęgniarka.

Odchyliłam kocyk, żeby przyjrzeć się kalekiej prawej stopie. Palce nóg nie wykształciły się tak jak trzeba, stopa była mała, sama skóra i kości. Wypełniło mnie współczucie i miłość. Wpatrywałam się w tę stópkę, która wyglądała jak pięść. Potem rozejrzałam się po pokoju. Popatrzyłam na czarne, lakierowane meble, wiszące na drzwiach ubrania w żywych barwach, uszyte wbrew życzeniom Pierwszej Żony, stare krzesło obok łóżka, szczotki, kwiat w doniczce, który za chwilę miał zakwitnąć, perski dywan poplamiony moją krwią, prezent od Xionga Fa – to było moje

miejsce i mogłam tu wychowywać swoje dziecko, niezależnie od tego, czy teściowie zaakceptują wnuka. Tutaj byłby bezpieczny. Zrozumiałam, jak bardzo go pragnę. Popatrzyłam na jego kaleką stopę i zapłakałam. Szloch wkrótce mnie wyczerpał, nie byłam w stanie dłużej trzymać synka.

Po latach miał wyrosnąć na brata, którego znasz – silnego, inteligentnego mężczyznę, który przerósł nasze oczekiwania, zwłaszcza Teścia. Jestem przekonana, że odziedziczył po mnie to, co najlepsze, bo pod jednym względem bardzo mu się poszczęściło – urodził się w tym okresie mojego życia, kiedy myślałam najjaśniej i nie powodował mną egoizm. Nigdy nie przestałam o tobie myśleć. Jestem winna tego, że ukradłam ci życie. Myślę o tym codziennie. Wiem, że znaki skreślone na szorstkim suknie to nie nasiona, które zakiełkują w glebie, by przeobrazić się w coś, czego z początku nie przypominają. Znaki są jałowe, niezmiennie; przypominają raczej nagrobek, nad którym można zapłakać. Bo niezależnie od tego, ile razy zostaną przeczytane, nie będą mogły nas zbliżyć, podobnie jak karty opowiadania nie zamienią się miejscami, aby opowiedzieć inną, szczęśliwszą historię. Wiem, że nie możesz spytać mnie dlaczego, wiem też, że właśnie to pytanie będzie cię trapić najbardziej, tak jak mnie. Wiem, ile zada ci bólu i ile wywoła gniewu, ale znalazłam w sobie tylko tyle odwagi, aby tę historię spisać.

Rozdział 18

Jedenaście lat, które minęły od narodzin Sanga Lu Menga, upłynęły jak jeden dzień. Xiong Fa został głową rodziny. Pięć lat później Teść zapadł na zdrowiu, ale żył jeszcze długo, a odwaga i wytrwałość wnuka wywarły na nim niezatarte wrażenie. Druga Żona zmarła na serce zaledwie rok po przyjściu mojego syna na świat. Jej zdanie zresztą i tak nigdy się nie liczyło. Była w końcu tylko zjawą.

Na inne okoliczności nie zwracałam uwagi. Wiadomo było, że Lu Meng zawsze będzie ułomny i pozostanie z tyłu, gdy lud rozpocznie swój dumy marsz ku przyszłości, ale miał przeżyć swoich przodków i zobaczyć początek nowej ery. Podczas wojny i rewolucji komunistycznej próbowano zniszczyć to, czym stały się Chiny. Grube korzenie tradycji przeobraziły się w mocarne, splątane kończyny ograniczające życie ludzi. Schwytały Chińczyków w pułapkę czasu i siłą w niej utrzymywały. Cierpiący lud nagle postanowił się zemścić na własnych dziejach, zrywając pradawne, niegdyś potężne więzi.

W tym nowym świecie nie miało znaczenia, kim był dziedzic Sangów.

Z dumą śledziłam postępy Lu Menga w szkole i później, gdy chcąc iść w ślady ojca, szykował się na studia. Chciał zostać botanikiem. Z początku mieszkał ze mną, a kiedy podrośł, przeniesiono go do kwater dziecięcych. Chciałam go chronić przed światem, więc zatrudniłam prywatnych nauczycieli. Miał wówczas nie więcej niż cztery, pięć lat. Podczas lekcji siadałam z boku i przyglądałam się, jak pracuje. Czasem udawałam, że czytam, ale tak naprawdę słuchałam, jak ćwiczy chiński, uczy się arytmetyki, historii i geografii. Wiedziałam, że nie zawsze będziemy razem i ze strachem myślałam o dniu, w którym rozpocznie prawdziwe, samodzielne życie, ale dopóki trwała japońska okupacja, nie było powodu, aby ten dzień przyspieszać. Kuzyni stale mu dokuczali, bo był pierwszym wnukiem, a do tego bezbronny. Czekali, aż służący przygotowują ich do snu i wyjdą, a potem zbierali się nad jego łóżkiem i wyzywali od kalek

i zwierząt. Nie mogłam go przed tym ochronić, bo były to dzieci innych członków rodziny.

Oficjalnie przysługiwał mi teraz tytuł Pierwszej Żony, ponieważ w chwili narodzin Lu Menga teściowa była już obłożnie chora. Zmarła cztery lata później. Ucieszyłam się na wieść o jej śmierci, choć od naszej kłótni na ulicy krawców nie wtrącała się w moje życie. Wiedziałam jednak, że szepcze Teściowi do ucha i że powtarzała mu kłamstwa; trwało to aż do dnia, w którym wydała ostatnie zatrute tchnienie. Nie wiedziała, że można żyć inaczej. Teść natomiast był dumny z pozycji syna w socjecie i jego sukcesów w rodzinnych interesach. Znaczyło to dla niego dużo więcej niż cokolwiek, co mogły mu dać żony – jednak teściowa nigdy nie potrafiła tego zrozumieć. Ja wybrałam życie z dala od krewnych. Innym członkom rodziny daleko było do mojego statusu i wpływu na Xionga Fa, ale oni wygrywali liczebnością i pokorą, więc dręczycielom Lu Menga ich postęпки uchodziły na sucho.

Leżąc nocą w łóżku, myślałam o tym, jak mój syn wpatruje się w ciemność, wbija wzrok w sufit dziecięcej kwatery, jak zbierają się nad nim twarze, jak krzyczą i szydzą z niego, jak okładają go pięściami. Jego opóźniony rozwój wszystkich interesował, wszystkie oczy śledziły ruchy jego chromej stopy, a na twarzach pojawiały się ohydne uśmieszki. Chciałam lżyć i mścić się na tych wstrętnych dzieciach i ich rodzicach, ale wiedziałam, że mój syn sam musi nauczyć się przed nimi bronić. Sprowadziłam do domu mistrza *gong fu*, który dawał mu lekcje na tylnym dziedzińcu. Wszyscy podpatrywali, jak sobie radzi. Po kilku miesiącach doskonale opanował podstawowe umiejętności. Starsi domownicy byli pod wrażeniem, przez co młodszy dodatkowo z niego szydzili.

Któregoś dnia po kolacji – mój syn miał wtedy nie więcej niż jedenaście lat – wracaliśmy z Yan do pokoju. Tego dnia Lu Meng pokazał mi, na jakiego wyrośnie mężczyznę.

– Ma, przyjdiesz dziś popatrzeć, jak ćwiczę?

– Czemu akurat dziś?

– Mam poznać nowe techniki *gong fu* – boks i kopnięcia. Już ci mówiłem, nie pamiętasz?

Rzeczywiście nie pamiętałam. Zauważył moje zdziwienie.

– Nie martw się. Nabrałem siły. Potrafię stanąć na lewej nodze i kopnąć prawą. Sama zobaczysz.

Poza chromą stopą Lu Meng wyrósł na zdrowego chłopca. Dzięki treningom stał się muskularny i żyłasty; wyobrażałam sobie, że podobnie musiał wyglądać w młodości Dziadek. Mój syn miał gęste włosy jak Ba i usta po ojcu – pełne, czerwone, wrażliwe – często rozkrwawiał je, trenując. Każdą część jego ciała można było wywieść od krewnych, czy to z mojej rodziny, czy z Sangów, ale oczy miał swoje. Były jasnobrązowe, emanowały spokojem i ciepłem, a wyzierały z nich życzliwość i ufność. Miałam nadzieję, że zawsze takie pozostaną.

Kuzyni dalej wciągali go w bójkę, ale dzięki treningom Lu Meng najczęściej wygrywał, choć czasami rzucali się na niego we dwóch albo trzech. Niewykształcona stopa wywoływała niekiedy ostry ból, ale najbardziej obawiałam się o jego dłonie. Miał długie, delikatne palce jak Ba, w odróżnieniu od wielkich, grubych paluchów ojca. Bałam się, żeby ktoś mu ich nie połamał. Gdy partner unieruchamiał mu dłoń podczas treningu, drżałam z nerwów.

– Przyjdę popatrzeć, ale czemu dzisiejszy dzień jest wyjątkowy? Tak się martwię, że coś ci się stanie – powiedziałam.

Lu Meng wyprzedził mnie i Yan, a potem zagroził nam drogę. Zatrzymałyśmy się i spuściłyśmy wzrok zdumione jego uporem.

– Wiem, że się martwisz, ale proszę cię, przyjdź.

– Dobrze.

Odsunął się, poszliśmy dalej. Miałam wtedy prawie trzydzieści cztery lata. Czasami ogarniało mnie tak dojmujące zmęczenie, że chciałam tylko siedzieć w milczeniu i spokojnie przyglądać się, jak Lu Meng rośnie. Zastanawiałam się, jaką drogę obierze w przyszłości.

Yan poszła za nim do kwatery, choć nie potrzebował jej pomocy.

– Zobaczmy się na dziedzińcu – zawołałam.

Wróciłam do pokoju. Stałam w oknie i wyjrzałam na zewnątrz. Podczas szarej szanghajskiej zimy wszystko wydawało się ciężkie, skamieniałe. Każdy po cichu zajmował się sobą, przechodnie przemykali ulicami do sklepów i restauracji, aby tam się ogrzać. Zmienił się krajobraz, bo miasto się rozrosło – przetrwało trudy wojny, lecz teraz, gdy w odległych częściach kraju zaczynały się formować grupki rewolucjonistów, znów szykowało się na ciężkie czasy. Sąsiednie domy zburzono, a na ich miejscu wzniesiono ciężkie, szare monolity. Podczas wojny rodzina znacznie ucierpiała. Mój różowy kwiat zabrany z dziedzińca usechł przed wielu laty, ale sprawiłam sobie następny, a potem powoli

dokupowałam kolejne. Zimą było ich tak niewiele, zwłaszcza po zniszczeniach dokonanych przez Japończyków.

Gdy nastąpiła wojna, mieliśmy szczęście. Nasz ogrodnik Lao Tung wybił w piwnicy ścianę, żeby zapewnić dostęp światła, i założył tam cieplarnię, którą w razie nagłego najścia Japończyków można było ukryć. Hodował w niej warzywa, a po wojnie poprosiłam go również o kwiaty. Chciałam zawsze mieć w oknie kwiat o nazwie *Gardenia jasminoides*. To niewielki krzew o pięknych białych kwiatach. Gdy zakwitał, przesłaniał niemal całe okno. Jego upojna woń przenosiła mnie do ogrodu i do Bi, skłaniała do rozmyślań o tym, co mnie w życiu ominęło. Roślinę na parapecie nazywałam Dziadkiem, bo dzięki niej zachowywałam wspomnienia o Bi. Podobnie Dziadek wspominał Babkę, spacerując pośród traw i kwiatów nad rzeką. Nigdy już nie zobaczyłam Dziadka, Ma ani Ba. Dowiedziałam się, że Dziadek zmarł tuż przed wojną z Japończykami, a Ma i Ba zginęli, gdy na ich dom spadła bomba. Zerknęłam na swój kwiat i obciąłam dwa uschnięte liście; płatki miały barwę bladego rózu i wydawały się niknąć w oczach.

Popatrzyłam na nowe budynki po drugiej stronie ulicy – poprzednie Japończycy spalili wraz z lokatorami. Te nowe zupełnie zmieniły oblicze dzielnicy, ale choć zostały wzniesione na modłę zachodnią, nie mieszkali w nich ludzie z Zachodu. Pod koniec wojny drogi Chińczyków i cudzoziemców zupełnie się rozeszły. Kilka dni wcześniej wybrałam się z Lu Mengiem do Bundu ¹; choć otwarto go jakiś czas temu, byliśmy tam razem po raz pierwszy. Zamknęłam okno i zeszłam na dziedziniec za domem.

Mój syn stał pośrodku podwórca, jego mistrz tuż za nim. Nauczyciel milczał, Lu Meng zaś rozmawiał ze swoimi siedmioma czy ośmioma kuzynami. Byli wśród nich chłopcy, którzy dokuczali mu i bili go. Lu Meng podniósł wzrok, zobaczył mnie opartą o kolumnę i posłał mi uśmiech. Niezgrabnie, lecz szybko okrążył dziedziniec, po kolei rozstawiając kuzynów w szyku. Sam zajął pozycję w środku, po czym rozpoczął prezentację postaw i podstawowych technik. Wołał kuzynów po imieniu, by powtarzali za nim ruchy, tak jak Dziadek kiedyś wykrzykiwał do mnie nazwy kwiatów. Z naprzeciwka cichutko nadszedł Xiong Fa, aby popatrzeć na syna.

Zbliżyłam się do niego.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

Xiong Fa ucierpiał podczas wojny. Uszczuplił rodzinny majątek, aby opłacić Japończyków i kilka razy został dotkliwie pobity. Miał czterdzieści kilka lat, ale poruszał się jak starzec, zwłaszcza kiedy był zmęczony lub gdy nad dworze panował chłód. Nie utrzymywaliśmy intymnych kontaktów od wielu lat, ale mimo nalegań Teścia nie znalazł sobie drugiej żony. Gdy odzyskałam siły po porodzie, zaczęłam karmić Lu Menga piersią i nie chciałam przyjmować męża w swoim łóżku. Nie wydawało mi się to dobre. Po kilku miesiącach Xiong Fa przestał prosić mnie o pozwolenie na odwiedziny i w końcu zaczął chadzać do kwater młodszych służących. Niektóre zabierał czasem po obiedzie do miasta, jeździli do nieznanymi mi miejsc. Widywałam go, jak późną nocą wchodził do kwater albo wymykał się tylnym wyjściem i wsiadał do auta. Stroił służące w zachodnie ubrania i przez kilka godzin prowadził grę pozorów, ale szanował mój status i nigdy nie afiszował się z romansami przed krewnymi i przyjaciółmi. Czas, który spędzaliśmy wspólnie, ograniczał się do obiadów, krótkich rozmów, kiedy wpadaliśmy na siebie w domu, przyjęć w gronie znajomych.

– Nic mi nie jest, dziękuję. Dobrze widzieć, że nasz syn wyrasta na wspaniałego młodego człowieka – zamilkł na chwilę, popatrzył na Lu Menga, a potem znów na mnie. – Chciałbym dożyć chwili, gdy będzie dorosły – powiedział żartobliwym tonem.

– Przeżyłeś Japończyków... Czy może cię spotkać coś gorszego? – zażartowałam i ja, chichocząc.

– Oby nie – odparł powoli.

– Jak interesy?

– Znacznie lepiej. Kraj pogrążył się w chaosie, ale za to otwierają się nowe możliwości. Mamy dobre kontakty... wśród tych, którzy przeżyli. – Rozmowa dobiegła końca. Xiong Fa oddalał się ode mnie, tak jak ja oddalałam się od niego po narodzinach Lu Menga.

Staliśmy obok siebie, patrząc na naszego syna. Owszem, był kaleki, ale miał wolę walki i inteligencję.

Rzadko przebywaliśmy z Xiongiem Fa tak blisko siebie. Patrząc na jego grubą szyję, linię zuchwy i ręce, zamyśliłam się nad naszym wspólnym życiem od piętnastu lat. Wojna położyła kres tradycyjnym obyczajom i nadal nie było pewne, czy wszystko wróci do normy. Nikt nie wiedział, jak potoczą się losy wielomilionowej populacji. Zauważyłam, że kołnierzyk koszuli i garnitur mojego męża były znoszone. Jego milczące poświęcenie dla rodziny nie pozostawiało wątpliwości.

– Musisz o siebie dbać, żeby dożyć wnuków – wyszeptałam.

Odwrócił się do mnie. Był zmęczony. Miał szare i zażawione oczy, które przywodziły na myśl morze zimą.

– Bardzo bym chciał – odrzekł cicho – ale wyczyny naszego syna to też nie lada widok.

– Myślałam, że go oddasz i weźmiesz sobie drugą żonę – powiedziałam niespodzianie.

Mój mąż był bezgranicznie zdumiony. Uważnie mi się przyjrzał, po czym odwrócił się do Lu Menga zajętego instruowaniem kuzynów.

– Przez myśl mi to nie przeszło. Ojciec tego chciał – gwałtownie obrócił się w moją stronę i nagle nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie. –

To wszystko nigdy mi się nie podobało. Pamiętam, jak tu stałem tuż po ślubie, a matka podetknęła mi pod nos twoją pościel. Pokłóciliśmy się o to, kiedy zacząć starać się o dziecko. Byłaś taka młoda... Ale tak kazała tradycja. Cóż ja wiedziałem? Zrobiłem to, co mi kazano. – Skrzywił się i zamilkł. – Zresztą, po co o tym mówić? Muszę wracać do pracy. Dopilnuj, żeby nasz syn dostał porządną kolację. Musi być duży i silny.

– Jak ty – krzyknęłam za nim.

– Nie zapominaj, że pokonała mnie młodziutka dziewczyna – odpowiedział, nie patrząc mi w oczy.

Obejrzałam pokaz sztuk walki do samego końca, a potem nagrodziłam syna oklaskami. Poprosiłam Yan, aby zabrała Lu Menga wraz z resztą dzieci do kuchni na kolację.

1. Nadbrzeżna promenada w Szanghaju nad rzeką Huangpu. [[wróć](#)]

Rozdział 19

Lu Meng wyrósł na syna, jakiego pragnął Xiong Fa, a przy tym upodobnił się do ojca. O ile jednak nabrał pewności w kontaktach z rówieśnikami, o tyle nadal wolał samotność. Wiele czasu spędzał z Lao Tungiem w ogrodzie, skąd wzięło się jego zamiłowanie do roślin i zwierząt. W wieku piętnastu lat był wysoki i umięśniony, choć nie tak szeroki w barach jak Xiong Fa. Miał też ostrzejsze niż on rysy twarzy – bardziej jak mój Ba – i wyjątkowo delikatne palce. Czasami myślałam, że to wstyd, że tymi palcami grzebie w ziemi. W dniu jego trzynastych urodzin Xiong Fa dał synowi do dyspozycji własny pokój, który sąsiadował z moim.

Co noc przed pójściem spać słyszałam, jak Lu Meng powtarza nazwy w pradawnym języku; nie słyszałam ich, odkąd skończyłam siedemnaście lat. Otwierałam okno i szeptałam do mojego kwiatu na parapecie, jakby to był Dziadek. Kazałam mu słuchać Lu Menga. Wyglądałam w ciemność, a mój syn powtarzał w nieskończoność dziwne słowa. Miał bardzo złą wymowę, bo nikt nie nauczył go prawidłowej.

Któregoś wieczoru poszłam do jego pokoju. Siedział przy otwartym oknie, dwie świece rozświetlały karty książki.

– Naprawdę chcesz się nauczyć tych wszystkich nazw? – spytałam.

– Muszę, jeśli mam studiować w Europie.

– Tego właśnie chcesz? Czy ty wiesz, jak tam jest... Byłeś tam kiedyś?
– drażniłam się z nim.

Uśmiechnął się.

– Dobrze wiesz, że nie. Nie naśmiewaj się ze mnie. – Przekrzywił głowę w prawo. Jak zwykle, gdy się zastanawiał. – Muszę się nauczyć, żeby mieć szansę. Prawda?

– Pomóc ci? – zapytałam.

– Jesteś niepoważna – powiedział z szerokim uśmiechem.

– A ty nieuprzejmy. Skąd wiesz, że się na tym nie znam?

Podeszłam do niego, sięgnęłam po książkę. Nie umiałam przeczytać liter, ale rozpoznałam wiele roślin na zdjęciach.

– To *Gardenia augusta*... To *Anemone coronaria*... A to *Rosa bracteata* – objaśniłam ku zaskoczeniu Lu Menga. – Skąd masz tę książkę?

– Dostałem od Ba. Pozostałe też. – Mój syn wstał, podszedł do biurka i otworzył szufladę. Trzymał w niej książki o botanice. Niektóre były po chińsku, inne w językach zachodnich. – Mówił, że znasz nazwy roślin, ale myślałem, że żartuje. Mówił też, że lubiłaś chodzić z Dziadkiem do ogrodu.

– To prawda.

Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Był tu duży, zróżnicowany księgozbiór, a na ścianach zdjęcia roślin i krajobrazów wycięte ze starych europejskich książek, które pozostawili po sobie cudzoziemcy ku uciechu ulicznych sprzedawców. Zauważyłam starą lokomotywę. Podeszłam do niej, zdziwiona widokiem starej przyjaciółki. Rozpoznałam wgniecenie z przodu i domalowaną warstwę farby.

– Skąd ją masz? – Utuliłam lokomotywę, jak odnalezioną po latach ukochaną zabawkę.

– Ba pozwalał mi się nią bawić, kiedy go odwiedzałem. Miałem nikomu nie mówić, nawet tobie. Podobno dziadek Sang nie lubił zabawek i mówił, że dzieci powinny szybko dorastać. To prawda? – Mój syn zadał pytanie, które miało go poprowadzić ku tysiącu nieszczęśliwych odkryć.

– Nie wiem, czy tak powiedział, ale na pewno nie lubił zabawek – odparłam zgodnie z prawdą.

Odłożyłam lokomotywę, przysunęłam krzesło, żeby usiąść naprzeciwko syna. Zaczęliśmy od podstaw. Pół godziny zajęło mi nauczenie go pięciu nazw. Oboje byliśmy zmęczeni.

– Obiecuj, że co wieczór będziesz mnie uczyć pięciu kolejnych. A jak nabiorę wprawy, to więcej – poprosił mój syn.

– Obiecuję. – Z radością przyjąłem jego propozycję. Pomyślałam, że to będzie cudowne zakończenie każdego dnia.

Do pokoju weszła Yan, a za nią nowa służąca, która miała usługiwać Lu Mengowi. Była ładna i dość wysoka, miała lśniąco czarne włosy, szerokie ramiona i biodra. Obawiałam się o Lu Menga. Nie znał wielu dziewcząt i był wobec nich bardzo nieśmiały.

– Proszę państwa, to jest Yu. Będzie panu usługiwać. Jest nowa, uczy się. – Yan uśmiechnęła się do mnie, co znaczyło, że dziewczyna jest beznadziejna. – Będzie pracować, słać łóżko i przynosić jedzenie.

– Dziękuję, Yan, bardzo się cieszę – odparł grzecznie Lu Meng. – Witaj, Yu. Skąd jesteś?

Yu miała nieskładną wymowę, niezgrabnie formowała słowa.

– Ze wsi Meishi, niedaleko Zhengzhou w Henanie. To bardzo daleko stąd.

– Jesteś ze starej stolicy. Jak tam jest? – dopytywał się mój syn.

Dziewczyna wydawała się kompletnie zagubiona.

– Proszę pana, pokażę teraz Yu, gdzie będzie spała, i objaśnię, co jeszcze należy do jej obowiązków, więc może dokończycie rozmowę jutro rano – zasugerowała Yan.

– Tak, tak. Porozmawiamy jutro. – Lu Meng wstał i uśmiechnął się do dziewczyny. Zauważyła jego chromą stopę i bezceremonialnie się w nią wpatrzyła, po czym zarumieniła się i spuściła wzrok.

– Możesz patrzeć. Mam to od urodzenia. – Lu Meng podszedł do dziewczyny i podciągnął nogawkę. – Widzisz? Nie urosła cała.

– Boli? – spytała służąca.

– Czasami, jak jest zimno albo jak zbyt często trenuję *gong fu*.

– Mój ojciec znał zawodników *gong fu*, byli bardzo dzielni – powiedziała nieśmiało.

Dziewczyna wydawała się prosta i niewinna.

– Już czas – przerwała Yan i położyła rękę na ramieniu Yu, aby skierować ją w stronę drzwi. Lu Meng patrzył, jak wychodzi.

– Ma, prawda, że moja służąca robi dobre wrażenie?

Zaśmiałam się z jego niewinności.

– Kochany synu, jest bardzo ładna, ale na służące musisz uważać. Najczęściej pochodzą ze wsi i nie mają doświadczenia w miejskich sprawach. Poza tym... – uśmiechnęłam się – niektórym chodzi o to, aby uwieść chłopca z dużej rodziny, ale jestem pewna, że Yu to dobra dziewczyna.

– Nigdy nie myślałem o takich rzeczach. Nie wygląda na taką, która sprawiałaby kłopoty – odparł Lu Meng niepewnie.

– Tak właśnie mają wyglądać – zaśmiałam się, a po chwili postanowiłam zmienić temat. – Jutro uczymy się dalej?

– Tak.

– Pójdę już. Nie siedź za długo. – Zostawiłam go nad książką.

Wiesz, jak ładna była ta dziewczyna – czysta jak źródłana woda, jej głos miękki jak opadające płatki kwiatu. Gdzieś głęboko w pamięci

przechowywałam obraz tej twarzy; tę samą twarz widział też mój Dziadek. On natychmiast by ją rozpoznał. Ty w owym czasie nie mogłaś jej widzieć; niewinni nie widzą takich rzeczy, dla nich najważniejsze jest to, co można poczuć i czego można dotknąć. Przypominasz ją sobie, czytając te słowa? Mam nadzieję, że potrafisz przywołać jej obraz. Jeśli będzie nam dane jeszcze kiedyś się spotkać, najpewniej zastaniesz mnie zapłakaną nad losem dziewczyny, którą ci skradłam.

Yan obudziła mnie wcześniej, około dziesiątej rano.

– Pani Ming przyjechała na herbatę.

– Naprawdę? – Usiadłam w łóżku, Yan podała mi ubranie. Włożyłam kapcie, podeszłam do lustra. Służąca zaczęła mnie czesać. – Przyjmę ją. Poproś, żeby poszła do pokoju Xionga Fa. Przyniesiesz nam herbaty? – spytałam.

Yan wyszła z pokoju, a ja szybko się uczesałam i nałożyłam róż. Yu siedziała pod drzwiami Lu Menga. Uśmiechnęła się, gdy mijałam ją w drodze do pokoju męża. Ming siedziała w fotelu, w płaszczu i białych rękawiczkach. Włosy miała wysoko upięte, na głowie europejski kapelusik z woalką.

– Wpadłam tylko na chwilę – zaczęła nerwowo – mam mnóstwo spraw...

– W takim razie, po co przysłałaś? – odpowiedziałam, siadając naprzeciwko.

Zaśmiała się.

– Cała ty! Tak się cieszę, że zostałyśmy przyjaciółkami. Ja... – nie dokończyła myśli. – Wspaniale się złożyło – dodała po chwili. – Przez te wszystkie lata dałaś mi tyle radości. Odmieniłaś moje życie...

– Naprawdę? Co takiego zrobiłam? Zupełnie nie wiem, o czym mówisz – odparłam zakłopotana, owijając się ciasniej szatą.

– Nie bałaś się – wyjaśniła bez zastanowienia. – Zawsze byłaś sobą. I proszę, jaka się stałaś. – Znów zamilkła. – Muszę ci coś powiedzieć.

Nagle wydała się przeraźliwie smutna.

– Co się stało? – spytałam niecierpliwie. Zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle, zaczęłam się martwić.

– Wyjeżdżamy do Ameryki – wykrztusiła z niechęcią, uśmiechając się trwożliwie.

– Kiedy wracacie? – zapytałam. Poczułam napięcie w szyi i ramionach, na pewno zbladłam.

Ming przestała się uśmiechać, zacisnęła dłonie splecione na kolanach.

– Nie wracamy.

Byłam wściekła. Krew uderzyła mi go głowy, obraz przed oczami zawirował. Zacisnęłam pięści.

– Zostawiasz mnie? Tak się nie robi! Kiedy podjęliście decyzję?

– Feng, proszę cię. To i tak jest trudne – powiedziała cicho. – Strasznie mi smutno. Wpadliśmy na ten pomysł przed rokiem. Coraz trudniej Chińczykom wyjechać do Ameryki. Niedobrze się u nas dzieje, a Amerykanie dobrze o tym wiedzą... Zresztą nie tylko oni. To my dowiadujemy się ostatni.

Weszłam jej w słowo. Byłam zagniewana. Zasłużyłam chyba na coś więcej niż pospieszne pożegnanie.

– O czym ty mówisz? Nic takiego się nie dzieje.

Ming podeszła do okna.

– Feng Feng, nie krzycz, proszę. Idą zmiany... wielkie zmiany polityczne. Tacy jak my będą mieli coraz gorzej. Uznaliśmy, że najlepiej wyjechać z całym dobytkiem. W Ameryce będziemy żyć znacznie biedniej, ale musimy zaryzykować.

Podniosłam się, stałam tuż przy krześle. Gotowałam się ze złości.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jak mogłaś?

– Niczego by to nie zmieniło – rzuciła pospiesznie z rezygnacją. Podniosła głowę. Dziś wyglądała starzej; była blada, miała zmarszczone brwi. – Muszę już iść.

– Myślałam, że będziemy przyjaciółkami na zawsze. – Popatrzyłam na sufit. W kloszu żyrandolu pełno było martwych much. Ciężko będzie to sprzątnąć, pomyślałam, podczas gdy moja najlepsza przyjaciółka tłumaczyła, że już nigdy się nie zobaczymy. Wypuściłam powietrze z płuc, popatrzyłam na nią przez łzy. Stała nachmurzona ze skrzyżowanymi ramionami. Mimo grymasu widać było, że ma piękne usta. Podniosła się, ujęła mnie za rękę, lekko nimi potrząsnęła.

– Feng, muszę iść.

Uniosła moje dłonie i ucałowała najpierw jedną, potem drugą.

– Porzucasz mnie – wygarnęłam. – Naprawdę myślicie, że będzie tak źle? Gorzej niż podczas wojny?

Nadal trzymałyśmy się za ręce, ale opuściłyśmy je na wysokość talii.

– Tak mówią. Nacjoniści przegrali. Podobno takich jak my będą teraz prześladować. Nam żyło się dobrze, a całej reszcie... przepraszam cię, naprawdę się spieszę.

Wcisnęła mi do ręki kopertę.

– To mój adres w Ameryce. Dam znać, jeśli go zmienimy. Pisz do mnie. Chcę wiedzieć, jak dorasta Lu Meng.

Popatrzyła na mnie po raz ostatni, obejrzała od stóp do głów i uśmiechnęła się. Następnie wypuściła z rąk moje dłonie, które opadły bezradnie. Próbowała dotknąć mojej twarzy, ale się cofnęłam. Przygryzła dolną wargę, wykrzywiła usta w uśmiechu i ruszyła w stronę drzwi.

– Żegnaj. Dbaj o siebie. – Zrobiła dwa kroki i odwróciła się do mnie. – Nie ugrzeźnij w tym. Zapomnij o wszystkim, czego nas kiedyś nauczono... Zbyt łatwo się zatracić w historii liczącej pięć tysięcy lat.

– O czym ty mówisz? – krzyknęłam.

Ale jej już nie było. Usiadłam, zacisnęłam pięści i uderzałam nimi w kolana, a potem w oparcie krzesła. Na drewnianej podłodze w holu piętro niżej jej głośnie kroki niosły się echem po całym domu. Ming po chwili była już na zewnątrz i pospiesznie zmierzała w stronę samochodu. Podbiegłam do okna, żeby jeszcze raz ją zobaczyć, oparłam dłonie o szybę, która zaparowała od mojego oddechu. Silnik już pracował. Ming pochyliła głowę i podkuliła nogi, siadając na tylne siedzenie. Moja najlepsza przyjaciółka, droższa niż siostra. Drzwi auta zatrzasnęły się i odjechała na zawsze.

Rozdział 20

Możliwe, że mieszkałam w tym domu zbyt długo i jak wszyscy starsi krewni powoli dryfowałam ku śmierci, karmiona przez innych, niewidziana, zapomniana. Stałam się ślepa i głucha, żyłam niczym kaleki błotny stwór w jaskini, który stracił wszystkie zmysły, bo nigdy ich nie używał. Kiedy nagle okazały się potrzebne, zawiodły mnie – widziałam tylko fragment wielkiego świata, naiwnie wierząc, że widzę całość.

Co wieczór chodziłam do pokoju Lu Menga i uczyłam go łacińskich nazw roślin. Szybko je zapamiętywał, z początku przyswajał pięć dziennie, potem – siedem albo osiem. Po jakimś czasie przychodziła Yu i szykowała łóżko, a ja wychodziłam. Służąca budziła go rano na trening *gong fu*, a potem podawała mu śniadanie. Szła z nim do szkoły i czekała, aż skończy lekcje. Po powrocie Lu Meng uczył się, a ona siedziała pod jego drzwiami. Czasem rozmawiała z Yan, jeśli akurat moja służąca także czekała w korytarzu na wezwanie.

Po jakimś czasie relacja między Lu Mengiem a Yu zaczęła mnie złościć; wydawała mi się zbyt intymna, pozbawiona szacunku. Bardzo się polubili i byli w zażyłości. Często wypatrywał jej z daleka i dopytywał, czy dobrze się czuje. Czasem czekał, aż przyjdzie z kwater służących, aby towarzyszyć mu w drodze do szkoły. Któregoś dnia widziałam ich z samochodu – wychodzili roześmiani tylnym wyjściem. Pomagał jej ścielić łóżko, nosić książki, zamiatać pokój po przesadzaniu roślin. Nie tego chciałam dla swojego syna. Miał znaleźć sobie dziewczynę, którą wszyscy będą szczerze podziwiać. Nie służącą. To działało się wbrew mojej woli. Był przecież kaleką, więc i tak miał trudniej. Związek ze służącą nie wróżył niczego dobrego.

Od rozmowy z Xiongiem Fa na dziedzińcu minęły cztery lata. Widywałam go coraz rzadziej. Byliśmy wobec siebie życzliwi, widując się czasami przy obiedzie i podczas tych okazji, które wymagały od mnie wypełnienia zwyczajowych obowiązków pierwszej żony. Wywiązywałam

się z nich dobrze i skwapliwie. Dawno temu straciłam jakiegokolwiek zainteresowanie mężczyznami. Po porodzie nie chciałam ani męża, ani nikogo innego. Lu Meng stał się całym moim światem. Xiong Fa, jak wielu innych mężów, nadal odwiedzał młode służące, ale robił to dyskretnie, co ja, zachowując twarz, akceptowałam. W przeszłości próbowałam z nim walczyć; w wieku blisko trzydziestu ośmiu lat za bardzo zdążyłam przywyknąć do wygod, które przecież nic mnie nie kosztowały. Uparcie podsycalam swoją dumę. Uczyłam mojego syna nazw, których nie umiałam przeczytać. Kupowałam drogie stroje i obnosiłam się z nimi, jakby to były trofea zdobyte ciężką pracą. Za dużo mówiłam, udzielałam rad i zawsze chciałam mieć ostatnie słowo, nawet jeśli nie miałam racji. Żyjąc w ten sposób, wpędzałam się w chorobę. Byłam niczym duch w gabinecie luster zmuszony wpatrywać się w siebie i powtarzać te same dźwięki i gesty, w każdej minucie, godzinie, dniu, miesiącu.

Dopóki była przy mnie Ming, mój umysł był piękny; przy niej byłam uprzejma i pełna wdzięku. Gdy jej zabrakło, na powrót przeobraziłam się w potwora. Nie umiałam tego powstrzymać, bo nie wiedziałam, co zmienić, aż było za późno. Nie wiedząc, co należy cenić, wszystkiemu przypisywałam wartość.

Patrząc na Yu i Lu Menga, czułam straszliwy gniew. Z czasem zaczęłam pojmować głębię własnej goryczy. Wniosłaś w życie mojego syna szczęście, o którym ja zdążyłam zapomnieć. Siadałam w swoim pokoju na krześle – świadku wszystkich najważniejszych chwil, które przeżyłam pod tym dachem – i gotowałam się z wściekłości. Chciałam, żeby było po mojemu, jak kiedyś, zanim pojawiła się Yu. Chciałam, żeby Lu Meng śmiał się tylko ze mną, jak przez całe swoje dzieciństwo. Chciałam, żeby wróciła Ming. Krzyknęłam na Yan, ale odpowiedziała mi głucha cisza. Ruszyłam do pokoju Xionga Fa. Zobaczyłam go z daleka, stał w progu z Yu. Z uśmiechem wprowadzał ją do siebie, trzymając delikatnie za łokieć. Ona oddała mu niespokojny uśmiech, on pokiwał głową dla otuchy. Weszła do środka, Xiong Fa zamknął drzwi. Chciałam krzyczeć. W drodze do siebie chwyciłam wazon i wyrzuciłam przez balustradę. Rozbił się z hukiem piętro niżej.

Yan siedziała przed moimi drzwiami. Miała teraz prawie siedemdziesiąt lat. Nasze relacje się zmieniły. Na mój gniew nic nie mogła poradzić. Nie mogła też rozmawiać ze mną tak otwarcie jak kiedyś. To, że dawniej

z naszych rozmów czerpałam otuchę i nadzieję, napawało mnie teraz wstydem.

Minęłam ją i weszłam do pokoju.

Zaczęłam krzyczeć, mój głos dobywał się gdzieś z głębi trzewi. Podeszłam do toaletki, złapałam szczotkę i rzuciłam nią o ścianę.

– Co się stało, proszę pani? – nieśmiało zapytała Yan. Wiedziałam, że gra. Na pewno domyślała się, co mnie gnębi.

– Ta dziewczyna to kurwa! Sypia z ojcem i próbuje uwieść syna... Nie będę tego dłużej znosić. Jestem pierwszą żoną i to jest mój dom! – wykrzyczałam. Byłam głupia, a jednocześnie ślepa na własną głupotę, choć siedziałam przed lustrem i wpatrywałam się we własne odbicie.

– Sama powiedz, Yan, czy nie trzeba czegoś z tym zrobić? – pytałam wściekle. Rozejrzałam się, mój wzrok przykuł pas z wielką metalową klamrą. Porwałam go i wybiegłam z pokoju. Dziewczyna już wróciła, siedziała pod drzwiami Lu Menga.

– Kurwa! – krzyknęłam.

Podbiegłam do niej i chwyciłam ją za włosy. Zmusiłam, by uklęknęła, i na oślep wymierzałam jej razy pasem... Dwa... Pięć... Może sześć, nie liczyłam. Lu Meng wybiegł z pokoju. Wyrwał mi pas, rzucił za siebie na półpiętro. Pomógł Yu wstać. Przez jej długie czarne włosy przeświecała wielka czerwona pręga.

– Puść ją! To kurwa, próbuje usidlić i ciebie, i ojca. Wyrzuć ją z domu! – zawylałam jak oszalała. – Lu Meng! Rób, co mówię, jestem twoją matką!

Nawet nie drgnął, tylko patrzył na mnie. Jasnobrażowe oczy pociemniały, oddech mu się rwał. Stał przed Yu, odgradzając ją ode mnie.

– Lu Meng! Lu Meng! Rób, co ci każę! Jestem twoją matką, masz mnie słuchać – dyszałam. – Przez ciebie tracę twarz przed służącą-kurwą. Przesuń się!

Cisza.

– Rusz się! – wrzasnęłam.

Nie opuścił ramion, którymi zasłaniał Yu.

Wtedy nadszedł Xiong Fa. Stał między mną a Lu Mengiem, ale najpierw zajął się Yu. Odgarnął jej włosy z twarzy, odsłaniając długie rozcięcie na prawym policzku, od ucha aż po żuchwę. Rana krwawiła obficie, na podłodze zrobiła się czerwona plama. Przypomniało mi się, jak rodzina Sangów – moja rodzina – złożyła Ma i Ba wizytę owego deszczowego dnia, kiedy mnie i Dziadkowi kazano trzymać się na uboczu.

Przez chwilę kompletnie nie wiedziałam, co robić.

– Yan, przynieś opatrunek. Synu, zabierzesz Yu do szpitala ludowego – nakazał Xiong Fa, po czym Lu Meng i Yu oddalili się. – To szaleństwo. Czemu atakujesz bezbronną służącą? – zapytał z wyrzutem.

– Wcale nie jest niewinna! Sypia z tobą! Z naszym synem pewnie też!

– Co takiego? Oszalałaś – pokręcił głową.

Popatrzył na mnie. Wpatrywałam się w niego hardo wybałuszonymi oczami, nozdrza mi drżały. Nie mogłam uwierzyć, że się wypiera. Odchrząknął, żeby coś powiedzieć. Miałam ściśnięte gardło, z trudem oddychałam. Xiong Fa popatrzył na plamę krwi, po czym odezwał się łagodnym tonem:

– Przepraszam cię za wszystko, ale nie da się cofnąć tego, co się stało.

Zamilkł i popatrzył na mnie smutnymi oczami. Skórę twarzy miał obwisłą, przytył. Gdy zaczesał ręką rzednące włosy, zobaczyłam blizny – ślady po torturach, którym poddali go japońscy żołnierze.

– Feng, masz w sobie tyle gniewu. Nie sposób tak dalej żyć. Opanuj się, proszę cię.

Staliśmy sami w korytarzu, ale wiedzieliśmy, że obserwuje nas i słucha cały dom.

– Feng, spróbuj jasno myśleć – Xiong Fa zerknął na podłogę, a potem wyjrzał przez balkon na niewidoczne twarze słuchających. – Tyle przeszliśmy. Była wojna, głód, a teraz kraj domaga się zmian. Zadaliśmy sobie wzajemnie wiele bólu, a przed laty straciliśmy dziecko.

Popatrzyłam na niego i nagle przeraziłam się, że on wie. Że dowiedział się, co zrobiłam. Wróciła do mnie tamta noc. Poczułam odór krwi i kału. Stałam sztywno, ale tak jak wtedy nie czułam nóg – były martwe, sparaliżowane.

– Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, Lu Meng nie byłby sam. Mielibyśmy dwoje dzieci. Dzięki Yu Lu Meng jest szczęśliwy. To, co się dzieje, jest wyłącznie powodem do radości.

Spojrzał mi prosto w oczy. Dawno im się nie przyglądałam. Były teraz bardziej łagodne i szkliste, kryły w sobie tęsknotę, która wypłukała z nich dumę i arogancję jego rodziców. Wcześniej tego nie dostrzegłam.

– Proszę cię, przemyśl to.

Podszedł do mnie, tak blisko nie stał przez całe lata. Widziałam zmarszczki na jego twarzy, wyrzeźbione przez lata trudów, które dla nas zniósł. Cofnęłam się myślami do dnia zaślubin, kiedy staliśmy przed

drzwiami sali balowej, a on miał twarz świecąca i pulchną jak glazurowane prosię. Pomyślałam o tym, ile od tamtej pory się wydarzyło, ale gniew przesłonił mi sens jego słów. Xiong Fa był tylko starcem, który próbował mi coś wyjaśnić.

Cofnęłam się o pół kroku.

Uniosłam prawą dłoń i wymierzyłam mu policzek. Nawet się nie wzdrygnął.

– Zamknij się. To przez ciebie i twoją rodzinę. Wszystko zawsze było przez twoją rodzinę.

– Feng.

Błagałam mnie, a ja nadal nie pojmowałam.

– Wracaj do tej małej kurwy.

Spuścił wzrok, potrząsnął głową i zostawił mnie samą w pustym korytarzu. Zakrwawiony pas leżał na podłodze tam, gdzie rzucił go Lu Meng.

To ja straciłam twarz.

Zostałam skrzywdzona, skradziono mi syna. Xiong Fa i Lu Meng tłumaczyli, że tak nie jest, że Yu chciała być tylko dobrą służącą. Ale to ja wiedziałam najlepiej. Postawiłam Lu Mengowi ultimatum: albo będzie posłusznym synem, albo wyprowadzi się z pokoju sąsiadującego z moim. Ku mojemu zaskoczeniu, przeniósł się. Xiong Fa przygotował mu apartament obok siebie. Wobec tego oznajmiłam, że nie chcę więcej widzieć Yu.

Mój własny syn zdradził mnie dla głupiej, młodej kurwy. Yan powiedziała, że oddelegowano Yu do pracy w pralni, ale na własne oczy widziałam, jak chodziła z Lu Mengiem do szkoły i jak zakradała się do pokoju Xionga Fa w środku dnia.

Odcięłam się od wszystkich, bo na nic więcej nie zasługiwali. Postanowiłam nigdy więcej nie wpuścić ich do swojego życia. Całe dni spędzałam z Yan. Spałam do późna, popołudniami w samotności pijałam herbatę w hotelu Cathay, robiłam zakupy w tych nielicznych sklepach, w których nadal był zagraniczny towar. Szanghaj się zmieniał; kiedyś był najbardziej kosmopolityczny spośród chińskich miast, teraz zostali tylko nieliczni cudzoziemcy. Wraz z nimi odeszły dostatki, w które Sangowie opływali od stu lat.

Znów żyłam samotnie, przepelniona gniewem i nienawiścią.

Znałam tylko wycinek Szanghaju. Wiedziałam, gdzie jest ogród, szkoła, zaułki, w których tłoczyli się wieśniacy i biedota, jadłodajnie, sklepy z drogim towarem, dom, mój pokój, moje okno, moja toaleta, moje łóżko. Utraciwszy syna, wycofałam się jeszcze bardziej. Yan trzymała się na uboczu, zaniepokojona tym, że mój świat bardzo się skurczył, trwał w tak kruchej równowadze, że najdrobniejsza zmiana mogła wywołać mój gniew. Dni toczyły się tym samym rytmem, żyłam niczym w pięknej pajęczynie, drżącej przy najłżejszym podmuchu, czyli wówczas, gdy ocierałam się o prawdę. Gdyby ktoś zanadto się do mnie zbliżył, nie zawahałabym się. Byłam zbyt przerażona, żeby nie zaatakować.

Co rano wkładałam ten sam strój – *cheongsam* i szal. Codziennie prowadziłam te same rozmowy, w tych samych restauracjach jadłam na lunch te same dania, odbywałam te same spacerunki i wizyty, wypowiadałam te same pozdrowienia. Wszystko było takie same – uczucia, gesty, słowa, oddechy, barwy, światło, mrok... Wszystko było do tego stopnia powtarzalne, że moje mięśnie i zmysły mogłyby kontynuować takie życie bez udziału mojej woli, a nawet bez bicia serca. Każdą nić tego życia ostrożnie utrzymywały w miejscu inne.

Aż przyszło nowe.

Zalała nas powódź nowych idei i żądań wyrażanych przez miliony ludzi pod wodzą jednego człowieka. Mój świat został rozebrany kawałek po kawałku, a ja z początku nawet tego nie zauważyłam. Ci nowi także stale nosili te same ubrania: nie tradycyjne jak moje, ale czerwone, czarne, białe, zielone i granatowe. Mimo to tworzyli szarą masę, bo zakazane zostały oznaki indywidualności. Tak jak ja powtarzali te same słowa i gesty; tak jak ja byli bez reszty oddani swojemu sposobowi na życie. Porzucali prowadzone interesy, rezygnowali z własnych zainteresowań – dla dobra ogółu. Przestali okazywać szacunek przedstawicielom wyższych klas, na przykład Sangom. Narodową barwą stała się czerwień – kolor gniewu. Ludzie rozmawiali o polityce, której ja nie rozumiałam; nawet kelnerzy w niewielu ocalałych herbaciarniach i służący Sangów mieli swoje opinie. Nasi pracownicy odeszli i nikt ich nie zastąpił. Pewna epoka dobiegała końca. Ale ja byłam nadal Pierwszą Żoną w rodzinie Sangów. Co mnie to wszystko obchodziło? Polityka była dla ludzi, którzy codziennie pracowali na życie; dla ludzi, których serca nadal biły, a umysły wyobrażały sobie lepszy świat.

Gdy chodziłam z Yan do miasta albo przechadzałam się w Bundzie, przechodnie bezceremonialnie lustrowali moje stroje: tradycyjne suknie i eleganckie kostiumy szyte na miarę. Obrażali mnie wyzwiskami, których nie rozumiałam. Szanghaj nagle stał się wrogi, całkiem się zmienił. Zaułki, w które kiedyś zapuszczałam się z Dziadkiem, wydawały mi się brudne i zaniedbane, nie mogłam pojąć, czemu dawniej tak mnie zauroczyły. Plakaty na murach wzywały do zmiany; studenci chodzili od drzwi do drzwi, zmuszając ludzi do wiary w nowe.

Gesty, słowa, maniery – wszystko nagle się zmieniło. Ludzie otwarcie okazywali mi brak szacunku.

– Kapitalistyczne śwynie, wyzyskiwacze! – krzyknęła na mój widok młoda kobieta. – Nie wstyd ci nosić takie fatałaszki? Przecież trwa walka! Czym kosztem tak się wzbogaciłaś?

Zatrzymałam się. Uliczka była wąska, więc kiedy się obróciłam, stałyśmy niemal twarzą w twarz. Dziewczyna miała piękną, delikatną twarz, włosy starannie uczesane w kucyki, wąskie usta i niemal przezroczystą skórę – taka piękność spodobałaby się Teściowi, Xiongowi Fa, ich znajomym. Ale jej oczy ziały nienawiścią. Wymachując ręką, zaczęła mi wygrażać.

– Twoje dni się kończą! – wrzeszczała. – Idź precz! To nie jest twoje miejsce... Wynoś się z tego kraju.

Dziewczyna była ze świata, nad którym nie miałam kontroli. Byłam przerażona. Yan złapała mnie za rękę. Nie robiła tego od lat. Instynktownie splotłyśmy palce. Pociągnęła mnie przez tłum gapiów. Kiedy wydostałyśmy się z zaułków, miałam pustkę w głowie. Twarze rozpływały mi się przed oczami, to znów pojawiały. Wyszłyśmy na główną drogę, gdzie czekał samochód. Yan szybko otworzyła drzwi. Ukryta za przysłoniętymi szybami, wreszcie odetchnęłam, poczułam się bezpiecznie. Yan wyjrzała zza zasłonki, żeby sprawdzić, czy nikt za nami nie szedł, po czym kazała kierowcy zawieźć nas do domu.

Kiedy zajechaliśmy pod tylną bramę, nadal byłam zdenerwowana.

Od konfrontacji z Xiongiem Fa w korytarzu w ogóle nie zaprzętałam sobie toba głowy. Myśli o tobie ulokowałam w zakamarkach pamięci, aby nie mieć do nich dostępu.

Wysiadłam z samochodu. Na schodach przy tylnym wejściu stali Xiong Fa, Yu i para starszków.

Starsza para wydawała się uradowana widokiem Yu. Ona także sprawiała wrażenie zadowolonej. Blizna sięgająca ust zniekształcała jej uśmiech. Dawniej miała piękną twarz. Znam jej każdy szczegół. Byłam tak zazdrosna o te cudowne kości policzkowe, rozkoszne usta, brązowe oczy, o jej młodość.

Wciąż stałam przy otwartych drzwiach samochodu, gdy Yan chwyciła mnie za rękę. Rzuciłam jej surowe spojrzenie, ale coś w jej oczach kazało mi milczeć.

– Proszę pani, to oni. To im dałam dziecko. Musiałam pani powiedzieć.
Nie słuchałam.

– Przekazałam im dziecko i wizerunek rodzinnej pieczęci, żeby wiedzieli, skąd jest.

Spojrzałam na Xionga Fa, który posłał mi smutny uśmiech, aby pokazać, że rozumie. Skinął, żebym podeszła. Skamieniałam. Wiedział od tak dawna. Uderzyłam cię, to przeze mnie masz bliznę na twarzy. Myślałam, że z tobą sypia. Chciałam odwrócić wzrok, ale wpatrywałam się w tych dwoje ludzi, którzy tulili cię z taką miłością. Staruszka przyłożyła dłoń do twojego policzka, pomacała bliznę. Odwróciłam głowę. Brama była nadal otwarta.

Xiong Fa ruszył w moją stronę. Krzyknął do mnie.

– Feng, chodź tutaj!

Nie byłam w stanie spojrzeć w twarz nikomu z was, nawet Yan, mojej służącej, która zignorowała mój rozkaz i dzięki temu postąpiła jak należy.

Odwróciłam się. Popatrzyłam na otwartą bramę i ulicę pełną samochodów i przechodniów, a potem na twoją twarz – to była moja twarz z czasów młodości. Powiedziałaś coś do pary staruszków, do twoich rodziców. Spojrzeli na mnie. Zapewne przepełniał ich gniew, ale wiedzieli, że nic nie mogą mi zrobić. Byłam jedną z Sangów. Zaaranżowanym przez matkę zamążpójściem weszłam do świata, w którym nie istniały dla mnie żadne świętości, w którym wyrządziłam najpotworniejszą z krzywd własnej córce.

Cofnęłam się. Serce waliło mi jak młotem, a obraz przed oczami poruszał się w zwolnionym tempie. Para biednych wieśniaków wychowała cię, otoczyła troską, dała ci miłość.

Xiong Fa dalej szedł w moją stronę, kiwając, abym do was dołączyła.

Myśli kłębiły mi się w głowie, potknęłam się, przytrzymałam karoserii. Po raz kolejny przyjrzałam się twojej bliźnie, cierpieniu na twarzy staruszki

– twojej matki – gdy głaskała cię po policzku... odwróciłam się i wybiegłam na ulicę.

Pędziłam przed siebie z krzykiem, powtarzając, że to nie dzieje się naprawdę, że to nie ja ponoszę winę. Przystanęłam, chciałam zawrócić, ale nie mogłam się przemóc, aby spojrzeć na dom spowity ciemnością. Nie chciałam, żebyście mnie oglądali. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał myśleć mój ukochany syn. Szłam, biegłam, potykałam się, upadałam, podnosili mnie przechodnie. Podarłam ubranie, cała byłam poobijana.

Zapadł zmrok, gdzieś rozbłysły latarnie. Szłam bez celu, aż rozpoznałam ulicę i uświadomiłam sobie, że oto dotarłam do ogrodu. Wiatr sypał mi kurzem w twarz. Zatrzymałam się, wytarłam policzki, zaczerpnęłam tchu. Szok minął. Nie musiałam już niczego ukrywać.

Rozdział 21

Było zimno. Wyprostowałam się i nasłuchiwałam. Ciszę zakłócało jedynie szczekanie psów i odgłosy pakowania kramu z żywnością gdzieś w oddali. Pomyślałam o Dziadku, który wyjechał tego dnia, gdy zaaranżowano mój ślub. Stałam na ulicy naprzeciwko ruin mojego dawnego domu. W młodości nie chciałam widzieć Ma i Ba po tym, co zrobili. Teraz nie chciałam widzieć ciebie ani Lu Menga, po tym, co zrobiłam ja sama.

Popatrzyłam na wejście do ogrodu, miejsca moich jedynych radosnych wspomnień. Nie wiedziałam, czego tam szukam. Może po prostu się przejdę, jak przeszłam z rodziny, w której się wychowałam, do rodziny mężczyzny. Z jednego życia do drugiego, poświęcając wszystko, co znane i bliskie, na rzecz wygodnej klatki. Popatrzyłam na ścieżkę prowadzącą do frontowych drzwi domu; nawet w ciemności było widać, że został zniszczony. Okno, przez które patrzyłam na odchodzącego Dziadka, było wybite, a część ściany – zawalona. Dziadek wiedział, co ze mną będzie. Zostawił mnie tak, jak ja zostawiłam ciebie. Wszyscy jesteśmy tacy słabi – wiemy, jak należy postąpić, a jednak tego nie robimy.

Wejście do ogrodu zabito deskami, jednak ktoś zrobił w nich dziurę. Ogród całkiem zarósł. Przed wojną reprezentacyjna część była starannie utrzymana, a półdzikich terenów wokoło doglądał Dziadek i ogrodnicy. Teraz trawa była wysoka, a wierzby – wielkie i gęste. W oddali zobaczyłam wybujale drzewa pod murem i rozproszone wokół nich ogniska, przy których grzały się grupki ludzi. Zdjęłam buty, wzięłam je w rękę i poszłam w tamtą stronę. Nie chodziłam boso po trawie, odkąd byłam tu po raz ostatni. Sięgała mi do pasa i głaskała mnie po rękach.

Rozświetlone księżycem korony drzew rzucały na ziemię wielkie cienie, które kołysząc się, przypominały dziwaczne baśniowe stwory. Podeszłam do ogniska. Zebrani podnieśli wzrok i powitali mnie uśmiechem, tuląc się jeden do drugiego, aby się ogrzać. Jakiś starzec odłożył pałeczki do starej miski z ryżem i uważnie mi się przyjrzał.

– Proszę pani, co pani tu robi w takiej pięknej sukni? – spytał uprzejmie.

Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się.

– Proszę nie iść na północ, w Pekinie szykują się kłopoty. Mówią, że wybuchnie rewolucja przeciwko bogatym – staruszek znów sięgnął po miskę.

Usiadłam przy ognisku i zamknęłam oczy. Na moich powiekach rozlały się pomarańcz i żółć. Wiatr zacinał płomienie, ogień syczał i trzeszczał. Otworzyłam oczy i popatrzyłam na kołyszące się drzewa otulone ciemnością. Machały do mnie gałęziami, przywoływały jak kiedyś, przed laty, namawiały, bym dała się unieść. Chciałam, żeby ktoś mnie zabrał, chciałam zapomnieć o wszystkim, co za sobą zostawiłam, i powrócić do tamtych szczęśliwych chwil z Dziadkiem i Bi.

Zapłakałam. Podeszła do mnie staruszka o wykrzywionych nogach. Otuliła mnie szalem. Podziękowałam jej. Następne kilka godzin spędziłam na klęczkach, to zapadając w głęboki sen, to budząc się z koszmarów. Kiedy na dobre się przebudziłam, była jeszcze noc. Wstałam i ruszyłam w stronę domu Ma i Ba. Drzwi zabito deskami, podobnie jak wejście do ogrodu, ale zostały wyłamane. Nie zastanowiłam się, czy ktoś jest w środku. Szczęśliwie okazało się, że nie. Bomba spadła na tyły, zginęli Ma, Ba i kucharka; reszta służby uciekła, zabierając co tylko dało się unieść. Dziedziniec był zasypany śmieciami i popiołem. Przystanęłam. Uświadomiłam sobie, że chcę tylko zobaczyć pokój na piętrze, ten, w którym krawcowa szyła suknię ślubną. Nadal bałam się tego pomieszczenia, ale pamiętałam krawcową, która w spokoju tworzyła swoje dzieło. Musiałam zobaczyć ten pokój, żeby przypomnieć sobie, że ja także byłam kiedyś prostą dziewczyną.

Wchodziłam powoli po skrzypiących schodach, co rusz potykając się w ciemnościach. Doszłam do drzwi. Zajrzałam do środka, w kącie nadal stał manekin widoczny w świetle księżyca i słabym blasku latarni za zbitym oknem. Zupełnie jak dawniej nie miałam odwagi przestąpić progu, stałam w drzwiach na wprost manekina. Spowijał go jasny kurz – popiół albo wapno, które opadło z sufitu – po bokach i z przodu miał wbite igły. Wyglądał jakby porzucony zapadł w sen zimowy i czekał, aż ktoś znów tchnie w niego życie, ustroi w nowe barwy i materiały. I ja tak właśnie się czułam. Chciałam znaleźć kogoś, kto da mi nowe życie.

Przypomniało mi się, jak siedziałam w progu, obserwując szwaczkę przy pracy. Pochylała się nad czerwonym jedwabiem. Ciężki czarny kok rzucał cień na jej smukłą białą szyję. Z lewej strony leżały nożyczki i kreda, obok nich leżała nić na szpulce, raz napięta, a raz luźna, gdy ręka krawcowej podskakiwała, zszywając materiał lub nanosząc haft. Jej wysiłek tchnął w manekina życie, dał mu krew, kości, ciało. Gdyby i mną ktoś się zajął, być może stałabym się inną kobietą, godną i dobrą, która nikogo by nie skrzywdziła.

Krawcowa nie mogła wiedzieć, czym będzie dla mnie ta suknia. Kazano jej stworzyć coś wspaniałego, eleganckiego i trwałego, a ona wywiązała się z tego zadania. Dopiero myśmy tę suknię zbrukali. Nie tworzyliśmy nic pięknego, naszym dziełem były niedola i szpetota. Nie mogłam wrócić do ciebie, Lu Menga, Xionga Fa i Yan. Co miałabym wam powiedzieć? Czy moje słowa na cokolwiek by się zdały? Czy odmieniłyby wszystko na lepsze? Jak mogłam prosić o wybaczenie, skoro zrobiłam coś niewybaczalnego?

Zapytałabyś, dlaczego, o to samo zapytałby Xiong Fa, a ja nie umiałabym wam odpowiedzieć. Zrobiłam coś, przed czym samej siebie nie potrafiłam powstrzymać. W odróżnieniu od Ba, Ma, Teścia, Siostry, a nawet Dziadka, wreszcie zrozumiałam, jak straszny zadawałam innym ból.

– Czy mam się teraz zabić?! – krzyknęłam do manekina.

Usiadłam i zaczęłam szlochać. Śmierć byłaby tchórzostwem, tyle wiedziałam. Tak jak tchórzostwem były ucieczka Dziadka, przyzwolenie Ba na ślub, dążenie Ma do spełniania swych pragnień kosztem innych. A jednak ten straszliwy egoizm wydał dwa dobre owoce: ciebie i Lu Menga, a beze mnie oboje mogliście wyjść z mroku i żyć lepszym życiem. Przeszłość dostatecznie długo zatrzymała przyszłość.

Podeszłam do manekina. Stałam pośrodku pokoju na gruzie, który opadł z sufitu, przez dziurę w dachu wyrztałam na gwiazdy. Nocny chłód stał się dotkliwy, trzeba było wracać do ogniska w ogrodzie. Dotknęłam kukły, była poszarpana, zniszczona. Położyłam rękę na wypchanej piersi. Ta zużyta ludzka podobizna była kiedyś tak piękna. Suknię – jedyną pamiątkę z przeszłości – przechowywałam starannie w jednym z kufrów. Nagle zapragnęłam raz jeszcze zobaczyć kobietę, która ją uszyła, bo ona знаła dziewczynę, dla której później tę suknię przerabiała.

Wróciłam do ogrodu, skuliłam się przy ognisku obok bezdomnych. Starzec uprzejmie podzielił się ze mną kocem. Zasnąłam.

Obudziłam się z postanowieniem, aby już nigdy nie wrócić do domu. Cokolwiek się wydarzy, obojgu moim dzieciom lepiej będzie beze mnie, bo ja potrafiłam dać im tylko gniew i nienawiść. Musiałam uciec. Zamierzałam odnaleźć szwaczkę, może Bi nadal z nią mieszka. Nie potrafiłam wymyślić żadnego innego miejsca, do którego mogłabym się udać.

Pamiętałam doskonale, że Bi pochodził z Daochu. Może udałoby mi się dojechać tam pociągiem. W pobliżu dworca kolejowego przez całe lata mieściła się ulica lichwiarzy, którzy oferowali swoje usługi nowo przybyłym do miasta. Komuniści zamknęli większość lombardów, ale słyszałam, że część bogaczy wyprzedawała majątek u tych nielicznych, którzy nadal prowadzili interes. Miałam na sobie biżuterię, postanowiłam ją spieniężyć.

Ostatni raz byłam na dworze tak wczesnym rankiem, zanim wyszłam za mąż. Pomimo wczesnej pory miasto tętniło życiem. Ming miała rację, nadchodziły zmiany. Kiedy weszłam w ulicę lichwiarzy, z okna na piętrze skinął na mnie łysiejący człowiek z zapadniętą twarzą. Przytaknęłam, wskazał mi wejście. Na drzwiach nie było żadnej tabliczki, a budynek wyglądał na opuszczony. Za drzwiami znajdowały się wąskie schodki z wytartymi stopniami. Weszłam na piętro, otworzyły się drzwi po lewej stronie.

– Proszę wejść – powiedział człowiek z zapadniętą twarzą; był niski i chudy, skórę miał ciemną i całą w plamach.

Weszłam do mrocznego, pustego pomieszczenia, skąd wąskie przejście prowadziło do niewidocznej izdebki, gdzie ledwie docierało światło dzienne. Staliśmy w ciemnym pokoju z oknem zabitym deskami. Palilo się kilka świec, ale miejsce sprawiało wrażenie opustoszałego. W środku była tylko mahoniowa lada. Mężczyzna stanął za nią.

– Czym mogę służyć? Nie mieszka pani w tej dzielnicy. – Lichwiarz zwracał się do mnie uprzejmym, biznesowym tonem, lecz mimo to trawił mnie niepokój.

– Nie... Rzeczywiście nie jestem stąd – odparłam.

Mężczyzna był kościsty, ale miał sterczący brzuch, na którym opinała się koszula. Przyjazny uśmiech rozjaśniał oczy pod krzaczastymi brwiami. Z twarzy przypominał starożytne bóstwo pod postacią radosnego biesiadnika. Zdjęłam naszyjnik, kolczyki i pierścionki.

– Proszę położyć wszystko na ladzie – poprosił, po czym uśmiechnął się tak szeroko, że rozjaśnił pokój. Położyłam mu świecidełka pod nosem.

Była to droga biżuteria, za którą powinnam dostać dużo pieniędzy – dość, aby opłacić podróż, kupić nowe ubrania, żyć przez kilka miesięcy, może dłużej.

– Wiem, że to cenne przedmioty, sama je kupowałam. Ile może mi pan za nie dać?

Miałam świadomość, że on wie, ile są warte, i chciałam mu pokazać, że nie jestem głupia, chociaż drżały mi ręce, a nogi miałam jak z waty. Było mi wstyd, że biorę udział w takiej transakcji, że chcę jego pieniędzy tak, jak kiedyś sklepikarze pragnęli moich.

– Bardzo ładna biżuteria, proszę pani – skomentował lichwiarz. Podnosząc wzrok, zauważył moje podenerwowanie. – Dobrze się pani czuje? Wygląda pani, jakby za chwilę miała zemdleć.

– Nic mi nie jest – odparłam pospiesznie na widok grymasu mającego wyrażać troskę. – Możemy kontynuować?

– Jak pani sobie życzy... – Powoli obejrzał kosztowności. – Coraz mniej jest takich precjozów w obiegu. Ludzie wyjeżdżają z kraju, wywożą najcenniejszą biżuterię. Ile by pani za nie chciała? – odłożył oglądany przedmiot.

– Po prostu chcę je sprzedać.

– Pani też wyjeżdża z kraju?

– Nie. Z miasta.

– Jedzie pani na prowincję? – zaśmiał się pod nosem i zassał powietrze przez zęby na znak, że wątpi w sensowność takiego posunięcia. – Odważna decyzja. Na wsi jest dzicz i chaos... Podobno dziwne rzeczy się tam dzieją. Jakieś wielkie budowy... Ludzie pracują w ogromnych gospodarstwach... Zakłady produkują odzież, narzędzia, prądnice. Słyszałem, że kobiety jeżdżą na traktorach, a mężczyźni zbierają ryż. Wszystko stanęło na głowie. Żeby takie damy jak pani jeździły na traktorze? – zaśmiał się nerwowo. – Miejmy nadzieję, że jeszcze nie teraz.

Przyjrzał się kosztownościom. Obracając kolczyki w palcach, powiedział:

– Dam pani pięćset nowych renminbi i dziewięćset dolarów amerykańskich. Co pani na to? – Wiedział, że nawet płacąc mi w zagranicznej walucie, i tak doskonale na tym zarobi. W mojej sytuacji

targowanie się nie wchodziło w grę. – Dobra stawka, prawda? – Znów zassał powietrze, jakby na potwierdzenie swoich słów.

– Zgoda. Niech będzie.

Za wszelką cenę chciałam stamtąd wyjść, wsiąść w pociąg do Daochu lub w jakikolwiek inny. Nie mogłam zostać w Szanghaju, który uważałam kiedyś za swoje miasto, bo tu wszyscy mi się przyglądali, wytykali mnie palcami. Lichwiarz wyjął papier, by owinąć gotówkę. Schowałam kilka banknotów do kieszeni. Resztę umieścił w zgrabnej paczuszce.

– Proszę ją dobrze ukryć, zwłaszcza jeśli wybiera się pani pociągiem. Komuniści mówią, że służą innym, ale mnóstwo wśród nich chuliganów. Tych, których rzekomo mają ochraniać, okradną przy pierwszej okazji – mówił cicho, jakby bał się, że w tym pustym pomieszczeniu ktoś nas podsłucha. – Życzę pani dużo szczęścia.

Otworzył mi drzwi, wyszliśmy na wąskie pięterko, spojrzałam na puste ulice. Lichwiarz na pewno widział, jak się waham, jak bardzo nie chcę przestąpić progu. Przyszłam tu w jakimś transie i dopiero teraz, nasłuchując ulicznego hałasu, poczułam strach. Agresywny harmider zapowiadał nowy porządek, w którym dla mnie i dla Sangów nie było miejsca.

– Może nie powinna pani jechać – odezwał się lichwiarz za moimi plecami. – Dla takich jak pani będzie niebezpiecznie.

– Takich jak ja... – Cóż on mógł wiedzieć o mnie i o tym, co zrobiłam. Nie zareagowałam na jego komentarz. Wpatrywałam się w drzwi wychodzące na ulicę.

Pod wpływem mojego milczenia mężczyzna nagle się wzburzył.

– Na tym właśnie polega problem z ludźmi z pani klasy... Wszyscy jesteście aroganccy. I dlatego oni – wskazał na ulicę – chcą wam dać nauczkę. Zmusili was, żebyście podzielili się majątkiem – fabrykami, zakładami, całym dobytkiem – ale następnym razem zabiorą wszystko! Waszych synów, wasze... – mówiąc, lichwiarz coraz bardziej się podniecał, aż wreszcie zamilkł. Zaczepnął tchu i pochylił głowę. – Przepraszam panią.

– Nie. To ja przepraszam – uśmiechnęłam się. – Bardzo panu dziękuję za pomoc. – Popatrzyłam na paczuszkę.

On jakby zgadł, co zamierzałam zrobić w następnej kolejności.

– Tuż obok jest sklepik z tanią odzieżą... Tam ubierają się członkowie partii i młodzież, która zjechała z całego kraju, żeby teraz do niej wstąpić. Proszę się pozbyć drogiej sukni, zagranicznych butów i zmienić fryzurę.

– Tak zrobię. Raz jeszcze dziękuję.

– Proszę nie dziękować. Życzę szczęścia... Będzie pani potrzebne. Proszę pamiętać: umarła rewolucja, niech żyje rewolucja – uśmiechnął się blado, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Spojrzałam na ulicę. Spośród tłumów przemieszczających się w okolicach dworca kolejowego dobiegały młode głosy wzywające masy pracujące Szanghaju do budowy nowego narodu; do porzucenia miast i wyjazdu na wieś w celu działania na rzecz nowego światowego ładu. Słyszałam przyśpiewki o przewodniczącym Mao i nowej Republice Ludowej. Umarła rewolucja, niech żyje rewolucja!

Cały kraj się zmienił, a my – klany podobne Sangom – nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Od tak dawna żyliśmy w dostatku, że zapomnieliśmy o tych, którym go zawdzięczaliśmy. Odwróciliśmy się od nich, by wieść uprzywilejowaną egzystencję i teraz mieliśmy za to zapłacić.

Zeszłam po schodach. Jak najszybciej chciałam się dostać do sklepiku, ale uliczny tłum zupełnie mnie oszołomił. Naraz z całą mocą dotarła do mnie rzeczywistość. Z dworca wylewały się tłumy młodych, którzy zjeżdżali ze wsi do Szanghaju. Ich plakietki, plakaty, transparenty i pieśni objaśniały, że partia nakazała im dołączyć do studentów i zorganizować ruch w miastach. Partia rozsyłała studentów po całym kraju – nauczali świeżo wykształconych wieśniaków i zawiadywali machiną państwową, która miała wybudować, wykarmić i ubrać nowe Chiny. Wszystkim przyświecał wyłącznie jeden cel, a powszechna mobilizacja służyła wyłącznie jednej sprawie. Młodzież malowała na murach hasła wzywające do posłuszeństwa, plakaty rozwieszone na olbrzymich słupach przy dworcu nawoływały do zmiany, do rewolucji. Studenci zaczepiali mieszkańców, namawiali ich, by się do nich przyłączyli; inni domagali się upadku Szanghaju, przekonując, że partia musi przejąć kontrolę nad miastem. Skala zmian była wstrząsająca. Ludzie, z którymi kiedyś nie musiałam się liczyć, urosli w potęgę. Ming ostrzegała, że tak będzie, ale ja nie słuchałam.

Miałam nadzieję, że Xiong Fa zatroszczył się o rodzinę, poświęcając chlubną przeszłość Sangów na rzecz bezpiecznej, choć mniej chlubnej przyszłości. Teść nie zrobiłby tego; tradycja zabraniała ryzykować to, co było, na rzecz tego, co ma nastąpić. Starzec raczej zrezygnowałby z przyszłości, by zachować przeszłość. Modliłam się, aby powodowany troską o nasze dzieci i dalszych krewnych, mój mąż okazał się bardziej dalekowzroczny. Po chwili naszły mnie myśli o tobie, więc wpadłam

w panikę z obawy, że ta gigantyczna horda wokół mnie przeczuwa, czego się dopuściłam. W tym szalonym dążeniu do czystości czynów i myśli uznałaby mnie za kłamliwego demona. Nie miałam wyjścia, musiałam zostawić za sobą to miasto i mój wstyd i zanurzyć się w nowym narodzie. Wśliznąć się w nicość i zacząć od nowa: nauczyć się żyć na własny koszt.

Otaczało mnie szaleństwo: krzyki, wymachiwanie ramion, żądania, aby ludzie pracowali i walczyli, aby poświęcili się sprawie, oddali ciała i umysły Wielkiemu Sternikowi.

Z pochyloną głową weszłam do budynku wskazanego przez lichwiarza. Zebrani w środku natychmiast zaczęli ze mnie kpić. Dawniej w pomieszczeniu były półki i lada, teraz wyglądało jak magazyn. Zwykłym klientom ubrania sprzedawano, członków partii zaopatrywano za darmo. Na stole pośrodku sklepu i na podłodze leżały stosy prostych białych bluzek, granatowych i szarzielonych spodni. Na półkach od podłogi aż po sufit ułożono setki par butów na gumowych podeszwach, pantofli, sandałów, plecaków i czapek.

Zauważył mnie chłopak za ladą.

– Patrzcie, bogaczka w łachmanach!

Wszyscy zaczęli pokrzykiwać i śmiać się ze mnie.

– Sami sobie zasłużyli – rozległ się czyjś głos. – Niech chodzą nago i przekonają się, co znaczy cierpieć.

Atmosfera była wroga, więc nie czułam się bezpiecznie, ale to były tylko dzieci, takie jak Lu Meng. W sklepie byli też starsi, oni jednak po cichu przeglądali towar. Wyczuwałam, że podobnie jak mnie interesuje ich wyłącznie przetrwanie. Robili wszystko, by nie zwracać na siebie uwagi. Trudno się było oprzeć wrażeniu, że za chwilę szaleństwo przejmie władzę nad młodymi ciałami, weźmie w posiadanie ich usta, ręce, nogi i w jednej chwili każe im kogoś napaść.

Przeszłam na tył sklepu i zaczęłam przebierać w stosach. Wybrałam czarne bawełniane spodnie wiązane na sznurek; włożyłam je i nagle uświadomiłam sobie, że takie same nosiłam w dzieciństwie, właśnie w takich biegałam z Dziadkiem po ogrodzie. Zdjęłam suknię, zawinęłam w nią paczuszkę z pieniędzmi i przytroczyłam do pasa. Szybko włożyłam białą koszulę i pikowaną kurtkę. Wyjęłam kilka banknotów, żeby za wszystko zapłacić.

Chłopak za ladą popatrzył na mnie i parsknął śmiechem.

– Konwertytka! Pierwsza nawrócona dziś w Szanghaju! – krzyknął.

Nachylił się do mnie przez ladę i dotknął klap mojej kurtki. Cofnęłam się o krok.

– Nie martw się, towarzyszeko! Dostajesz wszystko za darmo! – wykrzyczał.

– Bardzo dziękuję – powiedziałam ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w podłogę. Zrobiłam to, co inni starsi klienci – odwróciłam się, żeby po cichu wyjść.

Zerknęłam na swoje odbicie. W niedopasowanych ubraniach znów wyglądałam jak dziecko i przez chwilę miałam wrażenie, że moje życie między dzieciństwem a chwilą obecną było tylko złudzeniem.

Naprzeciwno, po drugiej stronie ulicy, było wejście na dworzec. W okolicy nadal panował chaos, nieskończone tłumy wylewały się na ulicę i ciągnęły w stronę miasta. Przeciskałam się między ludźmi, znalazłam się pośrodku zbiorowiska. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam z miasta, na samą myśl serce waliło mi w piersi, ale oddalając się od domu, z każdym krokiem czułam coraz większą ulgę. Kupiłam bilet, przeszłam przez bramkę, odetchnęłam głęboko. Nie było powrotu. Podróż miała potrwać osiemnaście godzin, ale pociąg jechał prosto do Daochu. Weszłam do starego wagonu, po obu stronach znajdowały się drewniane ławki przymocowane oparciami do ścian. Na drewnianej, przegniłej podłodze były świeże kałuże moczu. Jakiś chłopak spał na półce nad siedzeniami. Usiadłam w kącie i czekałam; do odjazdu zostało pół godziny.

Rozdział 22

Poprzednią noc spędziłam w ogrodzie, gdzie źle spałam. Wkrótce ogarnęło mnie zmęczenie. Oczy same mi się zamykały. Przypomniało mi się, jak pospieszyła do ciebie para staruszków, gdy wyszłaś tylnymi drzwiami. Nagle zobaczyłam twoją twarz tuż przy mojej, nasze czoła się stykały, patrzyłyśmy sobie prosto w oczy. Twój oddech pachniał kwiatami, poczułam go na policzkach i ustach. Odchyliłaś się, odsłaniając całą twarz. Nigdy nie oglądałam cię z bliska – nie pozwoliłabym służącej zbliżyć się na taką odległość. Chciało mi się płakać. Uśmiechnęłaś się leciutko, oczy miałaś pełne żalu i napięcia, blade, spękane wargi. Blizna biegnąca od prawego kącika ust wykrzywiała lekko twarz. Poczulaś, że wpatruję się w tę szramę, odchyliłaś głowę. Musiałam się jej przyjrzeć; wcześniej mało mnie obchodziła. Poczulałam na policzku twoją dłoń, przesunęłaś palce w stronę karku, przyciągnęłaś mnie do siebie, zetknęłyśmy się policzkami. Poczulałam tę bliznę – twardą, nienaturalną. Spięło się całe moje ciało, oczy zapiekły. Dygotałam, płacząc, skulona na twardej ławce. Oprócz mnie w wagonie był tylko śpiący chłopak. Opuściłam brodę na piersi, zakryłam oczy dłońmi. Łzy spływały między palcami, po policzkach, na usta, kapały na podłogę. Zaczepnęłam tchu, poczułam odór starego moczu. Potem rozległ się hałas. Do środka wpadła grupa około trzydziestu komunistów i zajęła miejsca wokół mnie.

– Ty, mały, nie śpij – krzyknął jeden, dźgając chłopaka palcem. – Robota czeka. Kraj nas wzywa.

Towarzystwo się zaśmiało.

Siedziałam z twarzą ukrytą w dłoniach. Usłyszałam gwizd i pociąg ruszył. Przez chwilę jak dziecko chciałam wyjrzeć przez okno i zobaczyć, co się dzieje, przekonać się, jak ta wielka maszyna nas niesie, ale zamknęłam oczy i pomyślałam o samotnym manekinie, który wciąż czeka, aż ktoś go ubierze i tchnie w niego życie. Pociąg nabrał prędkości, delikatne kołysanie podziałało na mnie usypiająco. Oparłam się, splotłam

ręce na brzuchu, nakrywając paczuszkę z pieniędzmi przytroczoną do pasa. Patrzyłam, jak miasto ucieka za oknami. Oto po raz pierwszy wyjeżdżałam z Szanghaju, zostawiając za sobą pustkę, która szeptała, że nigdy już tutaj nie wrócę. Budynki stawały się coraz mniejsze i coraz bardziej zniszczone, aż wreszcie zniknęły, odsłaniając inny krajobraz – stosy kamieni i cegieł, piach, kurz, puste przestrzenie, zbitki drewnianych domków, pola, bosonodzy rolnicy, zwierzęta, błoto, rzeka, woda, trawa, drzewa, zieleń, bezkresna zieleń. Ming wspominała, że Chiny są ogromne, ale ten bezmiar był porażający. Zapomniałam o wszystkim, po prostu patrzyłam przed siebie. Wydawało mi się nawet, że wcale nie mrugam, tylko spijam oczami wszystkie widoki. Trawiaste równiny, wzgórza, gospodarstwa rolne, maleńkie wioski, machające do nas dzieci, pasące się krowy ze spuszczoneymi łbami, setki owiec, maleńkich białych plamek na zielonym płótnie. Nasz kraj naprawdę jest piękny. Może studenci mieli rację, może warto za niego umierać.

Obudziłam się po kilku godzinach. Była noc, studenci spali. Przytulali się do siebie, jak koty szukające ciepła. Powietrze było gęste i wilgotne. Do wagonu weszła staruszka, a widząc, że nie śpię, poprosiła o mój bilet. Sprawdziła go i powiedziała:

– Nie wygląda pani, jakby była z Daochu.

Usiadła obok gotowa do pogawędki.

– Znam ludzi stamtąd, rolników.

Obejrzała mnie od góry do dołu, marszcząc brwi:

– Wcale nie ma pani rąk robotnicy. – Złapała mnie za lewą dłoń i ścisnęła mięsisty wzgórek pod kciukiem. – Mięciutkie. Bardzo ładne.

Uśmiechnęła się do mnie. Miała sztywne włosy, które oplatały jej głowę jak delikatne gałązki, tłustą, rumianą twarz i maleńkie oczka, a kiedy się uśmiechała, wydawało się, że jej usta i oczy przesuwają się na środek twarzy. Trzymała mój bilet w pulchnych paluszkach.

– Jadę do starej przyjaciółki – wyjaśniłam grzecznie, próbując zakończyć rozmowę.

– Tak? A czemu? – spytała wprost, co bardzo mnie zdziwiło. – Nie chciałam cię obrazić, moja droga. Po prostu miło czasem z kimś pomówić. Poza tym mam tam znajomych... może ich znam?

– To szwaczka i jej syn. Wspaniała krawcowa, zna wszystkie tradycyjne ścięgi...

– Cicho! – przerwała, szepcząc mi prosto w twarz. Miała gorzki, zgniły oddech. – Lepiej, żeby ci studenci tego nie słyszeli. – Zamilkła i mlasnęła kilka razy, jednocześnie wypatrując, czy młodzież śpi. – Nienawidzą tradycyjnych rzemieślników... Jeżdżą po całym kraju i ciągle o tym krzyczą. – Uważnie mi się przyjrzała. – Wiem, o kim mówisz. To pani Zhang. Jest bardzo dobra. Skąd ją znasz? – spytała szeptem.

Odchyliłam się, ale odpowiedziałam po cichu:

– Dawno temu uszyła mi suknię ślubną...

– Czyli wywodzisz się z bogaczy! – znów mi przerwała.

– Niezupełnie, była przyjaciółką rodziny – skłamałam.

– No, tak. Pani Zhang... jest już stara.

– Gdzie mieszka? – wtrąciłam szybko.

– Niestety, nie wiem. Jej syn poszedł na wojnę i nie wrócił, no, a potem przysłała rewolucja – kobieta mówiła dalej, ale ja nie słuchałam. Uciekłam myślami do Bi, chłopca, którego kiedyś znałam. Jedyne, którego pocałowałam z miłości. Po nocy przy ognisku w ogrodzie poszłam w to miejsce nad rzeką, gdzie razem leżeliśmy w trawie. Gdzie on łowił ryby, a ja zrywałam kwiaty. Przypomniał mi się dotyk płatków dzikiej róży, czerwona plamka, która została mi na palcach. Dałam Bi kwiat, nasze palce się zetknęły. Odwiedziłam wierzbę, która wyrosła na potężne drzewo. Usiadłam pod nią i wspomniałam nasz pocałunek i splecione ręce. To było tak dawno. Pożałowałam, że nie byliśmy wtedy starsi i nie kochaliśmy się tam, w trawie.

– ... zwracam, bilet. – Tłusta rączka sięgała w moją stronę. – Miłej podróży.

Konduktorka wstała.

– Do zobaczenia – uśmiechnęła się i ruszyła dalej, przeciskając się obok młodej dziewczyny, która spała z głową i ramionami zwieszonymi nad przejściem. Zamknęła za sobą drzwi wagonu. Wyglądając przez okno w ciemność, wyobrażałam sobie spotkanie z Bi i jego matką. Byliśmy młodzi, łowiliśmy ryby, z uśmiechem siadaliśmy do posiłku. Wtem zobaczyłam swoje odbicie. Miałam brudną twarz, potargane włosy, za duże ubranie. Dawniej, przy Dziadku, nosiłam się podobnie, ale teraz miałam twarz starszej kobiety, pozbawioną blasku niewinności. Wyglądałam na twardą i okrutną, i taka byłam.

Usiadłam prosto, popatrzyłam na śpiących studentów. Jeden z nich miał w kieszeni szczeniaka. Pies się zsiakał i zalał mu kurtkę. Zasnąłam.

Pociąg nagle stanął. Nikt nie ogłosił nazwy stacji, ale na każdym przystanku ekipa, której najwyraźniej to przykazano, zaczynała śpiewać i krzyczeć. Młodzi byli ogromnie podekscytowani, wierzyli, że zmieniają świat. Wsiadłam z pociągu na maleńkiej stacji w Daochu. W ślad za innymi pasażerami, wyszłam na ulicę. Podobnie jak w Szanghaju wokoło kłębiła się młodzież, zachęcając przyjezdnych do pracy na rzecz partii, kraju, wielkiego przywódcy. Na każdym murze wisiały plakaty żądające podporządkowania partii i przewodniczącemu Mao. Rozwieszono także terminarze, odezwy rozmaitych grup, nakazujące ludziom uprawiać rolę, łowić ryby, budować, pracować w fabrykach. Stacja znajdowała się przy głównej drodze, znacznie mniejszej od tych w Szanghaju. Wieś – zakurzone drogi i niskie domy z cegły – znajdowała się po lewej stronie; po prawej ciągnęła się droga prowadząca na plac Ludowy, służący do zebrań i wieców, gdzie grupa studentów pilnie wznosiła pomnik przewodniczącego Mao.

Rozdział 23

Skierowałam się w stronę przeciwną do placu, gdzie spodziewałam się znaleźć spokojniejszą okolicę. Ulice były wyludnione, wreszcie przed jednym z domów zobaczyłam starca. Budynek wyglądał jak wszystkie inne – szara cegła, cienkie szyby, okiennice. W środku było tylko łóżko, biurko i *kang* do gotowania. Na ścianie wisiał portret przewodniczącego Mao w zielonej kurtce z kołnierzykiem obszytym czerwoną lamówką.

– Dzień dobry, kim pani jest? – zapytał starzec.

– Szukam pani Zhang – odparłam.

– Szwaczki? – spytał i nachmurzył się. – Znajdzie ją pani w składnicy ubrań. Proszę iść dalej tą drogą, a przy straganie z owocami skręcić w lewo. Wyjdzie pani na szeroką drogę, po obu stronach będą hale produkcyjne. Pani Zhang nadzoruje halę odzieżową.

– Dziękuję. – Odwróciłam się, żeby iść dalej.

– Jak się pani nazywa? – spytał oschle.

– Feng... Xiao Feng – odparłam.

– Zatem, Xiao Feng – ciągnął starzec tym samym, oschłym tonem – przyłóż się. Pani Zhang docenia pracowitość.

Pokiwałam głową i poszłam we wskazanym kierunku. Ulice były puste, ale drzwi do większości domów stały otworem, więc zaglądałam do każdego po kolei. Wszystkie były podobne; całe umeblowanie składało się z łóżka, biurka i plakatu albo figurki przewodniczącego Mao. Na ścianach i drzwiach rozpościerały się malowidła i plakaty przedstawiające silnych mężczyzn i kobiety, dumnie dzierżących rozmaite narzędzia. Po piętnastu minutach znalazłam stragan z owocami. Skręciłam w ulicę, która okazała się dość szeroka dla ciężarówek. Minęłam cztery czy pięć hal produkcyjnych po obu stronach – wszystkie były takie same, proste konstrukcje z podwójnymi drzwiami i wielkimi oknami w metalowych framugach. Na każdej hali przy drzwiach znajdował się szyld. W pierwszej produkowano radiodbiorniki, w drugiej – latarki, w trzeciej mieszano

nawóz. Wreszcie znalazłam halę z tablicą „Produkcja odzieży”. Zajrzałam przez okno. Dwadzieścia starszych kobiet szyło ubrania: białe bluzki, czarne spodnie, zielone i niebieskie kurtki.

Hala była wielkim prostokątem. Dolną część ścian pomalowano na niebiesko, górną pobielono wapnem. Szwaczki siedziały za długimi, drewnianymi stołami rozmieszczonymi na całej długości hali. Plecami do mnie stała kobieta, którą natychmiast rozpoznałam. Długie siwe włosy miała upięte w kok; choć była nieco przygarbiona, zobaczyłam długą, delikatną, piękną szyję. Wpatrywałam się w nią jak kiedyś, i tak jak kiedyś bałam się wejść do środka, ale tym razem bałam się też stać na ulicy. Ostrożnie uchyliłam podwójne drzwi. Serce zaczęło mi walić jak młotem. Weszłam do środka i przystanęłam w milczeniu. Kobiety podniosły wzrok, pani Zhang się odwróciła. Podeszła do mnie spokojnym, ostrożnym krokiem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytała.

– Przyjechałam się z panią zobaczyć – odparłam. Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Było mi gorąco, paliły mnie policzki, miałam łzy w oczach. Instynktownie splotłam ręce na brzuchu i mocno je zacisnęłam.

Wpatrzyła się we mnie surowo.

– Bardzo wyrosłaś, moja droga. Wyszłaś wtedy za tamtego bogacza? – spytała łagodnym tonem.

– Tak... Wyszłam. – Ścisnęło mnie w gardle, ledwie mogłam mówić. –

Tak. Wyszłam. – Zaczęłam płakać. – Wyszłam! Wyszłam! – Powtarzałam to jedno słowo raz za razem, zanosząc się płaczem. Nabrałam powietrza. Łzy spływały mi do ust, smak soli przypominał tamtą noc, gdy siedziałam z Yan po tym, jak Xiong Fa wziął mnie siłą.

Szlochałam, drżąc na całym ciele. Opadły mi ramiona i głowa. Po chwili poczułam na policzku dłoń pani Zhang. Odgarnęła mi z twarzy potargane włosy.

– Usiądź. Ah Ting, przynieś herbatę.

Pani Zhang poprowadziła mnie do krzesła, a ja dalej płakałam z twarzą ukrytą w dłoniach. Stała obok i delikatnie głaskała mnie po głowie.

– Co się z tobą działo?

Nie odpowiedziałam, bo nie mogłam przestać płakać, ścisnęło mnie w gardle, brakowało mi tchu. Chciałam coś powiedzieć, ale gdy otwierałam usta, wydobywał się z nich tylko jęk. Mój głos przegrywał ze łzami.

– Spokojnie – poklepała mnie po ramieniu. – Wszystko w swoim czasie. A czasu mamy bardzo dużo.

– Taaaak, mamy mnóstwo czasu na uszycie miliona zielonych i niebieskich kurtek... – jęknęła kobieta za mną.

Inne się zaśmiały.

Pani Zhang zebrała mi brudne włosy w kucyk. Sięgnęła po czerwoną lamówkę – innej w hali nie było – i związała nią kitkę.

– Niewiele możemy ci zaoferować, nie dzieje się tu dobrze – powiedziała sucho, po czym westchnęła. – To szaleństwo. Nie możesz tu zostać. Odprowadzę cię na stację.

Obeszła stół, przy którym siedziałam, i stanęła przede mną.

– Chodźmy od razu, żebyś zdążyła na następny pociąg.

Wyciągnęła dłoń.

– Trzeba iść.

– Nie – wyszeptałam. Ledwie dyszałam, ale wreszcie opanowałam płacz. – Nigdy tam nie wrócę.

– Nic tu na ciebie nie czeka.

– Może będzie jak z tą tkaniną. Na razie to nic, ale w pani rękach to obietnica czegoś znacznie wspanialszego.

Wbiłam wzrok w blat stołu, w głębokie bruzdy po nożycach. Poczułam, że krawcowa nachyla się do mnie.

– Zawsze cię lubiłam, tak jak kiedyś mój syn. No cóż – wyszeptała mi do ucha – jeśli tu zostaniesz, będziesz musiała pracować. Czeka cię ciężkie życie.

Pani Zhang przeszła wokół stołu i stanęła za mną, a potem delikatnie oparła mi ręce na ramionach.

– Od twojego przyjścia minęło dwadzieścia minut, a musimy się tu trzymać planu produkcji. Jeśli go nie dotrzymamy, będą kary, ale jeśli zdobimy więcej, będą korzyści – czasem jedzenie, czasem głupia odznaka. Na razie musimy wracać do pracy. – Pogłaskała mnie po policzku, jakby chciała wytrzeć ostatnie łzy. – Jeśli chcesz zostać, musisz pracować. –

Nagle cofnęła dłonie z moich policzków i mocno zacisnęła mi kucyk – to nie zabolalo, a tylko mnie zdziwiło. Odwróciłam się, nasze twarze prawie się dotykały. Pani Zhang nadal była piękna, choć z wiekiem nabrała ciała. Jej twarz emanowała blaskiem, a w orzechowych oczach miała światło, jakie ostatni raz widziałam w oczach Dziadka. Uśmiechnęłam się słabo.

– Dobrze. W takim razie... co potrafisz? – spytała bez ogródek.

– Chyba nic.

– Jak w takim razie żyłaś? – Lekko westchnęła, zamyśliła się. – Na pewno umiesz trochę szyć... Posługiwać się igłą? Zapamiętałam cię jako zdolną dziewczynkę, która pewnie umiałaby przyszyć guzik. Pamiętasz, jak to się robi?

Niepewnie skinęłam głową.

– Przypomnę ci.

Sięgnęła po materiał, guzik, nitkę i igłę. Powoli nawlekła igłę, położyła guzik na tkaninie. Przeciągnęła długą nić przez oczko guzika i znów wbiła igłę w materiał.

– Od czasu do czasu trzeba przewlec nić przez węzełek z tyłu – odwróciła materiał, żeby pokazać mi, jak to się robi. – Guzik będzie się lepiej trzymał. A najlepiej zrobić stopkę, a potem zawiązać supełek. Proszę... spróbuj.

Podawała mi materiał z naszytym guzikiem. Pociągnęłam – był mocno, starannie przyszyty.

– Poćwicz kilka razy, a potem Ah Sui – podeszła do okrągłutkiej kobietki za mną, po przeciwnej stronie hali – zacznij dawać ci spodnie. – Uniosła parę. – Będziesz naszywać na nie guziki.

– Muszę teraz wracać do planu i szycia. O szóstej przyjdzie brygadzysta, sama się przekonasz, jak wyglądają tu inspekcje.

Podeszła do mnie z materiałem i guzikami.

– Popróbuj – nakazała uprzejmym tonem, odwróciła się i przeszła na koniec hali, by wrócić do przerwanych zajęć.

Trudziłam się, kłułam w palce, wreszcie przy czwartym guziku efekt moich wysiłków zaczął przypominać wytwór pani Zhang, który leżał tuż pod moim nosem, staranny i schludny... Kiedy w końcu naszyłam wszystkie guziki, potrafiłam przynajmniej mocno je przytwierdzić. Podniosłam głowę, moja mentorka natychmiast podeszła i stanęła za moimi plecami. Poczułam się jak uczennica, wróciłam myślami do dzieciństwa. Byłam szczęśliwa wyłącznie dlatego, że ktoś z troską obserwował moje poczynania.

Podniosła próbkę i przyjrzała się jej z bliska.

– Brzydko to wyszło, prawda, moja droga? – Zawstydzona, opuściłam rękę, zawiodłam moją nauczycielkę. – Ale szew jest funkcjonalny, a to najważniejsze. Całe szczęście, że sama nie szyłaś swojej sukni ślubnej – popatrzyła na mnie z uśmiechem. – Pamiętam, jak całymi godzinami mi się

przyglądałaś. – Pani Zhang zrobiła kilka kroków, po czym przytaszczyła i ułożyła na stole przede mną około dwudziestu par spodni.

– Guziki i nici znajdziesz w magazynie, to te drzwi za nami. Zrób tyle, ile możesz, ale nie mniej niż trzydzieści kilka do końca dnia... Masz tylko cztery godziny. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko i mrugnęła. – A od jutra, jeśli dalej będziesz chciała tu pracować, codziennie wykończysz dziewięćdziesiąt par. Dziś możesz pracować wolniej.

Szwaczki zaśmiały się pod nosem.

Hala była przewiewna, pachniało w niej kwiatami albo trawą; sufit był wysoko, a po obu stronach ciągnął się rząd ogromnych okien. Aby je otworzyć, trzeba było obrócić białe metalowe framugi. Przeszłam na tył hali. Stoły były rozstawione co trzy metry; przy ostatnim po lewej stronie pani Zhang studiowała jakieś harmonogramy i wzory.

Wszystkie szwaczki – pani Zhang również – były ubrane w czarne spodnie i białe koszule, niektóre miały kolorowe chustki, a Ah Sui – czapkę z haftem. Wszystkie były zajęte pracą, maszyny do szycia brzęczały i furkotały.

Drzwi przy końcu hali prowadziły do ciemnego korytarzyka długości sześciu metrów, tak wąskiego, że ledwie mieściła się w nim jedna osoba. Kończył się on kolejnymi drzwiami. Otworzyłam je i znalazłam się w olbrzymim pomieszczeniu. Półki rozmieszczone w dwunastu rzędach ugięły się pod bawełnianymi spodniami, belami materiału i setkami pudełek z guzikami. Magazyn był słabo oświetlony. Weszłam w alejkę; za półkami, tkaninami i pudłami ciągnęły się wieszaki z gotowymi ubraniami. Wreszcie doszłam do wielkich drzwi, które musiały otwierać się na ulicę – tędy najprawdopodobniej wyjeżdżały z magazynu gotowe wyroby i tędy też dostarczano materiały. Ogromne zawiasy i zasuwy były czyste, porządnie naoliwione. Znajdowały się tu wyłącznie najprostsze meble i sprzęty, ale przestrzeń była schludna. Odszukałam guziki i wróciłam do hali. Straciłam dwadzieścia minut.

Gdy mijałam panią Zhang, usłyszałam:

– Feng, nie wolno marnować czasu. – Mówiła surowym, poważnym tonem. – Jeśli chcesz zostać, musisz szybko pracować. Albo wracaj do siebie. – Skinęła, żebym do niej podeszła. Stałam nad jej stołem. Szeptem dodała: – To nie jest Szanghaj. Chiny się zmieniły. Jeśli chcesz przeżyć, musisz ciężko pracować. Nie wiem, co robiłaś do tej pory, ale teraz mamy

nowy kraj i nowe czasy... będzie lepiej albo gorzej, ale stare już nigdy nie wróci... Weź się do pracy.

Pokiwałam głową i poszłam do swojego stołu. Przez trzy godziny przyszywałam guziki. Palce mi krwawiły, bolały mięśnie, łapały mnie skurcze; od czasu do czasu musiałam przerywać i rozluźniać dłonie.

Gdy wybiła za dwadzieścia szósta, do mojego stołu podeszły pani Zhang i Ah Sui.

– Ile zrobiłaś? – spytała pani Zhang.

Policzyłyśmy stos. Dwadzieścia sześć.

– Dobrze. – Wzięła mnie za rękę, obejrzała poranione palce. – Dasz radę zrobić jeszcze pięć?

– Pięć? – spytałam z niepokojem.

– Tak, musisz zrobić co najmniej jeden ponad plan. Brygadzista żąda entuzjazmu i oddania dla sprawy.

– Dla jakiej sprawy? – wypaliłam szorstko.

Skarciła mnie wzrokiem.

– Twoja sprawa – powiedziała z naciskiem – to dostać posiłek, na który zasłużysz, jeśli przyszyjesz guziki. Ich sprawa to budowa nowych Chin. Całe tłumy zjeżdżają do miast, żeby zaprowadzić nowy porządek... a przecież nie pojedą na golasa. Są bardzo dumni ze swoich świecących plakietek, prostych ubrań, czerwonych chust, więc i my jesteśmy z nimi dumne. Prawda, Ah Sui?

– O, tak – zachichotała Ah Sui. – Jesteśmy stare, ale my też wierzymy.

– Uśmiechnęła się do mnie. – Ja zrobię dwie, ty dwie – podała mi dwie pary spodni – i Lao Ding, ta za tobą, zrobi dwie.

O szóstej maszyny do szycia zostały wyłączone, za oknem usłyszałyśmy czyjeś zdecydowane kroki, drzwi się otworzyły i do środka weszło pięcioro studentów. Wszystkie szwaczki natychmiast wstały.

Studenci byli ubrani tak samo jak młodzież tłocząca się wokół stacji w Szanghaju i ta w pociągu – wszyscy mieli na sobie odzież wykonaną w tej hali. Pośród pięciorga były dwie dziewczyny, z włosami splecionymi w warkocze, z pryszczami na policzkach i brodzie; miały nie więcej niż siedemnaście lat. Jeden ze studentów był zdecydowanie starszy, zapewne dwudziestokilkuletni. Miał ogoloną głowę, okrągłą twarz i okulary. Był niski, krępy i szeroki w pasie, miał wielkie przedramiona. Wydawał się przyjazny, choć zachowywał się bardzo oficjalnie.

– Towarzyszko Zhang, poproszę dane z dzisiejszej produkcji – powiedział sucho.

– Zrobiliśmy sto dwadzieścia cztery pary spodni. Cztery ponad normę. Pięćdziesiąt dwie koszule, czyli siedem ponad normę. Wykroiliśmy i obrobiliśmy trzysta chust – odparła pani Zhang równie oschłym tonem.

– Doskonale, jeśli chodzi o produkcję spodni i koszul, ale proszę o większy entuzjazm przy produkcji chust – rzekł z naciskiem, marszcząc się. – Chusty to podstawa. Są symbolem ruchu.

Ah Sui uśmiechnęła się i klasnęła w ręce. Pani Zhang posłała jej surowe spojrzenie.

– O to właśnie chodzi! O taki entuzjazm! – student zadarł głowę do góry i krzyknął: – Klaszczcie i śpiewajcie na chwałę narodu i przewodniczącego Mao. Niech rośnie produkcja!

Czworo pozostałych powtórzyło gorliwie jego słowa, po czym brygadzysta znów zabrał głos:

– Tak czy inaczej, towarzyszko Sui, proszę zdjąć tę czapkę i chustkę. Musimy przez cały czas zachowywać się godnie: dozwolone są wyłącznie czerwone chusty, znacznie lepsza byłaby czapka z gwiazdą. Towarzyszko Zhang, proszę nam przedstawić nową członkinię zespołu.

– Towarzyszka Sang.

Podniosłam wzrok, usiłując jednak nie nawiązywać z nikim kontaktu.

– Macie dokumenty, towarzyszko Sang?

– Niestety, zaginęły – spojrzałam w jego stronę.

Studenci stali w odległości około sześciu metrów ode mnie, w przejściu pomiędzy drzwiami a rzędami stołów. Brygadzysta podszedł, aby bliżej mi się przyjrzeć. Śmierdział potem, a z ust zalatywało mu kwasem. Miał delikatne ręce, tak jak ja, na pewno nigdy nie pracował fizycznie.

– Jeśli chcecie tu zostać, wyrobimy wam nowe dokumenty. W Republice Ludowej wszystko musi być udokumentowane i odnotowane. Przewodniczący Mao nie dopuszcza żadnych uchybień. – Przyjrzał mi się uważnie. – Ile macie lat?

– Trzydzieści dziewięć – odparłam szybko. Nie bałam się go, ale sytuacja była niezręczna. Bardzo się cieszyłam, że znalazłam tu schronienie. Mężczyzna zapisał coś w notatniku.

– Wasze pełne nazwisko? – zapytał.

– Qin Feng – odparłam. Pierwsze imię zmyśliłam. – Jestem z Wuhan.

Zapisał moje dane, podniósł wzrok, skinął głową do mnie, a potem do pani Zhang. Ulżyło mi, gdy wreszcie wyszli z hali.

Szwaczki usiadły. Przez kilka chwil panowała cisza, którą przerwała pani Zhang, aby zbesztać Ah Sui.

– Sui, dobrze wiesz, że nie wolno z nimi zadzierać. Ściągniesz na nas kłopoty.

– Wiem, ale to takie głupie! Bardzo się cieszę, że zanim te gnojki całkiem się rozpanoszą, mnie już nie będzie na tym świecie – wyszeptała Ah Sui i puściła do mnie oko. Miała tłustą, okrągłą twarz, a kiedy się uśmiechała, wyglądała jak szmaciana lalka.

– Zamykamy zakład – nakazała pani Zhang.

Godzinę trwało sprzątanie i inwentaryzacja. Pomagałam, przy czym tylko mogłam. Opróżniłyśmy halę, zostały w niej tylko stoły i maszyny do szycia przykryte pokrowcami. Pani Zhang usiadła za swoim stołem, przejrzała harmonogramy i listy. Szwaczki zebrały się wokół niej, Ah Sui zamknęła drzwi prowadzące na korytarzyk do magazynu.

Pani Zhang wstała, trzymała w rękach jakieś papierki.

– Kartki na ryż, mięso i inne produkty – powiedziała i rozdała je zebranym.

Ah Sui spojrzała na mnie.

– Dam ci jedną... Mam kilka w zapasie, a ty bez kartek niczego nie kupisz.

Inne kobiety popatrzyły po sobie. Były stare, w większości po sześćdziesiątce, miały pomarszczone, zniszczone twarze. Każda oddała mi jedną ze swoich kartek. Powiedziały, że wystarczy mi na kilka dni. Gdyby wiedziały, jak żyłam do tej pory, pewnie nie byłyby tak hojne. Bałam się tego, co będzie, gdy wreszcie opowiem pani Zhang o sobie. Byłam tu nikim, zdana na cudze kartki i życzliwość.

– Bardzo wam dziękuję, nie spodziewałam się takiego gestu. Sama zresztą nie wiem, czego się spodziewałam. Nie można tu płacić pieniędzmi? – spytałam nieśmiało.

– W komunach produkcyjnych nie płaci się pieniędzmi, przynajmniej nie u nas. Jeśli dotrzemy do planu produkcji, dostajemy to, czego nam potrzeba – wyjaśniła Ah Sui. – Wkrótce tak będzie w całym kraju. Do tego właśnie dążą. Pewnie pani Zhang wszystko ci wytłumaczy. – Popatrzyła na szefową. – Do jutra.

Kobiety obróciły się i wyszły, patrzyłyśmy za nimi z panią Zhang.

– Są bardzo miłe – zagaiłam nieśmiało.

– Owszem, a do tego wiele z nich jest biegłych w tradycyjnym rzemiośle, ale ich talent wkrótce odejdzie w niepamięć. – Pani Zhang podeszła do swojego krzesła, ja zostałam przy otwartych drzwiach prowadzących na słabo oświetloną ulicę. Dobiegło nas szczekanie psów i okrzyki. Pani Zhang zajęła się pracą. Podeszłam do niej i usiadłam na stole.

Zaczęłam machać nogami jak dziecko; tak zachowywałam się kiedyś w towarzystwie Bi, gdy chodziliśmy nad rzekę. Zaczepnęłam tchu.

– Na razie możesz zamieszkać u mnie. Jeśli zechcesz tu zostać, będziesz musiała wyrobić sobie dokumenty, bo bez nich nie dostaniesz kartek na żywność. Ale przede wszystkim musisz nauczyć się szyć – powiedziała, nie podnosząc wzroku znad papierów.

– Bardzo pani dziękuję. Chciałabym zostać. Przyjechałam tu do pani – przyznałam wstydliwie, wpatrując się w swoje stopy.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś. Tu się żyje samotnie. Po śmierci męża straciłam również syna. Dobrze mi robi towarzystwo, czy zostaniesz rok, czy dzień.

Nie było go.

– Bi się ożenił? – spytałam zawstydzona, wciąż wpatrując się w swoje stopy.

Popatrzyła na mnie i uniosła brew.

– Pamiętam, że byliście blisko – powiedziała, ignorując moje pytanie.

Zestarzała się, ale zachowała spokój i pewność siebie, za to ja wciąż miałam w sobie niepokój, choć dotarłam do końca swojej podróży.

– Wybacz. Nie widziałam Bi od wielu lat i dawno temu oswoiłam się z myślą, że już go nie ma. – Posłała mi współczujące spojrzenie. Mój smutek musiał być oczywisty. – Drogie dziecko – dodała spokojnie – w naszym kraju od wieków panuje przemoc i gniew. Prędzej czy później wszystkich nas czeka cierpienie.

Uśmiechnęła się, ale najwyraźniej kosztowało ją to wiele wysiłku.

– Bardzo kochałam Bi. Był dobrym chłopcem. – Zdawało się, że kobieta przede mną zanurza się w przeszłość, wspomina tę nadzwyczajną pogodę ducha, którą emanował jej syn i z powodu której, jak sądziła, postanowiłam tu przyjechać. – Przyjechałaś w nadziei, że znów go zobaczysz?

– Zastanawiałam się nad tym, ale... – nie mogłam dokończyć zdania. Spuściłam wzrok.

– Poszedł na wojnę z Japończykami, a potem walczył przeciwko nacjonalistom. Ktoś mi potem doniósł, że po wojnie brał udział w walkach w prowincji Fujian i że Japończycy przegrali... Potem słuch o nim zaginął. Minęło sześć lat. Obawiam się, że nie żyje. – Jej twarz stężała. Pani Zhang była zaprawiona w powstrzymywaniu łez. – Ale czyż nie wszyscy przeżywamy to samo? – Zaśmiała się i pokręciła głową, jakby samą siebie chciała skarcić. – My, Chińczycy, sami sobie zgotowaliśmy tyle nieszczęść. Ile rodzin straciło krewnych albo sprawiło, że stracili ich inni? Jak myślisz, ile? – zapytała.

Na chwilę z jej twarzy opadła maska. Malowały się na niej gniew, smutek, krzywda... Jak cała biedota, pani Zhang była przepracowana i wycieńczona.

– Nie wiem – odpowiedziałam, myśląc o własnych przewinieniach.

– Każda. Każda rodzina bez wyjątku. My wszyscy jako naród. Spytaj kogokolwiek, a usłyszysz straszną historię – zamilkła, a jej twarz nieco złagodniała. Zamrugła i potarła brwi, jakby chciała zmazać przemęczenie i zgorzknienie. – Popracujemy jeszcze godzinę, musisz poćwiczyć przyszywanie guzików. Nauczę cię najprostszych ściegów na maszynie. Usiądź przy stole Ah Sui.

Usiadłam.

– Zdejmij pokrowiec – nakazała niecierpliwie.

Złożyłam go i umieściłam na niewielkiej półeczce pod stołem, na której trzymano zapasowe igły. Pani Zhang jeszcze przez chwilę coś notowała, więc wykorzystałam ten czas na rozmyślenia o Bi. To jemu zawdzięczałam pierwszy i jedyne pocałunek z miłości, czego już nigdy potem nie zaznałam. Tego pięknego momentu nie odbierze mi krwawa przyszłość Chin; pozostanie moim promykiem światła, cudowną chwilą, która na zawsze pozostała niezepsuta. Dotknęliśmy się ten jeden, jedyne raz. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale w głębi duszy miałam nadzieję, że spotkam tu Bi, że będzie na mnie czekał. Byłby młody i cudowny. Przyglądając się jego matce, która starannie kreśliła zapiski w zeszytiku, pożałowałam, że wtedy z nim nie uciekłam, nie zamieszkałam na wsi, nie zostałam żoną rybaka i synową szwaczki.

Pani Zhang skończyła pracę i usiadła obok mnie.

– Pokaż mi ręce.

Wyciągnęłam je i pokazałam z obu stron. Dokładnie je obmacała.

– Masz bardzo słabe ręce, ale ładne, długie palce.

– Po dziadku. Mój syn ma takie same – powiedziałam z dumą, ku własnemu zdziwieniu.

– O twoim synu porozmawiamy kiedy indziej.

Przez pół godziny pokazywała mi, jak używać pedału, żeby utrzymać prędkość igły, jak ją wymienić i nawlec. Następnie kazała mi ćwiczyć. Po piętnastu razach wreszcie mi się udało, urosłam w dumę. Siedziałam nad maszyną z wielkim uśmiechem.

– Z czego tak się cieszysz? Przecież jeszcze niczego nie zrobiłaś – zdziwiła się pani Zhang.

– Wiem, ale przynajmniej czegoś się nauczyłam. Potrafię coś zrobić. Myślałam, że nie przetrwam. – Serce waliło mi jak młotem, oddech mi się rwał. Bałam się, że za chwilę wybuchnę płaczem.

Pani Zhang chwyciła mnie za ramiona i potrząsnęła. Przeszła wokół stołu, oparła łokcie na blacie i przemówiła do mnie łagodnym, ale zdecydowanym tonem:

– Przestań. Jeśli chcesz przetrwać, musisz być silna. Nie wiem, jak żyłaś... Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa, nie wcześniej. Dużo jeździłam po kraju i pracowałam dla takich rodzin jak twoja, widziałam śmierć, zabójstwa, choroby. Patrzyłam, jak inni tracą dzieci, potem sama straciłam syna. Trzeba przełknąć gorycz i żyć dalej, w nadziei, że los okaże się łaskawy. – Zamilkła, po czym dodała z mocą: – Teraz liczy się tylko partia. Nie dotrzymamy kroku młodzieży, która prowadzi nas do piekła. Jeśli chcemy przetrwać, musimy być praktyczne.

Spuściłam wzrok. Pomyślałam o tym wszystkim, co się wydarzyło i co mnie tu sprowadziło. Uciekłam z Szanghaju, nie mając pojęcia, jak będę tu żyć. Miałam szczęście, że znalazłam panią Zhang i jej staruszki. Mogłam zginąć, jak tylu przede mną... jak Bi. Przygryzłam wargę. Nie zasłużyłam na taki dar od losu. Zamknęłam oczy. Czułam na sobie oddech pani Zhang, która dalej uważnie mi się przyglądała. Łzy powoli spłynęły mi po policzkach, spadły na stół. Pani Zhang nie drgnęła. W wyobraźni zobaczyłam Lu Menga – idzie, kulejąc, dzielnie ćwiczy sztuki walki, ratuje siostrę przed okrucieństwem i pasem matki. Wyobraziłam sobie Xionga Fa – siedzi samotnie w pokoju, oparty na krześle, z oczami przekrwionymi ze zmęczenia i usiłuje zrozumieć, co się wydarzyło. Pomyślałam o tobie i o bliźnie, którą masz przeze mnie.

Rozdział 24

Otworzyłam oczy. Pani Zhang nadal siedziała w tym samym miejscu.

– Czy my tu robimy coś dobrego? – zapytałam. – Muszę zrobić coś dobrego.

– Feng Feng, nie mam pojęcia, czy to, co robimy, jest dobre. Szyjąc twoją suknię, też nie wiedziałam, miałam dobre zamiary, nadzieję. My, Chińczycy, nie wybiegamy w przyszłość. Zostawiamy to cesarzowi... Dlatego właśnie mamy tak długą historię – zaśmiała się.

Także się uśmiechnęłam.

– Przynies guziki i materiał i poćwicz trochę. Ja też mam co robić – dodała.

Pracowałam przez czterdzieści minut, aż nabrałam wprawy. Pani Zhang kończyła w tym czasie zapiski. Wreszcie zamknęła halę i wyszłyśmy na ulicę. Przeszłyśmy kilometr i skręciłyśmy w wąską uliczkę. We wsi panowała cisza. Po obu stronach drogi wznosiły się identyczne domy z szarej cegły, przez okna prześwitywał odblask świateł. Ze wszystkich dachów sterczały metalowe rury, z których wydobywała się sadza, w powietrzu czuć było palonym węglem. Nie było latarni, więc szłyśmy powoli, ostrożnie stawiając kroki. Po piętnastu minutach skręciłyśmy w prawo w wąski zaułek, w którym ledwie się mieściłyśmy, idąc obok siebie. Popatrzyłam na tysiące gwiazd i wielki księżyc. Wreszcie zobaczyłam to spokojnie piękno, o którym mówił Bi. Nie odnalazłam chłopca, którego pamiętałam, ale on był we mnie.

W końcu dotarłyśmy na miejsce.

– To tu – wyszeptała pani Zhang. Otworzyła drzwi i znikła w środku.

Weszłam za nią, przez chwilę, zanim płomień świecy rozświetlił wnętrze, stałyśmy w zupełnej ciemności. Dom składał się z trzech pokoi. Po lewej stronie od wejścia znajdowała się sypialnia, stały w niej dwa pojedyncze drewniane łóżka nakryte cienkimi, bawełnianymi prześcieradłami. Kiedyś służyły pewnie pani Zhang i jej mężowi. Duży

pokój miał kształt prostokąta, był niski, najdłuższa ściana biegła wzdłuż do ulicy. W kącie stało małe łóżko, w którym dawniej spał Bi. Dopiero widok tego mebla uświadomił mi, że Bi się nie ożenił, nie założył rodziny. Czyżbym była jego jedyną szansą?

Nad łóżkiem wisiał jego portret, możliwe, że narysował go któryś z sąsiadów. Przedstawiał Bi starszego, niż go zapamiętałam. Miał inną fryzurę i bardziej wyraziste rysy – ostrzejszą linię żuchwy i oczy pozbawione radosnej niewinności. Wyglądał na mężczyznę uprzejmego i silnego. Poczułam się, jakby minęły wieki od tego czasu, który spędziliśmy razem. Pamięć tamtych chwil naraz wydała mi się nierealna, zamazana, jak nie do końca zapamiętany sen, uwieczniony na kilku ocalałych, wyrazistych obrazach. Podczas kolejnych lat spędzonych w Daochu, co jakiś czas wracały do mnie wspomnienia z ogrodu. – Budziły się na chwilę, po czym znikwały w zakamarkach pamięci. W skrytości ducha cieszyłam się nimi jak dziecko, które po raz pierwszy zrywa kwiaty. Zrozumiałam, że tamto krótkie lato było skarbem, o jakim Ma nawet się nie śniło. Oprócz łóżka Bi w pokoju znajdował się gliniany *kang*. Miał prawie dwa i pół metra długości i ponad metr szerokości, stał tuż przy drzwiach sypialni i zajmował jedną czwartą pomieszczenia. Później przekonałam się, jak cudownie grzał podczas mroźnych zim. Prawie całą podłogę przykrywał dywan w barwach czerwieni, żółci, czerni i granatu. Pośrodku stał drewniany stół dla czterech osób i dwa ciężkie fotele. Na ścianie nad kangiem wisiał portret przewodniczącego Mao, zszarzały od sadzy i dymu. Drzwi na ścianie obok pieca prowadziły do dużego pustego pomieszczenia, w którym przechowywano zapasy, a czasem kury. Było tam klepisko, a w rogu stała wanna.

Pani Zhang wstawiła wodę na herbatę, usiadłyśmy przy stole.

– Nie zawsze tu mieszkaliśmy – wyjaśniła. – Kiedyś mieliśmy farmę, ale mąż doznał poważnego urazu klatki piersiowej i po kilku miesiącach zmarł. Próbowaliśmy z Bi gospodarzyć, ale brakowało nam doświadczenia. Ja byłam krawcową, on nie założył rodziny. Zasugerowano nam, abyśmy przekazali gospodarstwo na rzecz ludu i pozwolili innym uprawiać ziemię.

Moja dobrodziejka siedziała, patrząc w stół. Głaskała go prawą ręką, jakby pocieszała starego przyjaciela. Wpatrzyła się w ciemne drewno i westchnęła.

Było cicho. Nikt z Sangów nie domagał się mojej uwagi. Nie było potrzeby mówić. Czułam spokój. Mój ból mógł na jakiś czas przygasnąć.

Woda się zagotowała, napełniłam czarki. Patrzyłam, jak liście wypływają na powierzchnię, jak unosi się para. Nakryłam czarki wieczkami i podałam jedną pani Zhang. Siedziałyśmy w milczeniu.

W sypialni nie było okien, co bardzo odpowiadało pani Zhang. W pomieszczeniu było bardzo ciepło, bo za ścianą ogrzewał je *kang*. Między łózkami stał manekin udrapowany większymi i mniejszymi skrawkami materiałów w jaskrawych barwach. Pani Zhang szła z tych ścinków piękną suknię. Przypomniało mi się, jak latem poszłam z Dziadkiem do ogrodu, jak oszołomiło mnie bogactwo kolorów – kwitnące kwiaty na tle soczystej zieleni trawy i drzew. Przestało mżyć i wyszło słońce, w rosie na płatkach kwiatów i źdźbłach traw odbijały się refleksy światła.

Pani Zhang wskazała łóżko, zebrała rozłożone na nim próbki materiałów i szpulki nici.

– Możesz tu spać, dopóki nie zdecydujesz, czy chcesz u nas zostać.

Położyłam się i natychmiast zasnęłam.

Wreszcie zapadłam się w nicość.

Uczyłam się powoli i uważnie. Najpierw opanowałam przyszywanie guzików i inwentaryzację. Potem, gdy szwaczki uznały, że poradzę sobie z maszyną, nanosiłam prosty ścieg na brzegi spodni. Po jakimś czasie – może było to kilka tygodni, a może miesięcy, dziś nie ma to znaczenia – nabrałam dość wprawy, aby szyć samodzielnie.

Dni mijały na pracy. Rankiem sprzątałyśmy dom, gotowałyśmy i prałyśmy; nie było tu służby, która szykowałaby posiłki i kąpiel, ale zupełnie mi jej nie brakowało, choć często wspominałam rozzaloną twarz Yan, jej półuśmiech i matczyną troskę. Być może żyjąc tak jak teraz, uzyskałabym jej aprobatę. Wieczorami, po zamknięciu hali, chodziłyśmy do sklepu ludowego albo do kantyny, żeby zjeść kolację w towarzystwie innych wieśniaków, lub szykowałyśmy jedzenie w domu. Mieszkańcy przywykli do partii i jej żądań; każdą zmianę można zaakceptować, niezależnie od jej konsekwencji.

Partia często świętowała własny sukces i przebudowę kraju. Gromadziliśmy się wszyscy na placu Ludowym, muzycy wygrywali na akordeonach i bębnach marsze i pieśni komunistyczne, do których podrygiwała miejscowa trupa taneczna. Chóry wyśpiewywały hymny sławiące maoizm, tak jak nasi przodkowie kiedyś śpiewem sławili nadejście

wiosny. Potem recytowano opowieści o odwadze i mądrości przewodniczącego Mao, a my siedzieliśmy wniebowzięci i zasłuchani, jak przed tysiącem lat wieśniacy słuchający baśni o pradawnych herosach. Ale w odróżnieniu od nich, my musieliśmy się oduczyć wszystkiego, co wpojono nam wcześniej: tradycyjne wierzenia, dogmaty i doktryny zostały zakazane, żyliśmy pod prężeniem produktywności.

Gdy nastawała noc, rozpalano ogniska, świętowanie trwało w najlepsze. Zabronione zostały zgromadzenia w innych celach, jeśli nie uzyskano na nie specjalnej zgody – kwestię tę regulowały rozporządzenia. Mimo to tam, gdzie nie sięgał wzrok przewodniczącego Mao, w uliczkach i na polu, czasem widywało się pary na potajemnych schadzках. Zakochani dotykali się, obmacywali, pożerali siebie nawzajem, wykradając chwile wolności. Wszyscy nosili się podobnie, więc w ciemnościach trudno było odróżnić chłopaka od dziewczyny. A może to w ogóle nie miało znaczenia, bo tych dwoje widziało w sobie tylko członków partii. W tamtym czasie słowa zawarte w czerwonej książeczce ¹ bezpośrednio oddziaływały na nasze życie.

Przez tych kilka lat, zanim rozpętało się szaleństwo, zżyłyśmy się z panią Zhang jak matka i córka. Choć mieszkałam na dalekiej wsi, czułam się jak w domu. Było mi najlepiej, gdy skończyłyśmy pracę, miałyśmy dość jedzenia, a ja spacerowałam po lasach i polach. Czasem chodziłam sama, czasem – razem z panią Zhang. Rozmawiałyśmy o innych szwaczkach, o pracy do wykonania, a potem milczałyśmy. Nasza wieś leżała na skraju górskiego, zalesionego regionu; podczas spacerów szukałam dzikich kwiatów, z których każdy przywodził na myśl nazwy w starożytnym języku, przypominał mi o Lu Mengu. Podczas przechadzek najczęściej myślałam o was. Były to krótkie chwile spokoju, kiedy zapominałam o całym świecie, skupiona na waszych młodziutkich twarzach zapamiętanych tego wieczoru w pokoju Lu Menga, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłam.

Kilka razy kusił mnie, żeby opowiedzieć pani Zhang o wszystkim, co się wydarzyło. Nasze milczenie podczas spacerów było czasem tak krzepiące, że chciałam się jej wypowiadać z całego życia. Chciałam, żeby wiedziała i powiedziała mi, co myśli. Szłyśmy równym krokiem, a ja gorączkowo szukałam zdania, którym mogłabym zacząć swoją opowieść. Bałam się, że pani Zhang znienawidzi mnie, zanim dojdę do końca, więc początek wydawał mi się nadzwyczaj ważny. Jednak nie mogłam go

znaleźć, a cichy wewnętrzny głos stale mi szeptał, że nie ma dość dobrego zdania, by zacząć opowieść o okrucieństwie. Nigdy więc nie wspomniałam jej o tym, co zrobiłam.

Przychodziłaś do mnie w snach – czasem widziałam tylko twoją twarz, gdy patrzyłaś na mnie z uśmiechem, czasem klęczałaś u moich stóp, a ja siedziałam na swoim dawnym łóżku, albo pojawiałaś się między pościelą suszącą się na dziedzińcu. Zdarzało się, że szłam za tobą w pewnej odległości, naraz ty przeskakiwałaś do domu i znikaaś w ciemności. Czasem też trawił mnie strach – widziałam tę scenę, gdy cię uderzyłam. Pas wrzynał ci się w skórę, krew tryskała na nas obie, po chwili podbiegała tamta staruszka, żeby opatrzyć ci ranę. Lu Meng, Xiong Fa i Yan stali obok, zanosząc się śmiechem. Wszystko było skąpane w czerwonej poświacie, którą widziałam przez całą noc, kiedy przyszedłaś na świat.

Zgodnie w nowych wytycznych partii nasz zespół przemianowano na samodzielną jednostkę produkcyjną. Było nam wszystko jedno, czy jesteśmy zespołem, jednostką czy legionem. I tak stałyśmy się rodziną, choć partia pragnęła wykorzenić więzi oparte na uczuciach; to ona miała być początkiem i końcem wszystkiego. Partyjne kadry ślepo wierzyły w zdolność człowieka do osiągnięcia perfekcji, niemal na wzór boski. Mimo to w naszej wiosce, a także w innych wsiach, miasteczkach i miastach to niestrudzone dążenie do niemożliwego nie obywało się bez mankamentów i zaniedbań. Pracując w naszej hali, próbowałyśmy opierać się wszechogarniającej dehumanizacji. Pozwalałyśmy sobie na niewielkie odstępstwa od narzuconej rutyny, czasem nawet wyszywałyśmy niektórym specjalne wzory, inicjały i kwiatuszki wewnątrz mankietów i obrąbków.

1. Chodzi o słynne *Cytaty Przewodniczącego Mao*, zawierające wybór jego przemówień i artykułów, opublikowane po raz pierwszy w 1966 roku. [[wróć](#)]

Rozdział 25

Kolejne miesiące i lata mijały tak samo. Wpinałyśmy w klapy odznaki, wygrywałyśmy nagrody za pracę ponad normę, wytyczałyśmy nowe cele, pomagaliśmy innym jednostkom... ale nawet w pracy nad najmniejszym szwem odnajdywałyśmy radość z tworzenia i wspólnoty. Dopóki spełniałyśmy wymagania partii, dopóty nasze życie toczyło się bez komplikacji; nie liczyły się pory roku, kalendarz ustalały harmonogramy produkcji. Ale – na początku 1958 roku – przyszedł dzień, gdy nasz brygadzysta zjawił się w hali wczesnym popołudniem. Stał w drzwiach. Na szczęście wszystkie byłyśmy zajęte pracą, nie zastał nas na pogaduszkach. Zerknął w stronę pani Zhang i szybko do niej podszedł. Siedziała za stołem, on stanął nad nią, lewą rękę oparł na blacie, prawą zawzięcie gestykulował. Mówili chyba ściszymi głosami, chociaż huk maszyn i tak tłumiał każdy odgłos. On był wyraźnie zaniepokojony, ona potakiwała. Kiedy zamilkł, wyrzekła dwa albo trzy słowa i pokiwała głową. Popatrzył na nią z ogromnym żalem w oczach. Był naszym zwierzchnikiem, ale wszystkie bardzo go lubiłyśmy. Ułatwiał nam życie. Wystarczało, że nieznacznie przekraczałyśmy normę. Szybko wyrobił mi dokumenty. Jakies siedem miesięcy po moim przyjeździe ożenił się. Uszyłyśmy mu na ślub ładny garnitur, a jego narzeczonej – prostą, tradycyjną suknię. Wykorzystałyśmy nawet nieco czerwonego materiału przeznaczonego na chusty, żeby uszyć welon. Mężczyzna zakończył rozmowę, ucisnął dłoń pani Zhang i szybkim krokiem skierował się do wyjścia. Wydawało mi się, że zamykając je, jeszcze raz zerknął na nas wszystkie.

Pani Zhang zerwała się na równe nogi.

– Chodźcie tu, prędko! – Ten jeden jedyny raz zobaczyłam panikę w jej oczach. – Wyrzucają naszego brygadzystę... Dadzą nam innego. Podobno przyszły nowe instrukcje. Więcej dowiemy się po południu. Brygadzysta nic więcej nie wie, ale bardzo się martwi. Mówi, że idą wielkie zmiany...

Zaczęły się walki. – Pani Zhang przerwała, żeby zaczerpnąć tchu. – Już nie chodzi im tylko o kapitalistów, ale o wszystkich, którzy w jakiś sposób narazili się partii. Błagam was, bądźcie ostrożne. Na odchodnym poradził, żebyśmy ciężko pracowały, zawsze wykazywały nadprodukcję i przede wszystkim... siedziały cicho.

Słuchając wieści, zastanawiałam się, czy ty, Lu Meng i Xiong Fa wyjechaliście z kraju, tak jak Ming. Na przekór wszystkiemu, co widziałam i w co nadal wierzyłam, podsycalam w sobie nadzieję, że Xiong Fa od początku wiedział, że jesteś jego córką, i jakimś cudem ocalił oboje dzieci przed terrorem, który szerzył się po kraju. Szwaczki popatrzyły po sobie i wróciły na swoje miejsca. Dość już widziały i straciły, by nie kwestionować nowego celu w postaci jeszcze cięższej pracy.

Po godzinie na ulicach rozległy się krzyki. Pani Zhang pobiegła do drzwi i wyszła na zewnątrz. Wróciła po chwili z młodym, wściekłym chłopakiem wymachującym ogromną pałką.

– Wszystkie na zewnątrz! Nowy brygadzysta chce was zobaczyć!

Chłopak miał nie więcej niż szesnaście lat. Huknął pałką w mój stół, który stał najbliżej. Zahaczył o pudełko ze szpilkami, które podskoczyło, a szpilki rozsypały się po stole i po podłodze.

– Zbieraj! I to już! – wrzeszczał na mnie, miał twarz czerwoną od gniewu, którego przyczyny nawet się nie domyślałyśmy. – Ta wasza robota jest do niczego! Zbieraj!

Krzycząc, wymachiwał pałką. Wszystkie się cofnęłyśmy.

– Czego się boicie?! No, czego?! Nikt się nie boi bez powodu. Partia jest dla ludzi. Dlaczego boicie się ludzi? – krzyczał, aż jego słowa zwały się w niekończący się wrzask.

Przyklękłam z Ah Sui, żeby pozbierać szpilki. Chłopak złapał ją za włosy i zaczął ciągnąć po podłodze. Staruszka wierzgnęła, a wtedy on zdzielił ją pałką w kolana. Krzyknęła i znów wierzgnęła. Uderzył mocniej. Przestała się szarpać. Kiedy ją ciągnął, piszczała jak torturowane zwierzę. Zamarłam na klęczkach z rękami pełnymi szpilek, patrzyłam tępo na tę scenę. Wyglądało to tak, jakby myśliwy włókł schwytaną zdobycz; jeszcze nie postanowił, czy zabije zwierzę, czy nie. Podniosłam wzrok na inne kobiety, przerażone stały za stołami.

Chłopak wyciągnął Ah Sui na zewnątrz, pani Zhang poszła za nimi. Ja też wyszłam. Na dworze stała w kręgu pewnie setka młodych ludzi, wszyscy w naszych ubraniach, różniły ich tylko chusty i odznaki. Pośrodku

tłumu klęczeli nasz brygadzysta i jego żona, z drewnianymi tablicami zawieszonymi na szyi. Na tablicach napisano, że są zdrajcami rewolucji i wrogami ludu. Z tłumu wyskoczyli młodzi i zaczęli okładać ich na oślep pałkami i pięściami. Trysnęła krew. Nowy brygadzysta uniósł rękę i krzyknął. Zebrani rozejrzeli się – młody chłopak ciągnął Ah Sui przez tłum. Nie miała na szyi tablicy, ale i tak ją bili.

– To ona pomagała im stosować stare praktyki! Pomimo zakazu! –

Nowy przywódca rzucił im w twarz ubrania ślubne, które poplamione krwią padły na ziemię. – Rozumiesz? – wrzasnął nowy przywódca. – Żeby uzyskać wybaczenie, musisz przyznać, że popełniłeś błąd... Proletariat ma być wolny od fałszywej dumy!

Chłopak był dorosły, choć ledwie tę dorosłość osiągnął. Tłum wydawał się zaślepiony, krzyczał jakby ogłuchł. Skąd oni się tu nagle wzięli? Co za matki wydały na świat takie zwierzęta? Nowy przywódca był chudy, kościsty, miał ostre rysy, wielkie, wodniste oczy za grubymi szklami i pryszcze na brodzie. Pod żadnym względem nie przypominał przystojnego, silnego robotnika z plakatu.

Krzyknęłam:

– To nie ona! To ja! To ja im pomogłam!

– Ty... a kim ty jesteś? – spytał nowy brygadzysta i obnażył zęby i dziąsła jak pies.

Czyjeś ręce chwyciły mnie za włosy i rzuciły na ziemię. Upadłam na plecy, znów czyjeś ręce wśliznęły się pod moje ramiona, przeciągnęły mnie na środek tłumu. Zobaczyłam panią Hang, która przesłoniła usta dłońmi, w oczach miała przerażenie.

– Przyznajesz się do praktykowania starych tradycji? – Podnieśli zakrwawione ubrania i rzucili mi je w twarz. – Mów.

– To ja im pomogłam. Nie miałam złych zamiarów. Nie róbmy z tego wielkiej sprawy, nic takiego przecież się nie stało. – Nie skończyłam mówić, gdy ktoś wyrwał mi garść włosów. Upadłam na ziemię i rozdarłam koszulę.

– Nic takiego?! Przewodniczący Mao kazał porzucić wszelkie stare praktyki. Dla nieposłusznych nie będzie litości! – wykrzyczał chłopak i uniósł pięść. Tłum krzyczał, spadła na mnie pierwsza pałka, potem druga. Zwinęłam się w kulkę. Jakaś dziewczyna dźgnęła mnie w bok krótką pałką, żebym przestała się kulić. Nie poskutkowało, więc zaczęła okładać mnie po głowie, ktoś inny uderzył mnie w biodro. Padał cios za ciosem.

Usłyszałam jeszcze okrzyk przywódcy:

– Nie będziemy tego tolerować! Lud ma być czysty duchem!

Ostatnia myśl nie była o mnie. Przypomniało mi się, jak cię biłam, jak z twojego policzka trysnęła krew. W głębokiej czerwieni straciłam przytomność.

Obudziłam się w łóżku, obok mnie siedziały Ah Sui i pani Zhang. Bolała mnie głowa, miałam bandaż na czole i lewej dłoni.

– Jak się czujesz? – spytała Ah Sui. – A niech to! Nie wiem, jak ci dziękować, jesteś chyba szalona!

– Co się stało? – wyszeptałam.

– Pobili cię. Na szczęście nie tak dotkliwie jak tamtych dwoje. Żona brygadzysty nie żyje. On ledwie przeżył. Zabiliby i jego, ale w porę pojawili się starsi członkowie partii. Młodzi zachowywali się jak wściekłe psy. We wsi zapanował chaos. Żądają wysokiego wzrostu produkcji. Ludzie bez kwalifikacji mają pracować przy wytopie stali. Musimy robić wszystko, żeby wyprzedzić produkcję zachodnich kapitalistów. Ogłaszają wielki skok naprzód, rzucają wyzwanie Zachodowi.

– Nic nie rozumiem – odparłam.

– Mamy udowodnić, że Chińczycy są najlepsi na świecie, nawet za cenę własnego życia.

I udowodniłyśmy.

Powoli wracałam do zdrowia, ale miałam niesprawną prawą nogę i nękały mnie potworne bóle głowy. Nasze kadry co chwila wymieniano – ludzie byli bici, więzieni, czasem znikali bez śladu. I tak to trwało, ruch pożerał sam siebie. Był nienasycony. Narzucane normy stawały się coraz trudniejsze do wykonania, więc aby je zrealizować i otrzymywać kartki, bez których byśmy nie przetrwały, wyrabialiśmy ubrania słabej jakości, źle przycięte, z mniejszą liczbą szwów. Bywało, że ktoś nagle wstrzymał produkcję i kazał wytwarzać coś innego. Zwykle były to niepotrzebne rzeczy podyktowane wyłącznie kaprysem. Po jakimś czasie, gdy administracja się rozrosła, a we wsi nastał chaos, łatwiej nam było oszukiwać przełożonych i pracować po łebkach. Wszystkie garnki, patelnie i narzędzia przetopiliśmy na bezużyteczną stal; wybiliśmy wszystkie wróble, muchy i komary; dotąd walczyliśmy między sobą, aż zabrakło przyjaciół i wrogów, zostały tylko wściekłe psy – rozbiegane, powarkujące, szczekające, szukające śmieci, żeby przetrwać.

Jak wielu innych wieśniaków nauczyliśmy się z panią Zhang wykonywać rozkazy bez zwłoki, a czasem nawet je wyprzedzać; potrafiliśmy posługiwać się obowiązującą nomenklaturą. Wszystko to była gra – tak mi się wydawało. Minęło prawie osiem lat, odkąd znalazłam panią Zhang. Zrozumiałam, że przyjdzie mi umrzeć w tej wsi. Co się stało z wami, moje dzieci? Podobno w Szanghaju żyło się bezpieczniej, nie było aż takiego zamętu jak na wsi. Miałam nadzieję, że Xiong Fa wykorzystał choćby i cały zgromadzony majątek, aby jakimś sposobem was ochronić.

Najgorsza część zimy wreszcie minęła, ale nadal było ciężko. Ziemia zamarzła, więc nie dało się pochować zmarłych. Stos ciał czekał do wiosny, ułożono go w zachodniej części wioski, gdzie było najchłodniej. Brakowało drewna na opał, węgiel skończył się przed dwoma miesiącami. Jeszcze przed końcem roku zmarły nasze dwie szwaczki. Niemal natychmiast porąbałyśmy ich stoły i zabrałyśmy do domu po kawałku drewna, by rozpalić w piecu. Czasem, patrząc w lustro, z przerażeniem myślałam o tym, jak bardzo się postarzałam. Po delikatnej, gładkiej cerze nie został ślad, twarz miałam zniszczoną, całą w zmarszczkach. Po pobiciu została mi blizna na prawej skroni. Dotykając jej, wyobrażałam sobie, że dotykam ciebie.

Podczas mroźnej zimy najbardziej dokuczał mi ból w piersiach. W miarę upływu lat moje piersi zmalały i obwisły, skóra wokół sutków pokryła się łuską. Otulałam je, żeby mi było ciepłej. Uroda dawno straciła znaczenie. Najbardziej bolało mnie w środku. Kiedy próbowałam zaczerpnąć tchu, czułam rwący ból, zdawało mi się, że mam na piersiach głaz.

Choć lekko kulałam, to po powrocie z hali do domu, pani Zhang zawsze mnie ponaglała. Wewnątrz było tak zimno, że chciała jak najszybciej rozpalić w piecu wiórkami drewna, jakie udało się znaleźć. Dużej izby nie sposób było ogrzać – nawet kiedy wreszcie pojawiał się blask ognia, ziąb przenikał mnie na wskroś. Myślałam, że już nigdy nie nadejdą ciepłe dni, że słońce zmieniło bieg i nigdy nie wróci. Chłód miał być wieczną karą, miał nas unieruchomić i odebrać nam życie. Śmierć byłaby lepsza od tej marnej egzystencji.

Po rozpaleniu w piecu gotowałyśmy to, co udało nam się zdobyć, po czym nakrywałyśmy się jedną kołdrą, żeby pod nią zjeść. Mięsa było tak mało, że chciało mi się śmiać na myśl o tym, iż oddałabym wszystko za kurczaka w ryżowym winie i szynkę Jin Hua – ulubione potrawy Teścia.

Pani Zhang straszliwie cierpiała zimą; jej palce sztywniały i zaciskały się, więc je rozmasowywałam. Ustawiałyśmy krzesła przed kangiem i po posiłku wpatrywałyśmy się w płomienie i zasypiałyśmy wtulone w siebie, w grubych kurtkach i watowanych spodniach, które dodatkowo ocieplałyśmy gazetami. Uszyłyśmy sobie ogromne uszatki. Materiał wzięłyśmy z magazynu, a potem udawałyśmy, że pracujemy nad nowym nakryciem głowy dla żołnierzy Armii Ludowej. Jak wszyscy we wsi, a może i w całym kraju, byliśmy zagłodzone i wyczerpane. Czekałyśmy, aż zabije nas głód albo rewolucjoniści.

Wiosną, latem i wczesną jesienią, dopóki było ciepło, codziennie po pracy sztukowałyśmy suknię na manekinie. Przez lata nazbierałyśmy całe mnóstwo ścinków. Pani Zhang składała skrawki w kształt diamentu, następnie zszywałyśmy je, tworząc gorset. Wyszędł piękny i elegancki i z jakiegoś powodu przywodził mi na myśl moją dawną przyjaciółkę Ming – wyglądałaby w nim wspaniale, miała takie cudowne blade ramiona. Żyje pewnie za wielką wodą, z dala od tego szaleństwa. Próbowałam pomagać pani Zhang przy składaniu i zszywaniu skrawków, ale moja praca nie umywała się do jej, więc często pruć to, co robiłam, i zaczynała od nowa. Przysiadalam na brzegu łóżka, piłam herbatę i przyglądałam się, jak pracuje, śledziłam wzrokiem delikatne, zwinne dłonie tworzące najprawdopodobniej ostatnie dzieło. Gdy nadchodził ziąb, szycie nie było możliwe. Przemarznięte ręce sztywniały, marnował się jej talent.

Pewnego ranka chłód był szczególnie dotkliwy. Wstałam z samego rana, żeby przynieść wodę z ujęcia oddalonego o ponad pięć kilometrów. Przeprowa była trudna ze względu na lód, a do tego kapcie – nie miałyśmy butów – całkiem mi przemokły, więc co chwila potykałam się i upadałam. Wkrótce poczułam ostry ból w kolanie. Powinnam była odpocząć, ale było za zimno, więc szłam dalej. Przed ujęciem stała kolejka, zajęłam w niej miejsce. Dorośli byli przemarznięci i głodni, dzieci straszliwie wychudzone. Ja, choć nie ominęło mnie cierpienie, to jednak przeżyłam. Te dzieci wkrótce miały umrzeć. Nie było zboża, aby je wykarmić; wskutek intensywnych upraw ziemia była zupełnie wyjałowiona. Przede mną stała młoda dziewczyna.

– Jak ci na imię? – spytałam.

– Dla ciebie jestem towarzyszką Li, starucho – warknęła. – Przyszłam po wodę dla naszej drużyny. Zaczynamy dziś pracę na roli.

– Przecież ziemia jest zamarznięta.

– Ciepło przewodniczącego Mao roztopi lód – odparła z dumą.
Tylko się uśmiechnęłam.

Kolejka powoli posuwała się do przodu, wreszcie stanęłam przed kranem, ale nie mogłam go odkręcić. Palce miałam skostniałe, rozkrwawiłam je. Odstawiłam wiadro i popatrzyłam na krew na lodzie. Głęboka czerwień natychmiast jaśniała, wsiąkając w zamarzną powierzchnię. Wsadziłam palec do ust, poczułam ciepło języka. Mężczyzna stojący za mną podszedł i napełnił mi wiadro. To był nasz dawny brygadzysta skatowany przed halą. Miał zmiażdżony lewy policzek, zapadnięty oczodół, stracił prawie wszystkie zęby.

– Witaj – wyszeptał.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Popatrzyłam na niego przelotnie, uśmiechnęłam się i skinęłam głową, po czym ruszyłam w drogę powrotną.

Nie mogliśmy rozmawiać. Gdyby zobaczyła nas tamta dziewczyna albo jej koleżdy, zostalibyśmy ukarani. Kto wie, ilu kolejnych brygadzystów tu przysłano do szwalni, odkąd trwale go okaleczono, a jego żonę bestialsko zamordowano? Nigdy nie darowano mu przewin. Przeszłam kilka kroków, popatrzyłam na plac Ludowy oddalony o sto metrów – biały, pusty, z wielkim pomnikiem przewodniczącego Mao ogłaszającego całemu światu swoje zwycięstwo. Plac otaczały budynki administracji obwieszane transparentami i plakatami nawołującymi do lojalności, samokrytycyzmu i równości. Zabudowania wzniesiono przed sześciu czy siedmiu laty na fali nadziei, która nadeszła za rewolucją; odrapały je dzieci – nie miały zabawek i szukały zajęcia. Wielka tablica ogłaszała Triumf Ludu. Popatrzyłam na wyniszczonych ludzi w kolejce, zastanawiając się, czym ten triumf był udziałem. Na pewno nie naszym.

Kiedy wreszcie dotarłam do domu, pani Zhang powitała mnie pobladła ze wzburzenia.

– Gdzieś ty była? – krzyknęła. – Musimy iść do pracy, a ty jesteś całkiem przemarznięta! Co ci się stało w palec? Siadaj i mów!

Posadziła mnie, a wtedy zrozumiałam, że mam odmrożone stopy. Zapłakałam.

– Co jest? – ponagliła mnie.

– Odmroziłam palce stóp. Tym razem ból jest potworny – jęknęłam i wybuchłam płaczem. Oparłam się na krzesło, próbowałam wygiąć stopę, ale nie mogłam. Zacisnęłam zęby, poczułam, że słabnę.

Pani Zhang uklękła przede mną i zaczęła rozcierać mi stopy. Po chwili odwróciła się, żeby napalić w kangu. Otuliła mi nogi ręcznikiem i nastawiła wodę, która po drodze prawie zamarzała, więc trzeba było długo czekać, aż się zagotuje. Przykryła mnie naszą wielką kołdrą ze skrawków, kompletnie wysłużoną, tłustą i śmierdzącą.

Usiadła obok i obejrzała moją rękę. Wyjąłowiła igłę w ogniu i zaszyła mi ranę specjalną nicią. Gdy nagle zaniosłam się kaszlem, prawie zerwałam pierwszy szew. Nie zwróciliśmy na to uwagi, bo obie wpatrywałyśmy się w ciemnoczerwoną flegmę na kołdrze tuż pod moją brodą. Pani Zhang sięgnęła po czystą szmatkę i wytarła ją. Zamknęłam oczy. Powoli wracało mi czucie w palcach, poczułam ból.

Kiedy miałam już zaopatrzoną ranę, odezwałam się. Nie miałam odwagi otworzyć oczu i spojrzeć pani Zhang w twarz.

– Raczej nie przeżyję tej zimy. Jest tak mroźno, brak mi sił.

– Ha, ha! Najpewniej obie nie dożyjemy końca przyszłego roku, ale zła pogoda to marna wymówka, żeby mnie zostawiać – zażartowała. – Musisz żyć, bo jest ktoś, kto tego pragnie. Proszę, dostałaś dziś list. Szedł tu chyba ponad miesiąc.

Podawała mi brudną kopertę, na której widniały słowa: „Szwaczka, Daochu, prowincja Shaanxi”, a w środku była pojedyncza złożona kartka. Wyjęłam ją. Wiadomość była krótka; przeczytałam ją dziesięć albo dwadzieścia razy.

Droga Pani Zhang,

Pani dawna towarzyszka Yan, która niedawno zmarła, przekazała mi Pani nazwisko. Powiedziała również, że znała Pani moją matkę, Sang Feng. Jeśli ją Pani spotka, proszę jej przekazać, że ojciec zmarł dwa lata temu. Lu Meng ma się dobrze, a ja wkrótce wychodzę za mąż. Na odwrocie jest nasz adres.

Sang Yu

Oczy zaszły mi łzami, popatrzyłam na panią Zhang stojącą nade mną. Ścisnęłam mocno liścik. Znalazłaś mnie.

– I co teraz? Mogę wrócić do Szanghaju? – Wiedziałam, że podróż jest niemożliwa. – Przecież wiesz. Kim jest Sang Yu?

Usiadła obok i wzięła mnie za rękę. Poczułam silny ból. Pani Zhang tuliła ją, aż rozcięty palec przestał pulsować. Położyła moją dłoń na oparciu krzesła i obróciła się do mnie. Miałam spękana i przemarzniętą twarz, ale

byłam bezpieczna, żyłam. Pani Zhang pogłaskała mnie po włosach, dotknęła mojej blizny. Popatrzyłam w jej łagodne oczy.

– Moja mała córeczko, nie musisz nic mówić – powiedziała. –

Przeżyliśmy razem tyle trudnych chwil. Żyjemy w nędzy, nie czeka nas żadna przyszłość. Jak długo jeszcze przetrwamy? Nieważne, co zrobiłaś.

Uśmiechnęła się do mnie, miała w oczach ból, jak ja. Odwzajemniłam uśmiech i wtuliłam policzek w jej ciepłą dłoń.

– Wiem. Ale i tak pani opowiem, bo ziemia jest tak zamarznięta, że nie dam rady wykopać w niej dołu, żeby do niego wyszeptać moją historię. – Zaśmiałyśmy się. Pani Zhang wpatrzyła się we mnie. Zapadła cisza, w której słychać było płomień trzaskający w kangu.

– Niech tak będzie. O czym to opowieść? – zapytała, tuląc mój policzek.

– O mojej córce, synu i mężu. To list od mojej córki. – Poczucie ulgi było dojmujące. Xiong Fa zapewnił im bezpieczeństwo.

Opowiedziałam jej o moim małżeństwie; o tym, jak Dziadek nie miał odwagi przeciwstawić się tradycji i jak zostawił mnie tamtego dnia; o tym, jak Ma i Ba oddali mnie zamiast Siostry; o tym, co zrobił mi Xiong Fa; o tym, co ja zrobiłam tobie. Słuchała, a ja mówiłam przez łzy. Szlochałam po raz pierwszy od przyjazdu, poza płaczem przez sen. Tym razem szybko opanowałam łzy. Czulałam się zbyt pusta, zbyt zmęczona.

– Codziennie myślę o synu i żałuję tego, co zrobiłam córce. Zapłakana, budziłam się ze snu, chodziłam po wsi za kulawymi chłopcami, myśląc, że to może mój syn przyjechał, żeby mnie odnaleźć. Codziennie wyobrażam sobie moje dzieci. Jakie są? Co o mnie myślą? Jestem tak bardzo pani wdzięczna za to, że kochała mnie pani przez te wszystkie lata i nigdy nie wypytywała o powód mojego smutku. Xiong Fa był dobrym ojcem.

Pani Zhang przez dłuższą chwilę milczała.

– Wszyscy wyrządzamy innym straszliwe krzywdy – powiedziała wreszcie. – Gdy kończy się stara dynastia, chcemy wierzyć, że nowa nie dopuści do podobnych tragedii i strat. Ale taka jest natura dziejów... Cykle ciągną się bez końca.

– Nie można tego zatrzymać? – spytałam słabo.

– Rozejrzyj się wokoło. Czy to nie jest koniec cyklu? Wkrótce nastanie nowy początek. Historia naszego kraju liczy pięć tysięcy lat, co rusz potykamy się i upadamy. Może kiedyś dzieci przyjadą tu po ciebie, a ty im wszystko wyjaśnisz.

– Nie wydaje mi się, żebym miała długo pożyć – powiedziałam, krztusząc się śmiechem. – Kto przetrwa to szaleństwo?

– Możesz wszystko spisać... Właśnie. Napisz do nich, opowiedz im wszystko – wymyśliła na poczekaniu. – Możesz pisać na skrawkach płótna, zszyjemy je i zrobimy z nich książkę. – Pani Zhang sprawiała wrażenie bardzo podekscytowanej, uszczypnęła mnie w policzek na zachętę. – Najpierw musisz wyzdrowieć... Powiemy brygadziście, że jesteś ciężko chora. Jak nie uwierzy, niech tu przyjdzie. Zostaniesz w domu i będziesz pisać. – Ochłonęła nieco, uśmiechnęła się do mnie. – Zrobimy pracę za ciebie, i tak kończą się dobre materiały.

Pokiwałam głową, przytulając policzek do jej policzka.

– Tak. Chciałabym im wszystko opowiedzieć.

I znowu wróciła do mnie ta noc, gdy opierałam się plecami o wezłowie, obezwładniona odorem krwi i kału, z czerwoną poświatą pod powiekami, usiłując zagłuszyć twoje ciche kwilenie. Przerazona Yan błagała, abym odstąpiła od powziętego zamiaru, ale przejmujący fizyczny ból przypomniiał, że mam zrealizować swój plan.

– Czemu to zrobiłam? – spytałam głośno.

Na to pani Zhang nie miała odpowiedzi.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę na krześle. Pani Zhang pogłaskała mnie po policzku, a potem wstała.

Na wieść o tym, że żyjesz, zapomniałam o głodzie i bólu, wróciło mi uczucie w palcach stóp. Pani Zhang przyklęła, odkryła mi nogi i podstawiła miskę z ciepłą wodą. Ból się nasilił, potem zelżał, wreszcie mogłam poruszyć stopami. Dostałam czarę gorącej herbaty.

– Nie wyglądają dobrze te twoje stopy. Pójdę po lekarkę – mruknęła – chociaż wątpię, czy będzie umiała coś poradzić.

– Właśnie – uśmiechnęłam się – zna się chyba tylko na zdrowiu ideologicznym.

– Ciekawe, czy mimo tego mrozu i ona przyjdzie bez butów.

Zostałam sama, z myślami o tobie, Lu Mengu i Xiongu Fa – dobrym ojcu.

- - -

Któregoś wieczoru siedziałyśmy z panią Zhang przy nikłym płomieniu kangu, światło na niebie już niemal całkiem zgasło, przytuliłyśmy się i nakryłyśmy grubym kocem. Teraz bez przerwy myślałyśmy tylko o jednym – żeby coś zjeść. Czasem marzyłam o szynce Jin Hua, grzebiąc

w ziemi w poszukiwaniu korzonków i robaków albo zrywając korę z drzew. Przez kilka tygodni spisywałam wspomnienia na płótnie. Wyobrażałam sobie twój ślub, przebieg ceremonii, trochę mi przeszkadzało, że będziesz mogła wybierać wyłącznie między ciemną zielenią, granatem i czerwienią. Pani Zhang drzemała. Obudziłam ją.

– Chciałabym posłać córce prezent ślubny.

– Trzeba to będzie zrobić ostrożnie. Masz jakiś pomysł? Nie mamy z czego wybierać.

– Może uszyjemy szal i wyhaftujemy na nim wszystkie kwiaty, jakie pokazał mi dziadek?

Na samą myśl ogromnie się ucieszyłam.

Pani Zhang popatrzyła na mnie ze współczuciem. Obie wiedziałyśmy, że nie wystarczy nam materiału.

– Oczywiście. Rozprujemy naszą suknię.

– Przecież pracuje pani nad nią od tak wielu lat.

– Kto wie, ile jeszcze lat szaleństwa zniesiemy i co po nas zostanie.

Poza tym palce nam sztywnieją, to może być nasze ostatnie dzieło.

Zaśmiała się serdecznie.

– Nie po to zbierałam te skrawki, żeby się zmarnowały. Stworzymy najpiękniejszy ogród.

Wymieniłyśmy uśmiechy.

– Dziękuję.

Rozdział 26

Droga Yu

Nie dożyję dnia, w którym będę mogła Cię zobaczyć, ale dopóki tu jestem, myślę o Tobie. Podobno kraj znów się rozpada, mówią nam, żeby nie myśleć o przyszłości, bo jest tylko tu i teraz. Nie ma już wiedzy, nie ma szacunku dla starszych, nie ma miłości, mądrości, prawdy ani kłamstwa. Ja tymczasem życzę Ci szczęścia w małżeństwie, mam nadzieję, że Ciebie i męża połączyła miłość.

Bardzo bym chciała, aby ten list i szal do Ciebie dotarły. Szal zdobią wizerunki moich ukochanych kwiatów, które kiedyś pokazywał mi w ogrodzie Dziadek. Razem z panią Zhang farbowałyśmy je na żółto, różowo, zielono, czerwono i złoto. Lu Meng wymieni ci nazwy wszystkich tych kwiatów; mnie nauczył ich kiedyś Twój pradziadek. Przekaż Lu Mengowi, że go kocham i ogromnie za nim tęsknię. Chwile spędzone w ogrodzie były najszczęśliwszym czasem w moim życiu, ale tamta radość jest już tylko odległym wspomnieniem.

Proszę Cię, żyj dla mnie i kiedyś tu przyjedź. Zostawiam Ci dwie książki, w których spisałam swoje życie. Nie mam prawa Cię o nic prosić, ale jeśli kiedyś przeczytasz moją opowieść, pamiętaj, że zawsze Cię kochałam. Obyś uniknęła cierpienia i nienawiści, których ja się nie ustrzegłam. Tak wiele straciłam i tak niewiele ze mnie zostało – niesprawne nogi, wynędzniałe ciało, zniszczona twarz – ale całą sobą żałuję, że tamtej nocy nie chciałam na Ciebie patrzeć i nie dałam Ci miłości. Dziś wreszcie mogę się uśmiechnąć, szczęśliwa, że mnie znalazłaś.

Ma

Podziękowania

Mojej żonie Charmaine za miłość, cierpliwość i wsparcie.

Mojej przyjaciółce (i agentce) Marysi Juszcakiewicz za pomoc, ciężką pracę i determinację.

Mojej redaktorce Wendy Lee za przekonanie, że mężczyzna może opowiedzieć historię kobiety.

Lynn Curtis za pomoc w opowiedzeniu tej historii.

Dziękuję Wam.